



Na nową drogę życia

KAROLINA WILCZYŃSKA

*Koronkowa
suknia*



FILIA

Na nową drogę życia

**KAROLINA
WILCZYŃSKA**

*Koronkowa
suknia*

FILIA



Kiedy Iza oglądała podobne sceny w filmach, zawsze uważała, że bohaterki dramatyzują. Bo przecież dwie kreski w okienku niewielkiego kawałka plastiku nie są taką znowu tragedią. W końcu większość kobiet i tak wie, co zobaczy, a jedynie szuka potwierdzenia.

Teraz, patrząc na trzymany w ręku test ciążowy, zrozumiała, że nie miała racji. Nie o potwierdzenie tu chodzi, a o nadzieję.

Ostatnie kilka minut, które spędziła, siedząc bez ruchu na brzegu wanny z twarzą ukrytą w dłoniach, były wypełnione właśnie nadzieją. A ta trwała, dopóki nie podniosła głowy i nie spojrzała na test. W tej jednej sekundzie zmieniło się wszystko.

Ta sekunda trwała całą wieczność, podczas której Iza tkwiła w jakiejś dziwnej pustce, pozbawionej myśli i emocji. Kiedy wreszcie odzyskała kontakt z rzeczywistością, zamrugała kilka razy, jakby sądziła, że jedna z kresek na pasku jakimś cudem zniknie.

Nie zniknęła.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, co powinna teraz zrobić. W romantycznym filmie zapewne kupiłaby małe buciki, spakowała je w zgrabną paczuszkę razem z testem i podczas kolacji w jakiejś dobrej restauracji podarowała mężczyźnie swojego życia. Ten po odpakowaniu podarunku miałby w oczach łzy szczęścia. A następnego dnia poszliby wspólnie kupować wyprawkę dla małego.

Niestety, Izę niewiele łączyło z bohaterkami romantycznych filmów. Jej sytuacja była mocno skomplikowana. Jeśli ktoś sądziłby, że dziecko, które już bez najmniejszych wątpliwości nosiła w sobie, nie będzie miało ojca, byłby w błędzie. Owszem, Iza doskonale wiedziała, kto nim jest, ale też zdawała sobie sprawę z trudności, jakie ją czekają.

– Muszę się uspokoić i pomyśleć – mruknęła do siebie.

– Bello, mówiłaś coś?! – Zza drzwi łazienki dobiegł głos matki.

– Nie, mam! – odkrzyknęła i szybko odkręciła wodę.

– Wyjdź wreszcie, śniadanie na stole!

– Tak, już idę!

Na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze. Podobne odczucia towarzyszyły jej od kilku dni i właśnie one przypomniały o zerknięciu w kalendarzyk. To z kolei uświadomiło Izę, że okres spóźnia się dużo bardziej, niż jej się wydawało.

Kiedy prosiła w aptece o test, miała wrażenie, że farmaceutka przygląda jej się badawczo. Jakby wiedziała, że za tym zakupem kryje się coś, co nie powinno się wydarzyć. Iza uciekła wzrokiem i schowała pudełeczko głęboko na dnie torebki. Jeszcze tego brakowało, żeby matka zobaczyła!

Przeczytała w Internecie, że czasami takie opóźnienia miesiączki wynikają ze stresu. Kobieta obawia się ciąży, więc menstruacja nie przychodzi. Ale gdy test ciążę wykluczy, wszystko wraca do normy. Iza trzymała się tej nadziei przez cały wieczór i noc.

Teraz wiedziała, że nie stres był przyczyną, a tamta chwila w lesie, gdy oboje zapomnieli o wszystkim, łącznie z zabezpieczeniem.

– Nie ma co panikować – tłumaczyła mu wtedy. – I tak nie powinnam dziś zająć się ciążą.

A jednak zaszła, czego dowód leżał teraz przed nią na krawędzi umywalki.

I co ja mam teraz zrobić? – pomyślała bezradnie.

– Bello! Długo jeszcze?! – Matka znowu podeszła do drzwi.

– Już, już! – odparła niecierpliwie.

Obmyła twarz zimną wodą, wcisnęła plastikową płytkę głęboko do kieszeni i wyszła z łazienki.

Przecież mam już dwadzieścia jeden lat – rozmyślała, schodząc po schodach. – Nie jestem nastolatką, nie ja pierwsza zostanę matką w tym wieku. Dawno minęły czasy, kiedy ciąża przed ślubem stanowiła problem. Wiele moich koleżanek decydowało się na legalizację związku dopiero wtedy, gdy dziecko było w drodze.

Starła się jakoś zracjonalizować sytuację, przekonać samą siebie, że nie jest tak źle. Jednak w głębi serca doskonale wiedziała, że problemem nie jest żadna ze spraw, o których myślała. Chodziło o coś zupełnie innego, o wiele ważniejszego.

– A co ty masz taką minę, jakbyś żabę połknęła? – Matka rozłożyła serwetkę i umieściła ją na kolanach, żeby nie ubrudzić jasnej sukienki.

– Żołądek mnie boli – mruknęła Iza.

– Co ty mówisz? Jadłaś coś wczoraj poza domem? – Kobieta sięgnęła po pieczywo.

– Nie, ale mam dzisiaj kolokwium – wymyśliła naprędce dziewczyna. – Ciężko zaliczyć, denerwuję się...

– No tak, to na pewno dlatego – pokiwała głową matka. – Nie martw się tak bardzo, poradzisz sobie – starała się pocieszyć córkę, ale Iza widziała, że na próżno szukać w tym prawdziwych emocji.

Przyzwyczała się już do charakteru matki, do tego, że nie okazuje uczuć. Nie, nie wątpiła, że jest kochanym dzieckiem, ale zorientowała się już, że o ile na wsparcie finansowe czy dobrą radę może liczyć, o tyle na przytulenie albo spontaniczny śmiech już niekoniecznie.

Wygląda jak zamrożona – przyszło jej do głowy w dniu, gdy zmarła babcia. Wtedy sądziła, że matka się rozplacze, okaże rozpacz. Ona, Iza, była pewna, że w taki właśnie sposób zareagowałaby na podobną wiadomość. Tymczasem matka po prostu odłożyła słuchawkę, spojrzała na córkę i powiedziała spokojnie:

– Pojutrze jedziemy na pogrzeb. Moja matka nie żyje.

A potem poszła do łazienki dokończyć robienie makijażu.

Nic dziwnego, że nie rusza jej jakieś kolokwium – skwitowała w myślach dziewczyna.

Prawdę mówiąc, akurat tego dnia było jej to akurat na rękę.

– Postaram się zaliczyć – odpowiedziała matce. – Ale z tych nerwów niczego nie zjem – dodała stanowczo, ze wszystkich sił starając się zapanować nad skurczem brzucha.

– Z pustym żołądkiem trudniej ci będzie się skupić, ale jak uważasz... – Matka włożyła do ust kawałek pomidora.

– Zjem coś po kolokwium, wiesz, że mam obok uczelni kilka fajnych knajpek. – Iza szybko wstała od stołu i podeszła do kuchennej szafki, gdzie stał dzbanek z wodą.

Byle nie patrzeć na jedzenie – pomyślała, wypijając kilka małych łyków płynu. – A myślałam, że te poranne nudności są mocno przesadzone.

– Ja dzisiaj będę cały dzień w domu, więc zrobię coś dobrego na kolację – poinformowała tymczasem matka. – Masz jakieś zamówienie specjalne?

– Wszystko jedno... Co zrobisz, to zjem. – Naprawdę dłużej nie mogła kontynuować tego tematu.

– Przepraszam, ale muszę się zbierać. Jeśli się spóźnię, doktor nawet do sali mnie nie wpuści.

Prawie wbiegła po schodach i z ulgą zatrzasnęła za sobą drzwi swojego pokoju. Opadła na łóżko, twarzą w poduszkę.

Co robić? – kołatała jej w głowie wciąż ta sama myśl. – Co ja mam teraz zrobić?

Poczuła, że coś uwiera ją w biodro. Sięgnęła do kieszeni.

To ten cholerny test – mruknęła i, chcąc nie chcąc, wstała, żeby ukryć dowód ciąży w torebce. Zresztą naprawdę musiała już wychodzić.

Wyrzucę gdzieś po drodze – zdecydowała i pożałowała w myślach, że wraz z kawałkiem plastiku nie może pozbyć się całej sprawy.

Jak to się mogło stać? – pytała samą siebie, zapinając sweter. – I dlaczego akurat mnie musiało się przytrafić. Wiolka ciągle ryzykuje i za każdym razem jej uchodzi na sucho – przywołała w pamięci koleżankę z roku. – A ja raz i od razu ciąża. To niesprawiedliwe!

Miała ochotę tupnąć nogą jak dziecko, ale przecież nie była pięciolatką. Zdawała sobie sprawę, że ucieczka w pretensje i żale w niczym tu nie pomoże. Prędzej czy później będzie musiała stawić czoła sytuacji.

Ale może jednak nie od razu – uznała. – Wieczorem się nad tym zastanowię. Teraz muszę jakoś przetrwać zajęcia. Rok dopiero się zaczął, a dozwolony limit nieobecności może być mi później bardziej potrzebny – pomyślała rozsądnie.

– Wróć około siedemnastej! – krzyknęła w kierunku salonu, gdzie matka zwykła pijać poranną kawę.

– Dobrego dnia! – usłyszała w odpowiedzi.

Już nie jest dobry – westchnęła Iza. – Na szczęście ona jeszcze o tym nie wie.

*

Słoneczny poranek nie musiał poprawiać Bartkowi humoru, bo obudził się w doskonałym nastroju. Jednak mocne promienie październikowego słońca uznał za dodatkowy bonus do czekającego go dnia.

Co prawda w kolejce do łazienki wyprzedziła go siostra – pyskata trzynastolatka, którą czasami gotów był udusić, ale tym razem zlekceważył wystawiony przez Julkę język i trzaśnięcie mu drzwiami przed nosem.

– Jeszcze będziesz chciała pożyczyć kasę – mruknął pod nosem, lecz bez złości. – Wtedy zobaczymy, jak potrafisz się przymilnie uśmiechać, smarkulo.

Przeciągnął się powoli.

– Synu, czy ty musisz stać o siódmej rano na środku przedpokoju? – Głos ojca przywrócił go do rzeczywistości.

– Stałbym w łazience, gdyby nie Julka – odpowiedział zgodnie z prawdą.

– Jaki ty jesteś dowcipny – ironicznie skomentował mężczyzna. – Ale to nie zmienia faktu, że jeśli mnie nie przepuścisz, spóźnię się do pracy.

– Dobra, już znikam. – Bartek posłusznie wycofał się do swojego pokoju.

Poranna krzątanina tym razem nie musiała być jego udziałem. Zajęcia zaczynał dopiero o dziesiątej, więc mógł spokojnie przeczekać, aż ojciec z Julką wyjdą.

Usiadł na brzegu łóżka i sięgnął po telefon.

Ciekawe, czy napisała coś po przebudzeniu? – zastanawiał się.

Niestety, nie było żadnej nowej wiadomości. Uśmiechnął się, bo wiedział przecież, że zazwyczaj wstawiała w ostatniej chwili i robiła wszystko w pośpiechu. Trudno w takiej sytuacji znaleźć czas nawet na krótkiego esemesa.

Fakt, miło byłoby zobaczyć na ekranie porannego buziaka, choćby wirtualnego, ale Bartek nie przykładął aż tak wielkiej wagi do jego braku. Znał zwyczaj swojej dziewczyny, poza tym był pewien, że nawet jeśli nie miała czasu napisać, to z pewnością o nim pomyślała.

Może zamiast tak siedzieć bez sensu powinienem trochę poćwiczyć – uznał. – Biceps sam się nie robi.

Nie żeby od razu chciał zostać mistrzem świata w kulturystyce albo pobić rekord w obwodzie wspomnianego mięśnia, ale nie ma co ukrywać, chciał dobrze wyglądać. Zresztą który dwudziestodwulatek nie chce?

Bartka nie stać było na karnet do klubu fitness. Owszem, dorabiał sobie jako barman w jednym z kieleckich pubów, ale zarobione pieniądze przeznaczał raczej na ubrania, wyjście do kina czy klubu. Wiedział, że rodzice nie mają zbyt dużego budżetu, zwłaszcza że matka pracowała tylko dorywczo. Jej firma upadła, a znalezienie etatu dla kobiety przed pięćdziesiątką graniczyło z cudem.

Gdy chciała zatrudnić się w sklepie, ojciec stanowczo zaprotestował.

– Z twoim kręgosłupem dźwiganie jest wykluczone – uciał. – A wiesz przecież, że ekspedientka nie tylko stuka w klawisze kasy, ale też wyładowuje i rozkłada towar.

Bartek wiedział, że ojciec starał się brać nadgodziny w swoim zakładzie i to dlatego często wracał późno. Na szczęście firma, w której pracował, nie narzekała na brak klientów. Robili meble na wymiar, a zawsze znaleźli się chętni na nową kuchnię czy szafę.

Matka od czasu do czasu dorabiała jako opiekunka do dzieci, ale ostatnio głównie zajmowała się

domem. Julka cieszyła się z tego, choć nawet ona rozumiała, że gdy tylko jedno z rodziców zarabia, trzeba się liczyć z cięciami finansowymi.

Bartek też rozumiał sytuację i chociaż czasami miał poczucie, że los potraktował go niesprawiedliwie, bo nie może pozwolić sobie na to, co dla wielu jego kolegów nie stanowiło problemu, szybko doszedł do wniosku, że w końcu ma dwie ręce i może na siebie zarobić sam.

Robotę znalazł bez kłopotu, już w pierwszym pubie, w którym zapytał, jego wysportowana sylwetka i miły uśmiech zyskały aprobatę. A że miał zapał do pracy i budził sympatię, to po kilku miesiącach radził sobie już całkiem nieźle, a napiwki stały się miłym dodatkiem rekompensującym niezbyt wysokie zarobki.

Nie mam na co narzekać – pomyślał, sięgając po hantle. – W końcu wystarcza mi na moje potrzeby. Zamiast co miesiąc płacić za siłownię, mam własny sprzęt. I nie muszę nikomu imponować metkami na ciuchach.

Uśmiechnął się na tę myśl, bo przed oczami stanęła mu twarz dziewczyny. Tak, właśnie ona. Bartek wiedział, że pochodziła z naprawdę bogatego domu, ale nigdy nie dała mu do zrozumienia, że przeszkadza jej ta różnica między nimi. Nie była też pustą lalą, dla której liczą się tylko nowe buty i drogie samochody.

Normalna dziewczyna – stwierdził po raz kolejny. – I bardzo dobrze.

Machał ciężarkami z zapałem, a myśl o niej dodawała mu energii. Może przed kumplami nie przyznałby się do tego, ale przed sobą mógł. Zakochał się i tyle. To trwało już od pół roku i wcale nie słabło.

Bartek po raz pierwszy czuł coś takiego. Owszem, z wieloma dziewczynami spotykał się w przeszłości, ale żadna nie zawładnęła jego myślami tuż po przebudzeniu i przed zaśnięciem. A teraz tak właśnie było.

– Bartuś, zrobić ci jajecznicę? – Matka stanęła za drzwiami pokoju.

Nigdy nie wchodziła bez pukania, w ich domu szanowano prywatność.

Wstał i otworzył drzwi.

– A wiesz, że chętnie zjem – uśmiechnął się.

– Tak od rana ćwiczysz? – zdziwiła się kobieta.

– Później nie będę miał czasu – wyjaśnił. – A o formę trzeba dbać.

Matka wymownie pociągnęła nosem.

– No dobrze, ale może otworzysz okno? – zaproponowała.

Bartek pokiwał głową.

– Zrozumiałem aluzję. Julka już nie okupuje naszej łazienki?

– Przed chwilą wyszli z tatą. Nie słyszałeś?

Zerknął na zegarek. Rzeczywiście, zajęty myślami nawet nie zauważył, że minęło ponad czterdzieści minut.

– No to idę wziąć prysznic – stwierdził.

– Tylko szybko, bo jajecznicę będzie za pięć minut. – Matka poszła w stronę kuchni.

Bartek błyskawicznie opłukał spocone ciało. A potem założył świeży t-shirt i z zadowoleniem zerknął w lustro.

To będzie fajny dzień – puścił oczko do swojego odbicia.

Gdy pojawił się w kuchni, matka akurat nakładała usmażoną potrawę na talerzyk. Chłopak pociągnął nosem.

– Z boczkiem – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Owszem – uśmiechnęła się kobieta.

Bartek usiadł, sięgnął po kromkę chleba i widelec. Matka zajęła miejsce po drugiej stronie stołu.

– Widzę, że masz dobry humor – zagaiła.

– No – mruknął niezbyt może elegancko, ale miał usta pełne jajecznicy.

– A jakie plany na dziś? Pracujesz?

– Dzisiaj wolne – pokręcił przecząco głową. – Do siedemnastej trzydzieści mam zajęcia.

– Potem wracasz do domu?

– Raczej nie. Mam jeszcze coś do zrobienia – wbił wzrok w talerzyk.
– Synku, przecież możesz normalnie powiedzieć, że idziesz na randkę – uśmiechnęła się matka, obserwując zachowanie chłopaka.
– Randkę? – wzruszył ramionami. – Na randki chodziło się trzydzieści lat temu.
– Wszystko jedno – machnęła ręką. – Chodzi mi o to, że już dawno domyśliłam się, że masz dziewczynę.
– Nie pierwszą raczej – udał obojętność.
– Zgadza się. Ale o wszystkich poprzednich mówiłeś wprost i lekko. A tę trzymasz w tajemnicy jak wiadomość o znalezionym skarbie – podsunęła dzbanek z herbatą w jego stronę. – Dlatego właśnie myślę, że to specjalna znajomość.
Ach, ta matczyzna intuicja! Bartek nie wiedział, jak zareagować. Rzeczywiście, nie wspominał o swoim nowym związku, ale właściwie nie wiedział, dlaczego. Może nie chciał zapeszyć? A może nie zamierzał pokazać, jak mocno jest zaangażowany?
– Dobrze, nie denerwuj się – kobieta poklepała syna po dłoni. – Nie zamierzam wyciągać z ciebie niczego siłą. Będiesz chciał, to powiesz. Ale pamiętaj, że chętnie ją poznamy.
Skinął głową i w milczeniu dokończył śniadanie. Wiedział, że propozycja matki była szczerą, ale uznał, że musi to przemyśleć. No i zapytać swoją dziewczynę, czy ma ochotę na takie spotkanie.

*

Wykład zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Na szczęście mdłości ustąpiły i żołądek wrócił na swoje miejsce.
Iza starała się skupić na słowach profesora. Z marnym skutkiem. Wciąż powracała myślami do wydarzeń poranka i nastrój miała coraz gorszy.
– Złe się czujesz? – zapytała szeptem Wiolka.
– Nie, dlaczego? – próbowała zbyć koleżankę.
– Strasznie blada jesteś – usłyszała w odpowiedzi. – I smarujesz tylko jakieś bazgroły – wskazała palcem na zeszyt leżący przed Izą.
Rzeczywiście, zamiast słów wykładowcy były tam jakieś dziwne esy-floresy, a pośrodku, niczym krzyk rozpacz, pysznił się ogromny wykrzyknik.
– Nie mam dziś nastroju i tyle – mruknęła, bo nie bardzo wiedziała, jak inaczej wyjaśnić swoje postępowanie.
– Czyżby twój Romeo wywinał jakiś numer? – zachichotała Wiolka.
Raczej ja wywinęłam – pomyślała Iza.
– Proszę o ciszę! – karcący głos profesora wybawił ją od konieczności udzielenia koleżance odpowiedzi.
Przyjęła to z ulgą, bo rozmowa zaczynała zmierzać w kłopotliwym kierunku. Szybko wbiła wzrok w zeszyt i zaczęła udawać, że notuje. Wiolka zresztą zrobiła to samo, bo wykładowca słyszał z tego, że na egzaminie mocno dokręcał śrubę tym, którzy sprawiali mu problemy podczas wykładów.
Kiedy zajęcia nareszcie się skończyły, Iza od razu ruszyła w kierunku wyjścia.
– Hej, poczekaj! – koleżanka dogoniła ją przy schodach. – Mamy teraz trzy kwadransy przerwy. Może wpadniemy na kawę do naszego ulubionego bistro?
– Chciałam się przespacerować – odpowiedziała zgodnie z prawdą.
Wydawało jej się, że jesienne słońce i przechadzka pomogą jej jakoś poukładać myśli.
– Fajny pomysł, też chętnie się przejdę – podchwyciła Wiolka.
Iza z trudem powstrzymała westchnienie. Normalnie lubiła tę dziewczynę. Może nie były przyjaciółkami, ale na pewno dobrymi koleżankami. Trzymały się razem od pierwszego roku i wiele godzin spędziły na wspólnej nauce i pogaduchach. Jednak o swoim zmartwieniu Iza nie zamierzała

rozmawiać z Wiolką. Znała dobrze jej charakter, wiedziała, że dziewczyna ma dość swobodny stosunek do życia, związków i zobowiązań. Nie takiej partnerki do rozmowy teraz potrzebowała.

Nie chciała jednak urazić koleżanki, więc po chwili maszerowały ramię w ramię w stronę pobliskiego skweru.

– Masz jakieś plany na sobotę? – Wiolka spojrzała pytająco na Izę.

A skąd ja mogę wiedzieć – pomyślała dziewczyna. – Nie wiadomo, co będę robiła jutro, a ona mi tu o sobocie...

– Znajomy robi domówkę – kontynuowała Wiola niezrażona milczeniem rozmówczyni. – Wynajmują z kolegami mieszkanie na Sadach. Cztery pokoje, więc miejsca sporo. Wybierzesz się?

– Raczej nie.

– E, no co ty! Chłopaki są sympatyczni, ostatni rok politechniki, pełen luz, ale i kultura – zachwalała koleżanka. – Przecież nie musisz każdego weekendu spędzać z tym swoim Romeo, prawda?

W tym samym momencie Iza poczuła wibrowanie w torebce. Wyjęła telefon i popatrzyła na wyświetlacz.

– To on? – domyśliła się Wiola.

Miała rację. To był on.

Cztery nieodebrane połączenia i kilkanaście esemesów.

Dzień dobry, jak Ci mija dzień?

Co u Ciebie?

Wszystko w porządku?

Dlaczego nie odbierasz? Coś się stało?

Odezwij się!

Czytała kolejne wiadomości i czuła pustkę w głowie.

– Uważaj! Samochody! – Wiolka złapała ją za rękaw tuż przed przejściem. – Ja rozumiem... miłość, ale chyba nie musi się od razu kończyć tragicznie! – zażartowała.

Izie nie było do śmiechu. A słysząc ostatnie zdanie, poczuła, jakby zimna obręcz zaciskała jej się na sercu.

Mam przecucie, że tak właśnie może być – przemknęło jej przez głowę.

Telefon znowu zawibrował. Iza szybkim ruchem wrzuciła go do torebki.

– No, kochana, teraz to już nie ściemniaj, tylko mów, co się stało. – Wiolka zatrzymała się i zmusiła do tego samego Izę. – Skoro nie odbierasz od niego telefonów, to albo naprawdę coś wywinął, albo masz innego. Gadaj natychmiast! – zakończyła stanowczym tonem.

– Ani jedno, ani drugie – westchnęła zrezygnowana dziewczyna. – Po prostu nie chcę z nim na razie rozmawiać.

– Nie wierzę – podkręciła głowę koleżanka. – Przecież ty poza nim świata nie widzisz. Ale skoro tak, to może jednak zdecydujesz się na tę sobotnią imprezę? – Wiolka nigdy zbyt długo nie zajmowała się problemami innych.

– Mówiłam już, że nie chcę. – Iza poczuła, że naprawdę ma dość. – Słuchaj, przepraszam cię bardzo, ale muszę wrócić na uczelnię.

Odwrociła się na pięcie i ruszyła naprzód.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło. – Wiolka po chwili zrównała się z dziewczyną. – Okres masz czy co?

To akurat właśnie nie – pomyślała Iza.

– Widzę, że cię wszystko wkurza, więc posiedź sobie gdzieś w kącie, a ja skoczę po kawę – zdecydowała, gdy znalazły się z powrotem w budynku. – Tylko nikomu nie przegryź gardła – zażartowała.

Iza z ulgą przyjęła upragnioną chwilę samotności. Przysiadła na parapecie i przez kilka minut przyglądała się sroce, która z zapałem poszukiwała czegoś na trawniku. A kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że jej chłopak właśnie zbliża się do wejścia na uczelnię.

O nie! Teraz nie mogę z nim rozmawiać! – wpadła w panikę. – To niemożliwe! Nie dam rady!

Szybkim krokiem ruszyła w stronę automatu z napojami. Dopadła koleżankę, gdy ta wyciągała właśnie drugi kubeczek z podstawki.

– Wiolka! Musisz mi pomóc! – zażądała.

– Co się stało?

– On tu przyszedł!

– A, Romeo – roześmiała się dziewczyna.

– Skup się. Powiesz mu, że jestem chora i poszłam do domu – zakomenderowała Iza. – A ja będę w tym czasie w toalecie. Dopilnuj, żeby poszedł, i dopiero wtedy przyjdź po mnie.

– Dobra, spoko. Nie takie akcje się robiło – mrugnęła domyślnie Wiola. – Pozbędę się go szybko i bezboleśnie.

– Dzięki. – Iza spojrzała na nią z wdzięcznością i pobiegła do damskiej łazienki.

Spędziła chyba kwadrans w kabinie, aż wreszcie usłyszała głos Wiolki.

– Już możesz wyjść z ukrycia.

– Na pewno sobie poszedł? – upewniała się, myjąc ręce.

– Tak, odprowadziłam go do samych drzwi na dole – zapewniła dziewczyna. – Powiedziałam, że na pewno śpisz i dlatego wyłączyłaś telefon. Ale jak tylko się obudzisz, to zadzwonisz.

Musiała przyznać, że Wiolka sprytnie to wymyśliła.

– Tylko skontaktuj się z nim, bo gotów przyjsć do ciebie do domu.

Iza pokiwała głową. Koleżanka miała rację, mógł to zrobić. A wtedy wszystko posypałoby się od razu. Do tego nie można było dopuścić.

Ostatnie ćwiczenia przesiedziała jak na szpilkach. Potem od razu pobiegła do szatni, a w drodze powrotnej bez przerwy rozglądała się dookoła. Na szczęście chłopaka nigdzie nie było.

Gdy tylko dotarła do swojego pokoju, od razu wystukała kilka zdań na smartfonie.

Przepraszam, to chyba grypa żołądkowa. Nie miałam siły pisać. Teraz też jeszcze słabo się czuję. Odezwę się, jak mi się poprawi.

Nacisnęła zieloną ikonkę. Odpowiedź przyszła prawie natychmiast.

Wiem, Wiolka mi powiedziała. Odpoczywaj, ja poczekam.

Najwyraźniej wpatrywał się w telefon, skoro tak od razu odpisał. – Izie zrobiło się wstyd.

Doskonale wiedziała, że beznadziejnie się zachowuje, ale naprawdę na razie nie potrafiła inaczej. Miała nadzieję, że do następnego dnia coś wymyśli, chociaż na razie żadne dobre rozwiązanie nie przychodziło jej do głowy.

*

Bezsenna noc także niewiele zmieniła, a jeśli już, to na gorsze.

Iza przewracała się z boku na bok przez wiele godzin, zastanawiając się, jaki powinien być jej kolejny krok. To jasne, że nie uda jej się długo ukryć swojego stanu i w końcu trzeba będzie podjąć jakąś decyzję.

Ostatecznie jestem dorosła. No i to żadna tragedia – próbowała dodać sobie otuchy. – Urodzę dziecko i już.

Jednak doskonale wiedziała, że to nie takie proste.

Jak ja powiem mamie? Przecież ona albo się wścieknie, albo załamie – innej reakcji nie

przewidywała. – Gotowa wyrzucić mnie z domu.

To ostatnie stwierdzenie na początku wywołało w Izie bunt.

Okej, wyrzuci to wyrzuci – zacisnęła pięści. – Wtedy zamieszkamy razem. Najwyżej będzie biednie, ale przecież damy radę.

Niestety już po chwili pewność siebie ją opuściła. Nie była aż tak naiwna, żeby nie wiedzieć, ile kosztuje samodzielne wynajęcie mieszkania. A przecież miało być jeszcze dziecko.

Dziecko!

Totalna abstrakcja! Oczywiście widziała, jak to wygląda z biologicznego punktu widzenia, ale jej umysł nadal nie do końca przyjmował do wiadomości, że gdzieś tam, w niej, rośnie nowe życie, które za niespełna osiem miesięcy stanie się odrębnym człowiekiem.

Dlaczego ja nic nie czuję? – wierciła się na łóżku i raz za razem dotykała swojego brzucha. – Dlaczego nie pokochałam go od razu?

Nie znajdowała w sobie ani grama uczucia dla tej nowej istoty, a przecież tyle słyszała o matczynej miłości, jakiej doświadczają ciężarne. Kilka jej koleżanek z roku już było matkami. „Kiedy się dowiedziałam, od razu poczułam, że to najlepsze, co mnie w życiu spotkało” – mówiła jedna z nich. „Taka czułość mnie zalewa, ile razy pomyślę o moim maleństwie” – twierdziła inna. – „Mówię wam, dziewczyny, to niesamowite”. „Nie mogę się doczekać aż je zobaczę” – gładziła wystający brzuch kolejna.

Iza przywoływała w pamięci te sceny. Nawet zazdrościła trochę tym dziewczynom. Właśnie tej wyjątkowej więzi, tej miłości dostępnej jedynie matkom.

A teraz, gdy sama powinna tego doświadczać, nie czuła niczego. Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to natrętne myśli o tym, że nie wie, jak powinna postąpić.

Kiedy wreszcie udało jej się na chwilę zasnąć, za oknami zaczynało już świtać. Iza miała wrażenie, że ledwie zamknęła powieki, a już matka uchyliła drzwi od pokoju.

– Bello, pora wstawać.

Widząc, że dziewczyna nie reaguje, podeszła do łóżka i delikatnie dotknęła ramienia córki.

– Bello! – Jej głos brzmiał stanowczo. – Prosiłaś, żeby obudzić cię przed ósmą.

Iza pokiwała głową na znak, że słyszy, ale nie otworzyła oczu. Nie potrafiła spojrzeć na matkę, bała się, że tamta wyczyta wszystko w jej spojrzeniu.

– No już, dosyć leniuchowania. Ile można spać? Wczoraj zgasiłaś światło przed dziesiątą. – Kobieta uchyliła okno i zerknęła na Izę. – Zrobię mocniejszą kawę, bo inaczej chyba się dziś nie rozbudzisz – zdecydowała. – Czekam w jadalni – dodała jeszcze na odchodne.

Po jej wyjściu Iza usiadła na łóżku i przetarła oczy.

Nie umarłam, nie zniknęłam – westchnęła. – Szkoda, bo może to byłoby najlepsze rozwiązanie.

Tymczasem zaczął się kolejny dzień.

No dobrze. Jutro na wszelki wypadek powtórzę test, a jeśli wyjdzie pozytywny, porozmawiam najpierw z nim, a dopiero potem powiem matce – zdecydowała, bo przecież coś trzeba było postanowić.

Wiedziała, że to tylko odroczenie wyroku, ale przecież jeden dzień niczego nie zmieni.

Ukryła podkrążone oczy pod makijażem, bladość policzków zaretuszowała różem, po czym zeszła na śniadanie.

Przynajmniej dziś mnie nie mdli – pomyślała, ale to, co nastąpiło chwilę potem, pokazało jej, w jak wielkim jest błędzie.

Zdażyła zrobić ledwie trzy kroki w stronę stołu, gdy intensywny zapach kawy dotarł do jej nozdrzy i Iza w jednej chwili poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

Rzuciła się w kierunku toalety, nawet nie domykając za sobą drzwi.

Zwróciła wszystko, ale nawet wtedy skurcze w brzuchu nie pozwoliły jej wrócić do kuchni. Gdy wreszcie mogła się wyprostować, z ulgą wypłukała usta i ledwie żywa poczłapała na górę.

Nawet się nie zdziwiła, gdy po chwili dołączyła do niej matka.

– Bello, czy ty masz mi coś do powiedzenia? – Przynęła krzesło do łóżka i wbiła w córkę badawcze spojrzenie.

– Nie – mruknęła niezbyt grzecznie dziewczyna.

– A mnie się wydaje, że jednak powinniśmy porozmawiać. – Kobieta nie zwróciła uwagi na niezbyt elegancki ton Izy.

Dziewczyna milczała. Ostentacyjnie odwróciła głowę i wpatrywała się w niebo za oknem.

– Czy ty jesteś w ciąży? – padło pytanie, którego najbardziej się obawiała.

Właściwie po co mam zaprzeczać? – pomyślała bezradnie. – Przecież ona doskonale to wie. Moje potwierdzenie to tylko formalność.

– Tak. – Nic więcej nie przeszło Izie przez gardło.

Czekała, co teraz będzie.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Zaniepokojona dziewczyna spojrzała na matkę i ze zdziwieniem stwierdziła, że ta ociera łzę.

– Płaczesz?

– Jak widzisz – odparła krótko.

Ten przejaw emocji zaskoczył Izę. Przerobiła w myślach różne scenariusze, ale czegoś takiego nie przewidziała.

– Dlaczego? – zapytała, bo zachowanie matki wydało jej się zupełnie irracjonalne.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tak to się rozwinęło. Obserwowałam was z niepokojem, bo Artur to jeszcze młody człowiek, a wiadomo, jak to jest w takim wieku. Pokusa skakania z kwiatka na kwiatek... – pokiwała głową. – Przyznam też, że miałam wrażenie, jakbyś niezbyt się starała, choć powtarzałam ci, że tak przystojnego i bogatego chłopaka trzeba pilnować...

Iza słuchała matki i powoli zaczynała zdawać sobie sprawę, że ta ma zupełnie inny obraz całej sytuacji. Uniosła się na łóżku i otworzyła usta, żeby wyjaśnić, ale kobieta nie dała jej dojść do głosu.

– Bello, nawet nie wiesz, jak dobrze się stało. Bo przecież dziecko to już nieodwracalne zobowiązanie. Związek można zakończyć, ale rodzicielstwa nie sposób...

– Ale mamo... – weszła jej w słowo Iza. – Artur nie będzie...

– Będzie, będzie. – Matka nie dała jej dojść do głosu. – Owszem, na początku może go to zaskoczyć, jak każdego mężczyznę. Oni nigdy nie są przygotowani na ojcostwo. Ale z czasem ochłonie i wszystko się ułoży.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

– Tak. Musisz go zaprosić do nas, najlepiej już na dzisiejszy wieczór – zmarszczyła czoło w skupieniu. – Powiesz mu o tym przy kolacji. Potem skontaktujemy się z jego rodzicami i wspólnie ustalimy termin ślubu i wesela.

Iza patrzyła na matkę z niedowierzaniem.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – Kobieta złowiła spojrzenie córki. – Im szybciej zorganizujemy ślub, tym lepiej. Chcesz iść do ołtarza w dziewiątym miesiącu? No już, nie denerwuj się – zobaczyła łzy w oczach córki i usiadła obok niej. – Trzeba było od razu mi powiedzieć. Sama pomyśl, przecież nic strasznego się nie stało. Będziesz miała przystojnego męża i życie na wysokim poziomie – wyliczała zadowolona. – Od razu wiedziałam, że to świetny wybór!

Dziewczyna milczała.

– Ja tu gadam i gadam, a ty przecież źle się czujesz. – Matka na swój sposób zinterpretowała ten brak reakcji. – Połóż się i odpocznij. Tylko najpierw zadzwoń do Artura i zaprosz go na kolację. Ja zajmę się resztą.

*

– Synu, skoczysz do sklepu po coś do picia? – Rafał Kownacki pojawił się w przedpokoju, gdy usłyszał, że syn wchodzi do mieszkania.

– Muszę? – Bartek nie wyglądał na zachwyconego. – Julka nie może się pofatygować?

– Przecież nie poślę jej o tak późnej porze. Za mała jest – zauważył mężczyzna. – Zapomniałem

kupić w drodze z pracy, a wiesz, że ja nie wielbił – bez wody nie dam rady – zażartował, żeby przekonać syna.

– Mogłeś wysłać esemesa, kupiłbym po drodze – westchnął chłopak.

– Gdybym zauważył wcześniej, to bym wysłał. Ale dosłownie przed momentem zorientowałem się, że została ostatnia butelka – ojciec rozłożył ręce. – To co? Pójdziesz?

– A mam wyjście? – Bartek odpowiedział pytaniem na pytanie, po czym sięgnął po kurtkę, którą już zdążył odwieźć. – Tylko sprawdź, czy niczego więcej nie trzeba, bo drugi raz nie będę ganiał.

– Chipsy mi kup! – krzyknęła Julka ze swojego pokoju. – Paprykowe!

– Aż się zdziwisz – uciał krótko.

– Weź jej. – Ojciec mrugnął porozumiewawczo i wręczył Bartkowi banknot. – Kilka złotych nas nie zbawi.

– Okej, jak chcesz – wzruszył ramionami chłopak. – Tylko po co jej powtarzacie, że to niezdrowe, skoro potem sami kupujecie.

– A co ty dzisiaj taki zasadniczy jesteś? – ojciec zerknął spod oka na syna. – Czepiasz się każdego słowa.

– Wydaje ci się – wzruszył ramionami Bartek.

– Zły dzień?

– Zmęczony jestem i tyle. – Nie miał ochoty się tłumaczyć.

– Uczelnia czy praca?

– Jedno i drugie.

I jeszcze trzecie – pomyślał, ale tego nie powiedział na głos.

– Może powinienes trochę ograniczyć te godziny w pubie? Przecież możemy ci dawać jakieś pieniądze...

– Daj spokój, tato – pokręcił głową. – Wiem, jak jest. Zresztą na moje miejsce czeka kilku chętnych. Nie mogę odpuścić, bo stracę robotę. Dobra, idę – położył rękę na klamce.

– Jakbyś chciał pogadać, to wiesz, że ja zawsze... – usłyszał za plecami głos mężczyzny.

Nie odpowiedział. Tak, miał świadomość, że ojciec zawsze jest gotów go wysłuchać. I że nie dał się zwieść jego wykrętom o zmęczeniu. Doceniał to, ale czuł, że nie potrafiłby rozmawiać o tym, co go dręczyło.

Co innego gdy byłem w podstawówce i dokuczał mi kolega, a co innego teraz – analizował, zbiegając po schodach. – Zresztą faceci nie gadają o takich sprawach, to jakoś głupio... W dodatku z własnym ojcem.

Poza tym Bartek sam nie wiedział, co miałby powiedzieć. I nie dlatego, że się wstydził, ale dlatego, że sam nie bardzo potrafił zrozumieć, co się stało.

Jeszcze wczoraj był przekonany, że wreszcie znalazł dziewczynę, o jakiej marzył, i na dodatek ona czuje to samo. A dziś był już jej byłym chłopakiem.

Jak to możliwe? – zmarszczył brwi i szarpnął drzwi od klatki.

Kiedy podczas przerwy w zajęciach zobaczył na wyświetlaczu jej numer, bardzo się ucieszył. Od razu oddzwonił.

– Cześć, skarbie! Jak się dziś czujesz?

– Dobrze – padła lakoniczna odpowiedź.

– Na pewno? Bo masz taki dziwny głos – wyraził wątpliwość.

– Na pewno.

– To co? Spotkamy się dzisiaj? – zaproponował. – Kończę pracę wcześniej, bo o dwudziestej. Może wpadniesz do pubu i wybierzemy się na nocny spacer?

Często tak robili. Przychodziła pół godziny przed końcem jego zmiany, siadała przy barze i czekała. Obserwowała jego pracę, uśmiechała się. Bartek lubił to spojrzenie i cieszył się, że mogą być razem trochę dłużej, nawet jeśli oddzieleni od siebie drewnianym blatem.

Poza tym nie widzieli się już dwa dni i musiał przyznać, że zwyczajnie się za nią stęsknił. Był pewien, że ona także, więc w pierwszej chwili sądził, że się przesłyszał.

– Nie spotkamy się – oznajmiła.

– Ale jak to? – przystanął na środku korytarza, nie zważając na potrącających go studentów, którzy spieszyli się na kolejne zajęcia.

– Nie spotkamy się – powtórzyła.

Już wtedy poczuł, że coś jest nie tak.

– Rozumiem, nie możesz – chwycił się tego wyjaśnienia, chociaż niejasne przeczucie, a może ton jej głosu, podpowiadały, że to jak przysłowiowa brzytwa dla tonącego.

– Nie, nie rozumiesz – odparła cicho, ale stanowczo. – Nie spotkamy się ani dzisiaj, ani już nigdy.

– Żartujesz! – krzyknął tak głośno, że kilka mijających go osób popatrzyło ze zdziwieniem.

– Mówię poważnie. Cześć!

– Hej, poczekaj!

Nie może się teraz rozłączyć – myślał w panice.

– Dlaczego?! Co się stało?! Mam chyba prawo wiedzieć?!

– Po prostu tak będzie lepiej – usłyszał.

– Dla kogo?! Bo chyba nie dla mnie?! – znowu nie zapanował nad głosem, ale ona i tak już tego nie słyszała. Zakończyła połączenie. Tak po prostu, jakby nic wielkiego się nie stało.

Bartek schował smartfona do kieszeni, starając się jakoś zracjonalizować to, co usłyszał.

Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy – rzuciła go. To był fakt, chociaż jego powody nadal pozostawały dla Bartka zupełnie niezrozumiałe. Nic, absolutnie nic nie zapowiadało takiego rozwoju wypadków.

Przecież było nam dobrze – zachodził w głowę. – Sama mówiła, że jest szczęśliwa.

Musiał zrobić coś, żeby rozładować emocje. W bezsilnej złości z całych sił uderzył ręką w ścianę i zaklął.

– Ej, kolego, spokojnie! – Jakiś nieznajomy chłopak o mały włos nie stanął na linii jego ciosu.

– Spadaj! – Bartek nie silił się na uprzejmość, choć normalnie takie zachowanie nie było w jego stylu. W tej chwili lepiej jednak, by nikt nie wchodził mu w drogę, bo czuł, że nie ręczy za siebie.

Na szczęście nieznajomy nie próbował wdawać się w żadne dyskusje.

Na kolejnych zajęciach Bartek był obecny jedynie ciałem, bo jego myśli wciąż krążyły wokół ostatniej rozmowy.

Jak mogła się tak zachować? Nawet nie miała odwagi powiedzieć mi o tym prosto w oczy! – Ze wszystkich sił próbował wzbudzić w sobie złość na dziewczynę. – Dwa dni temu całowaliśmy się i twierdziła, że jest cudownie, a dzisiaj traktuje mnie jak śmiecia?

Zaciskał dłonie w pięści, aż bolało.

Dobra, bez problemu znajdę inną – odgrażał się w myślach. – Ładniejszą i fajniejszą od niej. Co ona sobie myśli? Że jest najlepsza na świecie? Księżniczka z willowej dzielnicy!

Wymyślał przeróżne epitety, ale niestety na niewiele się to zdało. Nie potrafił przykryć złością ogromnego żalu i rozczarowania.

W pubie ledwie mógł się skupić.

– Bartek, co z tobą? – zapytał szef, widząc, jak po raz kolejny myli rączki dystrybutora i nalewa klientowi nie to piwo, o które prosił.

– Sorry, niespecjalnie się czuję – bąknął. – To chyba przeziębienie.

Na szczęście dotychczas nie zdarzały mu się wpadki, więc szef przyjął jego wyjaśnienia ze zrozumieniem.

Dobrze, że nie muszę siedzieć tu do północy – pomyślał Bartek z ulgą. – Chyba nie dałbym rady.

Marzył o tym, żeby wrócić do domu, zamknąć się w pokoju i w samotności lizać rany, które zadała mu swoimi słowami. A tu jeszcze to cholerne wyjście do sklepu!

Dobra, załatwię to szybko i będę miał spokój. – Wbił ręce w kieszenie džinsów i ruszył na przełaj przez trawnik.

Nie wiedział, że w kuchennym oknie stoi ojciec i obserwuje go zatroskanym i pełnym zrozumienia spojrzeniem.

*

Wanda Domaradzka wygładziła nieistniejącą fałdkę na obrusie i spojrzała z uznaniem na wynik przygotowań.

Wszystko tak, jak trzeba – kontemplowała. – Bez przesadnej elegancji, domowo, ale też z zaznaczeniem, że to nie zwyczajna kolacja, lecz specjalna okazja.

Zrobiła sałatkę z tuńczykiem, bo wiedziała, że Artur ją lubi. Kilka razy chwalił, więc z pewnością mu smakowała. Wędliny i sery rozłożone na drewnianych deskach w towarzystwie winogron i orzechów nadawały stołowi mniej oficjalnego charakteru, ale ich wyśmienita jakość pozwalała domniemywać, że w tym domu niczego nie brakuje. A o taki właśnie efekt Wandzie chodziło.

Zerknęła na wiszący nad komodą zegar i stwierdziła, że najwyższa pora zajrzeć do córki. Powinna już być gotowa, bo jej chłopak, a wkrótce narzeczoną i mąż, mógł w każdej chwili zadzwonić do drzwi.

Przechodząc przez hall, rzuciła krótkie spojrzenie na swoje odbicie w dużym lustrze. Tak, prezentowała się bez zarzutu. Spodnie o luźnym kroju i koszulowa bluzka doskonale pasowały do wizerunku eleganckiej, ale przyjacielsko nastawionej teściowej.

Musi wiedzieć, że jest przeze mnie lubiany i że nie zamierzam uprzykrzać mu życia – powtórzyła w myślach, poprawiając fryzurę. – Nie chcemy go przecież wystraszyć, ale przekonać, że ślub to optymalna decyzja.

Niestety od ich ostatniej rozmowy Bella, z niezrozumiałych dla Wandy przyczyn, wyglądała, jakby miała iść na ścieżkę. Ani śladu radości! Choć przecież musiała zdawać sobie sprawę, że w gruncie rzeczy ma sporo szczęścia.

A ta dziewczyna siedzi i patrzy na mnie wzrokiem zagubionej owieczki – stwierdziła ze zniecierpliwieniem. – Żadnej energii, zaangażowania.

Stanowczym gestem nacisnęła klamkę i weszła do pokoju córki.

– Gotowa jesteś? – zagała.

Dziewczyna stała właśnie przed lustrzanymi drzwiami szafy i wpatrywała się tępo we własne odbicie.

– Sugerowałabym, żebyś założyła coś w żywszym kolorze. – Kobieta z dezaprobatą spojrzała na szarą bluzkę i czarną spódnicę. – I może jednak delikatny makijaż? Powinnaś przynajmniej wyglądać na zadowoloną i szczęśliwą.

– Nie jestem ani zadowolona, ani szczęśliwa – odparła Iza obojętnym głosem.

Wanda podeszła do córki, odwróciła ją w swoją stronę i spojrzała jej w oczy.

– Bello, popatrz na mnie – poprosiła.

Córka niechętnie podniosła głowę.

– Dziecko, ciężej to nie koniec świata.

– Wiem – padła lakoniczna odpowiedź.

– Odnoszę inne wrażenie. Porozmawiajmy – popchnęła lekko dziewczynę w stronę łóżka.

Usiadły obok siebie.

– Sama pomyśl – masz dwadzieścia jeden lat, więc to wcale nie za wcześnie na dziecko. Ja urodziłam cię właściwie w podobnym wieku – tłumaczyła kobieta. – Teraz jestem ledwie po czterdziestce i mam dorosłą córkę. A przede mną pół życia! Z tobą będzie tak samo, zobaczysz. Niczego nie stracisz przez tę ciążę, a przeciwnie – możesz wiele zyskać.

– Tu nie chodzi o dziecko – wtrąciła Iza.

– W takim razie o co? Bo ja już niczego nie rozumiem... – westchnęła matka.

– Chodzi o to, że Artur... – zaczęła dziewczyna, ale przerwała w pół zdania.

Matka zrozumiała to na swój sposób.

– O Artura się nie martw. W końcu skoro spotykacie się od roku, to chyba musisz mu się podobać, prawda? Pamiętasz, jakie miał zawsze powodzenie? W szkole kręciło się przy nim mnóstwo dziewczyn,

a jednak wybrał ciebie.

Chyba ciebie – przeszło dziewczynie przez myśl.

Doskonale pamiętała, jak matka robiła wszystko, co mogła, żeby doprowadzić do ich związku. Zajęło jej to kilka dobrych lat, ale determinacji jej nie brakowało. Angażowała się w szkolne sprawy, poznała jego rodziców, a potem organizowała przeróżne imprezy, żeby tylko ich dzieci miały kontakt.

Trzeba przyznać, że doskonały z niej strateg – rozmyślała Iza, zerkając na perorującą z wielkim przekonaniem matkę. – W końcu nie tylko on, ale nawet ja uwierzyłam, że powinniśmy być parą. I tak się stało. Pewnie wierzyłabym w to dalej, gdyby nie... – Szybko odepchnęła tę myśl, bo poczuła, że za chwilę się rozpłacze.

– Rodzice Artura to majątni ludzie, nam też, odpukać, niczego nie brakuje, więc urządzimy was odpowiednio. Zorganizujemy jakąś pomoc, żebyście mogli dokończyć studia i mieli wszystko, co potrzeba. – Wanda roztaczała przed córką wizję jej szczęśliwej przyszłości. – Dzieciak szybko podrośnie, nawet nie zauważycie wielkiej zmiany. A jeśli już, to na lepsze. W końcu zamieszkacie razem – mrugnęła porozumiewawczo, mając nadzieję, że ta perspektywa spodoba się córce.

Tymczasem dziewczyna nawet się nie uśmiechnęła.

Wanda nie wiedziała, co jeszcze może jej powiedzieć. Na szczęście rozległ się dźwięk dzwonka.

– To co? Zmienisz tę bluzkę? – zapytała z westchnieniem. – I zjeżdż zaraz na dół, dobrze?

Iza pokiwała mechanicznie głową.

*

– Dzień dobry, Arturze! – Wanda powitała chłopaka z uśmiechem.

Zawsze z przyjemnością na niego patrzyła. Dobrze ubrany, przystojny, zawsze umiał się odpowiednio zachować – która matka nie byłaby zadowolona z takiego partnera dla swojej córki!

– Bella zaraz do nas dołączy – wyjaśniła. – Wejdz, proszę.

Na szczęście Iza nie dała na siebie długo czekać. I nawet posłuchała sugestii matki, gdyż pojawiła się w twarzowej błękitnej bluzce.

Wanda z aprobatą przyjęła ich powitalny pocałunek, po czym zaprosiła do stołu.

Jak przewidywała, ciężar konwersacji z gościem spoczął głównie na niej. Wypytywała więc o studia, o plany narciarskie na kolejny sezon i zachwalała po raz kolejny alpejski kurort, który sama odwiedziła ubiegłej zimy.

Chłopak uprzejmie odpowiadał, zachęcany przez Wandę próbował kolejnych smakołyków, ale coraz częściej zerkał na swoją dziewczynę, która właściwie wcale się nie odzywała.

– Coś się stało? – W końcu Artur zadał pytanie, które od dłuższej chwili wisiało w powietrzu.

Iza zacisnęła wargi.

– Bella chciała ci coś powiedzieć. – Wanda uśmiechnęła się zachęcająco do córki. – Kochanie, ja wiem, że trudno ci zacząć, ale przecież dlatego się dziś spotkaliśmy, prawda?

– Tak czułem, że to jakaś wyjątkowa okazja – zauważył Artur. – Ale nie mogłem zupełnie skojarzyć, co to takiego... Mam nadzieję, że nie popełniłem gafy, przychodząc bez kwiatów?

– Skądże! – zapewniła Wanda. – Nie mogłeś przewidzieć takiego obrotu spraw... Chociaż z drugiej strony... – uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Mamo! – zaprotestowała córka.

– Bello... – Matka spojrzała wyczekująco na dziewczynę.

– Iza, o co chodzi? – W głosie chłopaka dało się wyczuć lekkie zniecierpliwienie.

Niech się dzieje, co chce – westchnęła w duchu dziewczyna.

– Jestem w ciąży – wypaliła bez wstępów.

– Będziesz tatą! – podchwyciła radośnie Wanda.

Artur na chwilę zamarł. Zmarszczył czoło, jakby usiłował sobie coś przypomnieć.

– Ale przecież my zawsze... – zaczął powoli.

– Dorosły mężczyzna i nie wie, że każde zabezpieczenie czasami zawodzi – przerwała mu Wanda. – Większość dzieci pojawia się na świecie właśnie z tego powodu. Nie was pierwszych to spotkało.

– Właściwie... – zastanowił się chłopak i popatrzył na Izę. – Trochę jestem zaskoczony, nie ukrywam.

– Ja też – mruknęła dziewczyna. – Ale nie mam zamiaru do niczego cię zmuszać...

– Dzieci! Jakie zmuszanie? – natychmiast zareagowała Wanda. – Przecież to naturalna kolej rzeczy. Jesteście ze sobą, więc prędzej czy później i tak musiałyby nastąpić kolejny etap.

– To co zrobimy? – Artur powoli dochodził do siebie. – Wygląda na to, że zostaniemy rodzicami

– znowu popatrzył na Izę. – Musimy to przegadać.

Iza pokiwała głową.

– A co tu przegadywać? – wzruszyła ramionami Wanda. – Trzeba zorganizować jak najszybciej ślub i wesele. Skontaktuję się w tej sprawie z twoimi rodzicami. Chcesz im sam powiedzieć, czy ja mam to zrobić? A może pójdziecie razem?

Artur spojrział pytająco na Izę.

– Może najpierw ty sam – odpowiedziała na wyrażone wzrokiem pytanie.

– Okej, zajmę się tym – zgodził się chłopak. – Ale teraz chodźmy do ciebie. Musimy porozmawiać.

– Bella niezbyt dobrze się czuje. – Matka, widząc niepewną minę córki, przysłała jej z pomocą. – Może przełożycie rozmowę na jutro?

– W sumie to lepiej – zgodził się Artur. – Ja chyba też muszę to najpierw w spokoju przemyśleć. I... chyba już pójde. – Podniósł się z krzesła z przeproszającym uśmiechem.

– Oczywiście, rozumiemy. – Wanda pokiwała głową. – Dla nas też była to niespodzianka, ale miałyśmy już chwilę, żeby oswoić się z radosną nowiną. Prawda, Bello?

– Tak – córka z ulgą przyjęła odsunięcie terminu konfrontacji z chłopakiem i nawet udało jej się posłać mu słaby uśmiech.

Artur pocałował dziewczynę w policzek, pożegnał jej matkę i wyszedł.

– Idę na górę – oznajmiła Iza.

– Dobrze, odpocznij. Ja posprzątam – zgodziła się matka. – Tylko napisz mi jeszcze wieczorem jakiegoś miłego esemesa, żeby łatwiej mu było pogodzić się z sytuacją. Mężczyźni na początku zwykle mają z tym problem.

A ja? Ja też mam z tym problem – pomyślała smutno Iza, lecz nie podzieliła się tym z matką.

Dwa tygodnie później...

Tosia Stecka postawiła kubek z kawą na niewielkim stoliku i usiadła wygodnie w głębokim fotelu.

Fotel był własnością cioci Hani, która właściwie wszystkie meble zostawiła w swoim starym mieszkaniu. Po ślubie z ojcem Tosi przeprowadziła się do niego, dziewczynie zaś zostawiono wybór co do miejsca, w którym chce zamieszkać.

– Wiesz, że moje dawne cztery kąty są teraz twoją własnością – oznajmiła ciocia kilka dni po weselu. – Ale zdaję sobie sprawę, że miałas z nim związane pewne plany...

Hanna chciała być delikatna, więc nie powiedziała wprost, że Tosia zamierzała tam zamieszkać z Oskarem.

– ... które okazały się nieaktualne – dokończyła za nią Tosia.

– No tak. – Ciocia była nieco zakłopotana. – Nie chciałam cię, dziecko, urazić, wiesz o tym, prawda?

– Wiem, ciociu, nie przejmuj się. Fakty są faktami i nie zmieniają się przez to, że przestaniemy o nich mówić. – Starła się, żeby jej głos brzmiał naturalnie, a nawet beztrzesko, ale w głębi duszy wciąż bolało ją wspomnienie nieudanych matrymonialnych planów.

– Po prostu zmiierzam do tego, że jeżeli chcesz tam mieszkać, to nic nie stoi na przeszkodzie – wyjaśniła Hanna. – Ale jeżeli wolisz zostać z nami, to także się ucieszymy. Twój pokój nadal jest twoim pokojem – dokończyła i szybko pochyliła się, udając, że szuka czegoś w dolnej szufladzie.

Tosia podeszła do cioci, poczekała, aż ta się wyprostuje, a potem objęła ją czule.

– Ciociu, kochani jesteście – szepnęła. – Ale przecież nie będę nowożeńcom siedziała na głowie. Musicie mieć swobodę, nie powinniście się krępować we własnym domu...

– Jakie tak znowu krępować – oburzyła się Hanna. – Przecież jesteśmy tu wszyscy od lat i nikt nikomu nie przeszkadza.

– Dobrze, dobrze – roześmiała się dziewczyna. – Ale świeżo poślubieni na pewno wolą mieć chatę całą dla siebie, bez córki za ścianą.

– Co ty pleciesz! – Hanna pogroziła palcem, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Ciociu, już postanowiłam, że się jednak wyprowadzę. Powoli pakuję rzeczy, a jak tata wróci z trasy, pomoże mi je przewieźć.

I stało się tak, jak postanowiła. Co prawda, ciocia zapewniała, że może wyrzucić wszystko i urządzić mieszkanie po swojemu, ale na razie Tosia nie zmieniła właściwie niczego.

Powody były dwa. Pierwszy, prozaiczny, czyli finansowy. Afera z Oskarem pozbawiła ją oszczędności i nie stać jej było na remont czy nawet większe zakupy w sklepie meblowym.

Drugi powód był bardziej emocjonalny. Dopóki niczego nie zmieniała, odnosiła wrażenie, że jest z wizytą u cioci. Dzięki temu czuła się bezpieczniej i zapominała, że miała tu urządzić się nie sama, a z kimś, kogo kochała. Woląca odsuwać od siebie te myśli, bo zwłaszcza wieczorami bywało ciężko. Gdy wspomnienia wracały i nie sposób było powstrzymać łez, wtedy z pomocą przychodził właśnie wygodny fotel, miękkie poduszki, przytulne światło rzucone przez drewnianą lampę z abażurem w kwiaty, a nawet herbata w kubeczku z bolesławieckiego porcelitu.

Na szczęście za dnia było dużo lepiej.

Tosia wprowadziła w czyn swoje biznesowe plany. Założyła agencję organizującą śluby i wesela „Na nową drogę życia”. Formalności nie zajęły wiele czasu, a właściwie ograniczyły się do jednej wizyty w urzędzie miasta.

– Mogę działać! – oznajmiła z dumą, kładąc na biurku Łucji wydruk z ewidencji działalności gospodarczej.

– To działaj – odparła siostra.

Szczerze mówiąc, Tosia spodziewała się po niej większej radości i entuzjazmu, ale wiedziała, że w sprawach zawodowych Łucja bywa raczej zasadnicza i konkretna. Dlatego nie zdziwiło jej pytanie, które zadała siostra:

– Jaki masz plan?

Dziewczyna rozłożyła ręce.

– Właściwie tak konkretnie to jeszcze nie wiem – przyznała z rozbrajającą szczerością. – Na razie mam plan, żeby stworzyć plan.

– To nie jest śmieszne – przywołała ją do porządku Łucja. – Pamiętaj, że w przyszłym miesiącu będziesz już musiała opłacić ZUS.

– Nie jestem głupia – zezłościła się Tosia. – Tylko zrozum, to wszystko jest dla mnie nowe i świeże. Trudno tak od razu...

– I co? Masz zamiar roztkliwiać się nad sobą? – Łucja założyła nogę na nogę i przyjrzała się Tosi badawczo. – Skoro potrzebujesz jeszcze pocieszenia, to powinnaś poczekać z zakładaniem firmy. Bo prowadzenie własnej działalności to nie zabawa. Tu nie jest tak, jak na etacie, że możesz sobie pozwolić na bumelkę, a pensja i tak wpłynie – wyjaśniła wprost. – Albo pracujesz i zarabiasz, albo uzalasz się nad sobą i wpadasz w długi.

– A ty sobie wyobrazasz, że ja na etacie w korpo miałam czas na obijanie się?! – Ta insynuacja dotknęła Tosię. – Harowałam jak wół na tych wszystkich prezesów.

– Więc haruj dalej. – Siostra w ogóle nie przejęła się jej wybuchem. – I pocieszaj się tym, że teraz pracujesz na siebie, nie na innych. Co zarobisz – to twoje.

Tosia wyszła od siostry zła, ale po wieczornych analizach doszła do wniosku, że właściwie Łucja ma rację. Siostra doskonale wiedziała, jak skłonić ją do działania.

Wysłała więc do niej esemesa, bo było zbyt późno na telefon:

Od jutra zacznę naprawdę. Dziękuję, siostra.

Jak obiecała, tak zrobiła.

Dwa dni przesiedziała przed komputerem, prawie zapominając o jedzeniu, ale przez ten czas metodycznie wyszukiwała dane o konkurencji, prześledziła portale dotyczące ślubnej tematyki, przeczytała setki opinii i komentarzy klientów, zajrzała na grupy dla przyszłych panien młodych.

W specjalnie do tego celu zakupionym brulionie notowała wszystkie uwagi i spostrzeżenia, zapisywała przychodzące jej do głowy pomysły, wypunktowywała niezbędne działania.

Kolejny dzień poświęciła na zestawienie wszystkich danych i stworzenie wizji swojej firmy. Gotowy plik wysłała siostrze z komentarzem: „Zerknij na to swoim obiektywnym okiem i powiedz, co myślisz”.

Łucja oddzwoniła po kilku godzinach.

– Jest dobrze, ale musisz to podzielić na konkretne etapy – wyjaśniła. – Wszystkiego naraz nie zrobisz.

– To wiem – zgodziła się Tosia. – Najpierw zamierzam zadbać o wizerunek firmy i nawiązać współpracę z wykonawcami usług.

– Rozsądnie – pochwaliła Łucja.

– No i przydałoby się pierwsze zlecenie, żeby było się czym pochwalić kolejnym klientom – westchnęła Tosia. – Ale na razie nikt nie pyta, nie dzwoni...

– Jak masz dostać zlecenie, skoro nikt o tobie nie wie? – przytomnie zauważyła siostra.

To uświadomiło Tosi, że jej firma jest tylko kolejnym wpisem w ewidencji.

Jak mogłam zapomnieć o marketingu! – uderzyła dłonią w czoło. – Pewnie dlatego, że właściwie nigdy się tym nie zajmowałam.

Szybko stało się dla niej jasne, że powinna postawić na stronę internetową i media społecznościowe, bo na reklamę w branżowych pismach jeszcze długo nie będzie jej stać. Ale nie miała zamiaru się tym załamywać.

– Zacniemy od małych kroków, byle iść do przodu – postanowiła głośno, żeby się zmotywować i znaleźć energię do działania. Tego ją uczyli na jednym ze szkoleń, jeszcze w korporacji.

Witryna jej firmy musiała być profesjonalna, odrzuciła więc myśli o wykorzystaniu któregoś z gotowych szablonów. W końcu miała organizować wydarzenia unikalne, niepowtarzalne, więc od pierwszego kliknięcia klienci powinni tę właśnie wyjątkowość widzieć.

Nie знаła się ani na tworzeniu strony, ani na grafice. Potrzebowała pomocy. Niewiele myśląc, znalazła na Facebooku lokalną grupę dla freelancerów szukających zleceń i zamieściła tam ogłoszenie. *Szukam profesjonalisty, który stworzy stronę internetową łącznie z grafiką.*

Pierwsza odpowiedź nadeszła już po kilku minutach.
A profesjonalistka może być? ;)

Tosi zrobiło się trochę głupio na myśl, że jej anons mógł zabrzmieć szowinistycznie.
Pewnie, że może – odpisała szybko.

I tak poznała Kamę.

Najpierw rozmawiały przez telefon, ale obie uznały, że najlepiej będzie się spotkać. Skoro mieszkały w tym samym mieście, nie stanowiło to problemu.

– Wiesz, pracuję głównie zdalnie, mam klientów nawet na Wybrzeżu, ale na żywo łatwiej się dogadać – oznajmiła już na wstępie, gdy tylko usiadły przy stoliku.

Tosia od razu polubiła tę szczerą i wesołą dziewczynę. Były w podobnym wieku i szybko okazało się, że znalazły wspólny język nie tylko w sprawach zawodowych. Oczywiście Kama zgodziła się zrobić stronę dla agencji Tosi.

– Jeszcze weddingowego projektu nie miałam na tapecie – aż klasnęła w ręce. – Może być fajnie! W którym kierunku idziemy? Dużo tiulu i słodkości?

– Raczej elegancji i klasy – sprostowała Tosia.

– A, czyli celujemy w górną półkę? – Kama ze zrozumieniem pokiwała głową. – Stawiamy na jakość, nie ilość?

– Dokładnie tak. – Tosia czuła, że świetnie się rozumieją.

– Okej, w takim razie przygotuję coś wstępnie, a ty powiesz, czy ci się podoba. Potem popracujesz nad treścią, a ja nad grafiką.

Po ustaleniu szczegółów pogadały jeszcze o pracy w korporacji, bo Kama też miała za sobą kilkuletni epizod w dużej firmie.

Rozstały się z uśmiechem. Tosia była dobrej myśli.

Witryna powstała w ciągu tygodnia i była dokładnie taka, jak być powinna. Przyciągała wzrok, ale nie przesadą i pretensjonalnością, lecz smakiem i wyważoną kompozycją. Logo stworzone przez Kamę także doskonale oddawało ideę, która przyświecała Tosi: oryginalna uroczystość, gotowość na nietypowe rozwiązania, ale wszystko na najwyższym poziomie.

Podczas tworzenia strony dziewczyny spotkały się kilkakrotnie i zdążyły się jeszcze bardziej polubić. Tosia stwierdziła, że nie wiedziała dotąd, jak dobrze mieć bliską koleżankę.

To kolejny bonus związany z nowym życiem – oceniła. – W korpo żadna relacja nie była szczerą. Teraz na samą myśl o Kamie musiała się uśmiechnąć.

– No, dość tych wspominek. – Tosia poprawiła się w fotelu i sięgnęła po notes. – Na to będzie czas za kilkadziesiąt lat, gdy już stanę się obrzydliwie bogata, a moja agencja zacznie organizować wesela dla gwiazd i celebrytów – zażartowała w myślach. – Pora popracować.

*

Łucja nie wiedziała w co ręce włożyć, tak była zajęta. Planowała pozyskanie dla swojego biura dwóch dużych klientów, poświęcała zatem mnóstwo czasu na sporządzanie ofert i prowadzenie rozmów mających uświadomić prezesom korzyści płynące z delegowania usług księgowych firmie zewnętrznej, czyli jej.

– Owszem, to wygodne, gdy można wezwać księgową na dywanik albo gdy wystarczy przejść kilka metrów korytarzem, by przekazać dokument do działu finansowego – wyjaśniała spokojnie

siedzącemu przed nią mężczyźnie. – Ale proszę pomyśleć, że księgowa zatrudniona na etat nie ma żadnej motywacji do robienia czegokolwiek ponad to, co zakłada niezbędną minimum.

– Mam rozumieć, że pani robi więcej?

Nie znosiła, gdy patrzyli na nią w ten sposób. Była to przywara większości facetów, którzy odnieśli sukces w biznesie albo awansowali na wyższe stanowiska. Uważali, że wszystko im się należy, że są wspaniali, a kobiety kolekcjonowali jak trofea potwierdzające własną męskość.

Gwoli sprawiedliwości, nie wszyscy tacy byli. Ale większość, w tym ten tutaj, niestety tak. Gapił się beczelnie na jej dekolt i nogi, a w ostatnim zdaniu, wypowiedzianym z obleśnym uśmiechem, z łatwością odczytała aluzję.

Jeszcze kilka lat temu w takiej sytuacji Łucja wstałaby i wyszła. Zrobiła tak nawet kilka razy. I co jej to dało? Nic, oprócz utraty potencjalnego klienta. Nawet satysfakcji nie miała, bo pieniądze przeszły koło nosa, a facet i tak niczego się nie nauczył.

Dlatego po wielu wieczorach, gdy z kieliszkiem wina starała się znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie, doszła do wniosku, że powinna wykorzystać swoje atuty w odpowiedni sposób. Wymagało to co prawda nerwów ze stali i trzymania emocji na wodzy, ale Łucja uznała, że okrążyła sumka na umowie zrekompensuje jej ten dyskomfort podczas negocjacji. A satysfakcja z tego, że zapatrzeni w wycięcie spódnicy robią wszystko, czego ona chce, nawet tego nie zauważając, była większa niż wszystkie efektowne trzaśnięcia drzwiami.

To twarda gra – uważała Łucja. – Skoro nie potrafią traktować mnie jak równorzędnego partnera i słuchać merytorycznych argumentów, muszę korzystać z innych metod.

I korzystała. Oczywiście praca jej biura pozostawała bez zarzutu, bo Łucja zawsze dbała o dobro klienta. Inaczej nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy. Ale sposób zdobywania nowych klientów traktowała jak swoistą potyczkę, którą musiała wygrać.

Dlatego teraz udawała, że nie widzi spojrzenia rozmówcy, i pozornie niedbałym gestem pogładziła dłonią swoje kolano obleczone cienką pończochą.

– Oczywiście, że zrobię więcej – odparła spokojnie.

– A co na przykład?

– Księgowość to tylko z pozoru proste reguły gry. Wiele rzeczy można zrobić w różny sposób, mniej lub bardziej korzystny dla firmy. Oczywiście wszystko zgodnie z prawem, bo na kreatywną księgowość proszę nie liczyć – zastrzegła.

Pokiwał głową, ale widziała, że nie słucha jej uważnie. Domyślała się, jakie tematy zajmują go dużo bardziej, ale nie obchodziło jej to.

– Poza tym proszę pamiętać, że księgowość w firmie wiąże się z odpowiedzialnością za wszelkie nieprawidłowości. Jeśli moje biuro się tym zajmie, w razie kontroli to my poniesiemy wszelkie konsekwencje ewentualnych zastrzeżeń. – Odrzuciła pasmo włosów i dodała z lekkim uśmiechem: – Zapewniam pana, że potrafię dbać o moich klientów. Może pan zasięgnąć opinii na mój temat, jestem pewna, że będą pozytywne.

Mężczyzna zmierzył ją długim spojrzeniem.

– Brzmi zachęcająco.

Łucja wstała.

– W takim razie proszę sobie wszystko dokładnie przemyśleć. Czekam na pańską decyzję, ale wierzę, że gdy rozważy pan moje argumenty, nawiążemy współpracę. Do zobaczenia – uśmiechnęła się lekko.

Skinęła głową i odwróciła się, prezentując nienaganną linię nóg podkreśloną wysokimi obcasami.

Z ulgą zamknęła za sobą drzwi gabinetu. Wolałaby obejść się bez takich przedstawień, jednak póki świat biznesu należał do mężczyzn, jako kobieta zmuszona była uciekać się do metod zupełnie niemerytorycznych, za to dających szansę na wygraną.

Łucja opuściła budynek i wsiadła do samochodu. Wyjęła ze schowka butelkę z wodą mineralną, jakby kilka łyków mogło splukać niesmak po konfrontacji z uosobieniem męskiego szowinizmu.

Dupek! – pomyślała i trochę jej ulżyło. – Jestem lepsza niż twój dyrektor finansowy, ale ty nie widzisz niczego poza moimi cyckami. Lecz i tak podpiszesz tę umowę, jestem pewna.

Kilka głębokich oddechów pozwoliło uspokoić emocje. Mogła jechać. Przekręciła kluczyk i spojrzała na zegar.

– Najwyższa pora – szepnęła. – Ciocia i ojciec już pewnie niecierpliwie wyglądają przez okno. Zaprosili ją dzisiaj na obiad.

– Przyjdź, Łucjo, dawno się nie widzieliśmy – zagadnął ojciec, gdy zadzwonił dwa dni wcześniej.

– Dawno? Przecież jedliśmy razem w niedzielę – przypomniała.

– No tak... – zaplątał się Stecki. – Ale teraz tak pusto w domu...

Od razu wyczuła, że obiad to tylko pretekst.

– A Tosia się pojawi? – zapytała wprost.

– Nie, nie, tylko ty – szybko odparł Ryszard. – Ją zaprosimy na następny dzień, żeby nam się nie nudziło – próbował zażartować, ale niezbyt zręcznie mu to wyszło.

Ojciec nigdy nie umiał kłamać – uśmiechnęła się Łucja.

– Dobrze, przyjadę, ale dopiero o szesnastej, bo wcześniej mam ważne spotkanie. – Nie chciała przeciągać tej niezręcznej dla ojca rozmowy.

Wiedziała, że jeśli umówiła się na czwartą, to już kwadrans wcześniej w domu wszystko będzie gotowe. Ciocia Hania już taka była. Dlatego obie z Tosią starały się nigdy nie spóźnić.

Uda mi się być w samą porę – stwierdziła. – O ile oczywiście gdzieś po drodze nie pojawi się niespodziewany korek.

Na szczęście dała radę przemknąć ulicami bez dłuższych postojów, co o tej porze było prawdziwym sukcesem. Kielce w godzinach, gdy wszyscy wracali z pracy, zwykle korkowały się niemiłosiernie.

Trafiłam na dobrą falę – cieszyła się Łucja, parkując przed blokiem, w którym się wychowała.

– Akurat ziemniaczki się dogotowują – przywitała ją w drzwiach ciocia Hania i ucałowała w oba policzki.

– Jak ty możesz chodzić na takich obcasach? – Ojciec pojawił się w drzwiach pokoju i pokręcił z dezaprobatą głową, widząc jej szpilki. – A jak prowadzisz, to ja już naprawdę nie wiem!

– Daję radę – uspokoiła go. – Ale teraz z radością się ich pozbędę. – Zsunęła czółenka i założyła swoje kapcie, które dyżurowały tu zawsze, na półeczce pod wieszakiem.

– Siadaj, siadaj, już zupę podaję. – Ciocia znikła w kuchni.

– Pomogę – zadeklarowała Łucja.

– Pozwól jej samej to zrobić – poprosił cicho ojciec. – Hania przyzwyczaiła się przez lata do opieki nad wami, a teraz, gdy nawet Tosi nie ma, widzę, że jej tego brakuje.

Łucja kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Syndrom pustego gniazda – posłała ojcu porozumiewawcze spojrzenie. – Musisz jej to jakoś zrekompensować.

– Staram się – mrugnął.

Usiedli do stołu. Przez chwilę jedli w milczeniu, aż wreszcie Łucja podniosła wzrok na ojca i ciotkę.

– Powiecie, po co mnie tu ściągnęliście, czy poczekamy do deseru? – zagaiła. – Domyślam się, że chodzi o Toškę, skoro tylko jej tu nie ma.

Ryszard i Hanna wymienili szybkie spojrzenia.

– W pewnym sensie... – zaczęła ciotka, ale przerwała w pół zdania.

– Spokojnie, Haniu, ja wyjaśnię. – Ojciec odłożył łyżkę. – Postanowiliśmy z Hanią, że wyjeżdżamy stąd.

– Na zawsze? Dokąd? – Łucja nie kryła zdumienia.

– Oj, aż tak to nie – roześmiał się mężczyzna. – Tylko na trzy tygodnie. Coś jakby podróż poślubna. – Spojrzał ciepło na Hannę, która spuściła wzrok.

– O, matko! – Łucja odetchnęła z ulgą. – Ale mnie wystraszyłeś! Jasne, uważam, że to świetny pomysł. Należy wam się jak nikomu innemu. To co? Grecja? Włochy? Hiszpania?

– Nie, aż tak daleko nas nie ciągnie – machnęła ręką Hanna. – Wybraliśmy Bałtyk.

– O tej porze roku? – zdziwiła się Łucja.

– Mniejszy tłok, niższe ceny, a pogoda wcale nie taka straszna – odparł Ryszard. – Znaleźliśmy miły hotel, będziemy spacerować i wdychać jod.

– Jeśli chcecie Bałtyk, to niech będzie – pokiwała głową córka. – W końcu to wasza podróż.

– Tylko chcielibyśmy cię o coś prosić. – Ciocia popatrzyła Łucji w oczy.

– Tak?

– Zaopiekujesz się Tosią?

– A to ona wymaga opieki? Przecież jest dorosła. – Łucja wzruszyła ramionami.

– Oj, niby tak – zgodziła się Hanna. – Lecz tyle ostatnio przeszła. A teraz ta firma... Martwimy się o nią...

– Nie chodzi o to, żebyś pilnowała, czy zjadła obiad – wtrącił Ryszard. – Po prostu miej oko na to, co robi, i od czasu do czasu sprawdź, czy aby wieczorami nie wypłakuje oczu za tym gnojkiem. No i pomóż jej, bo masz doświadczenie w biznesie.

A co innego robisz? – pomyślała Łucja.

– Dobrze, będę trzymała rękę na pulsie – obiecała. – Możecie wypoczywać i niczym się nie martwić.

Ciocia głośno odetchnęła, a ojciec się uśmiechnął.

– To ja podam drugie danie – zdecydowała Hanna. – Przyszykowałam twoje ulubione zrazy.

*

– Naprawdę bardzo się cieszę. – Wanda Domaradzka siedziała na swoim ulubionym fotelu w salonie i rozmawiała przez telefon z jedną z koleżanek. – Ale niestety jeszcze ci nie zdradzę, o co chodzi.

Przez moment słuchała swojej rozmówczyni i uśmiechała się z zadowoleniem.

– Kochana moja, tak, wiem, że jesteś uosobieniem dyskrecji. Oczywiście, że ci ufam, ale naprawdę jeszcze nie mogę.

Znowu pozwoliła koleżance na wypowiedź, choć i tak wiedziała, co jej odpowie.

– Obiecuję, że o wszystkim dowiesz się jako pierwsza. Nie mogłoby być inaczej, moja droga. No, ale teraz muszę kończyć, bo zaraz wychodzę. Buziaki, trzymaj się! Pa, pa, pa!

Cmoknęła do słuchawki i rozłączyła się.

Na pewno od razu zacznie wydzwaniać do wszystkich znajomych – pomyślała z satysfakcją. – Oczywiście niczego się nie dowie, a to jeszcze bardziej roznieci jej ciekawość.

Wanda nauczyła się, że należy działać metodycznie i starannie planować kolejne życiowe posunięcia.

Zrozumiała to dość wcześnie, obserwując własną matkę, która przez całe życie męczyła się u boku pospolitego nieroba, którego na nieszczęście swoje i trójki dzieci, zdarzyło jej się pokochać. Urabiała sobie ręce po łokcie, żeby związać koniec z końcem, i nigdy nie doczekała się za to wdzięczności.

Jej mąż, a ojciec Wandy, w ogóle nie zauważał swojej żony, interesowały go wyłącznie obiad, telewizor i piwo. Czasami coś komuś naprawił, ale za stałą pracą specjalnie się nie rozglądał. Mógłby być „złotą rączką”, bo znał się na wielu rzeczach i pewnie gdyby chciał, zarobiłby całkiem sporo. Lecz co z tego, skoro nie chciał.

Starsi bracia Wandy pokończyli zawodówki i wynieśli się z domu. Jeden wyjechał na Śląsk, drugi do Krakowa. Początkowo odzywali się sporadycznie, ale potem kontakt się urwał. Wanda czasami zastanawiała się, jak im się układa, czy założyli rodziny, jak żyją, ale nie szukała ich. Wyczuwała, że chcieli zapomnieć o korzeniach.

Ona sama nie umiała całkiem się odciąć, więc dopóki matka żyła, wysyłała jej co miesiąc jakieś pieniądze, na święta dzwoniła z życzeniami. Nie odwiedzała jednak nigdy rodzinnego domu

w podkieleckiej wsi ani nie zapraszała matki do siebie. Iza nie tęskniła za dziadkami, bo ich nie znała. Wiedziała, że gdzieś są, ale nigdy nie nawiązała z nimi więzi, więc po prostu przeszła do porządku dziennego nad takim stanem rzeczy.

Na pogrzeb ojca Wanda nie pojechała. Nic nie czuła do tego człowieka, którego pamiętała jedynie jako niechlujnego mężczyznę wiecznie leżącego na kanapie. Jedyne, czego się dzięki niemu nauczyła, to to, że nie zamierza z kimś podobnym spędzić życia. A harówka matki zbudowała w niej przekonanie, że nie chce być też biedna.

Dlatego gdy poznała Andrzeja, syna jednego z właścicieli największej firmy budowlanej w województwie i jedyne dziedzica majątku, nie zastanawiała się zbyt długo.

Zostawiła całe dotychczasowe życie i zrobiła wszystko, aby zostać żoną Jędrka. A że urody jej nie brakowało, dość szybko osiągnęła cel. Zaszła w ciążę, więc rodzice chłopaka kupili im mieszkanie i tym sposobem Wanda zaczęła życie, o jakim marzyła.

I nigdy tego nie żałowałam – spointowała w myślach, sięgając po filiżankę.

– Nigdy – dodała na głos, tak jakby chciała samą siebie przekonać.

To była najlepsza decyzja, jaką mogłam podjąć. – Upiła łyk aromatycznej kawy. – Inaczej pewnie do dzisiaj siedziałabym na wsi i żyła od pierwszego do pierwszego.

Co prawda, Andrzej po piętnastu latach małżeństwa zapragnął zacząć nowe życie i przeniósł się razem z firmą i jedną ze swoich pracownic do stolicy, co dotknęło Wandę do żywego, ale i w tej sytuacji utrzymała emocje na wodzy.

– Nie Kocham cię już. Zresztą nie wiem, czy kiedykolwiek kochałem – oświadczył, stojąc z walizką przy drzwiach domu, który wybudował dla nich i Izy.

To wyznanie zabolowało. Zacisnęła zęby.

– Myślisz, że pozwolę ci tak po prostu odejść? – zapytała chłodno.

– Jak cię znam, to nie – odparł po prostu. – Ale mam nadzieję, że jakoś się dogadamy. Przecież wiesz równie dobrze, jak ja, że pobraliśmy się tylko z powodu ciąży.

Chciała zaprotestować, ale nie umiała. Miał przecież rację.

Po namyśle doszła do wniosku, że właściwie czuje ulgę. Podczas kilku rozmów w obecności adwokatów doszli do porozumienia w sprawach finansowych. Andrzej zostawił jej dom, samochód, zgodził się na wysokie alimenty w zamian za szybki rozwód. Wanda uznała, że to uczciwa propozycja, która pozwoli jej żyć na dotychczasowym poziomie.

Rozstali się tak, jak żyli – poprawnie i chłodno. Od tamtej pory nie rozmawiali, bo skoro pieniądze regularnie wpływały na konto, Wanda nie widziała takiej potrzeby.

Iza mocno przeżyła rozstanie rodziców, ale dość szybko doszła do siebie. I tak prawie nie widywała ojca, który większość czasu spędzał w firmie i, jak się okazało, w towarzystwie innej kobiety. Dla córki nic się nie zmieniło – jeszcze gdy chodziła do szkoły, wyjeżdżała z ojcem na dwa tygodnie podczas wakacji, a zimą na tydzień, najczęściej na narty. Nigdy nie wspominała, że brakuje jej taty, w ogóle o nim nie rozmawiały, bo Wanda także nie podejmowała tego tematu.

Nie mam na co narzekać – dumiała, patrząc na ogród, w którym krzewy i drzewa nabierały już jesiennych barw. – Mam czas dla siebie, żyję na wysokim poziomie, nikt mi nie mówi, co mam robić. Nie muszę biegać do pracy, użerać się z szefem i martwić, czy mnie nie zwolnią.

A teraz przed jej córką otwierała się szansa na równie dobre życie. Może nawet lepsze – uznała po namyśle. – W końcu spotykają się z Arturem od roku, znają od czasów liceum, więc można założyć, że jest między nimi uczucie.

Wiedziała, że jej córka nie należy do tych dziewczyn, które z premedytacją zachodzą w ciążę. Nie była przecież tak zdesperowana, jak Wanda kiedyś. Wyrosła w dobrobycie, nie musiała więc traktować dziecka jako szansy na odmianę losu. Należało sądzić, że kocha Artura, a on ją.

O co jej w takim razie chodzi? – zirytowała się na myśl o zachowaniu córki. – A może jest za bardzo przyzwyczajona do bez troski i boi się rodzicielskich obowiązków? Mam nadzieję, że w końcu zrozumie, iż małżeństwo z Arturem zapewni jej jeszcze wyższy poziom życia niż ten, który wiodła do tej pory. I że nic lepszego nie mogło jej się przytrafić.

Wanda Domaradzka chciała dla córki jak najlepiej, więc postanowiła, że doprowadzi do jak

najszybszego sformalizowania jej związku.

Kiedys mi za to podziękuje – stwierdziła i stanowczym gestem odstawiła porcelanową filiżankę.

*

– Świetny pomysł! – ucieszyła się Tosia na wieść o wyjeździe ojca i cioci. – Gdybym miała kasę, zafundowałabym wam nawet Zanzibar. Ale że chwilowo nie mam, to cóż... – rozłożyła ręce.

– Wystarczy nam polskie morze – uspokoił ojciec.

– Tylko obiecaj mi, że będziesz wpadała, żeby podlać kwiaty. – Hanna spojrzała prosząco na dziewczynę.

– Pewnie, nie ma problemu – zgodziła się Tosia.

– Ale nie raz na tydzień, dobrze? – upewniała się ciocia.

– Powiesz mi, co i jak, a ja to wykonam. Tylko będzie mi brakowało twoich słoików – mrugnęła.

Odkąd się wyprowadziła, za każdym razem, gdy odwiedzała ich w rodzinnym domu, ciocia na odchodne dawała jej reklamówkę pełną jedzenia.

– Dzięki tej waszej wałówce czułam się jak studentka wpadająca do domu na weekendy – uśmiechnęła się porozumiewawczo do ojca.

– To ja ci ugotuję na zapas przed wyjazdem – zadeklarowała ciocia z przejęciem. – Zawekuję i dwa tygodnie wytrzyma.

– Przecież żartuję! – roześmiała się Tosia. – Jestem dorosła, dam sobie radę, nie przejmuj się!

– Haniu, każde dziecko kiedyś dorasta – przyszedł jej z pomocą ojciec. – Dajmy Tosi tę możliwość.

– Jak tam chcecie. – Ciocia zrobiła obrażoną minę. – Ale jakby co...

Deklaracje deklaracjami, a życie życiem. Obrażona mina cioci nie zmieniła faktu, że Tosia dotarła do kawiarni objuczona pokaźnych rozmiarów reklamówką.

– Cześć! – przywitała ją Kama. – Co tam taszczysz? – wskazała wzrokiem na siatkę. – Jakies większe zakupy?

– Skąd! To ciocia obdarowała mnie obiadami. Boi się, że umrę z głodu. Sama nie wiem, co z tym zrobię, bo przecież nie przejem – westchnęła.

– A ciocia dobrze gotuje? – zainteresowała się Kama.

– Doskonale! Wiesz, tradycyjna polska kuchnia, ale smacznie i nawet niezbyt tłusto.

– No to nie masz na co narzekać. Ja bym brała i jadła – stwierdziła graficzka z przekonaniem.

– Tak? W takim razie z chęcią się z tobą podzielę.

– No co ty! – zaprotestowała Kama. – Przecież ja nie dlatego...

– Wiem – ucięła Tosia. – Ale naprawdę nie dam rady tego zjeść. Ma się zepsuć?

– Może zamroziś – zaproponowała koleżanka.

– Mój zamrażalnik pęka w szwach – roześmiała się Tosia. – Cioci Hani się wydaje, że jem tyle, co ojciec. Nie ma o czym mówić, zaraz zrobimy podział łupów – zdecydowała i poszła do baru, skąd wróciła z filiżanką kawy i nową reklamówką.

Przepakowała ponad połowę wiktuałów i postawiła przy krzeselku Kamy.

– Potem powiesz, czy ci smakowało.

– Niemożliwa jesteś, serio! – roześmiała się dziewczyna. – Ale dziękuję, dawno nie jadłam prawdziwego domowego obiadu. Obiecuję, że się nie zmarnuje.

– Okej. W takim razie możemy przejść do spraw zawodowych – udała, że robi poważną minę. – Mówiłaś, że mamy coś do obgadania...

Kama pokiwała głową.

– Zastanawiałam się nad tą twoją agencją. W ogóle zaczyna mnie kręcić ten nowy dla mnie segment rynku – stwierdziła.

– Oj, brzmi naprawdę poważnie. – Tosia wyczuła w głosie koleżanki, że to już nie jest przyjacielska pogawędka.

– Bo jest poważne – potwierdziła graficzka. – Powiedz mi, Tośka, ale tak szczerze: czy ty chcesz z tego żyć?

– A jak inaczej? Przecież ci mówiłam. Rzuciłam poprzednią pracę i postawiłam wszystko na jedną kartę.

– I co? Masz jakieś zlecenie?

– Wiesz, że nie – westchnęła Tosia i dobry humor od razu ją opuścił.

– No właśnie.

– Myślę, że trzeba trochę czasu, zanim ludzie się zorientują... – Tosia właściwie nie wiedziała, czy się usprawiedliwia, czy pociesza.

– Lepiej, żeby to się stało jak najszybciej. Zastanawiałam się nad tym i uważam, że sama strona internetowa to za mało. – Kama uderzyła dłonią w stolik, żeby podkreślić wagę swoich słów. – Bezwzględnie potrzebna jest mocna akcja w mediach społecznościowych.

– Myślałam o tym – przyznała Tosia. – Założyłam stronę agencji na fejsie i konto na insta, ale co mam tam publikować? Zdjęć żadnych jeszcze nie posiadam, bo nie ma zleceń – wzruszyła ramionami. – Przecież nie wrzucę linków do konkurencji, prawda?

Graficzka odchyliła się na krzesło i spojrzała uważnie na koleżankę.

– Tak właśnie sądziłam. Handlowcem to ty pewnie byłaś świetnym, ale o promocji pojęcia nie masz.

– Wcale tego nie ukrywam – obruszyła się Tosia. – W końcu z tego właśnie powodu dałam ogłoszenie, dzięki któremu się poznałyśmy.

– Fakt, ja jestem niezła w tej dziedzinie – nieskromnie przyznała Kama.

– To może udzielisz mi jakichś rad? – Tosię trochę zirytowała pewność siebie, która prezentowała koleżanka.

– Chętnie, ale mam lepszą propozycję. – Graficzka oparła łokcie na stoliku i nachyliła się nieco w stronę Tosi. – Pomyślałam, że poprowadzę ci te social media. Przynajmniej na początku. Nawet mam już kilka pomysłów na akcję promocyjną.

– Serio?

– Jak najbardziej. Robię to dla trzech innych firm, więc już nieźle siedzę w temacie. Kilka postów więcej w tygodniu nie zrobi mi różnicy, a tobie może uratować tyłek – stwierdziła z rozbijającą szczerością.

Tosia po pierwszej chwili euforii zawahała się. Już wcześniej przyszło jej do głowy, żeby wynająć kogoś od obsługi Facebooka i Instagrama, ale kiedy poczytała w sieci, ile to kosztuje, od razu zrezygnowała.

– Słuchaj, Kama – postanowiła powiedzieć to wprost. – Jestem ci bardzo wdzięczna za tę propozycję, ale obawiam się, że mnie na to zwyczajnie nie stać. Może kiedyś, gdy trochę stanę na nogi... Teraz niestety nie dam rady...

Graficzka zamrugowała szybko, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Tośka, czy ty sądziłaś, że ja chcę od ciebie za to kasę?

– A jak inaczej? Przecież to twoja praca, prawda? Zleciłam ci zrobienie strony i wiem, że jesteś dobra, ale...

– Dziewczyno, a nie przyszło ci do głowy, że nie jesteś już dla mnie zwyczajną klientką? – przerwała jej Kama. – Jeśli nie zauważyłaś, to powiem, że fajnie mi się z tobą gada. Owszem, to moja praca, ale czasami lubię zrobić coś dla fanu. Nie mogę?

Tosia uśmiechnęła się.

– Ja też cię polubiłam. I tym bardziej trochę mi głupio cię wykorzystywać... Może umówimy się, że zapłacę, gdy zarobię? Pasuje ci taki układ?

– A może inaczej? – mrugnęła Kama. – Skoro tak bardzo chcesz płacić, to będziesz to robić w naturze.

Tosia spojrzała ze zdziwieniem.

– Pierwszą ratę już zapłaciłaś. – Graficzka spojrzała na reklamówkę ze słoikami. – To co? Wchodzisz w to?
– Jasne! – roześmiała się Tosia.
– W takim razie, jak to mówią w korporacjach: deal?
– Deal! – Podały sobie ręce.

*

– Czy ty zawsze musisz wpadać jak tornado? – Łucja z dezaprobatą spojrzała na siostrę, która właśnie wparowała do jej gabinetu i z impetem opadła na krzesło.
– A co? To źle, że mam dużo energii? Wolałabyś, żebym snuła się jak cień? – Dziewczyna nie przejęła się uwagą Łucji.
– Wolałabym, żebyś zachowywała się normalnie, a nie jak dziecko z ADHD – wyjaśniła spokojnie.
– Dzwonisz, mówisz, żebym zajrzała do ciebie, to rzucam wszystko i pędzę. To źle? Myślałam, że coś się stało...
– Przecież nie powiedziałam, że natychmiast, prawda?
– Nie pamiętam – przyznała Tosia. – Akurat byłam w trakcie rozpisywania nowych pomysłów, więc wybacz, ale...
– Dobrze, dobrze – machnęła ręką Łucja. – Mnie nie musisz się tłumaczyć. Przecież znam te twoje wykresy od dziecka – uśmiechnęła się lekko.
– Jakie wykresy? – oburzyła się Tosia. – To szczerą prawdą! Tkwę w robocie po uszy. Właśnie ustalam z Kamą plan kampanii w mediach społecznościowych.
– Z Kamą? – zainteresowała się siostra.
– Kama to graficzka czy tam informatyczka – wyjaśniła dziewczyna. – A właściwie jedno i drugie. Robiła mi stronę internetową.
– Ach, to ona – pokiwała głową kobieta. – Trzeba przyznać, że wyszło naprawdę fajnie. Profesjonalnie. – W ustach Łucji to ostatnie określenie trzeba było uznać za naprawdę duży komplement.
– Wiem przecież. Dlatego właśnie dalej z nią pracuję – odparła Tosia. – Zresztą to świetna dziewczyna. Dobrze się rozumiemy.
Łucja czujnie uniosła brew. Z doświadczenia wiedziała, że w biznesie rzadko zdarza się bezinteresowna sympatia. Skoro więc nowa współpracownica siostry sprawia wrażenie miłej, może trzeba do tego podejść ostrożnie.
– A co ty o niej wiesz? – zwróciła się do Tosi. – Może powinnaś najpierw zorientować się, popytała tu i tam...
– Wiem, że jest miła, dobrze nam się rozmawia i podsuwa mi świetne pomysły – wyliczała Tosia.
– To chyba wystarczy, co?
Nie jestem pewna. – Łucja zmrugała oczy.
– Tośka, pracowałaś w dużej firmie przez kilka lat. Wiesz doskonale, jakie zasady panują w biznesie – zaczęła delikatnie. – Każdy chce przede wszystkim zdobyć klienta i zarobić. Trzeba do takich znajomości podchodzić z rezerwą, przynajmniej na początku – tłumaczyła. – Taka kampania na pewno sporo kosztuje, a ty powinnaś na razie ograniczać wydatki.
Starła się subtelnie przekazać siostrze swoje sugestie. Nie mogła przecież nawiązać do Oskara i wypominać Tosi tego, że pozwoliła się wykorzystać.
Jak to możliwe, że potrafi być skupiona i skoncentrowana w pracy, radzić sobie z analizami, które wymagają obiektywizmu i trzeźwego spojrzenia, a w kontaktach z ludźmi bywa taka spontaniczna i bezmyślna – westchnęła w duchu, zerkając na siostrę.
– Akurat tak się składa, że trochę grosza jeszcze mam. – Tosia najwyraźniej poczuła się urażona

insynuacjami Łucji. – Wpłynął mi na konto ekwiwalent za niewykorzystany urlop.

– I chcesz go wydać na usługi osoby, którą ledwo znasz?

– Łucja, jak wiesz, miałam trzymiesięczny okres wypowiedzenia. Prezes poszedł mi na rękę z powodu... – zająknęła się na wspomnienie przyczyny, o której wolałaby zapomnieć – ... z powodu mojej sytuacji osobistej – dokończyła. – Zwolnił mnie z obowiązku pracy w tym czasie. A to oznacza, że jeszcze w tym i przyszłym miesiącu dostanę wypłatę.

– Ale musisz opłacić ZUS, mieszkanie i nie wiadomo jak długo się utrzymać. – Łucja swoim zwyczajem od razu sprowadziła ją na ziemię.

– Oj, przecież wiem! – zachnęła się Tosia. – Na życie nie wydaję dużo. No a co do mieszkania, to... ciocia obiecała, że będzie płaciła czynsz, dopóki nie dostanę pierwszego zlecenia – przyznała lekko zawstydzona.

Łucja nie skomentowała ostatniego zdania siostry.

Przecież to nie może tak być – pomyślała tylko.

– Dobrze, ja nie jestem od niańczenia ciebie – westchnęła. – Jesteś dorosła, więc decyduj i ponos konsekwencje. Skoro uznałaś, że chcesz płacić krocie za social media, to płac.

– Właśnie próbuję ci wyjaśnić, że to nie żadne wielkie pieniądze – zirytowała się Tosia. – Tylko nie dajesz mi skończyć. Może zechcesz jednak posłuchać?

– Oczywiście. – Łucja poczuła, że siostra ma rację, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Płacę tylko za samą reklamę. Tworzenie postów i całą obsługę Kama robi za darmo – triumfalnie oznajmiła dziewczyna. – Sama zaproponowała, bo wyobraź sobie, że też mnie polubiła. Dziwne, prawda?

– To już brzmi dużo lepiej – uznała Łucja z kamienną twarzą, lecz w duchu ucieszyła się z tego, co usłyszała.

Tosi przyda się ktoś, z kim dobrze się czuje – uznała. – Oby tylko się nie rozczarowała, bo z ludźmi różnie bywa. Z drugiej strony może rzeczywiście ta cała Kama to jakaś pozytywna osoba? Oby!

– No widzisz! Nie jestem taka głupia, za jaką mnie uważasz. – Tosia, jak w dzieciństwie, wystawiła starszej siostrze język.

– Kiedy zachowujesz się w ten sposób, to mam wątpliwości. – Łucja nie mogła powstrzymać uśmiechu. – I przyznam, że czasami nie wiem, czy powinnam cię traktować jak dorosłą, czy jak dziecko – pokręciła głową.

– A dorosły nie może się uśmiechać? – udała zdziwienie Tosia.

– Pewnie, że może. Tylko nie jestem pewna, czy to u ciebie szczerze, czy raczej coś pod tym ukrywasz – odparła szczerze Łucja

Tosia spoważniała. Przez chwilę wpatrywała się w podłogę, a potem podniosła wzrok i spojrzała na siostrę.

– Słuchaj, doskonale zdaję sobie sprawę z mojej sytuacji. Potrafię liczyć i wbrew temu, co ci się wydaje, nie jestem zupełnie oderwana od rzeczywistości. Rzuciłam się na głęboką wodę i albo wypłynę na powierzchnię, albo utonę. Nie myśl, że to lekceważę.

Oblizła nerwowo wargi, ale widząc, że Łucja chce coś powiedzieć, powstrzymała ją, podnosząc dłoń.

– Jeszcze moment, dokończę.

Siostra pokiwała głową.

– Chwilami nie jest mi wesoło i boję się jak cholera. Nie wiem przecież, czy mi się uda ani jak to się skończy. Ale doszłam do wniosku, że zamartwianie się na zapas w niczym mi nie pomoże. Dlatego staram się cieszyć z każdego kroku naprzód i mieć pozytywne nastawienie.

Westchnęła głęboko i kontynuowała:

– Nie myśl jednak, że nie zastanawiam się nad przyszłością. I dla twojej wiadomości, postanowiłam, że jeżeli przez najbliższe dwa miesiące nie dostanę żadnego zlecenia, to zacznę szukać pracy na etacie. W tym mieście jest jeszcze kilka dużych firm, a ja mam doświadczenie, więc może znajdą coś dla mnie. A jeśli nie, to wyjadę gdzieś indziej. W końcu nic mnie tu nie trzyma... – Przy ostatnich słowach zadrżał jej głos.

Łucja uznała, że pora się wtrącić.

– Tośka, nie pleć bzdur! Początki zawsze są trudne. Wiem, bo to przerabiałam. Ale jeśli ma się gotowość do ciężkiej pracy i determinację, to już połowa sukcesu. Ty to masz, więc się nie poddawaj!

– Właśnie próbuję to robić – westchnęła dziewczyna.

– I dobrze. W takim razie wracaj do tej swojej kampanii reklamowej. Tylko pamiętaj, żeby mi przynieść fakturę do wrzucenia w koszty.

– Dobrze, że chociaż biuro rachunkowe mam za darmo. – Lekki uśmiech pojawił się na twarzy Tosi.

– I to najlepsze w regionie! – Łucja podniosła palec w górę dla podkreślenia swoich słów.

– Wiadomo! – potwierdziła siostra. – A co u taty i cioci? Miałaś z nimi kontakt?

– Tata dzwonił, że dojechali szczęśliwie i poznają teraz hotel.

– Super! Mam nadzieję, że czeka ich dobra zabawa. Pa!

Chwyliła torebkę i już jej nie było.

Łucja popatrzyła na drzwi, za którymi zniknęła Tosia.

W biznesie oprócz ciężkiej pracy potrzebna jest jeszcze odrobina szczęścia – podsumowała w myślach. – Mam nadzieję, że do Tosi się ono uśmiechnie. Zasługuje na to, po tym wszystkim...

*

Bartek starał się z całych sił, ale nic mu z tego nie wychodziło.

Łapał się każdego możliwego zajęcia, żeby tylko nie myśleć. Postanowił narzucić sobie ściśle określony plan dnia w taki sposób, żeby nie mieć w ogóle wolnego czasu. Po wstaniu od razu ubierał się i szedł do kuchni, żeby nie przesiadywać samemu w pokoju. Starał się uczestniczyć w rodzinnych rozmowach, chociaż słabo mu to wychodziło, bo ciągle łapał się na tym, że wraca myślami do tego, o czym próbował zapomnieć.

Miał nadzieję, że rodzice nie zauważyli, w jakim jest stanie, bo nie miał ochoty o niczym opowiadać, a nie czuł się na siłach, żeby wymyślać wykręty. Na szczęście o nic nie pytali.

Podczas zajęć notował skrupulatnie każde słowo, co wzbudziło szczerze zdziwienie kumpli. Zazwyczaj stosowali sprawdzoną metodę pożyczania przed sesją notatek od pilnych koleżanek i robienia z nich kserokopii.

– A ty co? – pytali, widząc, jak zapisuje kolejne kartki. – Doktorat masz zamiar robić?

– Tak, a potem profesurę – ucinał temat.

Bo co miał powiedzieć? Że robi to, aby nie myśleć o tej, która go rzuciła?

Obciach na całej linii – kwitował w duchu.

Wziął też więcej godzin w pubie i siedział w robocie aż do ostatniego gościa. Liczył, że dzięki temu będzie wracał tak zmęczony, że od razu zaśnie.

Niestety, ta metoda się nie sprawdziła. Nie dość, że całe wieczory patrzył na miejsce przy barze, gdzie zwykle siedziała, to potem i tak długie godziny przewracał się w łóżku, bezskutecznie czekając na łaskawy sen.

W efekcie zyskał tylko podkrążone oczy i zmęczenie połączone z rozdrażnieniem. Nie potrafił pozbyć się natrętnych myśli i wciąż zastanawiał się, dlaczego wszystko tak się potoczyło.

Przecież to niemożliwe – dumał. – Nikt nie potrafi tak dobrze udawać. Widziałem, że jej na mnie zależy, że mnie kocha. I co? Nagle, w ciągu jednego popołudnia przestała?

Oczywiście Bartek nie był pierwszym naiwnym. Coś tam w życiu przeżył, coś widział, coś czytał. Zdawał sobie sprawę, że dziewczyny bywają różne. Niejeden kumpel miał za sobą bolesne rozczarowanie, nieraz obserwował w pubie facetów, których kobiety zostawiały w najmniej oczekiwanym momencie, często zabierając ze sobą wszystko, co mieli na koncie, dlatego teraz próbowali topić smutki w alkoholu. Tak, Bartek rozumiał, że życie to nie bajka.

Nie był też aż tak wielkim romantykiem, żeby świat przesłaniała mu wizja miłości aż po grób. Ale, cholera, wierzył, że dwoje ludzi może się kochać i chcieć być razem. Miał nadzieję, że spotka kiedyś dziewczynę, z którą będzie chciał spędzić życie. I kiedy już ją poznał, nie wypaliło.

Tyle godzin przegadaliśmy – przypominał sobie, nalewając komuś kolejne piwo. – Widziałem przecież, że jest szczerą. No i cała reszta, wiadomo. Zapewniała, że jest cudownie.

– Miało być z sokiem. – Dziewczyna stojąca przed barem uśmiechnęła się do niego zalotnie.

– Sorki, już dolewam – odparł ze służbowym uśmiechem.

– Zakochany jesteś? – nie poddawała się klientka. – Bo taki rozkojarzony...

– Proszę, jest. Już z sokiem. – Podsunął jej szklankę i odwrócił się, nie dając się wciągnąć w dyskusję.

Odeszła z zawiedzioną miną, a Bartek wrócił do swoich analiz.

Przecież gdyby coś się między nami psuło, poczułbym to. – Po raz kolejny rozważał wszystkie ich spotkania, rozmowy, spacer. – Byłaby albo smutna, albo zamyślona, albo obrażona. Nic takiego się nie działo! Nawet kiedy ostatni raz się widzieliśmy, było jak zawsze. Żadnych niepokojących sygnałów.

Podczas kolejnej bezsennej nocy doszedł do wniosku, że musiało stać się coś, o czym nie wie. Coś nieoczekiwanego. Bo przecież w innym wypadku nie zerwałaby z nim w ten sposób. Zdążył ją poznać na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zachowuje się jak smarkuła. Na pewno chciałyby porozmawiać, wyjaśnić... A nie tak przez telefon, bez uprzedzenia.

Może ktoś jej coś o mnie nagadał? – próbował znaleźć przyczynę. – Tylko kto i co?

W końcu zdecydował, że nie uspokoi się, dopóki nie pozna powodu zerwania.

Mam swój honor i nie będę się narzucał – przemawiał twardo do swojego odbicia w łazienkowym lustrze. – Jeśli nie chce ze mną być, to przecież nie będę prosił jej na kolanach. Ale mam prawo wiedzieć, dlaczego. Nie pozwolę się ot tak wyrzucić. Nie jestem papierkiem po czekoladzie.

Ten sposób rozumowania dawał Bartkowi poczucie, że nie planuje niczego, co uwłaczałoby męskiej godności, a jedynie domaga się respektowania swojej osoby.

Jednak tak naprawdę chłopak chciał się zobaczyć z tą, której nie potrafił przestać kochać. Miał na dnie serca nadzieję, że kiedy porozmawiają, wszystko okaże się pomyłką albo nieporozumieniem. Będą przeprosiny, wybaczą sobie i wszystko się ułoży.

Dlatego od razu zaczął realizować swój plan.

Zaczął od wysłania kilku wiadomości:

Musimy porozmawiać.

Chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia.

Spotkaj się ze mną, powinniśmy porozmawiać.

Wysłał ich jeszcze wiele, ale na żadną nie otrzymał odpowiedzi.

Bartek nie zamierzał tak łatwo odpuścić. Był uparty, co zawsze denerwowało ojca, ale teraz, z punktu widzenia chłopaka, okazało się zaletą.

Skoro esemesy nie przyniosły skutku, postanowił dzwonić. Kiedyś w końcu musiała odebrać, prawda?

*

Wanda zauważyła, że coś się dzieje. Coś niedobrego.

Zaczęło się dwa dni po kolacji z Arturem. Siedziały z Bellą przy śniadaniu, kiedy rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości.

Miała już powtórzyć to, co mówiła wielokrotnie, że podczas posiłków telefon powinien pozostać

poza jadalnię. Jakieś zasady w końcu powinny obowiązywać. Jednak zanim zdążyła cokolwiek wyartykułować, córka już sięgnęła po iPhone'a i szybko kliknęła kilka razy.

A potem zbladła.

Wanda sądziła, że córka znowu cierpi z powodu nudności, więc powstrzymała się od cierpkich uwag. Bella jednak nie poszła do łazienki. Za to po kilku minutach telefon znowu zadzwieczał.

– Bello... – zaczęła ostrzegawczym tonem.

Dziewczyna zerknęła na rozświetlony ekran, po czym gwałtownie wstała.

– Przepraszam, odniosę go do pokoju – powiedziała, ale takiego tonu Wanda jeszcze nie słyszała u swojego dziecka.

Już wtedy intuicja wysłała jej ostrzegawczy sygnał. A intuicję kobieta zawsze miała dobrą. Od razu zorientowała się, że dziwne zachowanie córki ma związek z przychodzącymi wiadomościami. Obiecała sobie, że zachowa czujność, bo towarzyszyło jej silne przeczucie, iż sprawa tego wymaga.

I dziś przekonała się, że miała rację.

Weszła do pokoju Belli, żeby zawołać ją na śniadanie. Szum wody dobiegający z łazienki poinformował ją, że Iza bierze prysznic. Już miała zapukać do drzwi, gdy telefon dziewczyny leżący przy łóżku zaczął wibrować, a na wyświetlaczu ukazało się męskie imię.

Wanda przysiadła na łóżku i wzięła iPhone'a do ręki.

Może i nie powinnam tego robić – przeszło jej przez myśl. – Ale to dla jej dobra.

Woda pod prysznicem wciąż pluskała, więc kobieta szybko przejrzała folder z wiadomościami.

Zgódź się w końcu na spotkanie – przeczytała.

A to historia!

Telefon znowu zaczął wibrować.

To ten sam, który wysłał wiadomości – uświadomiła sobie Wanda i, niewiele myśląc, odebrała połączenie.

– Proszę więcej nie dzwonić do mojej córki. Ona nie będzie z tobą rozmawiać ani się spotykać. A nękanie kogoś jest karalne – powiedziała stanowczo, choć półgłosem, a potem szybko się rozłączyła.

Mam nadzieję, że więcej nie spróbuje – zmarszczyła brwi. – Jeszcze tego brakowało, żeby ktoś dziewczynie mącił w głowie przed ślubem.

Odłożyła telefon i na palcach wyszła z pokoju jedyńaczki.

*

– Skoro ruszyły już strona na Facebooku i konto na Instagramie, a za moment wystartuje nasza kampania, to chyba powinnaś zacząć szykować zaplecze.

Kama siedziała na wersalce z podkulonymi nogami i kieliszkiem wina w ręce. Tosia zaprosiła ją do siebie, żeby w spokoju podomykać wszystkie sprawy dotyczące działań promocyjnych.

– Mieszkam sama, miejsca jest dość, po co mamy siedzieć na twardych krzesłach w jakiejś kawiarni? – powiedziała, gdy graficzka zadzwoniła, żeby ustalić termin spotkania. – Odkręcę jakiś słoik, zrobimy sobie obiadokolację, a potem możemy gadać, ile nam się podoba.

Kama nie dała się długo prosić. Przyjechała z butelką hiszpańskiego wina i pudełkiem lodów.

– Zawsze lubiłam składowe imprezy. – Z uśmiechem wręczyła Tosi torebkę. – Ty dajesz obiad, ja deser i coś do picia.

Fajnie jest mieć się z kim spotkać – podsumowała Tosia. – Od dawna brakowało mi takiej zwyczajnej rozmowy, bez podtekstów, pilnowania, żeby nie wyjawić zbyt wiele. A z Kamą można i pracować, i śmiać się.

Prawdę mówiąc, to akurat tamtego wieczora głównie się śmiały. Choć oczywiście najpierw zrobiły to, co zrobić trzeba było.

To, co powiedziała Kama między jednym a drugim kieliszkiem wina, było samą prawdą

i zmobilizowało Tosię do podjęcia konkretnych działań.

A co, jeśli pojawi się klient, a ja nie będę miała mu nic do zaproponowania? – medytowała następnego poranka. – Najwyższa pora skończyć surfowanie po sieci i ruszyć tyłek z fotela.

Co prawda jeszcze kilka godzin spędziła przy laptopie, ale tylko dlatego, żeby wypisać sobie miejsca, które chciała odwiedzić.

Tak zaczął się pracowity tydzień Tosi.

Jednak tego dnia, który właśnie się kończył, mogła z dumą pogratulować sobie samej. Miała bowiem zapewniony podstawowy skład podwykonawców.

Postanowiła, że podzieli się swoją radością, i zadzwoniła do Łucji.

– Masz jakąś weekendową randkę czy dysponujesz wolną godzinką, żeby pogadać? – zagadnęła.

– Bardzo śmieszne. – Siostra nie podjęła żartobliwego tonu.

– Dobra, no już, nie obrażaj się. Po prostu mam sporo dobrych wieści i chciałam ci o wszystkim spokojnie opowiedzieć.

– Chętnie posłucham. To co? U mnie?

Tosia nie przepadała za nieco surowym, jej zdaniem, stylem mieszkania siostry. Jakoś nie mogła poczuć się w pełni swobodnie w otoczeniu betonu i błyszczących blatów, więc zaproponowała inne rozwiązanie:

– Mam dzisiaj podlać kwiatki u taty i cioci. Może tam się spotkamy?

– W sumie niezła myśl. Osiemnasta?

– Jasne.

Obie ceniły punktualność, więc już kilka minut po szóstej usiadły w swoim dawnym pokoju z ulubionymi kubkami herbaty w dłoniach.

– I co tam wywalczyłaś, siostrzyczko? – Łucja nie kryła ciekawości.

– Całkiem sporo. Ale po kolei. Zacznę od najważniejszego, czyli od sali weselnej.

Tosia na podstawie własnych doświadczeń wiedziała, że o to najtrudniej. Terminy w najbardziej popularnych lokalach trzeba rezerwować nawet na dwa lata do przodu. Przerobiła to przy organizacji swojej niedoszłej uroczystości.

– Wyobraź sobie, że tym razem też pomogła mi Kama. Okazało się, że jacyś jej znajomi z dawnej firmy postanowili zainwestować i zbudować dom weselny. Właśnie kończą, dosłownie za tydzień mają odbiór i Kama będzie im robić promocję. Dała mi na nich namiary, umówiłam się i odkryłam świetny obiekt, który właściwie nie ma jeszcze rezerwacji.

– Widziałaś go? W sensie: na żywo. – Łucja, jak zawsze, wołała się upewnić.

– Owszem. Postawili na neutralny styl wystroju, więc przy odpowiedniej aranżacji można tam stworzyć różne klimaty. Mają też rozsuwane ściany pozwalające na podział pomieszczenia w zależności od liczby gości. W kuchni wszystko lśni nowością. Nie ma się do czego przyczepić – zapewniła Tosia.

– Znakomicie! – szczerze ucieszyła się Łucja.

– Od razu wplątamy to w kampanię. Wiesz, szybkie terminy mogą przyciągnąć klientów. – Tosia była pełna zapału.

Siostra pokiwała głową z uznaniem. Dobrze było widzieć dziewczynę w tak doskonałym nastroju.

– A co z resztą? – zapytała ostrożnie.

– Już ci mówię. – Tosia poprawiła poduszkę pod plecami. – Chciałam zwerbować didżeja Qbę, bo sama miałaś okazję przekonać się, że jest najlepszy. Niestety, nie dysponuje wolnymi terminami przez cały kolejny rok – posmutniała, ale po chwili znowu się uśmiechnęła. – Powiedział natomiast, że takiego wesela, jak moje – nie moje, w sensie, że ze zmianą pary młodej – to jeszcze nie widział, więc mi pomoże. I podesłał swojego kolegę, który, co prawda, dopiero zaczyna działać w tej branży, ale uczył się od Qby, a to najlepsza rekomendacja.

– Będiesz z nim współpracowała?

– Czemu nie? Pokazał mi kilka nagrań z imprez, które prowadził, nie boi się różnorodnego repertuaru, więc spokojnie mogę go proponować klientom.

– To ważne, żebyś była przekonana do podwykonawców, których podsuwasz ludziom –

zauważyła Łucja.

– I jestem – zapewniła dziewczyna. – Ale poczekaj! — uniosła w górę dłoń. – Najlepsze zachowałam na koniec!

– Zamieniam się w słuch. – Siostra wyciągnęła się wygodniej na dawnym łóżku Tosi.

– Potrzebowałam do współpracy salonu sukni ślubnych – zaczęła dziewczyna poważnym tonem.

– Najpierw poszłam tam, gdzie kupowałam swoją. Wiesz, łatwiej zacząć rozmowę z kimś, kogo się już zna. Zresztą pomyślałam, że skoro Qba mi pomógł z powodu tego nieudanego wesela, to może i w salonie to zadziała. W końcu niech to wszystko, co przeszłam, na coś się przyda – wzruszyła ramionami.

Łucja milczała, bo nie wiedziała, jak na to zareagować. Siostra miała poważną minę, więc nie dało się wyczuć, czy żartuje.

– Żeby nie przedłużać, od razu ci powiem, że się przydało. Ustaliłam z szefową warunki współpracy, wzięłam namiary i wyszłam zadowolona. Wiem, że z czystym sumieniem mogę polecać suknie stamtąd, w końcu znam ich ofertę doskonale – kontynuowała spokojnie i bez emocji. – A potem szłam sobie Sienkiewką i kiedy mijałam salon Wąssowskiej pomyślałam: A co mi szkodzi? Wejść i zapytać o możliwości współpracy.

– TEJ Wąssowskiej? – chciała się upewnić Łucja.

Suknie ślubne od Marii Wąssowskiej były obiektem pożądania wszystkich panien młodych z okolicy. Ten salon знаła każda, choć tylko nielicznym udawało się zostać klientką zakładu. Oprócz wyśrubowanych cen największym problemem było to, że jego ekscentryczna właścicielka sama wybierała, komu chce dobrać suknię i kto może korzystać z jej usług. Potrafiła stanowczo odmówić i żadne pieniądze nie mogły jej przekonać. Nikt nie wiedział, czym się kieruje w swoich wyborach, ale wiele kobiet nawet nie ryzykowało wizyty u Wąssowskiej w obawie przed odrzuceniem.

– Tak, tej – potwierdziła Tosia.

– Przecież ona z nikim nie współpracuje – przypomniała Łucja. – Jest zupełnie niezależna.

– A ze mną będzie!!! – krzyknęła triumfalnie Tosia.

– Jakim cudem?! – Łucja nie mogła uwierzyć.

– Nie mam pojęcia – przyznała szczerze dziewczyna. – Naprawdę nie wiem. Rozmawiała ze mną chyba ze trzy kwadranse, o wszystko wypytywała, a potem wyciągnęła rękę na zgodę. Wy-o-bra-żasz so-bie?! – wyskandowała w euforii. – Firma „Na nową drogę życia” współpracuje z salonem Marii Wąssowskiej!

Łucja zdawała sobie sprawę z tego, jak wielki to sukces. Nikt poza jej siostrą nie będzie mógł się pochwalić takim partnerem, a to czyniło jej agencję wyjątkową na samym starcie i mogło zapewnić bogatych klientów.

Dobrze się młoda spisała – pomyślała, patrząc na radosny uśmiech siostry. – Może to właśnie okruczeństwo tego szczęścia, którego potrzebowała, żeby rozkręcić własny biznes?

– Teraz muszę jeszcze znaleźć jakiś lokal dla siebie. – Tosia uspokoiła się trochę i wróciła do opowieści o swoich działaniach. – Nie mogę przecież umawiać się z klientami w domu. Jeżeli ma to być agencja z klasą, powinna mieć biuro. Z tym na razie mam problem. Czysze za dobre lokale zwalają z nóg – machnęła ręką. – Przeglądałam oferty, ale wszystko pozostaje poza moim zasięgiem. Przynajmniej na razie.

– Nie poddawaj się – poradziła Łucja. – Czasami coś przychodzi samo i nieoczekiwanie. Jak współpraca z Wąssowską.

– Oby tak było – uśmiechnęła się Tosia.

*

Koniec października okazał się na tyle ciepły, że nawet wieczorem można było otworzyć okno.

Łucja zrobiła to chętnie, bo lepiej się czuła, gdy mieszkanie było dobrze przewietrzone.

Przyzwyczała się do samotnych wieczorów i nawet je polubiła. Po całym dniu spotkań z klientami i kontrolowania spraw w firmie traktowała je jako czas dla siebie. Mogła zrelaksować się w ciszy, uspokoić myśli, zaplanować kolejny dzień albo po prostu posłuchać muzyki czy obejrzeć dobry film.

Teraz usiadła z filiżanką kakao na skórzanej kanapie i delectowała się smakiem słodkiego napoju. Tę niewinną słabość trzymała w ścisłej tajemnicy. Nikomu nie przyznawała się do tego, że od czasu do czasu lubi zrobić sobie ten napój z dzieciństwa. Wiele razy pomagał jej przetrwać trudne chwile, bo kojarzył się z domem, spokojem i bezpieczeństwem. Gdy go piła, czuła się, jakby wróciła do małej kuchni, w której ciocia Hania potrafi pocieszyć i pokazać, że z każdej sytuacji można znaleźć wyjście.

Dzisiaj zrobiła sobie kakao, bo w czasie, gdy brała prysznic po powrocie z pracy, przyszła jej do głowy nieoczekiwana myśl.

Tośka zaczyna całkiem nieźle sobie radzić. Wiadomo, to dopiero początek, ale, prawdę mówiąc, nie dawałam jej większych szans – rozważała, zakładając satynowy szlafrok. – W ogóle uważałam, że pomysł z agencją ślubną jest pozbawiony sensu. Szczególnie w jej sytuacji. No, ale uznałam, że lepiej, aby się czymś zajęła, niż wpadała w depresję. Sądziłam, że entuzjazm szybko wygaśnie i Tosia zmieni zdanie co do branży.

Tymczasem siostra nie odpuszczała. Mało tego, zaczynała odnosić pierwsze sukcesy i wszystko wskazywało na to, że ma szansę rozwinąć skrzydła. Na dodatek sprawiała wrażenie całkiem zadowolonej.

Gdyby tylko miała lepsze zaplecze finansowe na początek... – Łucja popijała kakao małymi łydkami. – Jeśli chce się pozycjonować jako firma z wyższej półki, trzeba niestety zainwestować.

Miała tego świadomość i nawet rozważała, czy nie wesprzeć agencji siostry jakąś większą pożyczką, gdy przyszło jej do głowy inne rozwiązanie.

Wymagało ono jednak zrobienia czegoś, na co Łucja nie miała wielkiej ochoty. Prawdę mówiąc, nie miała jej wcale. No ale dla Tosi gotowa była na poświęcenie.

Stąd pomysł na kakao. Tylko ono mogło jej pomóc w walce, którą toczyła sama ze sobą. Musiała zdecydować. Oczywiście łatwiejszym i bezpieczniejszym dla niej wyjściem byłaby pożyczka, ale z drugiej strony czuła, że powinna wprowadzić swój zamysł w czyn.

Wreszcie, gdy kubek był już prawie pusty, a w mieszkaniu zrobiło się dosyć chłodno, Łucja wstała, poprawiła pasek szlafroka i powiedziała na głos:

– To twoja siostra. I należy jej się to.

A potem z determinacją sięgnęła po telefon.

Przez chwilę wsłuchiwała się w sygnał, aż wreszcie po drugiej stronie linii usłyszała głos, który rozpoznałaby wszędzie.

– Łucjo, to naprawdę ty?

– Tak, ja – potwierdziła. – Nie sądziłam, że masz jeszcze mój numer.

– Zachowałem go, bo miałem nadzieję, że kiedyś jeszcze zadzwonisz. I nie myliłem się, jak widać.

Kiedyś po takich słowach ugięłyby się pod nią kolana. Uginały się zresztą na sam dźwięk tego głosu. Teraz jednak chodziło o coś zupełnie innego.

– Nie łudź się – oznajmiła sucho. – Dzwonię, bo mam do ciebie pewną sprawę. Bardzo ważną dla mnie, inaczej bym się nie kontaktowała.

– Rozumiem – odparł krótko. – Słucham zatem, w czym mogę ci pomóc?

– To nie jest rozmowa na telefon. Wolałabym się spotkać.

– Wiesz, Łucjo, że taka propozycja to dla mnie zawsze przyjemność.

– Daj spokój z tymi gierkami, proszę – zareagowała stanowczo. – Wiesz, że mnie to już nie rusza.

– Szkoda – odpowiedział i wiedziała, że się uśmiechnął. – Dobrze, w takim razie kiedy ci pasuje?

– Jak najszybciej. Choćby jutro.

Ustalili w kilku zdaniach termin i miejsce, a potem krótko pożegnali się.

Łucja odłożyła telefon i obtarła spocone dłonie.

Cholera, myślałam, że mam to już za sobą – zezłościła się. – Ale tym razem to będzie już ostatnie spotkanie – obiecała sobie.

Zamknęła okno i poszła do sypialni.

*

– Wstawaj, kolego!

Bartek w pierwszej chwili nie wiedział, gdzie jest i co się dzieje.

– Hej, synu, pobudka!

To ojciec – dotarło do niego. – Czego on chce?

Zasnął nad ranem i to z wielkim trudem. Teraz podniósł ciężkie powieki i dostrzegł na wyświetlaczu telefonu leżącego na poduszce, że jest ósma.

– Tato... – wymruczał. – Daj spokój, proszę...

Mężczyzna jednak nie zamierzał rezygnować.

– Wstawaj i zbieraj się – oznajmił stanowczo.

– Tato! – zirytował się chłopak. – Nie mogłem zasnąć, jestem wykończony. Nigdzie nie idę i tyle!

– Idziesz – nie ustępował Kownacki. – Zapewniam. Choćbym miał wyciągnąć cię z łóżka za uszy.

I na znak, że nie żartuje, ściągnął z syna kołdrę.

– Tato! Błagam, daj pospać!

– Będziesz spał, kiedy wrócimy. Dzisiaj sobota, masz wolne, więc zbieraj tyłek i ruszaj do łazienki.

– Wieczorem pracuję... – próbował jeszcze negocjować, ale powoli usiadł na łóżku, bo czuł, że nie uda mu się przekonać ojca.

Liczył na to, że kiedy tata wyjdzie, z powrotem nakryje się kołdrą i zyska choć kilka minut drzemki. Nic z tego. Mężczyzna stał naprzeciw niego i nie zamierzał odpuścić.

Bartek zaklął w myślach i przetarł zaspane oczy.

– Czy mogę przynajmniej wiedzieć, dokąd mam iść?

– Dowiesz się, kiedy będziesz gotowy. Ruchy!

Chłopak niechętnie powlókł się do łazienki. Popatrzył w lustro i zamiast wesołego, zadowolonego z siebie młodego mężczyzny zobaczył obcą twarz – zarost na zapadniętych policzkach, podkrążone oczy.

– No nieźle – westchnął. – Wyglądam, jakby coś mnie zjadło, a potem wypluło.

Wszedł pod prysznic i odkręcił kurek. Najpierw gorąca woda, potem coraz zimniejsza. Niewiele to pomogło. Nadal czuł się wymięty.

– I jeszcze ojciec z tymi swoimi pomysłami – mruknął ze złością. – Gdybym się wyspał, to może byłoby lepiej. A tak – pójdę do pracy i co sobie pomyślę? Już wczoraj się nie popisałem...

Nie chciał na razie o tym myśleć. W ogóle nie chciał myśleć. Chciał spać, bo wtedy nie czuł niczego.

– Długo jeszcze? – Ojciec zapukał do drzwi. – Bo jedzenie gotowe.

Bartek nie odpowiedział. Założył koszulkę, umył zęby, a potem wyszedł w milczeniu.

– Śniadanie. – Ojciec, który czekał w przedpokoju, wskazał ręką w stronę kuchni.

– Nie jestem głodny – burknął chłopak.

– To mnie nie interesuje – pokręcił głową Kownacki. – Zjesz, bo nie będę cię zbierał z asfaltu, jak mi zasłabniesz.

– Bez przesady – wzruszył ramionami.

– Siadaj i jedz!

Zobaczył w oczach ojca, że ten nie żartuje. Może i próbowałby się z nim kłócić, ale zwyczajnie

nie miał siły.

Zrobił sobie bułkę z żółtym serem i pomidorem. Żuł powoli, bo w ogóle nie czuł smaku. Kolejne kęsy popijał herbatą tak gorącą, że parzyła mu usta.

– I co teraz? – spojrzał zaczepnie na ojca, gdy skończył.

– Kurtka, buty i wychodzimy – zarządził mężczyzna.

– A gdzie mama? – zainteresował się Bartek.

– Miło, że zauważyłeś jej nieobecność – ironicznie odparł Kownacki. – Mama w pracy, u Brzezińskich.

– A Julka?

– Poszła z nią. Dobra, dość tych dyskusji. Wychodzimy!

Zamknęli drzwi i zaczęli schodzić po schodach.

– Teraz mi powiesz, dokąd idziemy?

– Raczej jedziemy – poprawił ojciec.

Bartek poczuł, że zaraz się załamie. Rower? Co ten ojciec wymyślił!

Rzeczywiście, Kownacki wyciągnął z piwnicy ich rowery i najwyraźniej planował wspólną wycieczkę.

– Ale serio? – jęknął chłopak.

– Serio.

– Nie jeździliśmy od wiosny.

– Dlatego najwyższa pora to zmienić.

Co było robić! Ojciec ruszył i od razu nadał szybkie tempo. Bartek początkowo się nie wysiłał, ale kiedy zobaczył, że zostaje w tyle, odezwała się w nim żyłka rywalizacji. Mocniej nacisnął pedały.

Pokonali ścieżkę rowerową wzdłuż osiedla, po czym wjechali na starą drogę prowadzącą w kierunku Cedzyny. Odkąd ruch samochodowy przeniósł się na nową trasę szybkiego ruchu, niewiele aut tędy jeździło, zatem asfalt przejęli rowerzyści, miłośnicy rolkarstwa i biegacze.

Ojciec nie odpuszczał. Pedałowali bez odpoczynku, minęli zalew, potem wjechali na drogę w Leszczynach. Dopiero w okolicach Ameliówki, przy przełomie Lubranki, Kownacki zatrzymał się nad brzegiem rzeki.

Bartek dotarł na miejsce tuż za nim.

– Ale pogoniłeś – sapnął, zeskakując z roweru.

– Jak na staruszka to chyba nie najgorzej, co? – mrugnął ojciec.

– Fakt.

Usiedli na powalonych pniach i przez chwilę w ciszy obserwowali płynącą wodę. Kownacki wydobyl z plecaka butelkę mineralnej i podał synowi.

– Napij się.

Zaspokoił pragnienie i znowu milczeli. Bartek poczuł, że chociaż ma w nogach tyle kilometrów, to czuje się o wiele lepiej niż rano. Owszem, był zmęczony, ale zupełnie inaczej niż po nieprzespanej nocy.

Dobrze się tu poczuł, na tym pniu, z ojcem siedzącym obok. A najlepsze było to, że nie musieli nic mówić. I chociaż nie padło ani jedno pytanie, to chłopak wiedział, że ojciec go rozumie i wspiera. Nawet jeśli nie wie do końca, o co chodzi.

Bartek nie zastanawiał się, ile czasu mija. To nie miało znaczenia. Upływające kwadransy się nie liczyły, ważne było to, że razem jechali, a teraz razem odpoczywali i pili wodę z jednej butelki.

– No, chyba pora wracać – zdecydował w końcu ojciec. – Mama pewnie czeka z obiadem. Będzie się niepokoiła.

– To już tak późno? – zdziwił się chłopak.

Kownacki pokiwał głową.

Wzięli rowery i poprowadzili je do drogi.

– Picie nie jest żadnym rozwiązaniem – powiedział nagle ojciec. – Jeżeli masz problem, lepiej wsiąść na rower.

Bartek skinął głową. Wiedział, że wczoraj popełnił błąd. Po prostu nie mógł już dłużej znieść

widoku jakiejś obcej dziewczyny, która przez cały wieczór okupowała miejsce przy barze. To, które powinno należeć do niej.

Z tej złości i bezsilności nalał sobie piwo. Potem drugie, potem kolejne. Dotrwał do końca zmiany, ale do domu wrócił mocno chwiejnym krokiem.

Dojechali z powrotem pod blok, schowali rowery, po czym weszli na górę.

– Dzięki, tato – rzucił Bartek, gdy zdejmowali buty.

– Zawsze do usług, przecież wiesz. – Ojciec poklepał go po ramieniu.

*

Właściwie sama nie wiedziała, po co tam idzie. Przecież szukała zupełnie czegoś innego. Marzył jej się niewielki, ale ładny i nowoczesny lokal, który przy odrobinie fantazji i niskim kosztem mogłaby zmienić w biuro swojej agencji.

Dobrze byłoby, żeby czynsz nie zwał z nóg – dodała w myślach. – Bo przecież na razie nie dam rady udźwignąć żadnego większego obciążenia finansowego.

Wbrew temu, co sugerowała Łucja, Tosia doskonale zdawała sobie sprawę, jakimi środkami dysponuje. Ale wiedziała też, że rację miała Kama, która oświadczyła przed kilkoma dniami:

– Jak cię widzą, tak cię piszą. Nie dasz rady bez biura. Jak nie ma siedziby, to ludzie od razu myślą, że to firma-krzak.

Takie były fakty. Jak miałyby twierdzić, że prowadzi firmę świadczącą usługi na wysokim poziomie, skoro nie ma nawet gdzie spotkać się z klientami? Przecież nie zaprosi ich do mieszkania ciotki.

Przeszukała więc wszystkie ogłoszenia na portalach z nieruchomościami, ale nie znalazła niczego odpowiedniego. Jeśli cena najmu zachęcała, to lokal znajdował się na peryferiach albo był w opłakanym stanie, a jeśli biuro jej odpowiadało, to wysokość czynszu była dla Tosi zaporowa.

W końcu, zdesperowana i zniechęcona, zadzwoniła do jednej z firm pośredniczących w sprzedaży i wynajmie.

Może oni mają coś, co ja przeoczyłam? – Z taką nadzieją wyłożyła swoją sprawę i sprecyzowała oczekiwania.

– Łatwo nie będzie. – Pośredniczka nie owijała w bawełnę. – Ale może zdarzy się cud.

– Poczekam, bo innego wyjścia nie mam – westchnęła.

Denerwowała się tą sytuacją, bo kampania reklamowa już ruszyła, razem z informacją o szybkich terminach i nawiązaniu współpracy z salonem Wąsowskiej, a sprawa biura utknęła w martwym punkcie.

I nagle, po dwóch dniach, odebrała telefon.

– Sama się dziwię, ale chyba doczekała się pani tego cudu. – Usłyszała głos pośredniczki. – Dosłownie przed chwilą wpłynęła ta oferta, od razu zadzwoniłam do pani – oznajmiła radośnie. – Lokal, co prawda, do remontu, ale miejsce super, a cena przystępna. Warto obejrzeć.

Tosia nie była przekonana. Nie miała czasu na remonty. Choć rzeczywiście lokalizacja robiła wrażenie – w jednej z uliczek odchodzących od Rynku, czyli w samym centrum.

W sumie co mi szkodzi – stwierdziła po chwili namysłu. – Obejrzeć zawsze mogę.

Kiedy doszła na umówione miejsce, od razu dostrzegła drobną kobietę, która nerwowo dreptała przed budynkiem i rozglądała się dookoła. Domyśliła się, że to pośredniczka.

– Dzień dobry, Antonina Stecka, chyba jesteście umówione?

– Tak, dzień dobry – uśmiechnęła się kobieta. – Lipińska. Proszę za mną.

Podeszły do zasłoniętych metalową roletą drzwi i po chwili siłowania się z zamkiem weszły do środka.

Tosia rozejrzała się z zaciekawieniem. Wyglądało na to, że wcześniej mieścił się tu sklep, bo na

ścianach pozostały brudne cienie po regałach. Podłoga wyłożona była płytkami pamiętającymi poprzednie stulecie. Jednym słowem – dramat, bez generalnego remontu ani rusz. Jednak musiała przyznać, że parametry lokalu były idealne – pierwsze pomieszczenie większe, za nim drugie mniejsze, do tego toaleta i niewielkie zaplecze socjalne.

Co z tego, skoro nie stać mnie na taką inwestycję – westchnęła w duchu.

– Raczej się nie zdecyduję – powiedziała.

– Zanim pani odpuści, proszę mnie posłuchać. – Pośredniczka nie zamierzała ot tak przyjąć odmowy. – Właściciel mieszka za granicą i nie planuje powrotu. Chciałby docelowo sprzedać ten lokal. Proponuje wynajem z opcją pierwokupu. A koszty remontu można będzie odjąć od czynszu albo od ceny zakupu – tłumaczyła. – To naprawdę interesująca propozycja – zapewniała.

Tosia zamyśliła się. Brzmiało pięknie, ale czuła, że jest w tym jakiś kruczek.

– Proszę dać mi chwilę, dobrze? – poprosiła. – Muszę to z kimś skonsultować.

– Oczywiście.

Tosia wyszła na ulicę i zadzwoniła do Łucji.

– Oglądam właśnie lokal – rzuciła bez zbędnych wstępów. – Kobieta od wynajmu przedstawia mi to jako okazję, ale wolałabym usłyszeć twoją opinię.

– Co to za okazja?

Dziewczyna streściła ofertę w kilku zdaniach i czekała na reakcję siostry.

– Słuchaj, bierz ten lokal – usłyszała. – Tylko zanim podpiszesz umowę, daj mi do przeczytania, żeby nic nas potem nie zaskoczyło.

– Dobrze, ale...

– Co?

– Tu trzeba zrobić remont wszystkiego...

– To się robi – pewnym głosem odparła Łucja.

– Jakim cudem? – zdziwiła się Tosia. – Sama ostrzegałaś, żebym z rozwagą podchodziła do finansów.

– Kasa się znajdzie, spokojnie. A jak coś samo przychodzi, to trzeba brać, żeby szansa nie przeszła obok nosa.

Dziewczynę trochę zaskoczył optymizm siostry, ale wierzyła w jej doświadczenie.

– Dobrze, to ja biorę ten lokal – powiedziała do pośredniczki.

– Świetna decyzja!

Mam nadzieję – zadumała się Tosia.

*

– Bello, o której dzisiaj kończysz?

Iza zastanowiła się przez moment.

– Teoretycznie o siedemnastej trzydzieści – odparła. – Ale wczoraj jeden z profesorów odwołał zajęcia z powodu choroby. A ja mam dziś z nim ostatni wykład, więc jeżeli nie przyjdzie, to po czwartej powinnam być wolna.

– Dobrze, na wszelki wypadek będę brała pod uwagę siedemnastą trzydzieści.

– A o co chodzi? – zainteresowała się córka. – Jestem ci do czegoś potrzebna?

– Oczywiście, że tak. Chyba nie sądzisz, że ślubne przygotowania odbędą się bez udziału panny młodej! – Wanda była autentycznie zdziwiona, że dziewczyna od razu nie domyśliła się powodu jej pytania.

– A, to... – mruknęła Iza, dopijając koktajl.

Skrzywiła się przy tym, bo odkąd matka dowiedziała się o jej ciąży, codziennie rano serwowała jej mieszankę warzyw i owoców. Twierdziła, że to dla zdrowia matki i malucha i dziewczyna nawet to

rozumiała, ale smak tego specjału zupełnie jej nie odpowiadał. Dobrze, że chociaż poranne mdłości przestały ją dręczyć, bo w przeciwnym wypadku matczyna troska mogłaby spowodować jeszcze gorsze samopoczucie.

Wanda zupełnie inaczej zinterpretowała wyraz twarzy córki.

– Bello, zupełnie nie pojmuję twojego zachowania – rzuciła z irytacją. – Przecież chyba zależy ci na tym, żeby mieć piękne wesele i to jak najszybciej. Zdajesz sobie sprawę, że to konieczne?

– Tak, zdaję sobie sprawę – niechętnie odparła Iza. – Ale nie podchodzę do tego z tak wielkim entuzjazmem jak ty. Zresztą muszę już iść.

– Wiesz, czasami trudno z tobą wytrzymać. – Matka poszła za nią do hallu i stanęła obok szafy z okryciami. – Tłumaczę to sobie zmianami hormonalnymi związanymi z twoim stanem, bo inaczej musiałabym uznać, że jesteś co najmniej nieodpowiedzialna i niewdzięczna.

– Tłumacz to sobie, jak chcesz, mamó – westchnęła Iza. – Ja już powiedziałam, że możesz o wszystkim decydować sama.

– Owszem, rozumiem, że masz do mnie zaufanie i wiesz, że jeśli chodzi o odpowiedni poziom uroczystości, to potrafię o wszystko zadbać. Bardzo mnie to cieszy. – Kobieta odebrała słowa jedynaczki jako komplement. – Jednak uważam, że powinnaś mocniej zaangażować się w przygotowania. Myślę, że rodzice Artura tego właśnie od nas oczekują.

Rozmawiała z rodzicami chłopaka kilka dni wcześniej. Spotkali się na obiedzie w znanej i drogiej restauracji.

– Jesteśmy zaskoczeni takim obrotem spraw – oznajmiła wprost matka chłopaka. – Mieliśmy nadzieję, że nasz syn poczeka z poważnymi decyzjami do zakończenia studiów.

– Och, ja też miałam nadzieję, że Bella będzie wolała poczekać – uśmiechnęła się Wanda. – Ale wiecie państwo, jak to jest z młodymi. Miłość przesłania rozsądek!

– Zastanawialiśmy się z żoną, czy nie lepiej jednak poczekać ze ślubem – wtrącił się ojciec Artura, szpakowaty elegancki mężczyzna, po którego wyglądzie widać było, że żyje na niezłym poziomie.

Sam zegarek wart jest pewnie kilkanaście tysięcy – szacowała Wanda. – Bellę czeka wspaniałe życie!

Dlatego, słysząc słowa przyszłego teścia swojej córki, zareagowała od razu:

– Ja wiem, że teraz obyczaj się rozluźnił, nawet nasze dzieci nam to uświadomiły, ale uważam, że tym bardziej my, rodzice, powinniśmy im wskazać, jak powinni się zachowywać dorośli ludzie – odparła z uśmiechem, aczkolwiek stanowczo. – Poza tym uważam, że ani mojej rodzinie, ani państwu nie zależy na skandalu. A wiadomo, że ludzie, którym się powiodło, są celem dla zazdrosnych plotkarzy. Dlatego sądzę, że ślub jest najlepszym rozwiązaniem.

Matka Artura spojrzała na męża.

– Wydaje mi się, że Wanda ma rację. Skoro będziemy mieli wnuka, niech urodzi się w legalnym związku.

Domaradzka triumfowała, ale na zewnątrz zachowała stoicki spokój.

– Skoro tak uważacie... – Widać było, że mężczyzna się waha, ale w końcu machnął ręką. – Dobrze, niech się pobiorą. Tylko od razu oświadczam, że nie mam czasu na te wszystkie weselne fanaberie. I nie znam się na tym – popatrzył na kobiety. – Ustalcie same, co tam trzeba, podzielcie koszty, w ogóle zajmijcie się tym.

– Och, ja z przyjemnością wyszukam odpowiednią firmę, która zorganizuje naszym dzieciakom ślub i wesele jak z bajki! – Wanda od razu przejęła kontrolę. – Irenko, oczywiście będę się z tobą konsultować, ale zapewniam, że o tej uroczystości napiszą wszystkie lokalne media. W końcu nasze nazwiska zobowiązują, prawda?

Nie kryła zadowolenia, że udało jej się zapanować nad sytuacją i przyszłość córki jawiła się bardzo pozytywnie. A jej wnuk miał odziedziczyć jedną z największych fortun w województwie.

Nigdy nie będą martwić się o pieniądze, nawet nie pomyślą o biedzie – rozmyślała z radością. – Zabezpieczyłam co najmniej dwa pokolenia i uchroniłam przed harówką za marne gorsze i obawą o kolejny dzień.

Naprawdę Wanda była z siebie dumna. Jedyne, co burzyło poczucie sukcesu, to zachowanie Belli.

Ona nie zdaje sobie sprawy ze swojego szczęścia – denerwowała się, widząc minę córki. – Powinna tryskać energią, angażować się w przygotowanie ślubu i okazać, że zależy jej na związku z Arturem. Tymczasem odnoszę wrażenie, jakby było jej wszystko jedno.

Teraz też wyglądało, jakby dziewczyna wcale nie interesowała się uroczystością.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak trudno znaleźć firmę, która miałaby szybko wolny termin? – zatrzymała córkę tuż przed drzwiami. – Wszystko zarezerwowane do lata. A wy musicie się pobrać w grudniu!

– Dlaczego w grudniu? – Iza spojrzała ze zdziwieniem.

– Bo jeszcze nie będzie widać brzucha. Poza tym kolejny miesiąc z literą „R” w nazwie to dopiero marzec. A przecież trzeba uszanować tradycję, ludzie będą się tym interesować...

– Mamo, ja naprawdę muszę już iść – przerwała jej dziewczyna. – Skoro sądzisz, że tak będzie najlepiej, to zrób to i już.

Minęła matkę i wyszła.

– Zrób to i już – powtórzyła ironicznie Wanda. – Łatwo powiedzieć! Przecież nie jestem cudotwórcą i nie wyciągnę z kapelusza terminów w okolicach Bożego Narodzenia.

Chociaż nie należała do osób, które łatwo się poddają, to naprawdę traciła już nadzieję. Przeszukała chyba wszystkie możliwe strony internetowe, dzwoniła do każdej firmy. Wszędzie słyszała to samo.

– Grudzień? Ale którego roku?

– Tego oczywiście!

– Bez szans. Nawet na przyszły rok zostało już niewiele sobót, a święta dawno są porezerwowane.

Do dwóch najbardziej znanych firm organizujących wesela poszła nawet osobiście, w nadziei, że gdy zobaczą, z kim mają do czynienia, potraktują sprawę naprawdę poważnie.

Ale nawet w taki sposób niczego nie wskórała. Obietnica, że nie pożałują grosza, bo zależy im na okazałej imprezie, też nie przyniosła rezultatów.

Przecież oni żyją z prowizji! – nie mogła zrozumieć Wanda. – A kto dobrowolnie odrzuca propozycję lepszego zarobku?

Usiadła w swoim ulubionym fotelu, ale tym razem nie zwracała uwagi na ogród. Miała ważniejsze sprawy na głowie niż obserwowanie drzew i ptaków.

Nie dopuszczę, żeby przez brak terminów moja córka straciła swoją szansę – nerwowo tarła palce.

Odruchowo wzięła do ręki telefon i kliknęła ikonę Facebooka. Miała konto, bo lubiła od czasu do czasu pochwalić się swoim domem, samochodem albo wyjazdem na narty. Wiedziała, że koleżanki z młodości, którym nie wiodło się tak dobrze, jak jej, z zazdrością oglądały te fotki.

Ostatnio nieustannie szukała weselnych tematów, więc algorytm aplikacji wciąż wyświetlał jej reklamy na ten temat. Denerwowało ją to trochę, ale teraz, patrząc na wyświetlacz, zrozumiała, że powinna podziękować za to twórcom portalu.

Bo oto na kwadratowej grafice z eleganckimi obrączkami i blad różowymi kwiatami zobaczyła informację, na której tak bardzo jej zależało.

„Na nową drogę życia” – agencja weddingowa. Szybkie terminy, profesjonalna obsługa. Z nami zorganizujesz ślub swoich marzeń!

I numer telefonu.

Wanda nie zwlekała ani chwili. Od razu wystukała widoczne na reklamie cyfry i niecierpliwie czekała na połączenie.

– Słucham? – usłyszała lekko zdyszany kobiecy głos.

– Dzień dobry, czy to agencja weddingowa? – upewniła się.

– Tak, w czym mogę pani pomóc?

- W organizacji ślubu i wesela oczywiście – oświadczyła kobieta.
- Tym właśnie się zajmujemy – potwierdziła dziewczyna.
- Jakbym o tym nie wiedziała – westchnęła w duchu Wanda.
- Czy macie wolne terminy w grudniu? – zadała najważniejsze pytanie.
- Tak, jak najbardziej.

W pierwszej chwili nie mogła uwierzyć.

- Tego roku? – doprecyzowała na wszelki wypadek.
- Tak.

Albo są tak kiepscy, że nikt nie chce korzystać z ich usług, albo to jakiś cud – przemknęło Wandzie przez myśl. – Ale nie mam nic do stracenia, mogę sprawdzić.

- W takim razie chciałabym umówić się na spotkanie.
- Oczywiście. Kiedy pani pasuje?
- Jak najszybciej.
- W takim razie proponuję jutro.

Ustały szczegóły, po czym Wanda pożegnała się.

To dziwne, że mamy rozmawiać w kawiarni – podsumowała w myślach swoje wrażenia. – No ale skoro innego wyjścia nie ma... Muszę iść, choćby po to, żeby później nie mieć wyrzutów sumienia. Zresztą innej opcji na razie nie było.

*

Wycieczka z ojcem dała mu wiele do myślenia. Kolejny dzień w pracy również.

– Bartek, ty wiesz, że jestem zadowolony z twojej pracy – zaczął właściciel, który wezwał go na rozmowę do niewielkiego pokoiku na zapleczu pubu.

- Dzięki, to fajnie.
- Tak, ja też się cieszę i dlatego nie wywalam cię od razu, tylko daję żółtą kartkę.

Chłopak spuścił wzrok.

– Wczoraj dałeś... – urwał w pół zdania, żeby pominąć wulgaryzm.

– Wiem, szefie. – Bartkowi było naprawdę głupio.

– To niedopuszczalne, że barman jest nietrzeźwy. Nie bronię ci jednego browara, chociaż nawet tego nie powinienes robić. Ale ty wczoraj ledwie trzymałeś się na nogach.

– Przepraszam.

– Dobrze, że nie wpłynęła żadna skarga od klientów. Tak czy inaczej kolejna taka wpadka i wylatujesz. Jasne?

– Jasne.

Chłopak wrócił za bar z poczuciem, że mało brakło, a straciłby pracę. A wszystko przez szczeniackie zachowanie.

Zamiast pić, powinienem szukać rozwiązania problemu – rozważał podczas wycierania szklanek.

– No, ale przecież próbuję. Ona ciągle nie odbiera. I jeszcze ta jej matka...

Był zupełnie zaskoczony, gdy usłyszał głos kobiety w słuchawce. W pierwszej chwili uznał, że dziewczyna ją na niego nasłała, żeby ostatecznie dać mu do zrozumienia, iż nie chce z nim żadnych kontaktów. To właśnie tak go zdołowało, że popłynął.

Poczuł się potraktowany jak niepotrzebna zabawka, która gdy się znudziła, została wyrzucona na śmietnik. Jak miał żyć z taką świadomością?

Nie, nie pozwolę na to! – zdecydował. – Jeżeli uważa, że schowa się za plecami matki, to się grubo myli. Chce czy nie, będzie musiała stanąć ze mną twarzą w twarz.

Ta decyzja sprawiła, że poczuł się lepiej.

Nie pisał już i nie dzwonił. Wiedział, że to na nic. Przeszedł do konkretniejszych działań.

Znał doskonale rozkład jej zajęć, więc stanął o odpowiedniej porze przed budynkiem wydziału, na którym studiowała. Czekał spokojnie, bo czuł, że cokolwiek się wydarzy, gorzej już nie będzie.

*

Iza wciąż nie miała zamiaru rozpowiadać o swoim stanie, ale Wiolce nie brakowało bystrości i trudno było przed nią cokolwiek ukryć. Szczególnie, że Iza nie bardzo potrafiła udawać.

– Kochana, ty mi lepiej powiedz, co się z tobą dzieje. – Koleżanka podała jej swoją torebkę do potrzymania, żeby mogła swobodnie założyć kurtkę.

– Nic się nie dzieje – zaprzeczyła Iza, ale chyba bez przekonania, bo Wiolka wykrzywiła usta z niedowierzaniem.

– Takie kity to możesz wciskać, ale komuś, kto cię mało zna. – Szybkim ruchem zasunęła zamek zielonej ramoneski. – Przecież widzę, że coś jest nie halo.

– Daj spokój, wydaje ci się. – Dziewczyna po raz kolejny próbowała zlekceważyć podejrzenia koleżanki. – Mam jesiennego doła i tyle.

– Ja też ostatnio nie mogę się zebrać w sobie, ale to dotyczy głównie nauki – roześmiała się głośno z własnego dowcipu. – Dobra, Izka, rozumiem, że nie chcesz gadać, ale przecież ja nie pytam z głupiej ciekawości, tylko z troski.

– Wiem, Wiolka. I naprawdę nie masz powodu do niepokoju – uspokajała ją dziewczyna.

– Mogę nie pytać, jeśli nie chcesz, ale widzę, że coś jest na rzeczy i chyba nawet domyślam się, o co chodzi...

Iza poczuła ucisk w żołądku.

Czyżby Wiolka faktycznie się domyślała? A może już coś widać? – zerknęła dyskretnie na swój brzuch. – Nie, wczoraj przeglądałam się w lustrze i jest jeszcze zupełnie płaski.

– Ale poczekam, aż sama zechcesz powiedzieć – dokończyła tymczasem koleżanka. – Idziesz na piwo? Umówiłam się z Leszkiem, ale pewnie pojawią się też inni znajomi.

– Dzięki. Mama prosiła, żebym wróciła zaraz po zajęciach. Mam jej w czymś doradzić. Pewnie znowu chce zmieniać obicie kanapy. – Iza starała się nadal głosowi lekki ton.

– Łał, to rzeczywiście niecierpiąca zwłoki sprawa. – Wiolka w zabawny sposób udała przejętą. – W takim razie biegnij, bo jeszcze zdecyduje sama!

Tym razem Iza uśmiechnęła się całkiem szczerze. Koleżanka zawsze potrafiła ją rozśmieszyć, a teraz naprawdę tego potrzebowała.

Może jednak powinnam gdzieś się z nią wybrać? – spojrzała na dziewczynę z sympatią. – Dopóki jeszcze mogę.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy jutro w przerwie między ćwiczeniami wyskoczyły na jakieś pogaduchy do kawiarni – zaproponowała spontanicznie.

– I to jest dobra koncepcja! – od razu zgodziła się Wiolka. – Będę na kacu, więc soczek bardzo się przyda – mrugnęła porozumiewawczo.

Wyszły z budynku i przystanęły, żeby się pożegnać.

– To część, do jutra – Iza machnęła ręką.

– Trzeba było od razu szczerze mówić, a nie wymyślać jakieś obicia kanapy. – Wiolka pokręciła z dezaprobatą głową.

– Ale o co ci chodzi?

– Wygląda na to, że się pomyliłam. Byłam pewna, że jesteś taka zgaszona, bo coś nie idzie ci z Romeo. Ale widzę, że źle obstawiłam – pogroziła koleżance palcem. – Chyba nie sądziłaś, że się obrażę, jak powiesz prawdę? Wiadomo, że randka to priorytet.

– O czym ty gadasz? – nadal nie rozumiała Iza.

– Jak to o czym? Przecież twój Romeo już czeka – odwróciła ją i lekko popchnęła do przodu. –

No leć, żeby nie usechł z tęsknoty! Widzimy się jutro.

I poszła sobie.

Iza zrobiła parę kroków i zatrzymała się. Kilkanaście metrów dalej opierał się o pień drzewa ten, którego widzieć nie chciała.

Odwrócić się i odejść? – Myśli przelatywały jej przez głowę z szybkością błyskawicy. – A może przejść obok, udając, że go nie widzę?

Serce tłukło się jak oszalałe, dłoń zacisnęła na pasku torebki. Rozważania o tym, w którą stronę iść, były bez sensu, bo w ogóle nie mogła zrobić kroku. Jakby nogi przyrosły jej do ziemi.

Za to on, po chwili, która wydała się Izie wiecznością, ruszył w jej stronę.

– Cześć! – przywitał się, gdy stanął obok.

Oblizwała zaschnięte wargi.

– Cześć! – odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy.

– Nie odbierałaś, więc przyszedłem.

– Po co?

– Jak to: po co? – wyczuła w jego głosie lekką złość. – Zerwałeś ze mną przez telefon, a potem nawet nie miałeś odwagi, żeby porozmawiać. Myślisz, że pozwolę ci to tak zakończyć? Bez żadnego wyjaśnienia?

Iza zmarszczyła czoło. Wiedziała doskonale, że nie zachowała się, jak trzeba. Gdyby nie sytuacja, w jakiej się znalazła, załatwiłaby sprawę inaczej. Tylko nie starczyło jej ani sił, ani odwagi.

Dobrze, że może mieć pretensje, ale chyba powinien też zapytać, co się stało. – Mimo poczucia winy zdenerwowały ją słowa chłopaka. – Myślałam, że po to właśnie przyszedł. A on nawija tylko o sobie.

Spojrzała spod oka na młodego mężczyznę. Zobaczyła zaciętą twarz i twarde spojrzenie.

– Czego chcesz? – zapytała cicho.

– Żebyś mi wyjaśniła, dlaczego mnie tak potraktowałaś – odparł szybko. – Czuję się z tym podle. Mam chyba prawo do wyjaśnień, co?

I co ja mam mu powiedzieć? Prawdę? – Jeszcze mocniej chwyciła pasek torebki. – Co to zmieni? Czy przez to on poczuje się lepiej? I tak już ma mnie za najgorszą na świecie, więc niech tak zostanie.

Przed oczami zobaczyła twarz matki i wiedziała już, że innego wyjścia nie ma.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć – wycedziła w końcu, starając się zachować spokój. – Zrobiłam to, co chciałam, i tyle.

– Ty tak serio? Uważasz, że to okej? – Widać było, że trudno mu uwierzyć.

– Zupełnie serio. Sorry, muszę już iść... – chciała uciec, zanim się rozplacze.

Ruszyła szybko przed siebie.

– Ale dlaczego? – usłyszała za plecami pytanie, którego tak pragnęła, a na które odpowiedzi nie mogła i nie potrafiła udzielić.

– Bo tak musi być – rzuciła przez ramię pierwsze, co przyszło jej do głowy. – I daj mi już spokój. Nie zobaczymy się więcej.

Nic już nie powiedział, ale czuła, że wciąż na nią patrzy. Dopiero gdy skręciła za róg ulicy, wypuściła głośno powietrze. A potem rozplakała się.

*

Dłużej niż zwykle zastanawiała się nad wyborem stroju.

Czy ja przypadkiem nie chcę mu się spodobać? – przyszło jej do głowy, gdy wyjmowała z szafy kolejną sukienkę.

Tak, chciała. Ale z zupełnie innych powodów niż kiedyś. I nie dlatego, żeby pożałował przeszłości. To na szczęście miała już za sobą. Żeby odzyskać równowagę, potrzebowała wielu miesięcy,

ale udało się. Szła naprzód, bo wiedziała, że okazywanie słabości tylko ucieszyłoby przeciwnika. A tej satysfakcji dać mu nie zamierzała.

W pewnym sensie mogłaby nawet być mu wdzięczna. Gdyby nie to, że wtedy rzuciła się w wir pracy, teraz zapewne nie byłaby tu, gdzie jest. W jakiś pokrętny sposób zawdzięczała więc temu człowiekowi swój sukces.

No, ułamek sukcesu – sprostowała w myślach, przykładając do bioder granatową spódnicę. – Może i dostarczył mi motywacji, ale całą resztę osiągnęłam sama.

Te myśli też były wynikiem pracy nad sobą. Łucja nauczyła się doceniać własne sukcesy. Nie potrzebowała już tego, żeby ktoś ją dowartościowywał, jej zadowolenie przestało zależeć od opinii i pochwał innych, zwłaszcza mężczyzn.

A konkretnie jednego – uściśliła, bo należała do dokładnych.

W związku z tym chęć zrobienia wrażenia nie wynikała z potrzeby pozyskania jego przychylności czy względów. Nie pragnęła też zemsty, bo to uczucie także już przerobiła. Zresztą za co miałyby się mścić? W końcu sama podjęła pewne decyzje. Świadomie i z premedytacją, choć trudno było wtedy odsunąć na bok emocje. Łucji się udało i z tego także była dumna.

O nie, nie zapomniała tego, co zrobił. Nigdy nie zapomni. Z tego powodu nie chciała go widzieć, unikała spotkań i zrobiła wszystko, aby ich drogi nigdy się ponownie nie przecięły.

A jednak to prawda, że niczego nie można być pewnym – podsumowała. – Nadeszła chwila, że sama do niego zadzwoniłam. A gdyby ktoś powiedział mi o tym jeszcze miesiąc temu – wyśmiałabym taki pomysł. Życie jest pełne niespodzianek.

W końcu zdecydowała się na bezpieczną klasykę, czyli małą czarną. Nie rezygnując jednak z chęci wywarcia odpowiedniego wrażenia i korzystając z okazji, że pora będzie wieczorowa, dołożyła do niej lakierowane szpilki na bardzo wysokich i cienkich obcasach, pończochy ze szwem wzdłuż łydki i gustowną torebkę.

Włosów tego wieczoru nie spięła w codzienny węzeł, ale rozpuściła na ramiona, a kreski na górnych powiekach wydłużyła, nadając oczom kociego spojrzenia. Do tego jedyny mocny akcent – czerwona szminka.

Znam go zbyt dobrze, żeby wątpić w odpowiedni efekt – przejrzała się w lustrze i pochwaliła w myślach samą siebie.

Musiała przyznać, że jednak denerwowała się trochę tym spotkaniem. Nie było łatwo dobrowolnie wyjść naprzeciw temu, o czym ze wszystkich sił chciała zapomnieć. Wydawało jej się, że może sobie ufać, ale wiedziała też, że dopóki się nie przekona, nie będzie to pewność stuprocentowa.

Gdyby nie Tośka, za nic bym się w to nie pchała – pomyślała o dziewczynie, ale bez pretensji. W końcu sama zdecydowała się na ten krok i w razie problemów nie mogła winić nikogo, zwłaszcza siostry.

– Pora ruszać do boju! – powiedziała głośno, żeby dodać sobie animuszu.

Dojechała na miejsce pięć minut po ustalonej godzinie. Nie znosiła się spóźniać, ale w tej sytuacji było to celowe. Nie zamierzała czekać na niego przy stoliku.

Podeszła powoli, żeby dać mu czas na zlustrowanie jej sylwetki, ale także dlatego, że sama chciała mieć choć kilka sekund więcej na oswojenie się z widokiem jego twarzy.

– Dobry wieczór – powiedziała, stwierdzając z zadowoleniem, że głos jej nie drży.

– Witaj, Łucjo – podniósł się i pocałował wyciągniętą w jego stronę dłoń. – Pięknie wyglądasz.

Usiadła, a on wsunął krzesło.

Tak, zawsze potrafił się zachować – przemknęło jej przez myśl. – Dzięki temu złamał niejedno serce.

– Czego się napijesz? – spojrzał na kelnera, dając mu znak, żeby podszedł. – Co powiesz na wino? A może weźmiemy butelkę szampana?

– Poproszę wodę niegazowaną, z cytryną.

– Naprawdę? – zrobił zawiedzioną minę. – A co do jedzenia?

– Nic, dziękuję.

– W takim razie woda i kawa – przekazał zamówienie kelnerowi. – Liczyłem na kolację – zwrócił

się do Łucji.

– Nie przyszedłam tu jeść, tylko załatwić sprawę – odparła chłodno.

– Rozumiem, ale chyba lekka przekąska nie przeszkadza w rozmowie, prawda?

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli jakieś wspólne tematy – pilnowała się ze wszystkich sił, żeby nie ulec żadnej propozycji.

– O, nie przesadzaj – uśmiechnął się mężczyzna. – Zawsze dobrze nam się gawędziło. Jakiś temat na pewno by się znalazł. Choćby o przeszłości...

– O tym akurat nie zamierzam rozmawiać.

– W takim razie o przeszłości – nie poddawał się.

Ani na jotę się nie zmienił – oceniła Łucja. – Nawet nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

– Tę każde z nas ma swoją, bez punktów styčných – postanowiła od razu uciąć także tę aluzję.

– Myślę, że mogłoby być inaczej. – Mężczyzna popatrzył Łucji prosto w oczy. – U mnie wiele się zmieniło, chętnie ci opowiem.

– Posłuchaj, chciałabym, żeby sytuacja była jasna. – Łucja poczuła, że musi natychmiast odpowiednio ustawić konwersację, żeby nie wymknęła się jej spod kontroli. – Nie chcę wiedzieć, jak wygląda twoje życie, nie opowiem ci też o swoim. Darujmy sobie grzecznościowe formuły, zbyt dobrze się znamy, żeby w to grać.

Spoważniał.

Chyba wreszcie zrozumiał, że mówię serio. – Łucja poczuła ulgę.

– Skoro tak sobie życzysz... – rzucił cierpko.

– Dziękuję. Zadzwoiłam do ciebie, bo jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc. O ile oczywiście zechcesz.

– Łucjo, doskonale wiesz, że mam wobec ciebie dług wdzięczności. Niezależnie od tego, jak ułożyły się nasze relacje, pamiętam o tym. Jestem ci winien przysługę, więc jeżeli jest coś, co sprawi, że spłacę swoje zobowiązanie, to oczywiście możesz liczyć na moją pomoc.

– Cieszę się, że o tym pamiętasz – pokiwała głową z powagą.

Nie chciała sama przypominać o tamtych wydarzeniach, choć brała pod uwagę, że jeśli nie będzie innego wyjścia, wyciągnie tego asa z rękawa. Na szczęście nie musiała, bo sam to zrobił.

Kelner postawił przed nimi napoje. Łucja upiła łyk wody i lekko pochyliła się w stronę mężczyzny.

– Sprawa wymaga delikatnego, ale zdecydowanego działania. Nie mam konkretnego planu, liczę jednak, że pomożesz mi go stworzyć. Chodzi o to, że...

Po godzinie wyszła z restauracji z miłym poczuciem zwycięstwa.

*

Tosia raz po raz sprawdzała w pamięci telefonu połączenia, które odebrała, żeby upewnić się, że to prawda. I za każdym razem znajdowała tam numer, z którego dzwoniła do niej nieznaną kobietą.

Jutro pierwsze spotkanie w mojej karierze samodzielnego przedsiębiorcy – cieszyła się jak dziecko.

Miała wprawę w spotkaniach i zebraniach, nie pamiętała nawet, jak wiele razy brała udział w rozmowach z prezesem, a nawet zarządem jej korporacji. Mówiła wtedy o sprawach ważnych, prezentowała plany dotyczące kwot z wieloma zerami. Ale musiała szczerze przyznać, że nie robiło to na niej tak wielkiego wrażenia, jak rozmowa, którą miała przeprowadzić nazajutrz.

Przechodziła od stanu euforycznej radości do rozpaczki. W jednej chwili widziała rozrastającą się agencję, a w drugiej drżała ze strachu, że nic z tego nie wyjdzie.

W końcu postanowiła porozmawiać z kimś, kto jakoś pomoże jej złapać dystans.

Inaczej do jutra oszaleję – zauważyła przytomnie. – I naprawdę zrobię coś, co mnie

zdyskwalifikuje w oczach tej klientki.

W pierwszej chwili pomyślała o Łucji, bo nikt tak dobrze, jak ona, nie potrafił sprowadzić człowieka na ziemię i ukazać obiektywnej rzeczywistości.

Niestety, siostra nie odbierała.

W takim razie pozostaje Kama. – Tosia wybrała numer nowej koleżanki. – Nie mam nikogo innego, kto mógłby mnie wspomóc w takiej chwili.

Ojca i ciocię od razu wykluczyła. Nie chciała, żeby i oni się denerwowali, a poza tym miała nadzieję, że niedługo będzie mogła zadzwonić do nich z radosną nowiną o pierwszym zleceniu.

Kama odebrała po kilku sygnałach, gdy Tosia już miała się rozłączyć.

– Chyba ci przeszkadzam...

– Skąd! Po prostu miałam słuchawki i nie słyszałam dzwonka – wyjaśniła dziewczyna. – Kiedy robię projekt, lubię fajne dźwięki w uszach.

– Pracujesz? No to jednak przeszkadzam... – Tosia westchnęła, bo rozumiała, że przecież Kama ma swoje sprawy. Z trudem ukryła rozczarowanie, bo liczyła na motywującą rozmowę.

– Moja praca ma to do siebie, że można ją w każdej chwili odłożyć – roześmiała się Kama. – No, może z wyjątkiem projektów superpilnych za ekstrastawkę. Ten niestety taki nie jest. Mam na myśli wynagrodzenie.

Tosia uśmiechnęła się. Kama zawsze tryskała dobrym humorem i była dowcipna.

– Praca w nienormowanym czasie nie zawsze musi oznaczać ślęczenia po nocach. Czasem daje ten komfort, bo można wykroić czas na rozmowę – dokończyła swój wywód dziewczyna. – Co tam? Mów!

– Właściwie to najpierw powinnam ci podziękować – zaczęła Tosia, której właśnie w tej chwili przyszło do głowy, że telefon to w dużej mierze zasługa Kamy.

– O, to chyba zrobiłam coś dobrego i nawet o tym nie wiem – odparła radośnie Kama.

– Doskonale wiesz. Przygotowałaś świetną kampanię, dzięki której zadzwoniła do mnie pierwsza osoba zainteresowana usługami agencji.

– Serio?!

– Tak – potwierdziła z dumą Tosia.

– Poczekaj chwilę, dobrze? – usłyszała. – Muszę zrobić coś ważnego. Niedługo się usłyszymy!

– I Kama niespodziewanie się rozłączyła.

Tosia nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Wiedziała, że Kama jest spontaniczna i nie przywiązuje wielkiej wagi do konwenansów, ale takie urywanie rozmowy nie było miłe. No, ale co miała zrobić? Usiadła i czekała, aż koleżanka oddzwoni.

Po kwadransie zaczęła tracić cierpliwość.

Pewnie zajęła się czymś innym i zapomniała – uznała w końcu. – Trudno, muszę poradzić sobie sama.

Poszła do kuchni i wstawiła wodę na herbatę. Kupiła tego dnia nową, z dodatkiem zapachu pomarańczy i miała nadzieję, że aromatyczny napój ją uspokoi.

Pukanie do drzwi zdziwiło Tosię, bo nie spodziewała się nikogo.

– Niespodzianka!

W drzwiach stała Kama z butelką wina w jednej ręce i małym kaktusem w żółtej doniczce w drugiej.

– Innych kwiatów nie dałam rady na szybko zorganizować – wyjaśniła. – Wino też może nie bardzo wyszukane, ale nie miałam czasu szukać lepszego, bo chciałam tu dojechać, zanim zupełnie się na mnie obrazisz – oznajmiła radośnie. – Uwierz, że dołączam do tego szczerze gratulacje prosto z serducha!

Tosia poczuła wzruszenie.

– Kama! Jesteś kochana, naprawdę! – uściskała koleżankę. – Wchodź, proszę!

Wpuściła dziewczynę do środka.

– Wiesz, sądziłam, że po prostu zapomniałaś oddzwonić – przyznała się Tosia. – I byłam nawet trochę zła. A ty coś takiego!

– Trzeba uczcić twój pierwszy sukces. – Kama rozsiadła się na wersalce.
– Z tym to bym nie przesadzała. Sukces będzie, gdy się zdecydują i podpiszemy umowę – uściśliła Tosia. – Na razie to tylko pierwsza szansa.

– Ale potencjalny klient jest, więc sukces – upierała się koleżanka.

– Skoro tak, to nie mój, tylko nasz. Może nawet bardziej twój, bo kto robił reklamę?

– A skąd wiesz, że to ona pomogła? – Kama otworzyła butelkę i napełniła przyniesione przez gospodynię kieliszki.

– Bo na końcu rozmowy zapytałam ją, skąd wie o agencji i co ją skłoniło do kontaktu ze mną – wyjaśniła Tosia.

– I co?

– Powiedziała, że zobaczyła reklamę na fejsie, a zachęciły ją szybkie terminy. Podobno zależy jej na czasie. Sama widzisz, że to twoja zasługa.

– No dobra, chętnie stanę się współmatką – zgodziła się ze śmiechem Kama. – W takim razie razem wypijemy za to!

Wzniosły toast i wychyliły kieliszki.

– Bardzo się denerwuję – zwierzyła się Tosia. – Nie mogę tego zaważyć. Jeśli jej nie przekonam, to będzie ciężko. No i wiesz, że takie zlecenie to okazja, żeby wreszcie zaistnieć, a potem mieć coś do pokazania innym.

– Tośka, jesteś miła, komunikatywna, a z tego, co zdążyłam się zorientować, to w sprawach ślubnych siedzisz całkiem głęboko. Widać, że cię to pasjonuje.

Interesowało mnie z zupełnie innego powodu, niż mylisz – pomyślała Tosia, która jeszcze nie zdradziła Kamie, skąd wziął się pomysł na taką właśnie działalność.

– Jestem pewna, że zaprezentujesz się doskonale.

– Tak uważasz?

– A sądzisz, że kłamię? – Kama szturchnęła ją przyjacielsko.

– Mam nadzieję, że nie. Tylko martwi mnie, że muszę się spotkać w kawiarni – wyznała Tosia.

– Rozmawialiśmy o tym.

– A jak ten lokal? – zainteresowała się Kama. – Masz już umowę?

– Pojutrze podpisuję i odbieram klucze.

– No to jedno spotkanie w kawiarni, a kolejne już we własnej siedzibie. Powiesz, że robisz remont albo lepiej, że odświeżasz wizerunek – podsunęła koleżanka.

– Brzmi nieźle, ale wydaje mi się, że tak szybko to nie pójdzie. – Tosia pokręciła z powątpiewaniem głową. – Generalnego remontu nie robi się w dwa dni. Poza tym zaczęłam się rozglądać i w budowlance jest chyba tak samo, jak w branży weselnej – totalny brak szybkich terminów.

Sięgnęła po kieliszek i upiła jeszcze łyk wina.

– Poza tym wiesz, że nie stać mnie na szaleństwa, więc muszę szukać niedrogiej ekipy, a to też mocno mnie ogranicza.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. – Kama uderzyła się dłonią w czoło. – Bo wyobraź sobie, że chyba mogę ci kogoś polecić.

Tosia spojrzała z niedowierzaniem. Czyżby koleżanka po raz kolejny miała wyratować ją z opresji?

– Naprawdę? Kogo?

– U mojej mamy robił kuchnię. Rodzicielka zachwycona. Twierdzi, że miły, grzeczny, dokładny – wylizywał. – Fakt, robotę wykonał super, żadnych niedoróbek, wiem, bo widziałam. No i prosił, żeby go polecać. Mama na pewno zapisała numer, mogę zadzwonić i podpytać.

– Ale kto to taki? Wiesz coś o nim?

– Wiem tyle, że przyjechał z Ukrainy i próbuje się tu urządzić. – Kama spojrzała na Tosię. – Chyba nie masz uprzedzeń?

– Nie mam, nie o narodowość chodzi. Raczej o to, czy uczciwy i ile bierze.

– Matki nie okradł, więc chyba jest okej – mrugnęła koleżanka. – Nie zdarł z niej też. Czyli spełnia wszystkie twoje oczekiwania.

– Sama nie wiem – zawahała się Tosia. – Czy on sam da radę? Myślałam raczej o większej ekipie. Jeden człowiek będzie się z tym babrał pewnie z miesiąc...

– Moja droga koleżanko. – Kama dołała sobie wina. – Nie można mieć wszystkiego. Zresztą nie projektuj. Spotkaj się z nim i pogadaj.

Co racja, to racja.

Dziesięć minut później Tosia zapisała w notesie numer do Siergieja i mogły już spokojnie świętować z Kamą swoją pierwszą szansę na zlecenie. Oczywiście z umiarem, bo Tosia musiała następnego dnia dobrze się prezentować.

*

– Jutro o jedenastej mamy spotkanie.

Wanda weszła do pokoju córki i od razu przekazała jej dobre wieści.

– Jakie spotkanie? – Iza podniosła wzrok znad notatek.

– Z konsultantką ślubną.

– O dziesiątej trzydzieści zaczynam ćwiczenia, na których obecność jest obowiązkowa – oznajmiła dziewczyna. – Dlatego musisz iść sama.

– Ani myślę. – W głosie Wandy pobrzmiwała stanowczość. – To twój ślub i będziesz czynnie uczestniczyła w jego przygotowaniu.

– Fizycznie nie znaczy czynnie – zauważyła córka.

Znowu płakała – pomyślała matka z rozdrażnieniem, widząc zaczerwienione oczy dziewczyny.

– Bello, najwyższa pora wziąć się w garść – poleciła sucho, bo naprawdę nie miała już siły do tych fochów. – Są sprawy, od których zależy całe dalsze życie, i ta właśnie jest jedną z nich. Wiem, co mówię. Dlatego jutro o jedenastej pójdziesz ze mną na to spotkanie i koniec. A jeśli nie...

– To co? – Iza pociągnęła nosem, dowodząc tym samym, że matka się nie myliła.

– To pożałujesz! – zagroziła Wanda i wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Wychowałam mazgaja i osobę bez woli walki o swoje szczęście – roztrząsała, schodząc na parter. – Chyba za dobrze jej było i teraz myśli, że to normalne. Ale pora, żeby poznała, iż świat nie zawsze jest łaskawy. I niech się cieszy, że to potrwa tylko chwilę. Ja doświadczałam tego przez całe lata.

*

– Wrócę naprawdę późno – poinformował Rafał, wchodząc do kuchni.

Popatrzył na żonę, która właśnie wkładała kanapkę do pudełka śniadaniowego Julki. Podszedł i pocałował ją w policzek.

– A co to? Mamy dzisiaj jakieś święto? – odwróciła się w jego stronę z uśmiechem. – Czy to zaliczka na przeprosiny za to, że znowu nie będzie cię na kolacji?

– Wiesz, że każdy grosz się przyda – sięgnął po plasterek sera.

– Hej, gdzie z tymi łapami! – żartobliwie uderzyła go w dłoń. – Zachowuj się! Poczekaj, aż będzie na stole.

Kownacki lubił te przekomarzania i wcale nie przeszkadzało mu, że podobna scena rozgrywała się przynajmniej kilka razy w tygodniu. Czasem specjalnie podbierał kawałek kiełbasy albo plasterki ogórka, żeby Beata mogła udawać, że się na niego złości. To była taka ich małżeńska gra, dobrze im znana.

– Czeka mnie dzisiaj duży montaż – wyjaśnił, zajmując swoje stałe miejsce przy stole. –

Romański miał to robić ze stażystą, ale dopadła go rwa i poszedł na zwolnienie. Nie opierałem się, gdy szef mi zaproponował. To opłacalne zlecenie, a jak się spiszymy, to może dorzucą coś ekstra. A ja zbieram na prezent dla żony...

Beata postawiła na stole koszyczek z chlebem.

– Ale z tej twojej żony szczęściara – uśmiechnęła się.

– Żebyś wiedziała – odwzajemnił uśmiech.

Beata włączyła czajnik i usiadła naprzeciw męża.

– Rafał, ja wiem, że jesteś zajęty, ale wydaje mi się, że musisz porozmawiać z Bartkiem – spojrzała na męża poważnie.

– Byłem z nim na rowerach i wydaje mi się, że daje sobie radę. – Rafał odłożył kromkę, którą trzymał w ręku.

– Nie jestem taka pewna – westchnęła żona.

Zastanowił się przez moment.

– Uważasz, że coś złego się dzieje?

– Nie obraż się, ale jak możesz cokolwiek widzieć, skoro przez całe dni nie ma cię w domu? Spotykasz się z dziećmi przy śniadaniu, a i to nie zawsze.

– Chyba teraz nie będziemy się kłócić o moją pracę? – Kownacki zmarszczył czoło. – Miałem wrażenie, że w tej sprawie się rozumiemy. Nie jestem szczęśliwy z tego powodu i chętnie posiedziałbym na kanapie, ale...

– Rafał, proszę, nie nakręcaj się. – Beata położyła rękę na jego dłoni. – Przecież ja nie chcę robić ci wyrzutów, że nie dbasz o dzieci czy się nimi nie interesujesz. Po prostu stwierdziłam fakt, nic więcej.

Mężczyzna rozluźnił się.

– Przepraszam, kochanie. Wiesz, że biorę takie słowa mocno do siebie.

Kownacki zawsze chciał spędzać więcej czasu z bliskimi i obecna sytuacja ciążyła mu, choć wiedział, że to konieczność. Musiał utrzymać rodzinę, przynajmniej dopóki Beata nie znajdzie stałej pracy. Wiedział, że nikt nie ma o to do niego pretensji, ale i tak nękały go wyrzuty sumienia.

Beata wiedziała, że mąż już się rozluźnił, więc postanowiła kontynuować:

– Wracając do Bartka, to wydaje mi się, że on jest zakochany.

– To chyba żadna nowość – roześmiał się uspokoiony Rafał. – Zauważyłem to nawet ja. Chłopak miejsca sobie znaleźć nie może.

– Właśnie o tym mówię. Ja wiem, że zakochanie to dziwny stan, ale raczej nie powoduje upijania się – zauważyła Beata.

– Może się pokłócili? Wiesz, jak to młodzi. Emocje buzują – machnął ręką Kownacki. – Przecież dlatego wziąłem go na tę wycieczkę. Chciałem mu pokazać, że stres można rozładować w inny sposób. Wydaje mi się, że zrozumiał, więc możesz się już nie denerwować.

– Nie jestem taka pewna – westchnęła żona. – Całkiem niedawno proponowałam mu, żeby zaprosił tę dziewczynę do nas...

– I co? – Rafał podniósł wzrok znad talerza.

– Nie podskoczył z radości, ale obiecał, że pomyśli o tym. A to znaczy, że wtedy wszystko szło dobrze. – Beata podparła dłońią policzek. – A potem nagle, z dnia na dzień, zupełnie się zmienił. Ciągle chodzi zamyślony, pracuje do późnej nocy...

Czajnik wyłączył się, więc wstała, żeby wlać wrzątek do czajnika z herbatą. Przez chwilę w kuchni panowała cisza.

– Wiesz, ja myślę, że ona go rzuciła. – Beata wreszcie zdobyła się na to, żeby powiedzieć na głos, co myśli. – A tak prawdę mówiąc, to jestem pewna – dodała szybko.

– Zwierzył ci się?

– Nie. Zrobiłam coś... Wiem, że nie powinnam, ale zajrzałam do jego telefonu. – Spojrzała na męża zawstydzona. – Rafał, musiałam wiedzieć, co się dzieje. Bałam się, że to może narkotyki. Albo że wplątał się w coś niebezpiecznego – tłumaczyła nerwowo. – Widziałam, że dzieje się coś złego, matka wyczuwa takie rzeczy...

– Beatko, uspokój się – poprosił Rafał. – Nie powinnaś, to jasne, ale rozumiem cię.

Najważniejsze, że się uspokoiłaś. To nie narkotyki czy gang, a po prostu rozstanie z dziewczyną – uśmiechnął się rozbawiony. – Każdy z nas przez to przechodził, przecież wiesz. Boli, jasne, ale potem się o tym zapomina.

– Tak uważasz?

– A ty nie? Przypomnij sobie czasy, gdy miałaś dwadzieścia lat, i znajdziesz odpowiedź.

– Może i masz rację, ale jednak trochę się denerwuję. – Beata nie wyglądała na przekonaną. – Bo to chyba było coś poważnego. Ciągle pisał do tej Domaradzkiej, znalazłam kilkadziesiąt wiadomości z prośbą o spotkanie. A ona nic...

– Domaradzkiej? – Rafał w jednej chwili spowaźniał.

– Tak miał ją zapisaną. Izabella Domaradzka – pokiwała głową żona. – Dlaczego pytasz?

– Tak po prostu – szybko zareagował Rafał. – Miałem wrażenie, że skądś znam to nazwisko.

– Tak nazywał się ten człowiek, który miał wielką firmę budowlaną w Kielcach – podpowiedziała Beata. – Ale o ile pamiętam, przeniósł się do Warszawy kilka lat temu, więc to pewnie przypadkowa zbieżność.

– Tak, pewnie tak – machinalnie odpowiedział Rafał.

– W każdym razie nie chciałabym, żeby Bartek zrobił coś głupiego. Tyle się teraz czyta o różnych tragediach. Młodzież jest chyba mało odporna na porażki i niepowodzenia – kontynuowała tymczasem Beata. – A jeśli w grę wchodzi silne uczucie, to nie wiadomo, co może mu strzelić do głowy. Porozmawiasz z nim? – spojrzała prosząco na męża.

– Słucham? – zorientował się, że wciąż mówi do niego.

– Pytałam, czy z nim porozmawiasz.

– Tak, oczywiście – zapewnił.

– To dobrze – uśmiechnęła się Beata. – Myślę, że w takiej chwili chłopak potrzebuje bardziej ojca niż matki.

– Pora już na mnie. – Kownacki wstał od stołu. – Trochę się spieszę, bo musimy jeszcze załadować graty do bagażówki.

– Rozumiem, jasne. Weź kanapki – podała mu pudełko. – Miłego dnia!

– Tobie też – pocałował żonę w policzek i wyszedł z mieszkania.

*

Po wyjściu klientek Tosia jeszcze dłuższą chwilę siedziała przy stoliku. Dopiero teraz mogła wypić kawę, bo wcześniej prawie cały czas mówiła. Napój wystygł, ale nie zwracała na to uwagi, bo zaschło jej w ustach.

Zanotowała wszystkie oczekiwania, starała się wyczuć, co może zadowolić potencjalnych zleceniodawców i ze wszystkich sił chciała przekonać klientów o swojej znajomości tematu. Teraz należało jak najszybciej zrobić kosztorys i przesłać go na podany adres mailowy. A potem czekać na decyzję. Decyzję, od której wiele zależało.

Tosia była przejęta, czuła, że z emocji pieką ją policzki. Jedna rzecz ją zastanawiała i chociaż nie dała niczego po sobie poznać, to mocno ją to zaskoczyło.

Przekładała kolejne kartki w notesie, starając się sprawdzić, czy wszystko na pewno zapisała, a jednocześnie w myślach wciąż odtwarzała przebieg spotkania.

Kiedy tylko zobaczyła wchodzące do kawiarni kobiety, od razu wiedziała, że to z nimi jest umówiona.

Młodsza to na pewno panna młoda – medytowała. – A ta druga to zapewne jej matka.

Nie myliła się.

– Musi pani wiedzieć, że Bella wychodzi za mężczyznę z bardzo majątnej rodziny – starsza od razu przeszła do rzeczy. – Będzie bardzo duże zainteresowanie tym ślubem, więc nie możemy sobie

pozwolić na najmniejsze wpadki czy niedociągnięcia. Mówię to w imieniu swoim i z upoważnienia rodziców pana młodego.

– Rozumiem – skinęła głową Tosia.

– To dobrze. Muszę się jednak upewnić, że pani zdaje sobie sprawę z tego wyzwania i da pani radę mu sprostać.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewniła.

– Zobaczymy. – Z tonu kobiety wynioskowała, że nie zdołała jej przekonać do siebie.

Nie takie opory przełamywałam – pocieszała się w duchu Tosia.

– To może panna młoda powie, jak sobie wyobraża swój ślub? – zwróciła się do młodej dziewczyny z uśmiechem.

Ta spojrzała tak, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, czego dotyczy spotkanie. Ale zanim zdążyła otworzyć usta, odezwała się jej matka:

– Omówiliśmy wszystko w domu i chętnie pani przekażę konkluzje. Bella jest tak przejęta tym wydarzeniem, że dosłownie traci głowę...

Tosia nie protestowała.

Jeszcze kilka razy próbowała zagadnąć dziewczynę, ale zawsze matka odpowiadała za nią. W końcu Tosia przestała się zwracać do młodszej z klientek, bo zrozumiała, że nie ma to sensu. Wyglądało na to, że dziewczyna nie jest w ogóle zainteresowana tematem.

Przecież to nienormalne – dumiała Tosia. – Nie widziałam jeszcze dziewczyny, która nie chciałaby sama decydować o takim dniu. Skąd to zachowanie?

Nie mogła w żaden sposób sobie tego wytłumaczyć. Naprawdę chciała organizować uroczystości, z których młodzi będą zadowoleni i które pozostaną w ich pamięci przez całe życie. A tu wyglądało na to, że ma przygotować ślub dla matki, a nie córki. Nie podobało jej się to.

Ale wiedziała, że nie może wybrzydzać. Musi postarać się o to zlecenie, zwłaszcza że, jak powiedziała sama kobieta, nie będą żałować pieniędzy. A to oznaczało dobry zarobek, który Tosi był ogromnie potrzebny.

*

– Tosia?!

– Tak, ciociu, to ja – uśmiechnęła się dziewczyna, słysząc znajomy głos.

– Dziecko kochane, jak dobrze cię słyszeć!

– Ciebie też, ciociu. Jak się bawicie?

– Znakomicie! Wszystko tutaj jest cudowne i niczego nam nie brakuje – zapewniła kobieta. – Nawet posiłki bardzo smaczne, chociaż Rysio mówi, że po powrocie muszę mu koniecznie zrobić zrazy, bo już za nimi tęskni.

– Cieszę się, że jesteście zadowoleni.

Tosia mówiła szczerze. Nikomu nie życzyła lepiej niż im. I chociaż małżeństwo cioci i ojca trochę ją zaskoczyło, to po namyśle uznała, że nic lepszego nie mogło się wydarzyć. Oboje zasługiwali na szczęście, a Hanna przez całe lata była dla niej i dla Łucji jak matka.

Pomysł z wyjazdem nad morze także uważała za świetny. Nie pamiętała, żeby tata kiedykolwiek wyjechał na wypoczynek, a ciocia zawsze powtarzała, że nie dla niej samotne podróże. Kiedy dziewczynki były małe, nie zdawały sobie sprawy, że to z ich powodu zostawała w domu.

Oboje, ojciec i ciotka, dbali o to, żeby Tosia i Łucja każdego roku wyjeżdżały na kolonię czy obóz. Dzieci, jak to dzieci, nie zastanawiają się nad tym, że wakacyjne wyjazdy kosztują. Rodzina Steckich może nie cierpiała biedy, ale letnie wojaże dla dwóch dziewczyn stanowiły duże wyzwanie finansowe. Poza tym ojciec zawsze starał się zapewnić córkom dobre wykształcenie, więc opłacał kursy językowe i dodatkowe zajęcia. W takiej sytuacji musiał wybierać, ale nigdy nie skarżył się, że brakuje

mu wyjazdu na wczasy.

Tosia była wdzięczna obojgu za tę wieloletnią troskę, więc tym bardziej ucieszyło ją, że teraz starają się we dwoje narobić zaległości. Była pewna, że to im dobrze zrobi i miała nadzieję, że nie skończy się na jednej wspólnej podróży.

– Za chwilę wybieramy się na spacer po plaży – opowiadała z przejęciem Hanna. – Dzisiaj nie ma dużego wiatru, więc powinno być przyjemnie. A wieczorem pójdziemy na rybkę. Większość smaźalni już zamknięta, bo przecież dawno po sezonie, ale pani z recepcji poleciła nam jedno miejsce, więc sprawdzimy.

– Świetny pomysł – przyznała Tosia. – Rybka nad morzem to punkt obowiązkowy, wiadomo. Na samą myśl ślinka mi cieknie.

– Oj, szkoda, że nie ma was z nami.

Oczami wyobraźni Tosia widziała zasmuconą minę cioci.

– Nawet tak nie myśl! – zaprotestowała od razu. – To przecież wasza podróż poślubna, prawda? Przy takiej okazji nie ma miejsca dla dzieci.

– Tosieńko, przecież wy nam nigdy nie przeszkadzacie! – zapewniła ciotka z przekonaniem.

– Wiem, ciociu, wiem, ale to wasz czas, więc dobrze go wykorzystajcie. My tu sobie świetnie radzimy, możesz być spokojna.

– Właśnie miałam o to pytać...

– Zapewniam, że kwiatki nadal żyją – roześmiała się dziewczyna.

– A tam, kwiatki! Co u was?

Tosia już dłużej nie mogła się powstrzymać. I tak od początku rozmowy ledwie jej się to udawało.

– Mam dobrą wiadomość. Dostałam pierwsze zlecenie!

– Naprawdę?! To dlaczego od razu nie mówisz?! – Słysząc było, że ciocia bardzo się ucieszyła.

– Ryszard! Słuchaj! Tosia dostała zlecenie!

Dziewczyna musiała odsunąć telefon od ucha, bo Hanna od razu postanowiła podzielić się nowiną z mężem.

Potem coś zachrząściło, w tle słysząc było niezbyt zrozumiałe słowa, aż wreszcie w słuchawce rozbrzmiał tubalny głos ojca.

– Tosia, córko moja, nie masz pojęcia, jak się cieszę!

– Tatku, ja też, możesz mi wierzyć. – Dziewczyna nie przestawała się uśmiechać.

– A co to konkretnie? – zainteresował się Stecki. – To znaczy wiem, że wesele, ale czy duże, czy kameralne? Dla kogo? I kiedy ma się odbyć? – zasypał ją pytaniami.

– Bardzo duże – relacjonowała z dumą Tosia. – I niedługo, bo już w grudniu. Ale to mnie cieszy, bo szybko wystawię swoją pierwszą fakturę.

– No pewnie, to doskonale. To jacyś młodzi ludzie czy takie staruszki jak my? – zażartował ojciec.

– Młodzi – odparła Tosia. – Chociaż narzeczonego jeszcze nie widziałam, bo organizacją uroczystości zajmuje się matka panny młodej.

Dziewczyna wróciła pamięcią do ich spotkania i znowu poczuła, że było w tamtej sytuacji coś dziwnego.

– Oj, wydaje mi się, że nie jesteś z tego zadowolona. – Ojciec od razu wyczuł nagłą zmianę w nastroju córki.

– Ależ skąd! – zaprotestowała. – Jak mogłabym nie być? Przecież to zlecenie to dla mnie ogromna szansa. Wiesz, bogaci klienci, zresztą podobno znani ludzie w naszym mieście. Dzisiaj mam podpisać umowę, to zorientuję się dokładnie, kto to.

– W takim razie jeszcze raz gratuluję. – Steckiego uspokoiły słowa córki. – Tacy klienci to najlepsza reklama.

– Pod warunkiem, że będą zadowoleni – zaznaczyła Tosia.

– W to nie wątpię. Jestem pewien, że przygotujesz wszystko doskonale. W końcu jesteś moją córką, prawda?

– Dzięki tato, że we mnie wierzysz – uśmiechnęła się, choć przecież nie mógł tego widzieć. –

Mam nadzieję, że sprostam ich oczekiwaniom.

Chciała w to wierzyć, chociaż czuła, że łatwo nie będzie.

Doskonale pamiętała rozmowę telefoniczną z klientką. Właściwie straciła już nadzieję, bo przez ponad tydzień od przesłania kalkulacji nie było z jej strony żadnego kontaktu.

Na pewno znalazła kogoś innego – stwierdziła w końcu dziewczyna. – Od razu było widać, że zależy jej na pokazaniu się, więc początkująca agencja weddingowa nie wpisała się w wyobrażenia o medialnym ślubie.

Tymczasem nieoczekiwanie, gdy właśnie ustalała, gdzie powiesić ogromne lustro w lokalu, zadzwonił telefon.

– „Na nową drogę życia”, słucham? – powiedziała, widząc na wyświetlaczu nieznaną numer.

– Dzień dobry, rozmawialiśmy jakiś czas temu. – Od razu rozpoznała stanowczy głos klientki. – Przyjrzałam się dokładnie pani ofercie i zdecydowałam, że powierzę pani organizację ślubu Belli.

Tosia miała ochotę podskoczyć z radości, ale stłumiła emocje. Sytuacja wymagała od niej profesjonalizmu.

– Dziękuję za zaufanie – przyjęła rzeczowy ton. – Powinniśmy się zatem spotkać, żeby podpisać umowę.

– Tak, to oczywiście – odparła jej rozmówczyni. – Musi pani jednak wiedzieć, że mam kilka uwag do pani propozycji. Trzeba będzie je uwzględnić. I oczywiście chcę być na bieżąco informowana o pani poczynaniach. Jak wspominałam, w tym wypadku nie ma miejsca na żadne niedociągnięcia.

– Oczywiście, wszystko omówimy.

– W takim razie spotkajmy się jutro.

– Jutro? – spojrzała pytająco na mężczyznę, który cierpliwie podtrzymywał lustro.

Słyszając pytanie Tosi, skinął potakująco głową.

– Cóż, nie mamy zbyt wiele czasu – zauważyła kobieta.

– Oczywiście, ma pani rację. Zapraszam więc jutro do naszej siedziby.

Podziała kobiecie adres.

– Doskonale, pojedę około trzynastej.

I ani słowa o córce. Dlatego właśnie Tosia, choć oczywiście bardzo się cieszyła, wciąż czuła dziwny niepokój na myśl o tym ślubie.

– Hej, Tosiu, jesteś tam? – Ojca zaniepokoiło milczenie dziewczyny.

– Jestem, jestem.

– Pytałem, jak idzie remont lokalu.

– Całkiem sprawnie. Umowę podpisuję już u siebie – pochwaliła się z dumą.

– To dobrze. W takim razie możemy spokojnie odpoczywać.

– Jak najbardziej. Trzymajcie się! Buziaki!

*

Tosia odłożyła telefon i rozejrzała się dookoła.

– No i jak? Jesteś zadowolona? – Siergiej stanął obok niej i również obrzucił wzrokiem pomieszczenie.

Mężczyzna okazał się prawdziwą „złotą rączką” i właścicielka agencji ani przez chwilę nie żałowała, że poszła za radą Kamy i zgodziła się skorzystać z jego usług.

Już przy pierwszym spotkaniu zrobił na niej dobre wrażenie. Umówili się w lokalu, żeby mógł od razu ocenić zakres prac.

Zanim powiedział cokolwiek, dokładnie obejrzał każdy kąt. To spodobało się dziewczynie, bo było sygnałem, że wykonawca chce przyjrzeć się szczegółom, a nie, jak inni, tylko rozejrzeć się i podać cenę, która potem, w trakcie pracy, zaczyna wielokrotnie wzrastać.

– Pani Antonino – zagaił z nieco śpiewnym akcentem, zdradzającym jego pochodzenie. – To jest stara kamienica.

– To akurat wiem – wtrąciła natychmiast, bo przez moment poczuła się potraktowana jak słodka idiotka.

– Spokojnie, proszę się nie denerwować. – Chyba wyczuł, jak odebrała jego słowa. – Mówię o tym, żeby było jasne, że nie da się wszystkiego przewidzieć.

– Kiepsko – pokręciła głową. – Nie mam funduszy na niespodziewane wydatki.

Prawdę mówiąc, nie miała jeszcze żadnych funduszy. Ale chciała od razu podkreślić, że nie zamierza dopłacać w czasie pracy. Przed tym przestrzegła ją Łucja.

– Oni zawsze podają niską cenę, żeby skusić klienta – wyjaśniała. – A potem wychodzą im nagłe wypadki, nieoczekiwane historie i finalnie płacisz dwa razy tyle. A ty pewnie nie podpiszesz umowy, więc nie zyskasz gwarancji na papierze. Dlatego musisz się dwa razy bardziej pilnować – przykazała.

– Ja rozumiem – pokiwał głową Siergiej. – I postaram się, żeby nic nie było złego. – Tosia uśmiechnęła się lekko, słysząc tę niewprawną jeszcze polszczyznę. – Trzeba tylko mieć nadzieję, że rury się nie posypią, jak wymienimy część z nich, i że wilgoci w ścianach nie ma. Ale grzyba tu nigdzie nie widać, to raczej powinno być dobrze.

Tosia słuchała i zaczynała się coraz bardziej denerwować. Słowa Siergieja brzmiały sensownie. Rury w starym budynku mogły być w złym stanie, a o grzybie nawet nie pomyślała. Przecież lokal stał od dawna pusty i chociaż ostatnie upalne lato z pewnością wysuszyło pomieszczenie, to nie wiadomo, co stanie się, gdy przyjdą mrozy.

– Proszę powiedzieć, jak pan to widzi – odezwała się w końcu.

– Nie jest źle – pocieszył. – Ale roboty dużo, to ukryć się nie da. Wszystko zależy od tego, czy chce pani odświeżyć, czy robić solidnie.

– A to można niesolidnie? – zdziwiła się.

– Pewno, można. Nieraz to przerabiałem. Ludzie, którzy wynajmują lokale, nie chcą inwestować więcej, niż to konieczne – wyjaśniał cierpliwie. – Robią rzeczy niezbędne, malują bez skrobania starej farby, wszystko po tanioci, bo przecież i tak kiedyś lokal zostawią.

– Po tanioci? – rozbawiło ją to określenie.

Zastanowiła się przez moment. Owszem, mogła postawić na wersję minimum, nawet rozumiała argumenty przytoczone przez Siergieja. Jednak ona znajdowała się w nieco innej sytuacji, bo przecież w umowie istniał paragraf o prawie pierwokupu.

Przecież wierzę, że mi się powiedzie – planowała. – Więc gdybym kupiła ten lokal, to musiałabym robić remont po własnym remoncie. Bez sensu.

– Myślę, że wolałabym wersję solidną – zdecydowała.

– Jak tak, to trzeba robić całą hydraulikę. Jak z elektryką, to jeszcze nie wiem, muszę rozkręcić przynajmniej jedno gniazdko i sprawdzić stan przewodów – wyliczał. – Potem skuwanie płytek i położenie nowych. No i ściany – gładzie i malowanie.

– I pan to wszystko zrobi?

– Zrobię. Nie jeden raz robiłem. Trzy lata jestem w Polsce i tym się zajmuję. Pracowałem nawet dla kilku większych firm, ale to już z pomocnikami.

– I firmy zgodziły się na wykonawstwo bez umowy? – Tosia powiedziała to szybciej, niż pomyślała.

– A dlaczego bez umowy? Ja mam legalną firmę, mogę fakturę wystawić. – Siergiej wyglądał na urażonego. – Pani Antonino, nie każdy z Ukrainy pracuje na czarno.

Tosi zrobiło się wstyd. Zachowała się jak uprzedzona lalunia.

– Przepraszam – bąknęła. – Ma pan rację.

Uśmiechnął się szeroko, widząc jej zakłopotanie.

– Ja się nie gniewam. Wiem, jak jest. A lepiej, że szczerze rozmawiamy.

– Dobrze, w takim razie szczerze: ile to będzie kosztowało? – odwzajemniła uśmiech.

Podrapał się po policzku i podał cenę.

– To robocizna – wyjaśnił. – A reszta zależy od wybranych materiałów. Mogę policzyć, ile czego

potrzeba, a pani zdecyduje, co wybierze.

– To jeszcze niech pan powie, jak długo potrwa ten remont.

– Jak najkrócej – mrugnął. – A tak serio, to ze dwa albo nawet trzy tygodnie.

Tosia oczywiście skonsultowała sprawę z Łucją.

– Wyjdzie sporo – spojrzała na siostrę żałośnie.

– O to się nie martw. Pożyczę ci. Najważniejsze, że umowę podpiszesz. Dzięki temu wrzuci się potem w koszty.

– Ale nie wiem, kiedy będę mogła ci oddać...

– Mnie się nie spieszy. Zarobisz, to spłacisz dług – wzruszyła ramionami Łucja. – Rozkręcaj tę swoją agencję i nie marudź.

Skoro tak, Tosia rzuciła się w wir remontu.

Siergiej okazał się nieoceniony. Jeździł z nią do marketów budowlanych i nie dawał się nabierać na żadne sztuczki sprzedawców. Pomagał wyszukiwać rzeczy solidne, a zarazem w rozsądnych cenach. Ładował do swojego busa worki z klejem, paczki z płytkami i wiaderka z farbą.

– Co ja bym bez pana zrobiła – westchnęła Tosia, widząc, jak fachowo wybiera kolejne artykuły.

– Za to mi pani płaci, pani Antonino – odparł wesoło.

– Wie pan co? – stanęła na środku sklepowej alejki. – Kiedy słyszę tę „panią Antoninę”, to czuję się strasznie staro i poważnie. Może mówmy sobie po imieniu? – zaproponowała.

– Mnie bardzo miło będzie – ucieszył się.

Wyciągnęła rękę.

– Tosia jestem.

Mężczyzna otrzepał dłonie z kurzu i uściśnął podaną dłoń.

– Siergiej.

Potem Tosia już tylko doglądała postępów w pracy. Ustalili, że najpierw wykończą pierwsze, główne pomieszczenie.

– Muszę jak najszybciej móc spotykać się tu z klientami – poinformowała Tosia. – Resztę możemy robić, gdy nie będzie ludzi. I tak raczej nie wejdzie tu nikt z ulicy, więc jakoś to zorganizujemy.

– Pewnie, nie ma problemu.

Teraz Tosia chwaliła w myślach samą siebie za ten pomysł, bo dzięki niemu mogła umówić się tu z pierwszą klientką na podpisanie umowy.

– Zdążyliśmy w samą porę – odetchnęła z ulgą, gdy na dwie godziny przed przyjściem kobiety postawiła na stoliku wazon z kwiatami.

– Trzeba powiedzieć, że tempo mieliśmy mistrzowskie – ocenił Siergiej.

Musiała przyznać mu rację. Od chwili, gdy po jego skinieniu głową potwierdziła spotkanie, nie zmarnowali ani minuty. Musieli dopiąć stylizację pomieszczenia na ostatni guzik, tak, aby można w nim było przyjąć klientkę.

Mieli więc za sobą zakupy w salonie meblowym i kilka godzin skręcania stolików, biurka i regałów oraz wspólne wnoszenie foteli. Siergiej powiesił resztę luster, które Tosia kupiła już wcześniej za okazjną cenę z likwidowanego sklepu z odzieżą, i grafiki w złotych ramkach, które wydrukowała Kama w zaprzyjaźnionej agencji reklamowej.

Teraz oboje stanęli na środku pomieszczenia i rozejrzeli się z zadowoleniem.

– Chyba nieźle – oceniła Tosia.

– Przypomnij sobie, jak tu było, gdy wszedłem pierwszy raz – odparł Siergiej. – Ja ci powiem, że nie spodziewałem się, że tak ładnie wyjdzie...

– Mam nadzieję, że tej kobiecie też się spodoba – westchnęła Tosia. – Ona jest bardzo wymagająca, więc wrażenie po spotkaniu musi być dobre. Zapowiedziała, że jej Bella ma mieć najwspanialszy ślub w tym mieście.

– Bella? To imię? – zdziwił się Siergiej. – Nie słyszałem...

– Pewnie zdrobnienie, domyślam się, że od Izabella. Tylko Bella brzmi mniej pospolicie – odparła z przekąsem.

– A, rozumiem! – roześmiał się budowlaniec. – To może Bella chciałaby pojechać do ślubu

białym Lincolnem?

– Może by i chciała – zamyśliła się Tosia. – Tylko skąd ja wezmę takie cacko?

– Na przykład ode mnie – podsunął.

– Jak to? – spojrzała zaskoczona na mężczyznę.

– A co? Nie wyglądam na właściciela Lincolna, prawda? A tu niespodzianka! – rozłożył ręce. –

Mówię poważnie. Mam takie auto. To moja pasja, lubię remontować samochody. Zawsze miałem marzenie, żeby zrobić Lincolna. Udało się dopiero tutaj, w Polsce. Kupiłem takiego w kiepskim stanie i siedziałem w garażu w każdej wolnej chwili. Dwa lata robiłem, każdy wolny grosz w niego wkładałem. No i jest! – Wyjął z kieszeni telefon i pokazał Tosi zdjęcie. – Proszę! Biały, w sam raz na ślub.

Dziewczyna popatrzyła na wyświetlacz, potem na Siergieja, i znowu na zdjęcie.

– Sam to zrobiłeś? Niewiarygodne! Jest piękny! Wygląda jak nowy!

– No to proponuj tej Belli, jeśli chcesz. Zawiozę ją i narzeczonego pod kościół.

– Oczywiście, że tak zrobię – zapewniła Tosia. – Tylko powiedz, czy to propozycja jednorazowa, czy chciałbyś też inne młode pary wozić?

– Nie myślałem o tym wcześniej – przyznał wykonawca. – Teraz mi wpadło do głowy. Ale w sumie dlaczego nie? Parę groszy zawsze się przyda.

I w ten sposób Tosia zyskała kolejny atut w swojej ofercie.

Jakie to niesamowite! – uśmiechała się sama do siebie. – Taki przypadek! Wygląda na to, że los mi sprzyja. A Siergiej na pewno doskonale się spisze, bo to solidny i odpowiedzialny człowiek. I kto by pomyślał, że taki pasjonat! – spojrzała z uznaniem na mężczyznę. – Ja chyba nie miałabym cierpliwości, żeby poświęcić czemuś tak wiele czasu.

*

Po wydłużonym weekendzie, który był możliwy w związku ze Świętem Zmarłych, Oskar Wierzbicki wrócił do pracy wypoczęty i w doskonałym humorze. Wolny czas spędził u rodziców, gdzie matka zadbała o jego żołądek i otoczyła go troskliwą opieką.

To były pierwsze odwiedziny od czasu odwołania ślubu, ale Oskar jechał bez strachu.

– Obrzuciła mnie stekiem pomówień, a potem jeszcze nasłała na mnie ojca – powiedział rodzicom, gdy zadzwonił, żeby przekazać, że trzeba zawiadomić gości o tym niefortunnym wydarzeniu. – To wariatka!

Ojciec przyjął wiadomość ze spokojem, ale zadowolony nie był.

– W naszej rodzinie jeszcze nikt nie odwołał ślubu w ostatniej chwili – przypomniał. – Takie rzeczy nie zdarzają się u porządnym ludzi na poziomie.

– Daj spokój! Lepiej, że okazało się teraz. Ty wiesz, jakie Oskarek mógłby mieć problemy? – stanęła w jego obronie matka. – Mogłaby utrudniać rozwód albo, nie daj Boże, urodzić podobne do niej dzieci. Nasz syn zasługuje na kogoś lepszego – zakończyła z przekonaniem.

Do listopada rodzice zdążyli już oswoić się ze wszystkim, zresztą nigdy więcej nie wspomnieli ani słowem o tamtych planach.

Co prawda drugiego dnia pobytu, przy obiedzie, matka nie wytrzymała:

– Powiedz mi, proszę, Oskarze, jak ty sobie radzisz? – zagadnęła, patrząc na syna z troską.

– Doskonale. A dlaczego mama pyta? – podniósł wzrok znad talerza.

– Wiem, że jesteś silnym i mądrym człowiekiem, ale skoro zdecydowałeś się na ślub z... z tamtą osobą, to chyba musiało ci na niej zależeć. I martwię się, czy nie przeżywasz jakoś tego...

– Owszem, zależało mi na niej – przyznał syn. – W pewnym sensie – uściślił. – Ale wytłumaczyłem sobie, że nie ma ludzi niezastąpionych. Najważniejsze, że zniknęła z mojego życia, bo mogłaby mi swoimi wymysłami zaszkodzić w pracy.

– Bardzo rozsądne podejście – włączył się do rozmowy ojciec. – Wspólne życie można budować

tylko z kimś stabilnym emocjonalnie i na podobnym poziomie intelektualnym.

– Ja od razu czułam, że to nie jest dziewczyna dla ciebie. – Matka uznała, że po wyjaśnieniach syna może dać upust swoim emocjom. – Ten ojciec kierowca i jakaś ciotka pielęgniarka. Co to za środowisko? Naprawdę się dziwiłam, że tak nisko mierzysz – popatrzyła na jedynaka karcąco, ale i z rozczuleniem. – Jestem pewna, że niedługo znajdziesz kogoś dla siebie. W końcu niczego ci nie brakuje, w dodatku teraz, gdy jesteś dyrektorem...

– I to nie jest moje ostatnie słowo. – Oskar dołożył sobie kolejny plaster pieczeni. – Mam nadzieję, że wkrótce pójde jeszcze wyżej. Już byłem blisko, bo awans na członka zarządu miałem w kieszeni, nawet został ogłoszony w firmie, ale z dnia na dzień wszystko się posypało. Prezes ni stąd ni zowąd zdecydował, że jednak bardziej jestem potrzebny na stanowisku dyrektora. A wszystko przez odejście Tośki – skrzywił się z niesmakiem. – Szef stwierdził, że dział nie może zostać bez dyrektora i menadżera jednocześnie. No i trzeba czekać.

Ojciec z aprobatą pokiwał głową. Cenił ambicję.

– Bylebyś tylko za wiele nie pracował. Musisz o siebie dbać – przestrzegła matka.

– Nie martw się, potrafię to robić – zapewnił Oskar. – Pyszne mięsko zrobiłaś, uwielbiam twoją pieczeń.

Wracał do Kielc z bagażnikiem pełnym wiktuałów, z których części pozbył się na pierwszej stacji benzynowej. Nie znosił odgrzewanego jedzenia, wolał iść do restauracji. Zresztą słoiki kojarzyły mu się z obiegową opinią o mieszkańcach małych miast i wiosek, którzy próbują się dorabiać w wielkich miastach. A on z pewnością do nich nie należał.

Nie po to zrobiłem karierę, żeby przez dwa tygodnie rozmrażać bigos – docisnął pedał gazu, żeby dodać ważności swoim rozmyślaniom. – Trzeba korzystać z tego, co się osiągnęło.

Do mieszkania dotarł późnym wieczorem, obejrzał jakiś film na Netflixie i poszedł spać. Chciał być wypoczęty, bo następnego dnia zamierzał zrobić zebranie swojego działu i przedstawić zadania do realizacji jeszcze przed końcem roku. Tego wymagała strategia, którą stworzył. Tak przynajmniej lubił myśleć. Nikt przecież nie wiedział, jak było naprawdę. Tośka odeszła z firmy, więc nic już nie mąciło jego spokoju.

Kiedy o poranku wszedł do gabinetu, zaraz za nim wślizgnęła się nowa sekretarka. Popatrzył na dziewczynę z zadowoleniem. Udało mu się przekonać zarząd, że skoro już musi zostać na stanowisku dyrektora handlowego, powinien przynajmniej mieć własną asystentkę, zwłaszcza że stanowisko menadżera nadal nie zostało obsadzone. Argumentował, że przez to ma dużo więcej pracy. Ociążenie go przynajmniej w kwestiach organizacyjnych uznał za niezbędne i większość członków zarządu przychyliło się do tego pomysłu.

Było to o tyle łatwiejsze, że z większością z nich zdążył się już lepiej poznać i odpowiednio przedstawić im swoją sytuację. Dyskomfort porzuconego tuż przed ślubem mężczyzny był może nieoficjalnym, ale jednak powodem, dla którego czuli, że powinni mu to jakoś zrekompensować w ramach solidarności płci. Oskar o tym wiedział i wykorzystał bez wahania.

– Pani Aniu, kawę poproszę – zakomenderował. – A za pół godziny zebranie całego działu w sali konferencyjnej.

– Dobrze, panie dyrektorze. – Dziewczyna uśmiechnęła się zalotnie. – Tylko chyba później trzeba będzie zwołać to zebranie, bo prezes pana wzywa. Podobno to pilne.

– Tyle razy tłumaczyłem, że prezes może wzywać panią albo innych zwykłych pracowników – zirytował się Oskar. – Mnie prezes zaprasza na spotkanie.

– Tak, oczywiście.

– Okej, w takim razie zebranie odbędzie się za godzinę, a kawę wypiję z prezesem. – Nonszalanckim gestem włożył rękę do kieszeni i wyszedł z gabinetu, nie oglądając się na sekretarkę. I tak wiedział, że będzie patrzeć za nim, dopóki nie zniknie za zakrętem korytarza.

W windzie poprawił krawat i z uznaniem popatrzył na swoje odbicie. Prezentował się nienagannie – dobrze dopasowany garnitur, błyszczące buty, włosy modnie przystrzyżone.

Wizerunek to podstawa, zawsze tak uważał. I nie chodziło tylko o powodzenie u kobiet. Przekonał się nie raz, że mężczyźni, zwłaszcza na stanowiskach, często bardziej zwracają uwagę na

wygląd rozmówcy niż niejedna kobieta.

– Dzień dobry, panie prezesie. – Uchylił drzwi gabinetu i z uśmiechem zajrzał do środka.

– Witam, panie Oskarze. – Mężczyzna zrobił zapraszający gest dłonią. – Dziękujemy, niczego nie trzeba – odesłał asystentkę, która weszła tuż za Wierzbickim.

Oskar trochę się zdziwił, bo naprawdę liczył na kawę. Tak przynajmniej było do tej pory. Tymczasem nie dość, że prezes niczego mu nie zaproponował, to jeszcze nawet nie uniósł się zza biurka, żeby podać mu dłoń na powitanie. Wskazał jedynie miejsce na krześle. To jeszcze bardziej zaniepokoiło dyrektora handlowego.

Usiadł i czekał, co powie przełożony.

– Panie Oskarze, do końca roku pozostały już tylko dwa miesiące. – Prezes mówił niespiesznie, obracając w dłoniach wieczne pióro.

– Tak, wiem o tym.

– Doskonale. W takim razie na pewno pomyślał pan już o planach na przyszły rok – spojrzał na Wierzbickiego badawczo.

– Oczywiście – zapewnił Oskar, przeklinając jednocześnie w myślach.

Prawdę powiedziawszy, nie poświęcił kolejnemu rokowi ani jednej myśli. Najpierw robił wszystko, żeby odpowiednio przedstawić sprawę z Toską, a potem zajął się snuciem planów o dostaniu się w skład zarządu, gdy tylko sytuacja się ustabilizuje. Bieżącą pracę zlecał zespołowi i dopóki słyszał, że realizują założenia, zbytnio się w to nie wgłębiał.

W końcu jestem od zarządzania i oceniania wyników, a nie od śledzenia tabelk – taki tok myślenia przyjął.

Fuck, że też tego nie przewidziałem! – Był na siebie zły, ale postanowił nadrabiać dobrą miną i pewnością siebie. To zawsze przynosiło dobre rezultaty.

– Bardzo się cieszę, bo, jak pan wie, bez określenia założeń sprzedażowych nie stworzymy przyszłorocznego budżetu – kontynuował tymczasem prezes.

– To oczywiste – potwierdził Wierzbicki.

– Właśnie. I w związku z tym zarząd chciałby poznać wyniki z trzeciego kwartału, wstępne wyniki końcoworoczne, a to wszystko w zestawieniu z założeniami pańskiej strategii, którą realizujemy.

Oskar pokiwał głową.

– Dodatkowo musimy znać prognozę sprzedaży na kolejny rok wraz z zaplanowanym sposobem jej realizacji. Proszę uwzględnić ewentualne korekty strategii i uzasadnić proponowane zmiany. – Prezes mówił spokojnie, ale przez cały czas patrzył rozmówcy prosto w oczy, co, jak wiadomo, jest oznaką gotowości do ataku i wyczuwa to każdy samiec, nawet ludzki.

Wierzbicki poczuł nieprzyjemne mrowienie na karku.

– Chciałbym też, żeby przygotował pan co najmniej dwa warianty prognozy, aby zarząd miał wybór. Czy wszystko jasne?

– Tak – padła krótka odpowiedź. – Na kiedy mam opracować te dane?

– Prezentacja odbędzie się w przyszłym tygodniu – poinformował prezes, odkładając pióro.

Cholera, mało czasu – przemknęło Oskarowi przez głowę.

– Od razu zlecę zespołowi przygotowanie prezentacji – zapewnił.

– Panie dyrektorze, chyba się nie zrozumieliśmy. – Prezes zmarszczył czoło. – To pan ma ją przygotować.

– Tak, wiem, ale będę potrzebował pomocy przy analizie danych. Jak pan wie, na stanowisku menadżera nadal jest wakat, a to on dotychczas zajmował się tym wycinkiem pracy – tłumaczył Oskar, nie dając po sobie poznać, że ogarnia go panika.

– Sam pan podkreślał, że przejął jego obowiązki, prawda? Zresztą pana strategia była tak dobra, że bez trudu da pan sobie radę z tym zadaniem. W końcu wszystko właśnie na niej bazuje, a kto zna ją lepiej niż pan... – Prezes sięgnął po jakiś dokument, dając do zrozumienia, że spotkanie skończone.

No to nieźle! – pomyślał Oskar, opuszczając gabinet. – I co ja teraz zrobię z tym fantem? Cholera jasna!

*

Jeżeli Tosia myślała, że po podpisaniu umowy najgorsze ma już za sobą, to teraz miała okazję się przekonać, że była w błędzie.

Oczywiście wiedziała już, że jej klientami są dzieci osób naprawdę znanych w mieście, a nawet w województwie. Co prawda, ojciec Belli już tu nie mieszkał, ale wyglądało na to, że pani Domaradzka zapewniła sobie stały dopływ gotówki od byłego męża i nie narzekała na pustki w portfelu. Z kolei pan młody pochodził z jednej z najbogatszych rodzin w okolicy, więc Tosia zrozumiała, że taki ślub naprawdę wzbudzi zainteresowanie.

Upatrywała w tym szansy dla agencji, ale i jednocześnie wiedziała, jak wielkie wyzwanie przed nią. Jeszcze większym była sama pani Domaradzka i jej wymagania.

Zacząło się już podczas spotkania w biurze.

Kobieta rozejrzała się po pomieszczeniu i bez ogródek wyraziła swoją opinię:

– Prawdę mówiąc, spodziewałam się czegoś bardziej ekskluzywnego.

– To dopiero zarys naszej koncepcji. – Tosia zachowała spokój. – Pewne elementy wystroju sprowadzamy z zagranicy i niestety mamy pewne opóźnienia w dostawach.

Trochę podkoloryzuję, co mi tam – zdecydowała.

Wanda Domaradzka wykazała zrozumienie.

– Tak, to się niestety zdarza. Człowiek słono płaci, a szacunku żadnego – pokiwała głową. – No, ale na dobry towar warto poczekać.

– Miło, że pani to rozumie.

Potem Tosia dowiedziała się, co skłoniło klientkę do zdecydowania się na jej usługi.

– Nie ryzykowałabym, bo wolę sprawdzone firmy – oznajmiła kobieta. – Ale wspominałam już, że zależy nam na szybkim terminie. Młodzi nie chcą czekać.

A może nie mogą – nieco złośliwie skomentowała w myślach Tosia.

– No i druga sprawa to pani współpraca z salonem Wąssowskiej. Mam nadzieję, że to nie trik marketingowy?

– Absolutnie nie. Szczera prawda. Jesteśmy jedyną agencją, z którą pani Wąssowska zgodziła się współpracować.

– Cóż, skoro ona dostrzegła w was potencjał, to może nie powinnam się tak martwić. – Domaradzka wydeła usta. – W każdym razie Bella musi mieć suknię od niej, bez dwóch zdań. Nawet zastanawiałam się wcześniej, z kim porozmawiać, żeby się do niej dostać. – Zrobiła minę sugerującą, że ma wielu wpływowych znajomych. – Ale skoro tu jest stała współpraca, to nie będę musiała nikogo uruchamiać.

Tosia miała za zadanie umówienie spotkania w salonie i tak też zrobiła. Pani Wąssowska podała termin i Domaradzka musiała go przyjąć.

– Niestety, inny nie jest możliwy – wyjaśniła Tosia. – Salon ma wielkie powodzenie, jak pani zresztą wie.

– Trudno – prychnęła kobieta. – Będę się musiała dostosować.

– Proszę tylko pamiętać, że bez panny młodej się nie obejdzie. – Tosia nie mogła powstrzymać się od tej drobnej złośliwości. – Bella musi przecież przymierzyć suknię.

– Tak, jasne, Bella przyjdzie – odparła Domaradzka.

I rzeczywiście przyszła.

Zachowywała się dokładnie tak samo, jak podczas pierwszego spotkania. Właściwie nie powiedziała ani słowa. To matka przebierała w modelach i wybierała te, które – jej zdaniem – dziewczyna powinna przymierzyć.

Pani Wąssowska, która siedziała na fotelu z wysokim oparciem ustawionym w rogu salonu i przyglądała się całej sytuacji, w pewnej chwili gestem przywołała pracownicę pomagającą

w przymiarkach. Gdy ta podeszła i pochyliła się, właścicielka salonu szepnęła jej coś do ucha.

– Już pokażę – skinęła głową ekspedientka.

Przeszła do drugiego pomieszczenia i wróciła z kolejną suknią.

– Pani Wąssowska proponuję tę – zaprezentowała model klientkom.

Wanda Domaradzka zmarszczyła brwi i Tosia spodziewała się, że z miejsca odrzuci propozycję.

W tym momencie nieoczekiwanie odezwała się Bella:

– Przymierzę ją.

Matka spojrzała na dziewczynę ze zdziwieniem.

– Podoba ci się? Sądziłam, że wolisz coś z większym rozmachem.

– Przymierzę – powtórzyła dziewczyna.

– Jak chcesz – wzruszyła ramionami kobieta.

Tosia odetchnęła z ulgą.

Dziewczyna w towarzystwie ekspedientki zniknęła na zapleczu. Po kilku minutach sprzedawczyni wróciła.

– Pójdę dobrać welon – wyjaśniła.

– Idę z panią. – Domaradzka ruszyła w jej ślady.

Kiedy zniknęły za drzwiami, Tosia podeszła do zasłony oddzielającej przymierzalnię od reszty salonu.

– Może się nam pokażesz? – zaproponowała dziewczynie, bo była ciekawa, czy pani Wąssowska naprawdę dobrze wybrała.

Dziewczyna nie odpowiedziała.

– Bello, wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Tosia.

Znowu cisza.

Nie czekała dłużej, po prostu odsunęła zasłonę i zobaczyła, że przed dużym lustrem stoi przyszła panna młoda, a po policzkach płyną jej łzy.

– Nie podoba ci się? – Tosia nie mogła zrozumieć, co się dzieje. – Wyglądasz zjawiskowo – oceniła zgodnie z prawdą.

W odciętej pod biustem sukience z delikatnej koronki dziewczyna prezentowała się wspaniale. Półokrągły dekolt eksponował szczupłą szyję, a luźno układający się dół stanowił kwintesencję elegancji i skromności.

– Bello, co się stało? – Tosia czuła się bezradna, patrząc na płaczącą dziewczynę.

– W takiej sukni powinno się iść do ślubu z mężczyzną, którego się naprawdę kocha. – Głos od strony fotela sprawił, że dziewczyna drgnęła. Jakby słowa właścicielki salonu obudziły ją z jakiegoś letargu.

Zerknęła spłoszona na Wąssowską i szybko otarła łzy. W samą porę, bo właśnie otworzyły się drzwi i wróciła jej matka.

Zaskoczona Domaradzka zmierzyła córkę wzrokiem.

– Całkiem dobrze – stwierdziła. – Dużo lepiej, niż sądziłam. I fason bardzo odpowiedni, nie będzie problemu, gdy... – zawahała się – ... gdybyś przytyła – dokończyła i szybko podała Belli welon.

Tosia zostawiła klientki z ekspedientką i podeszła do pani Wąssowskiej.

– Bardzo dziękuję za pomoc – powiedziała. – Przepiękna suknia, naprawdę. Klientki z pewnością są usatysfakcjonowane.

– Tej kobiety nawet nie wpuściłabym za próg mojego salonu – odparła Wąssowska. – Zrobiłam to tylko dla tej dziewczyny. Od razu wiedziałam, że mam dla niej sukienkę. – Podniosła wzrok i spojrzała na Tosię. – Każda suknia ma swoją właścicielkę. Sztuka polega na połączeniu ich.

– Piękne słowa...

– To nie słowa, to prawda.

Tosia popatrzyła na Bellę, która po raz pierwszy, odkąd ją spotkała, miała w oczach coś innego niż smutek i obojętność. Ale co to było, tego Tosia nie potrafiła do końca określić.

*

– Powiem ci, że ta Wąssowska jest niesamowita!

Tosia leżała na wersalce z nogami opartymi o brzeg ławy.

Gdyby ciocia to zobaczyła, miałabym się z pyszna – uśmiechnęła się do siebie.

Na szczęście była sama, a ciocia ponad pięćset kilometrów stąd, mogła więc sobie pozwolić na zlekceważenie wpajanych do dziecka zasad. Poza tym uznała, że ma prawo do odpoczynku.

Wizyta w salonie sukien ślubnych kosztowała ją sporo nerwów. Raz, bała się, czy sprosta wymaganiom Domaradzkiej w znalezieniu odpowiedniej sukni, a dwa, stresowała ją sama właścicielka salonu. Tosia nadal nie mogła zrozumieć, jakim cudem udało jej się nawiązać z nią współpracę. I za nic nie chciała jej stracić, bo przykład pierwszych klientek był dowodem, że nazwisko Wąssowskiej jest silną kartą przetargową.

– Widzę, że emocje po spotkaniu jeszcze nie opadły – odgadła Łucja.

– Już prawie się uspokoiłam. Zaparzyłam sobie melisę. Wiesz, ciocia zostawiła mi w kuchennej szafce cały arsenał herbatek na różne okazje.

Roześmiały się, bo obie znały słabość ciotki do ziołowych kuracji. Nieraz wypominały jej, że jest pielęgniarką, a zamiast korzystać z leków, woli parzyć, jak to nazywały, liście i kwiatki.

– Nie wymądrzajcie się – ripostowała ciocia. – Nie mam nic przeciwko tabletkom, ale wtedy, gdy są naprawdę potrzebne. To zawsze chemia, coś sztucznego. A zioła to natura i stosowano je, jeszcze zanim ktoś pomyślał o lekarstwach – wyjaśniała cierpliwie po raz kolejny. – Dlatego od nich trzeba zaczynać. Dopiero gdy okażą się za słabe, należy iść do lekarza.

To była ciocina filozofia, dzięki której obie w dzieciństwie prawie nie korzystały z usług służby zdrowia. Na każdą dolegliwość Hanna znajdowała odpowiednie zioło, robiła napar i kazała pić albo przygotowywała okłady lub maści. Czasami dziewczyny protestowały, bo ciocine herbatki były gorzkie, ale Hanna w tej kwestii nie dopuszczała sprzeciwu.

– Mam nadzieję, że nie pomyliłaś torebek i nie pijesz teraz czegoś na zupełnie inną dolegliwość. – Łucja wykazała się małą wiarą w siostrę.

– Cóż, okaże się. Byle to nie było coś na zatwardzenie – zażartowała Tosia. – Najważniejsze, że na razie czuję się całkiem dobrze i nawet humor mi dopisuje.

– No, to ciekawe – odparła Łucja. – Może się okazać, że nasza ciocia Hania trzymała w kuchni także to specjalne zioło na poprawę nastroju.

– To rzeczywiście mogłoby być interesujące – parsknęła śmiechem Tosia.

– Dobrze, zanim całkiem odleczisz, opowiedz mi o tej Wąssowskiej. Słyszałam o niej od wielu osób i ciekawa jestem twoich wrażeń.

– Hmm, od czego zacząć? – zastanowiła się Tosia. – Jeśli chodzi o wygląd, to mogłaby być dyrektorką pensji dla panien. Rozumiesz, co próbuję przez to powiedzieć? Wyprostowana, szczupła, okulary w drucianej oprawce...

– Brzmi intrygująco.

– Może i tak, ale przede wszystkim wzbudza respekt. Mówię ci, gdy przed nią stanęłam, to czułam się jak niesforna uczennica, która próbuje ukryć jakieś przewinienie – wyznała Tosia.

– Jeżeli chce się osiągnąć sukces, trzeba budzić respekt – oceniła Łucja. – Sama wiem, że niełatwo jest zyskać renomę, więc nie dziwię się, że pani Wąssowska nie należy do wylewnych.

– Tylko mi nie mów, że ja też powinnam się taka stać!

– Niby jaka? – zapytała Łucja lekko urażonym tonem.

– Taka... oschła.

– A więc uważasz, że jestem oschła?

– Łucja, nie będziemy się chyba kłócić. – Tosia próbowała załagodzić sytuację. – Miałam na myśli tworzenie... dystansu. Ja chyba nie umiałabym w ten sposób...

– Ja też kiedyś nie potrafiłam. Ale nie o tym miałyśmy rozmawiać – przypomniała.

Tosia z ulgą powróciła do przerwanej wątku.

– Wystrój salonu przywołuje na myśl ekskluzywny sklep z ubiegłego wieku. Klimat mega! Stylizowane meble, pluszowe kotary, solidna drewniana podłoga. Normalnie jakbyś przeniosła się w czasie – nie kryła zachwyty. – Podejrzewam, że każda dziewczyna czuje się tam jak Kopciuszek podczas wizyty u wróżki. I właśnie Wąssowska nią jest. Zamienia zwyczajne dziewczyny w czarujące królewny.

– Masz niebywałą okazję do uczenia się od najlepszych – stwierdziła z przekonaniem Łucja. – To, co ona robi, jest wspaniałym przykładem doskonałości wizerunkowej. Stworzyła wizję i ją sprzedaje. Z doskonałym skutkiem. Sama dałaś się uwieść.

– Nie podoba mi się, gdy tak mówisz – zaprotestowała Tosia.

– Dlaczego?

– Bo wtedy odnoszę wrażenie, że kryje się w tym jakaś nieuczciwość. Wiesz, wykorzystywanie klientów, karmienie ich złudzeniami, oszukiwanie...

– Nie przesadzaj. To po prostu sztuka sprzedawania. Każdy, nawet początkujący marketingowiec ci powie, że nie chodzi o towar, ale o wzbudzenie potrzeby jego posiadania. Wąssowska robi to po mistrzowsku, pozostaje jej tylko pogratulować.

– Mimo wszystko uważam, że nie masz racji – upierała się Tosia. – Wiesz, ona jest zdania, że każda suknia ma swoją właścicielkę...

– To akurat rozumiem. W końcu po to są szyte, żeby znaleźć klientkę – roześmiała się Łucja. – Chyba trudno o bardziej handlowe podejście, co?

– Ale nie w tym sensie! To taka metafora. Chodzi o to, że trzeba tę suknię dopasować do charakteru, do emocji i sytuacji życiowej dziewczyny. Znaleźć do sukni tę konkretną osobę, której jest przeznaczona – uparcie wyjaśniała Tosia.

– Dobrze, nie zamierzam się z tobą spierać. – Siostra machnęła ręką. – Z mojego punktu widzenia jest inaczej, a ty stanowisz na to żywy dowód. Tak bardzo chcesz wierzyć w tę bajkę o Kopciuszku, że gotowa jesteś jej bronić wbrew racjonalnym argumentom.

– Ty wiesz swoje, a ja swoje. I nawet jeśli to bajka, to co złego jest w tym, że chcę w nią wierzyć?

– Twoje prawo.

– Tylko jeszcze ci powiem, ty niedowiarku, że kiedy dobrała suknię dla Belli, to w tej dziewczynie coś drgnęło.

– W jakim sensie? – nie rozumiała Łucja.

– Wspominałam ci, że ona jest jakaś dziwna. W ogóle niezainteresowana własnym ślubem – przypomniała siostrze Tosia. – A kiedy założyła suknię, zaczęła płakać. I w jej oczach pojawiło się coś takiego...

– Tośka, czy ty się za bardzo nie angażujesz? – Łucja próbowała przywołać siostrę do porządku.

– Profesjonalistka tak nie robi. Masz zorganizować ślub i wesele, bo za to ci płacą. A czy ta dziewczyna jest smutna, czy wesoła, to nie twój interes. Nie masz obowiązku lubić klientki ani nie powinnaś oceniać jej zachowania, tylko masz ją obsłużyć tak, żeby była zadowolona. Rozumiesz to chyba?

– Tak, rozumiem – niechętnie przyznała Tosia.

– W takim razie zamiast rozmyślać o łzach panny młodej, zrób kosztorys i oszacuj przyszłe zyski.

Dobranoc, siostrzyczko!

– Dobranoc.

Łucja może sobie mówić, co chce, a dla mnie to jasne, że dziewczyna nie zachowuje się normalnie. – Tosia odstawiała kubek po ziołowym naparze i wstała z wersalki. – Pewnie, nie będę się wtrącała, ale jednak mi jej żal...

W tym samym czasie w domu Domaradzkich obie kobiety siadały do kolacji.

– Bello, czy naprawdę jesteś zadowolona z tej sukienki?

Dziewczyna pokiwała głową.

Wanda nałożyła sobie na talerz kilka plasterków wędliny i dwie ćwiartki pomidora. Robiła to powoli, jakby podświadomie chciała zyskać na czasie, zanim powie, co myśli.

– Posłuchaj, twój ślub to nie jakieś tam zawarcie małżeństwa przez pierwszych z brzegu ludzi. Nasze i twoje przyszłe nazwisko zobowiązują. Musimy stanąć na wysokości zadania.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – mruknęła Iza znad talerzyka z białym serem.

Ostatnio tylko na to miała ochotę, za to na wędlinę patrzeć nie mogła.

– Uważam, że powinnaś mieć taką suknię, na widok której wszystkim zabraknie tchu. Powinnaś wyglądać zjawiskowo. – Domaradzka przymknęła oczy, oddając się swojej wizji wyglądu panny młodej.

– Wszystko lekkie, powiewne, delikatne, a jednocześnie jasno mówiące, że nie każdego na to stać, że to coś wyjątkowego.

– Wyjątkowo drogiego – ironicznie wtrąciła córka.

– Daruj sobie te złośliwości – upomniała ją matka. – Wchodzisz w środowisko jeszcze lepiej sytuowane niż my. Musisz od pierwszej chwili pokazać, że wiesz, jak to zrobić.

– To Wąsowska wybrała dla mnie tę suknię – przypomniała Iza. – A sama twierdziłaś, że jest w tym najlepsza.

– Miałam na myśli jej salon. Powiedzieć: suknia od Wąsowskiej, to coś znaczy. – Wanda uniosła palec. – Ale jeśli mam być szczerą, jej gustem się rozczarowałam. Sądziłam, że wie, czego potrzebujemy.

– Myślę, że zrozumiała to bardzo dobrze.

– A ja mam zupełnie przeciwne zdanie...

Domaradzka przerwała, zaskoczona, że po raz pierwszy córka wykazała zaangażowanie w ślubne sprawy.

Bardzo dobrze – uznała. – Musi jednak zrozumieć, że ta sukienka nie jest odpowiednia dla uroczystości tego formatu.

– Bello, czy tobie naprawdę ta suknia się podoba? – załamała ręce w teatralnym geście. – Jesteś absolutnie pewna, że chcesz iść do ołtarza w czymś tak... pospolicie skromnym?

Dziewczyna gwałtownie odsunęła talerzyk.

– Niedobrze ci? – zaniepokoiła się Wanda.

– Owszem, bardzo mi niedobrze. – W oczach dziewczyny zapłonął nagle gniew. – Niedobrze mi, bo nie mogę nawet wybrać sukienki, w której mam brać ślub!

– Uspokój się. – Wanda uczyniła gest dłonią, który miał skłonić córkę do zajęcia z powrotem miejsca przy stole. – Przecież nie twierdzę, że ta sukienka jest brzydka, tylko usiłuję wyjaśnić, że nie pasuje do tej okazji.

Iza popatrzyła matce prosto w oczy.

– Mamo, ja w ogóle nie wyjdę za mąż – powiedziała z twardością w głosie, której matka nigdy wcześniej u niej nie słyszała.

Jaki ona ma dziwny wyraz twarzy – przemknęło Wandzie przez głowę. – Co te hormony robią z kobietą podczas ciąży, to aż nieprawdopodobne!

– Bello, jeszcze raz powtarzam, robisz wspaniałą partię, nosisz dziecko Artura, który...

– To nie jest dziecko Artura.

Wanda znieruchomiała. Musiało minąć kilka sekund, żeby w pełni dotarł do niej sens tych słów.

– Co ty pleciesz? – wydusiła w końcu.

– Dobrze słyszałaś. To nie jest jego dziecko – powtórzyła Iza.

– Więc czyje?

– Chłopaka, którego kocham.

– A kim on jest?

– Nikim. Zwyczajnym facetem. Ma ojca stolarza i bezrobotną matkę. Kocham go i noszę jego dziecko – wyrzuciła z siebie jednym tchem dziewczyna, podnosząc się z krzesła.

Wanda poderwała się i zatkała dłońmi uszy.

– Stop! Nie chcę tego słyszeć! To jakaś bzdura!

Iza nie odpowiedziała.

Przez chwilę stały naprzeciw siebie w milczeniu. Wreszcie Wanda odzyskała względną równowagę i szybko przeanalizowała sytuację.

– Bello, to nie żarty – wycedziła lodowatym tonem. – Jeśli to, co mówisz, jest prawdą...

– Jest.

– W takim razie popełniłaś wielki błąd. Na szczęście nikt o tym nie wie, więc możemy go jeszcze naprawić. Tamten... powiedziałaś mu?

– Nie.

– I nie powiesz. Nawet o tym nie myśl. Cicho! – Nie pozwoliła córce dojść do głosu. – Nie pozwolę, żebyś przez własną głupotę wylądowała na całe lata w wynajmowanej kawalerce i klepała biedę. Mój wnuk nie będzie żył w takich warunkach! Nie zgadzam się!

Iza, widząc determinację matki, zaczęła tracić pewność siebie.

A może ona ma rację? – zaczęły ją ogarniać wątpliwości. – Może naprawdę czeka mnie nędzne życie? Mnie i moje dziecko... – Po raz pierwszy dotknęła brzucha z czułością i poczuła więź z istotą, która się w niej rozwijała. – Przecież chciałabym, żeby miało wszystko...

Matka zauważyła jej wahanie i natychmiast wykorzystała sytuację.

– Nikomu nie powiemy. To będzie nasza tajemnica. Pomogę ci to ukryć, Artur nigdy się nie dowie. Lecz musisz wreszcie zacząć współpracować, rozumiesz?

Iza skinęła wolno głową.

– No dobrze, niech ci będzie. Kupimy tę sukienkę, która wybrałaś. – Matka, ucieszona z zażegnania kryzysu, gotowa była na ustępstwa. – Tylko postaraj się bardziej. Dla dobra swojego i dziecka.

Dziewczyna otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, ale nie powiedziała ani słowa. Spuściła głowę i głęboko westchnęła. Dopiero po chwili, gdy Wanda zdążyła już pozbierać ze stołu talerze i półmiski, wydusiła z siebie:

– W tej sukni nie mogę wyjść za Artura. Weźmiemy tę, którą ty wybierzesz.

– Mądra dziewczynka – pochwaliła matka i poklepała ją po ramieniu. – Nie martw się, wszystko się ułoży.

*

Mijały kolejne dni i nic się nie zmieniało.

Te mądre rady z internetowych grafik w dupę można sobie wsadzić – złościł się Bartek. – Czas leczy rany, akurat!

Gdzieś w głębi duszy zdawał sobie sprawę, że czasu potrzeba dużo więcej, ale nie wyobrażał sobie, że uda mu się tego doczekać.

Był zły, bo nie potrafił poradzić sobie z własnymi uczuciami. Miał wrażenie, jakby ktoś wsadził go do wagonika górskiej kolejki, która na przemian to jechała w górę, to znów gwałtownie zjeżdżała w dół. A wszystko w zupełnie nieskoordynowany sposób.

Wstawał każdego ranka z mocnym postanowieniem, że przestanie myśleć o Izie. Patrzył w lustro i powtarzał sobie, że nie ma za czym tęsknić.

Pokazała, jaka jest naprawdę – powtarzał po raz nie wiadomo który. – Cały czas mnie oszukiwała, bo gdyby jej naprawdę zależało, nie mogłaby w ten sposób...

Niestety, niewiele to dawało. Prędzej czy później wracał smutek, poczucie pustki i niezgoda na taki stan rzeczy.

Nie potrafił się od tego uwolnić. Miał nadzieję, że gdy spojrzy dziewczynie w oczy i zobaczy w nich, że ona naprawdę chce wszystko zakończyć, wtedy pogodzi się z sytuacją. Jednak ostatnie

spotkanie z Izą, zamiast przynieść ulgę, jeszcze mocniej utwierdziło go w przekonaniu, że coś jest nie tak.

Widziałem przecież, że nie jest przekonana – rozpamiętywał chwilę, gdy stanęli twarzą w twarz.
– Miałem wrażenie, że co innego mówi, a co innego myśli.

Chłopak miotał się wewnątrz między złością a przecuciem, że Iza coś przed nim ukrywa.

– Klin klinem – mawiali kumple, gdy spotykało ich niepowodzenie w związku. – Nic tak nie pomaga jak nowa laska.

Bartek, w desperacji, nawet próbował tego sposobu. Nie miał problemu z zawarciem nowych znajomości, bo w pubie praktycznie każdego dnia spotykał dziewczyny, które chętnie wdawały się w pogawędkę z przystojnym barmanem i nie odmawiały zaproszenia na piwo.

Umówił się kilka razy, ale po każdym takim spotkaniu czuł niesmak. Wciąż przyrównywał nowe znajome do Izy, żadna nie okazywała się godna zainteresowania. Nie odnajdywał w ich oczach tego charakterystycznego błysku, denerwował go ich głośny śmiech, drażniły rozmowy o niczym. Z żadną nie zobaczył się po raz drugi.

– Co tam u ciebie, synu? – zagadywał co kilka dni ojciec.

– W porządku – odpowiadał i nawet udawało mu się uśmiechnąć.

Było mu wszystko jedno, czy ojciec w to wierzy, czy nie. W ogóle zobojętniał na wiele spraw. Nic go nie cieszyło tak jak dawniej. Miał w sobie tyle złości, że nawet podwójna porcja ćwiczeń nie była w stanie całkowicie rozładować negatywnych emocji.

– Najchętniej dałbym komuś w mordę – przyznał się przed samym sobą.

Miał świadomość, że to głupie, ale nic nie mógł na to poradzić. Musiał nad sobą bardzo panować, szczególnie gdy mocno pijani klienci szukali zaczepki.

Na uczelni też mu nie szło. Zawalił jedno kolokwium, na wynik drugiego czekał, ale nie robił sobie nadziei, bo chociaż starał się przygotować, to wiedza nie wchodziła mu do głowy.

Przecież to jakiś idiotyzm – zżymał się, przekładając notatki. – Jak można nie panować nad własnymi myślami!

W końcu, nie wiedząc już, co ze sobą zrobić, zaczął bez celu wałęsać się po mieście. Pograżony w rozmyślaniach przemierzał ulice, a potem wracał do domu zmęczony, zły i jeszcze bardziej zniechęcony.

Śledziło go pełne troski spojrzenie matki, ale zdawał się tego nie dostrzegać. Zasklepiony w swoim nieszczęściu nie zwracał uwagi na nikogo, w jego myślach była tylko jedna osoba – ta, która go odtrąciła.

Tego dnia zamiast na zajęcia ruszył w stronę centrum miasta. Czuł, że nie da rady wysiedzieć kilku godzin, słuchając monotonnego głosu wykładowcy.

– A ciebie gdzie niesie? – zainteresował się kumpel, widząc, że Bartek nakłada kurtkę.

– Mam coś do załatwienia – skłamał.

– Jasne. – W męskim świecie nie było zwyczaju wnikać w sprawy innych. Przyjmowało się po prostu to, co się słyszało, dlatego kolega nie wypytywał o szczegóły. Bartkowi było to na rękę.

W powietrzu wyczuwało się już chłód nadchodzącej zimy. Chłopak zasunął zamek kurtki i wepchnął dłonie w kieszenie džinsów. Było mu właściwie obojętne, czy zmarznie, zrobił to odruchowo. Skierował się do Rynku.

Zamierzał przeciąć ulicę Bodzentyńską, żeby znaleźć się po stronie, gdzie chodnik był szerszy, ale w zamyśleniu o mało nie wszedł wprost pod nadjeżdżający samochód. Odgłos klaksonu otrzeźwił go. Uniósł rękę w przeproszającym geście i wycofał się. Zanim znowu wszedł na ulicę, rozejrzał się dookoła i... właśnie wtedy ją zobaczył.

Iza szła z jakąś kobietą.

To chyba jej matka – domyślił się.

Nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny. Ona nie zauważyła go, wpatrzona we własne buty. Towarzysząca jej kobieta wyjaśniała jej coś z zapalem, ale z tak wielkiej odległości Bartek nie mógł nic usłyszeć.

Śledził je wzrokiem, dopóki nie weszły do jakiegoś lokalu. Pamiętał, że kiedyś był tam sklep, ale

teraz nad drzwiami nie widniał żaden szyld.

Bartek czekał, aż wyjdą, ale gdy przez dłuższą chwilę pozostawały w środku, zdecydował się podejść bliżej.

Najwyżej mnie zobaczy – stwierdził. – W końcu znalazłem się tu przypadkiem, chyba mi wolno. Zresztą ciekawe, jak zareaguje.

Podszedł do przeszklonej witryny i stanął kilka kroków od nich. Przez oklejone folią w kwiaty szyby nie mógł zobaczyć, co dzieje się w środku. Musiał więc czekać.

Po kilkunastu minutach zaczął zastanawiać się, co może tak długo trwać. Przecież w sklepie nie spędziłaby tyle czasu – uznał. Przeszłoby z nogi na nogę w niecierpliwym oczekiwaniu.

Nagle drzwi lokalu otworzyły się i wyszedł z nich jakiś mężczyzna. Zapalił papierosa. Kilka razy zerknął ciekawie na Bartka i w końcu zagadnął:

– Na coś czekasz?

– A co? Nie mogę tu stać? – zaczepnie zareagował Bartek.

– Możesz, czemu nie – odparł spokojnie mężczyzna. – Pytam, bo chciałem pomóc.

Bartek dostrzegł szansę na to, żeby czegoś się dowiedzieć.

– Pan tu pracuje?

– Można tak powiedzieć – przytaknął.

– Przed chwilą weszła tam dziewczyna – nie bardzo wiedział, co mówić dalej. – Ona mi się podoba i...

– Oj, to chyba powinieneś sobie dać spokój – uśmiechnął się jego rozmówca.

– Dlaczego?

– Bo ona przyszła z matką, żeby ustalić szczegóły uroczystości. Stoisz przed agencją organizującą śluby i wesela – wyjaśnił. – Wygląda na to, że się spóźniłeś, bracie – spojrzał ze współczuciem na Bartka.

– To niemożliwe! – Chłopak nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Czasem tak bywa. – Mężczyzna zgasił papierosa i wrzucił niedopałek do studzienki kanalizacyjnej. – Powodzenia!

Bartek bezradnie patrzył na drzwi, za którymi zniknął nieznajomy. Tam, w środku, jego Iza planowała swój ślub. Choć brzmiało to niedorzecznie, nie miał powodu nie wierzyć mężczyźnie. A skoro tak, to naprawdę nic tu po nim.

Kopnął w krawężnik, zaklął, nie zważając na przechodniów, odwrócił się i ruszył przed siebie.

*

Oskar nie mógł się zdecydować, którą koszulę powinien założyć. Białą odrzucił od razu, uznając ją za zbyt mocno kojarzącą się z egzaminem albo uroczystością szkolną. A on nie mógł wyglądać jak uczeń, który staje przed komisją egzaminacyjną.

Przesunął także wieszaki z wzorzystymi koszulami. Żadnych kratek, groszków czy innych takich – stanowczo zbyt nonszalanckie i mogłyby zostać odczytane jako przesadny luz. A w końcu będzie stał przed zarządem. Nie znał jeszcze aż tak dobrze niektórych jego członków i nie wiedział, jaki mają stosunek do mniej klasycznych ubrań.

Sam Oskar uważał, że warto łączyć garnitur z czymś, co nie kojarzy się z nudnym biznesowym życiem. To zawsze wzbudzało cieplejsze emocje i podświadomie przełamywało lody. Dlatego miał w swojej szafie sporo takich elementów. Jednak tym razem nie mógł ryzykować, że komuś się to nie spodoba.

Pozostawały koszule gładkie, trzeba było tylko wybrać kolor.

Zbyt ciemny będzie się źle kojarzył, zresztą w bordo wyglądam na zmęczonego – zastanawiał się, drapiąc policzek. – Róż jest dobry na co dzień, ale nie na poważną prezentację. Wygląda na to, że

pozostaje błękit. Oskar uważał tę koszulę za trochę nudną i zbyt popularną, ale może to właśnie był odpowiedni klucz do najlepszego wyglądu?

– Niech będzie – machnął ręką. – Przynajmniej nikt się nie przyczepi.

Zdjął koszulę z wieszaka i założył, stwierdzając przy okazji, że jego mięśnie brzucha prezentują się doskonale. Ta konstatacja na chwilę poprawiła mu humor.

Musiał przyznać, że opłacało się dbać o formę. Nieraz już się przekonał, że dzięki temu może wiele zyskać. Rzecz jasna, szczególnie u kobiet.

Tym razem także – zerknął na łóżko, gdzie spała długowłosa blondynka, którą poznał poprzedniego dnia w jednym z klubów.

– Wstawaj! – rzucił dość głośno w jej stronę.

Mruknęła coś niezrozumiale.

– Wstawaj! – powtórzył. – Za chwilę wychodzę do pracy.

– To ja zostanę i poczekam, aż wrócisz – otworzyła oczy, które z powodu rozmazanego tuszu nie wyglądały już tak kusząco, jak w nocy.

– Może następnym razem... – Nawet nie odwrócił się w jej stronę.

Dziewczyna niechętnie odrzuciła kołdrę i zaczęła zbierać z podłogi swoje ubrania.

– Idę wziąć prysznic – oznajmiła.

– Tylko się pośpiesz.

Zanim dziewczyna wyszła z łazienki, Oskar zdążył już przygotować się do wyjścia.

– Podwieziesz mnie? – zapytała blondynka.

– Spieszę się do pracy – odparł. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wydobył portfel, a z niego pięćdziesiąt złotych.

– Weź taksówkę – wręczył jej banknot.

– Dzięki – uśmiechnęła się. – Fajny jesteś, zadzwoń kiedyś – pomachała mu na pożegnanie.

Oboje dobrze wiedzieli, że nie zadzwoni. To była znajomość na jedną noc, nic więcej.

Wierzbicki był coraz bardziej podenerwowany. Nawet nocne igraszki nie pomogły mu rozładować napięcia. Czekał go ciężki dzień.

Wszedł do biura szybkim krokiem.

– Proszę wezwać Markowską – rzucił, przechodząc obok biurka sekretarki.

– Już to zrobiłam, zaraz będzie.

– Doskonale.

Markowska, której imienia nawet nie pamiętał, była obecnie jedną z najlepszych pracownic działu handlowego. I ambitną. Może i był jakiś mężczyzna, który miał większą wiedzę i umiejętności, ale Oskar wolał ważne sprawy powierzać kobietom. Wiedział, że te zrobią wszystko, aby zyskać sympatię przystojnego dyrektora. No i łatwiej było je urobić. Właśnie dlatego Wierzbicki wybrał Markowską.

– Dzień dobry, panie dyrektorze. – Kobieta weszła do gabinetu z plikiem kartek w rękę.

– Dzień dobry. Czy wszystko gotowe?

– Oczywiście – pokiwała głową. – Chociaż łatwo nie było...

– Wiem o tym i dlatego powierzyłem to pani – zdobył się na uśmiech. – Przecież pani wie, że wakat menadżera jest wolny i szukamy odpowiedniej osoby. Chciałbym panią zarekomendować – spojrzął na nią znacząco. – Ta prezentacja to doskonała okazja. Tylko musimy wszystko zachować w tajemnicy, rozumie pani?

– Tak, jasne – pokiwała szybko głową. – Mnie też na tym zależy. Wiadomo, konkurencja nie śpi.

– Dokładnie to miałem na myśli. Kilku pani kolegów ma poparcie u prezesa, ale liczę, że dzisiejsze dane i prognozy pokażą, kto jest najlepszy. Proszę to zostawić na biurku – wskazał miejsce. – A prezentacja na pendrivie?

– Proszę. – Markowska podała mu nośnik.

– Dziękuję, to wszystko.

Gdy tylko wyszła, natychmiast wsunął urządzenie do gniazda w laptopie i otworzył prezentację przygotowaną przez pracownicę. Miał godzinę na jej przejrzenie, ale najważniejsze było usunięcie

nazwiska Markowskiej ze strony tytułowej.

*

W tym samym czasie Łucja zawitała po raz pierwszy do siedziby agencji „Na nową drogę życia”. Zaprosiła ją Tosia, bo tego dnia miała zatwierdzić całość prac wykonanych przez Siergieja i liczyła na fachowe wsparcie siostry. Ta sugerowała wzięcie do tego specjalnego człowieka, eksperta od prac budowlanych, ale Tosia uznała, że to naprawdę niepotrzebne.

– Na pewno sporo sobie policzy, a przecież ja tu nie wykańczałam apartamentu dla celebrytów – tłumaczyła.

Właścicielka biura rachunkowego weszła do lokalu pewnym krokiem, stukając obcasami po nowej terakocie imitującej błyszczącą marmurową taflę.

– Cześć! – Tosia przywitała ją radośnie. – Świetnie, że już jesteś.

– Umawialiśmy się na dziewiątą – kobieta spojrzała na zegarek. – Właśnie wybiła.

– Szanuję i podziwiam twoją punktualność, ale mam nadzieję, że doczekam dnia, kiedy się spóźnisz – roześmiała się Tosia.

– Nie doczekasz. Tak jak ja twojego spóźnienia – odgryzła się siostra. – No, gdzie ten twój Siergiej? Bo nie mam całego dnia.

– Siadaj. – Tosia wskazała jej biały fotel ustawiony obok szklanego stolika na złotych nóżkach. – Już jedzie. Poprosiłam, żeby po drodze kupić kwiaty na giełdzie, bo muszę dbać o to, żeby zawsze były świeże. Potencjalny klient nie może zobaczyć przywędniętych badyli, prawda?

– Nie wiem, czy ktokolwiek tu wejdzie – wzruszyła ramionami Łucja. – Szczelnie okleiłaś okna, a nie zauważyłam żadnego szyldu. W ogóle nie wiadomo na razie, co tu się mieści.

– Spokojnie, szyld będzie. – Dziewczyna uniosła dłonie w obronnym geście. – Nie musisz na mnie naskakiwać. Kama zaprojektowała piękny neon. Jej znajomy zgodził się go wykonać za bardzo atrakcyjną cenę – wyjaśniła. – Tylko najpierw realizuje zlecenia normalnie płatne, a ja muszę chwilę poczekać. Wiesz, że oszczędzam, na czym się da.

– Skoro tak... to rozumiem. Zaproponujesz mi coś do picia?

– Herbatę mam, ale ekspresu do kawy jeszcze się nie dorobiłam. Na razie nie wpisałam go na listę najważniejszych zakupów.

– W takim razie poproszę herbatę.

Akurat gdy Tosia stawiała na stoliku filiżankę z napojem, do lokalu wszedł Siergiej. Na widok Łucji przystanął w progu.

– Domyślam się, że pani jest siostrą Tosi – przywitał się z uśmiechem. – Dużo o pani mówiła.

– Dzień dobry. – Łucja wyciągnęła dłoń, którą mężczyzna uściśnił. – Ja też sporo o panu słyszałam.

– Mam nadzieję, że dobrze.

– Moja siostra o wszystkim mówi dobrze. – Łucja, jak zawsze szczerza, nie traciła czasu na grzecznościowe formułki. – Niestety ma duże zaufanie do ludzi.

– Niestety? – zdziwił się Siergiej. – To chyba zaleta.

– Nie wydaje mi się. Nadmierna wiara w dobre intencje innych często przynosi oplakane skutki – chłodno odparła kobieta.

– W takim razie mam szczęście, że zatrudniała mnie ona, a nie pani. – Mężczyzna nadal tryskał humorem i w ogóle nie peszył go oficjalny ton rozmówczy.

– Za to teraz ja sprawdzę, czy nie popełniła błędu. – Słowa Łucji zabrzmiały jak groźba.

– Bardzo proszę – swobodnie odpowiedział Siergiej. – Jestem pewien, że będzie pani zadowolona.

– Łucjo, nie strasz mi Siergieja – wtrąciła się Tosia. – Bo gotów pomyśleć, że straszna żoźła

z ciebie.

A potem zwróciła się do mężczyzny.

– Nie martw się, to tylko taka poza. Normalnie jest całkiem fajna i bywa nawet miła – mrugnęła porozumiewawczo.

– Tosiu, niepotrzebny mi adwokat – zaprotestowała siostra. – I nie przyszedłam tu po to, żeby być miłą, ale żeby ocenić jakość pracy pana Siergieja i zdecydować, czy można mu zapłacić. Więc to nie mnie powinno zależeć, nie sądzisz?

– Ależ mnie bardzo zależy! – Mężczyzna znowu się uśmiechnął. – Zadowolenie klienta to podstawa w mojej branży.

Tosia z niepokojem przestąpiła z nogi na nogę. Jeszcze chwila, a sytuacja może stać się niezręczna. Nie wiadomo dlaczego Łucja coraz mocniej się nakręcała. Lada chwila mogła palnąć coś naprawdę niemiłego. Już teraz miała głos ostry niczym brzytwa.

Czy tak ją denerwuje dobry humor Siergieja? – przyszło Tosi do głowy. – A może to, że on się jej najwyraźniej nie boi?

– Może zacznijmy już ten odbiór – zaproponowała szybko, żeby zapobiec kolejnej wymianie zdań między siostrą a wykonawcą. – Nie ukrywam, że chciałabym to już mieć za sobą.

– Proszę bardzo. – Łucja odstawiła filiżankę i wstała. – Co najpierw?

– Może tutaj? – podsunęła Tosia. – Miałas okazję już się rozejrzeć, więc chyba możesz ocenić, czy wszystko w porządku...

– Rozejrzeć się to jedno, a sprawdzić to drugie – pouczyła cierpko Łucja. – Trzeba zajrzeć w każdy kąt, bo tam zwykle kryje się najwięcej niedoróbek.

Tosia zerknęła na mężczyznę, ale ten nie wyglądał ani na zdenerwowanego, ani na urażonego. Stał spokojnie i czekał.

Łucja drobiazgowo sprawdziła wszystkie pomieszczenia i Tosia była pod wrażeniem skrupulatności tego przeglądu. Jej nie przyszłoby do głowy, by przyglądać się z bliska fugom czy odkręcać kurek do oporu, aby sprawdzić szczelność syfonu.

– I jak? – zapytała dziewczyna, gdy zatrzymały się w ostatnim, najmniejszym pomieszczeniu.

– Powiem ci, siostrzyczko, że trafiłaś na prawdziwy brylant wśród budowlańców. – Łucja ściszyła głos, żeby nie być słyszaną w głównej części lokalu, gdzie został Siergiej. – Naprawdę nie ma się do czego przyczepić.

– A bardzo chciałaś, prawda? – uśmiechnęła się Tosia.

– Przyznaję, że chciałam temu facetowi trochę utrzyć nosa, bo jest nieco zbyt bezczelny – niechętnie potwierdziła Łucja. – Muszę być jednak sprawiedliwa.

– Czyli płacimy wszystko, zgodnie z umową? – upewniła się Tosia.

– Tak. Inaczej byłoby nieuczciwie.

– Bardzo się cieszę. Polubiłam go.

– Zauważyłam – odparła z przekąsem. – Przeszliście na ty.

– A to jakiś problem? Przecież pracował dobrze, a tak było łatwiej się porozumieć.

Łucja westchnęła, uznając, że siostra jest w pewnych sprawach zupełnie niereformowalna. I zapewne nigdy nie zrozumie, że zbytne spoufalanie się z ludźmi, których się zatrudnia, nie jest najlepszym pomysłem. Tu akurat nie było problemu, ale doświadczenia Łucji wskazywały, że większość ludzi po przejściu na „ty” od razu traci respekt i pozwala sobie na zbyt wiele.

– To co? Wracamy do Siergieja? – zaproponowała Tosia. – Ja mu powiem, czy ty?

– Ty zatrudniałaś, ty rozliczaj.

Tosia z radością poinformowała mężczyznę, że odbiór prac przebiegł pomyślnie.

– Cieszę się. – Budowlaniec obdarzył obie kobiety sympatycznym uśmiechem. – Czy to znaczy, że jutro mogę przyjść z fakturą?

– Jasne! Będę od dziewiątej, bo o dziesiątej przyjdą Domaradzkie. Mamy jechać do domu weselnego.

Siergiej pożegnał się i poszedł, a siostry zostały same.

– Muszę przyznać, że ładnie wszystko urządziłaś. – Łucja podeszła do siostry i objęła ją

ramieniem. – Teraz już można powiedzieć, że zaczynasz naprawę działać.

*

Członkowie zarządu zajmowali swoje stałe miejsca.

Oskar wszedł, przywitał wszystkich skinieniem głowy i spojrzął pytająco na prezesa.

– Myślę, że powinniśmy od razu przejść do rzeczy, prawda? – zaproponował przełożony, a pozostali obecni potwierdzili. – Proszę, dyrektorze, niech pan zaczyna.

Wierzbicki uruchomił rzutnik, załadował prezentację i zaczął wyświetlać kolejne slajdy.

Godzina spędzona nad plikiem dała mu poczucie, że panuje nad sytuacją. Zyskał ogólny pogląd na całość, kilka razy przeczytał najważniejsze tezy i w myślach ułożył parę zgrabnych zdań mających je poszerzyć.

Nie mogę tylko czytać ze slajdów – układał w głowie plan. – Muszę dodawać coś od siebie, żeby byli pewni, że sam to zrobiłem. Zresztą dla nich i tak najważniejsze są wnioski – dodawał sobie pewności. – A one wyglądają optymistycznie. Markowska się postarała – stwierdził z uznaniem. – Nie ma to jak obietnica awansu, ona zawsze mobilizuje ambitne panienki. Pewnie siedziała całą noc, żeby udowodnić, że jest lepsza od kolegów – uśmiechnął się szyderczo.

Jednak najważniejsze było, że miał materiał, który zadowoli zarząd. O to przecież chodziło. Pokaże, że dział pod jego kierownictwem nie tylko zrealizował plany, ale i ma duże szanse na osiągnięcie w kolejnym roku jeszcze lepszych wyników. Liczby przemawiały na jego korzyść.

Teraz wziął głęboki oddech i zaczął mówić pewnym i spokojnym głosem.

Pół godziny i będzie po sprawie – pomyślał.

Niestety jego przewidywania nie sprawdziły się. Gdy tylko przeszedł do prognoz na kolejny rok, jeden z członków zarządu zaczął zadawać niewygodne pytania.

Wierzbicki starał się odpowiadać ogólnikowo, ale tamten po prostu przypierał go do muru, domagając się szczegółów. Oskar bronił się, jak potrafił, używał wszystkich możliwych sposobów, żeby nie zdradzić własnej nieznajomości tematu.

Ta nierówna walka trwała zaledwie dwa kwadransy, ale Wierzbickiemu wydawało się, że mija cała wieczność.

O co mu chodzi? – zżymał się w duchu. – Dlaczego tak się czepia?

Pozostali zebrani obserwowali pojedynek w milczeniu. Wreszcie oponent Oskara pokręcił z dezaprobatą głową:

– Proszę wybaczyć, ale dla mnie to kompletnie niewiarygodne. Szkoda, że pan dyrektor nie potrafi obronić własnej koncepcji.

– Pozwólcie, panowie, że dokończę prezentację – nie poddawał się Oskar. – Wtedy wszystko powinno stać się jasne.

Zaprezentował resztę slajdów, ale atmosfera w gabinecie była tak ciężka, że kiedy wreszcie wrócił do siebie, musiał otworzyć okno i rozluźnić krawat. Czuł, że nie jest dobrze i wcale mu się to nie podobało.

*

– Słuchaj, stary, nie chcę być wścibski, ale czy u ciebie wszystko gra?

Bartek popatrzył na Piotrka, który zadał to pytanie zupełnie bez żadnych wstępów. Zaskoczył go tym, zwłaszcza że przed chwilą opowiadał o planach na przerwę międzysemestralną i namawiał Bartka,

żeby jechał na uczelniany obóz narciarski.

W pierwszej chwili chłopak zamierzał oczywiście zapewnić, że wszystko jest okej, i zasłonić się zmęczeniem z powodu pracy, ale nieoczekiwanie dla samego siebie powiedział coś zupełnie innego.

– Nic nie gra, wszystko jest do dupy.

Piotrek pokiwał głową.

– To widać. Aż przykro patrzeć, jak się gryziesz. Powiesz czy raczej nie? – szturchnął Bartka w bok, jakby chciał zachęcić go do rozmowy.

Jeszcze mógł się wycofać, kolega zachował się fair, dał mu wybór. Ale Bartek chyba potrzebował wreszcie się wygadać. Piotrek był sprawdzonym kumpel, nie należał do tych, którzy bez potrzeby miały językiem, można było mu zaufać.

– Moja dziewczyna wychodzi za mąż – streścił w jednym zdaniu ból, z którym zmagał się od wielu dni.

Właściwie była to konkluzja, ale uznał, że wystarczy, bo przecież reszty Piotrek bez problemu się domyśli.

– Ja pierniczę! – Kumpel aż przystanął. – Rozumiem, że nie za ciebie?

– No raczej – wzruszył ramionami Bartek.

– Ale dlaczego? Ponoć super wam się układało – przypomniał Piotrek. – Nawet się dziwiłem, że taka „law” cię dopadła.

– No właśnie nie wiem dlaczego i to mnie wkurza – odparł Bartek. – Przez przypadek się dowiedziałem. Zerwała ze mną zupełnie bez powodu, a teraz okazuje się, że taka sytuacja...

Kumpel podrapał się po głowie.

– Słabo. Może z nią pogadaj, co?

– Dzięki za radę – z przekąsem odpowiedział Bartek. – Myślisz, że nie próbowałem? Nic konkretnego nie powiedziała. Dziwnie jakoś...

– No to idź jeszcze raz.

– Nie będę się poniżał – pokręcił głową chłopak.

– Jak uważasz. Ale jeśli od niej nie wyciągniesz prawdy, to cię tak będzie trzymało bez końca. Przyciśnij ją, niech się wytłumaczy. To taka moja rada.

– Dzięki, raczej nie skorzystam – przystanął i wyciągnął rękę. – Będę leciał, mam zaraz autobus.

– Cześć! Trzymaj się!

Bartek doszedł do przystanku i oparł się o tablicę z rozkładem jazdy. Myślał o tym, co powiedział Piotrek. Że jeśli się nie dowie, to nie będzie mógł zapomnieć. Wiedział, że to prawda, bo wciąż nie mógł pozbyć się przekonania, że było coś dziwnego w zachowaniu Izy.

Może to moje wyobrażenie, ale nie pozbędę się go, jeśli nie dowiem się, dlaczego tak nagle chce brać ślub. I z kim. – Na myśl o jakimś innym mężczyźnie przy boku dziewczyny odruchowo zacisnął dłoń w pięści.

Jego autobus odjechał, ale chłopaka wcale to nie obeszło. I tak nie miał zamiaru jechać do domu. Musiał iść do Izy i z nią porozmawiać.

Tym razem nie dam się zbyć – postanowił. – Wyjaśni mi wszystko, czy to się jej podoba, czy nie. Wiedział, gdzie dziewczyna mieszka, choć nigdy nie pozwoliła się odprowadzić pod sam dom.

– Matka zaraz będzie wypytywać i nie da mi spokoju – tłumaczyła. – Ma fioła na punkcie tego, że powinienam najpierw skończyć studia.

– Chyba nie myśli, że nie spotykasz się z nikim? – dziwił się Bartek.

– Nie wiem, co myśli, ale dopóki nie widzi, to nie pyta – odparła i chłopak przyjął to wyjaśnienie.

Rozstawali się więc zwykle na początku uliczki, ale Bartek zawsze czekał, aż dojdzie do furki i wejdzie do ogrodu. Wtedy był pewien, że jest bezpieczna.

Dojście do willowej dzielnicy położonej między ulicą Warszawską a Orkana zajęło mu ponad czterdzieści minut. Po drodze układał sobie w głowie to, co powie dziewczynie i o co ją zapyta. Tak się na tym skupił, że o mały włos, a nie zauważyłby, że właśnie znalazł się przed domem Izy.

Przystanął, starając się uspokoić oddech. Dopiero teraz poczuł, że drży.

Niby szybko szedłem, a jednak zmarzłem – próbował oszukać samego siebie, choć wiedział, że

to nie chłód, a zdenerwowanie powoduje dreszcze.

Podniósł rękę, żeby nacisnąć dzwonek przy furtce, ale cofnął ją w ostatniej chwili, bo zobaczył, że drzwi domu otwierają się i ktoś wychodzi.

Poznał go od razu, bo widywał go nieraz w swoim pubie. Miał na imię Artur. Przychodził z kumplami na „biforek” przed wypadem na nocny melanż.

– Te dzieciaki mają kasy jak lodu – mówił o ich grupie szef Bartka. – Starzy to bogate szychy, więc młodzi mają za co szaleć. Traktuj ich dobrze, niech wracają i zostawiają jak najwięcej.

Bartek często słyszał ich rozmowy o zaliczanych panienkach i niewybredne opowieści o tym, co z nimi robili. Nie, żeby go to gorszyło, w końcu nie uważał się za świętego, ale pojąć nie mógł, jak jakakolwiek przyzwoita dziewczyna mogła chcieć się z nimi zadawać. Przecież nie kryli swoich zamiarów.

Skąd on się tutaj wziął? – zdziwił się Bartek. – Co tu robisz?

Do głowy przychodziła mu wprawdzie odpowiedź, ale nie chciał w nią wierzyć. Sytuacja tak go zaskoczyła, że nie zdążył się wycofać i tamten, wychodząc, prawie na niego wpadł.

– Ej, uważaj! – warknął Bartek.

– Sam uważaj. – Artur zareagował podobnie. A potem spojrzął na chłopaka i zmrużył lekceważąco oczy. – Czy ty nie nalewasz przypadkiem piwa w tym pubie przy Dużej?

– Tak, a coś ci nie pasuje?

– Spoko, luz. – Lekceważący uśmiech pojawił się na twarzy chłopaka. – Widzę, że roznosisz też ulotki.

– Nie, przyszedłem do Izy. – Bartek zaczepnie spojrzął mu w oczy.

– Serio? A po co?

– Co cię to obchodzi. – Bartek ledwie panował nad sobą.

– A obchodzi. Bo tak się składa, że Iza to moja dziewczyna.

– Ściemniasz – wycedził przez zęby Bartek.

– Niby po co? A jak już chcesz wiedzieć, to w święta się hajtamy. Dzidziusia będziemy mieć – roześmiał się. – Wypadek przy pracy, rozumiesz...

Bartek poczuł, jakby uszło z niego całe powietrze.

– Sam widzisz, że mam prawo powiedzieć ci, żebyś spadał – dodał Artur szyderczo. – Więc mówię i dobrze radzę, żebyś się tu więcej nie kręcił.

– Nie mam zamiaru. – Ochota na danie w zęby rywalowi nagle go opuściła.

Odwrócił się i ruszył wzdłuż ulicy. Zanim jeszcze doszedł do zakrętu, minął go Artur jadący sportowym modelem BMW. Jednak Bartek nawet go nie zauważył.

Dotarł do domu grubo po północy. Ledwie zdołał trafić kluczem do zamka.

– Gdzieś ty się podziewał? Nie odbierasz telefonu, a ja tu od zmysłów odchodzę! – Matka wyszła do przedpokoju. – Mój Boże, jesteś kompletnie pijany! – stwierdziła z przerażeniem. – Rafał! Chodź tutaj!

Ojciec zataszczył go na łóżko, zdjął mu buty. Kiedy usiłował ściągnąć synowi kurtkę, usłyszał bełkotliwe słowa.

– Co mówisz? – pochylił się nad chłopakiem.

– Ona wychodzi za męża... oszukała mnie... mam wszystkiego... dość.

Mężczyzna westchnął.

– Kto? Domaradzka? – zapytał.

– Tak... Ona... moja Iza... – plątał mu się język.

– Śpij, porozmawiamy jutro. – Kownacki nakrył syna kołdrą i wyszedł z pokoju.

– Czułem, że to się tak skończy – mruknął ze złością.

*

– Cześć, Tosiu!

Aż podskoczyła. W ogóle nie słyszała, że wszedł.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć.

– Nic się nie stało, po prostu się zamyśliłam. Trochę się denerwuje tym dzisiejszym wyjazdem z moimi klientkami. Pani Domaradzka ma tak wysokie wymagania, że nie wiem, czy miejsce jej przypadnie do gustu – mówiła szybko, co było widoczną oznaką podenerwowania.

– A ma inny wybór? – zauważył Siergiej. – Sama mówiłaś, że nie znalazła żadnego lokalu w tym terminie.

– Też prawda. Ale kiedy pomyślę o tym, że będzie stroić fochy i wszystko krytykować, to...

– Nie myśl o tym. Rób najlepiej, jak potrafisz, a wszystko pójdzie dobrze.

– Dzięki za wsparcie – udzieliło jej się pozytywne nastawienie mężczyzny. – A swoją drogą, to muszę pomyśleć o jakimś dzwonku przy drzwiach. Powinnam wiedzieć, że ktoś wchodzi. Chociażby wtedy, gdy będę na zapleczu.

– Jutro zamontuję – krótko skwitował Siergiej.

– Mógłbyś? Oczywiście dopłacę – zapewniła Tosia.

– Zrobię w ramach gwarancji – mrugnął. – W końcu to ja nasmarowałem drzwi, żeby lekko chodziły.

– No tak, rzeczywiście, to twoja wina – roześmiała się. – Ale skoro już jesteśmy przy sprawach remontu, to daj tę fakturę. Bo rozumiem, że przyniosłeś?

– Tak jak się umawialiśmy – przytaknął i podał dziewczynie dokument.

– Super! Po południu zaniosę Łucji, poproszę, żeby szybko wykonała przelew.

– Jestem pewien, że zapłaci w terminie – uśmiechnął się Siergiej. – Sprawia wrażenie dokładnej i obowiązkowej.

– Bo taka jest – potwierdziła Tosia. – Wiem, że wczoraj zachowywała się trochę za bardzo oficjalnie, ale ona już tak ma. Uwierz, zyskuje przy bliższym poznaniu.

– Przecież ja nie narzekam. Wcale mi to nie przeszkadza. Lubię ludzi, którzy wiedzą, czego chcą i mówią o tym otwarcie. Przynajmniej nie ma potem nieporozumień.

– To fajnie, że się do niej nie zraziłeś. Łucja bardzo mnie wspiera. Zresztą na cały remont też mi pożyczyła. Wiesz, dopiero zaczynam i gdyby nie ona...

– Nie musisz mi mówić, jak to jest na początku. Dobrze wiem. – W oczach Siergieja na moment pojawiła się powaga, jakby wspominał coś niezbyt miłego. – Dobrze, że masz kogoś, kto cię wspiera, to dodaje sił.

– Jeszcze jak! Bez niej nie dałabym rady z tym wszystkim.

Mężczyzna rozejrzał się po lokalu.

– Miło było u ciebie pracować – posłał Tosi wesołe spojrzenie. – Ale zawsze przychodzi pora pożegnań. Niech ci się wiedzie, Tosiu. Wielu ślubów ci życzę.

– Dziwnie to zabrzmiało – parsknęła śmiechem. – Jakbyś chciał, żebym miała wielu mężów.

– Ech, ten mój polski – zawstydził się Siergiej. – Niby już dobrze, a czasami głupio wyjdzie. Chodziło mi o to, żebyś miała wielu klientów.

– Tak, zrozumiałam – starała się powstrzymać śmiech. – Tylko zabawnie wyszło. Ale nie gniewaj się za moją reakcję, dobrze? – poprosiła. – Zresztą nie powinniśmy się żegnać, bo mam nadzieję, że uda mi się przekonać Domaradzkie do twojego Lincolna.

– W razie czego masz mój telefon – przypomniał mężczyzna. – A gdybyś słyszała, że ktoś szuka człowieka do remontów, to wiesz...

– Jasne, z pełnym przekonaniem będę cię polecać – zapewniła Tosia.

Uścisnęli sobie dłonie i dziewczyna odprowadziła budowlańca do wyjścia.

Ciekawe, czy będzie pamiętał o dzwonku – zastanowiła się, gdy wyszedł. – Na pewno. Jak go znam, to pojawi się tu już punkt dziewiąta. Siergiej to solidna firma.

Usiadła znowu przy swoim biurku i raz jeszcze przejrzała notatki związane z salą weselną. Część swoich oczekiwań klientka przekazała już podczas poprzedniej rozmowy i Tosia skonsultowała je

z właścicielami domu weselnego. Na szczęście zapewnili, że wszystko da się zrealizować.

Ale co wymyśli na miejscu, to nie wiadomo – westchnęła w myślach. – I jak zmieniła się jej koncepcja w ciągu ostatnich dni. Cóż, trzeba to jakoś przeżyć. A Siergiej ma rację – może sobie marudzić, ale wyboru nie ma.

Podbudowana tą myślą trochę spokojniej czekała na matkę i córkę.

Przyszły spóźnione o kwadrans.

– Bella niezbyt dobrze się czuje – wyjaśniła Domaradzka, ale słowo „przepraszam” nie przeszło jej przez usta.

Córka, jak zwykle, milczała.

Pojechały samochodem klientki, w którym było tak czysto, jakby dopiero co został odebrany z salonu. Tosia z podziwem patrzyła na idealnie błyszczący chrom i nabłyszczoną skórę foteli.

Łucji by się podobało – dumiała. – U niej w aucie jest podobnie, choć zwykle na siedzeniach leżą teczki z dokumentami.

Nawigacja poprowadziła je bez problemów i w ciągu kwadransa były na miejscu.

– Czas dojazdu jest do przyjęcia – oceniła Domaradzka. – Parking też wystarczający.

– Jeżeli zajdzie taka potrzeba, możemy zorganizować autobus, który przewiezie niezmotoryzowanych gości z kościoła na wesele.

– Sądzi pani, że na ślubie Belli pojawią się niezmotoryzowani goście? – Wanda wyduła usta. – Już prędzej potrzebny będzie ktoś do odwożenia.

– Oczywiście, pomyślę o tym. – Tosia zapisała to od razu w notesie.

Właściciele przywitani ich serdecznie. Zostali uprzedzeni o trudnym charakterze klientki, więc od razu zajęli się nią odpowiednio, żeby poczuła się ważna.

Mieli w tym doświadczenie, bo oboje pracowali w korporacji i nieraz natknęli się na dyrektora mającego zbyt wysokie mniemanie o sobie. Umieeli postępować z takimi osobami, musieli się tego nauczyć, żeby przetrwać w krainie szklanych wieżowców i pracowniczych boksów.

– Oprowadzimy panią i wszystko pokażemy – zapewniła właścicielka z nienagannym uśmiechem. – Nie mamy przed klientami żadnych sekretów.

– A ja zadbam o to, żeby po powrocie czekała na panią pyszna kawa. – Właściciel włączył się w proces urabiania klientki.

Widać było, że stanowią zgrany zespół, więc Tosia uznała, że może ich zostawić. Później i tak usiądą wszyscy razem, by spisać ustalenia. A im krócej będzie przebywać z Domaradzką, tym lepiej dla jej psychiki, tego była pewna.

Wzrok Tosi padł na Bellę, która, otulona kurtką, usiadła na drewnianej ławeczce przed budynkiem.

Ciekawe, jak ona wytrzyma z własną matką – pomyślała ze współczuciem.

– Mogę się przysiąść? – podeszła do dziewczyny.

– Proszę.

– Podoba ci się tutaj? – zagadnęła.

– Owszem, bardzo ładna okolica.

– Cieszę się. Chciałabym, żebyś była zadowolona ze swojego wesela.

Dziewczyna gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała Tosi w oczy.

– Ja w ogóle nie jestem z niego zadowolona – rzuciła zaczepnie. – I pani o tym dobrze wie, widzę to w pani oczach.

– Tak, rzeczywiście, domyśliłam się. Nie rozumiem tylko, dlaczego. Ale oczywiście to nie moja sprawa.

Bella zacisnęła usta. A potem wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– Nie mogę powiedzieć, obiecałam mamie. To skomplikowane. Nie wiem tylko, czy dobrze zrobiłam... – Oczy dziewczyny zaszkliły się.

– Zapytaj swojego serca, to najlepsza metoda – poradziła Tosia, bo zrobiło jej się żal dziewczyny.

– Ono zna prawdę.

Przez dłuższą chwilę siedziały w milczeniu.

– Wejdzmy do środka, bo zupełnie przemarzniemy – zaproponowała w końcu Antonina. – Poprosimy o herbatę z cytryną na rozgrzanie.

*

Jaka ona ostatnio roztrzępana – pomyślała Wanda, słysząc dzwonięcie do furtki. – Pewnie znowu czegoś zapomniała. Kluczy zapewne.

Kobieta właśnie zamierzała się ubrać i zrobić makijaż, bo na przedpołudnie zaplanowała odwiedzenie kilku sklepów.

Myślę o wszystkim, a o sobie zupełnie zapomniałam – zorientowała się poprzedniego wieczoru. – Przecież ja też muszę na tym ślubie jakoś wyglądać.

Oczywiście pod słowem „jakoś” kryło się nie byle co, więc w grę wchodziły wyłącznie najlepsze butiki w mieście.

Jeśli tu nie znajdę niczego odpowiedniego, pojedę do Krakowa – postanowiła. – Przecież nie będę żałowała pieniędzy, w końcu to wesele jedynej córki.

Dzwonek zabrzmiał natarczywiej, więc wstała sprzed toaletki i zeszła na parter. Nacisnęła przycisk domofonu, przekręciła zamek w drzwiach i, nie czekając, aż Bella wejdzie, poszła do kuchni.

Poranna kawa zdążyła wystygnąć, więc wylała resztkę z filiżanki i nastawiła ekspres, żeby zaparzyć świeżą porcję. Właściwie ograniczała picie kawy do jednej o poranku i drugiej po obiedzie, ale czasami robiła wyjątek od tej reguły. Częściej zdarzało się to jesienią i zimą, gdy pogoda za oknem nie nastrojała pozytywnie.

Wanda lubiła ciepło i słońce. Od dziecka marzyła o wycieczkach do egzotycznych krajów i wypoczynku na plaży pod palmami. I chociaż wtedy nic jeszcze nie zapowiadało, że te marzenia mogą się ziścić, to teraz z dumą mogła sobie pogratulować, że jednak jej się udało.

Małżeństwo z Domaradzkiem, jak nazywała byłego męża od czasu rozwodu, umożliwiło jej wypadki do krajów, których nazwy wcześniej знаła tylko z kolorowych czasopism i filmów. A teraz mogła się pochwalić podróżami nie tylko do Tajlandii i Egiptu, ale na Kubę czy Zanzibar.

Co prawda, po rozstaniu z mężem i ograniczeniu finansów rządziej mogła wypoczywać w ciepłych krajach, ale i tak przynajmniej raz do roku, wczesną wiosną, fundowała sobie dwa tygodnie w jakimś ciepłym miejscu.

– Trzeba naładować akumulatory – mawiała. – A nigdzie tak nie odpoczywam, jak na złotym piasku przy brzegu błękitnego morza.

Niestety, na kolejny wyjazd musiała poczekać jeszcze kilka miesięcy. Ratowała się więc dodatkową filiżanką kawy.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

– Otwarte! – krzyknęła.

Nikt nie wszedł, a pukanie powtórzyło się.

Może nie słyszała – uznała Wanda i poszła otworzyć.

Nieoczekiwanie zamiast córki zobaczyła przed sobą mężczyznę w roboczych spodniach i kraciastej koszuli.

Odruchowo mocniej zacisnęła pasek satynowego szlafroka.

– Dzień dobry – przywitał się nieznajomy. – Pani Domaradzka? Wanda Domaradzka?

– Tak – potwierdziła. – Jakaś awaria?

Chciała wiedzieć, czemu zawdzięcza niezapowiedzianą wizytę jakiegoś robotnika o tak wczesnej porze.

– Woda i prąd są, wiem, bo przed chwilą włączałam ekspres – poinformowała.

– Nie poznajesz mnie? – zapytał mężczyzna.

Przyjrzała się uważnie.

Przez te brody wszyscy mężczyźni wyglądają podobnie – pomyślała.

Dodatkowym utrudnieniem w identyfikacji okazała się czapeczka z logo firmy meblarskiej, która osłaniała część twarzy. Według Wandy mógł to być każdy, więc tylko wzruszyła ramionami.

– Niestety nie. My się znamy?

– Owszem – odparł bez cienia uśmiechu. – A właściwie kiedyś się znaliśmy.

Zdecydował się na zdjęcie bejsbolówki i wtedy Wanda zrozumiała, kto przed nią stoi.

– Rafał?

– Tak, to ja – potwierdził.

Kobieta poczuła się tak, jakby zobaczyła ducha.

– Co tu robisz? Jak mnie znalazłeś?

– Przyszedłem porozmawiać. Wpuścisz mnie do środka?

– Tak, proszę – zgodziła się, choć niechętnie.

Mężczyzna wszedł, a ona poprowadziła go do salonu.

– Usiądź – wskazała kanapę. – Napijesz się kawy? – zaproponowała.

– Nie, dziękuję, ja tylko na chwilę.

Odetchnęła z ulgą. Nie była przygotowana na mierzenie się z przeszłością, a już najmniej z tą jej częścią, którą reprezentował Rafał.

– Co cię sprowadza? – zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko.

Mężczyzna rozejrzał się dookoła i pokiwał z uznaniem głową.

– Ładnie mieszkasz – ocenił. – Zawsze chciałeś mieć piękny dom z ogrodem.

– Jak widzisz, mam.

– I naprawdę jesteś zadowolona ze swojego życia? – popatrzył jej prosto w oczy.

– Oczywiście – padła sucha odpowiedź.

– Rozumiem, że takiego samego chcesz dla swojej córki?

– A co ma do tego moja córka? – zdenerwowała się Wanda. – I w ogóle co cię ona obchodzi!

Rafał odgarnął włosy z czoła.

Zupełnie tak samo, jak dwadzieścia pięć lat temu... – Kobieta poczuła ucisk w żołądku. – I spojrzenie ma takie samo...

– Pewnie o tym nie wiesz, bo skąd, ale tak się złożyło, że twoja córka spotykała się z moim synem

– oznajmił mężczyzna.

– To niemożliwe! – zaprotestowała.

– Jak widzisz, życie lubi płatać złośliwe figle – uśmiechnął się smutno. – I właśnie niedawno Bartek dowiedział się, że dziewczyna, którą tak pokochał, zrywa z nim i wychodzi za mąż za bogatego chłopaka. Zabawne, prawda?

– Nie wierzę... – Wanda potarła dłonią czoło.

– A jednak. Najwidoczniej historia lubi się powtarzać...

Kobieta próbowała zebrać myśli. Po pierwszym szoku spowodowanym niespodziewanym spotkaniem, zaczynała już odzyskiwać równowagę. I pierwsze, co zrozumiała, to fakt, że prawdziwym ojcem dziecka Belli jest syn Rafała.

On nie może się o tym dowiedzieć – zdecydowała natychmiast. – I w ogóle powinien zniknąć z mojego życia. Razem ze swoim synem. Tym razem definitywnie.

– Nie wiem, po co tutaj przyszedłeś – wyprostowała się i popatrzyła na Rafała z największą pogardą, na jaką mogła się zdobyć.

– Po prostu chciałem, żebyś wiedziała.

– W takim razie już wiem. I nic mnie to nie obchodzi. Jak widzę, podjęłam wtedy słuszną decyzję, bo sądząc po twoim stroju, niewiele w życiu osiągnąłeś. – Miała nadzieję, że go obrazi i tym samym sprowokuje do wyjścia.

– Cóż, to twoja opinia – wzruszył ramionami. – Ja jestem bardzo zadowolony ze swojego życia. I chociaż wtedy sądziłem, że to niemożliwe, to jednak udało mi się zaznać szczęścia.

– Nie obchodzi mnie to – prychnęła.

– Rozumiem. Chciałem tylko powiedzieć, że strój nie świadczy o udanym życiu. Ale gdy patrzę

na ciebie, to myślę, że o tym dobrze wiesz.

Wstał i jeszcze raz zmierzył kobietę spojrzeniem.

– Nie będę zabierał ci więcej czasu, zresztą spieszę się do pracy.

Ruszył w kierunku wyjścia, a Wanda poszła za nim.

– Naprawdę nie wiem, po co do mnie przyszedłeś – wyrwało się kobiecie, gdy już trzymał rękę na klamce.

Odwrócił głowę w jej stronę.

– Mój syn jakoś się pozbiera. Wiem o tym – powiedział z przekonaniem. – Mam nadzieję, że twoja córka dokonuje właściwego wyboru i będzie szczęśliwa.

Patrzyła przez kuchenne okno, jak odchodzi. Wsiadł do busa oklejonego reklamą firmy i odjechał.

Co za bezczelność! – Wanda nie mogła dojść do siebie. – Pojawia się znikąd po tylu latach i próbuje wtrącać się w moje życie. Oczywiście, że Bella robi dobrze. Przynajmniej nie spędzi życia z robotem zarabiającym marne grosze. Już ja dopilnuję, żeby jego synek nawet nie zbliżał się do mojej córeczki.

*

– Jak zawsze było doskonale – pochwaliła Łucja, wstając powoli z leżanki. – Kiedy pani się mną zajmie, pani Iwonko, to czuje się jak nowo narodzona.

– Dziękuję – uśmiechnęła się masażystka. – Takie słowa z ust klientki to najlepsza nagroda. Przecież po to jestem.

– Słowa słowami, ale inne nagrody bardziej się przydają. – Łucja wyjęła z torebki banknot i położyła go na stoliczku, tuż obok zapachowej świecy.

– Nie trzeba. – Iwona uniosła dłonie w obronnym geście. – Przecież pani wie, że moje usługi doliczą pani do rachunku.

– Pewnie, że wiem, ale doliczają stanowczo za mało – roześmiała się Stecka. – I na pewno jeszcze nie wszystko z tego pani dostaje. Dlatego należy się wyrównanie. Choć i tak to, co pani robi z moimi plecami, nie ma ceny.

– Skoro tak pani uważa... – Widać było, że komplement sprawił masażystce przyjemność.

Łucja nie była skora do chwaleń ludzi ot tak, żeby poprawić ich samopoczucie. Zawsze starała się oceniać ludzi sprawiedliwie. Gdyby nie była przekonana, nigdy nie powiedziałaby, że coś jej się podoba albo jest z kogoś zadowolona.

W przypadku Iwonki mogła być szczerą. Od kilku lat Łucja zmagiała się z bólami pleców i napięciem mięśni na ramionach. Zdawała sobie sprawę, że to przez siedzącą pracę, ale i ciągły stres, który towarzyszył jej w życiu. Radziła sobie z przeciwnościami, pokonywała problemy, jednak ślady tej walki pozostawały w ciele i sprawiały ból.

Powinnam trochę wyluzować, nie przejmować się tak – tłumaczyła sobie, choć wiedziała, że niewiele z tego wyniknie. Jak mogła zrezygnować, jakim sposobem odpuścić? Przecież mogła liczyć tylko na siebie, nie było nikogo, kto zrobiłby coś za nią.

Pozostawało więc łagodzenie skutków tak wymagającego trybu życia. Długo szukała odpowiedniego miejsca i ludzi, którzy sprostaliby jej oczekiwaniom. Odwiedziła wiele salonów SPA, gabinetów masażu i innych podobnych przybytków, jednak nigdzie nie mogła znaleźć kompleksowej oferty dla siebie.

Dopiero tutaj, w Busku-Zdroju, trafiła do pensjonatu, który oferował cały pakiet zabiegów. Poleciła jej go jedna z klientek, chwalać weekendowy pobyt.

Co mam do stracenia? Warto spróbować – zdecydowała Łucja.

Już po pierwszym wyjeździe wróciła zachwycona. Kosmetyczka profesjonalnie zajęła się jej twarzą i ciałem, a pani Iwonka wymasowała Łucję tak, że po raz pierwszy od dawna poczuła się lekko,

a ból pleców ustąpił.

Od tamtej pory wracała do pensjonatu raz w miesiącu. Nie przepadała za wyjazdami i przesadną troską o urodę, ale skoro chodziło o zdrowie, postanowiła zrobić wyjątek. Przyjeżdżała w piątek po południu i wyjeżdżała w niedzielę przed wieczorem. Korzystała z zabiegów pielęgnacyjnych i upiększających, ale najbardziej ceniła oczywiście masaże.

Te weekendy w buskim pensjonacie traktowała jako czas dla zdrowia, ale też okazję do wyciszenia się, odsunięcia służbowych spraw i skupienia się na własnym wnętrzu. Spacerowała po parku zdrojowym, czasem nawet piła leczniczą wodę, choć to akurat bardziej profilaktycznie niż z konkretnej potrzeby. Tu znajdowała czas, żeby popatrzeć na drzewa, posłuchać śpiewu ptaków. Od czasu do czasu szła na jeden z koncertów, które w Busku organizowano dość często, a zapraszano na nie naprawdę doskonałych muzyków.

Wykorzystywała wyjazdy weekendowe do maksimum. Dlatego jeszcze w niedzielę po obiedzie prosiła o ostatni masaż przed wyjazdem.

– Chciałabym jak najdłużej cieszyć się z efektów – tłumaczyła Iwonca. – Więc jeżeli pani może poświęcić mi dodatkową godzinę w niedzielne popołudnie, to chętnie skorzystam.

Masażystka godziła się, bo dodatkowy, całkiem spory napiwek, stanowił silny argument. Poza tym czuła sympatię do tej pozornie dość oschłej kobiety. Mięśnie, które rozmasowywała, mówiły jej więcej niż to, co widzieli inni. Iwonka rozumiała, że Łucji nie jest łatwo, i cieszyła się, że może pomóc.

– Pani Iwonko, oczywiście pojawię się u pani w przyszłym miesiącu. – Łucja otuliła się szerszeńką białym ręcznikiem i weszła za parawan, aby się ubrać.

– Będę na panią czekała – zapewniła masażystka. – Ale teraz proszę wybaczyć, muszę już lecieć do domu, bo córka miała robić z babcią ciasteczka i chcą się zapewne pochwalić efektem.

– Oczywiście, nie zatrzymuję. Poradzę sobie.

Ubierając się, Łucja pomyślała z goryczą, że ona nie musi się spieszyć. Wraca do mieszkania, w którym nikt na nią nie czeka. Odsunęła jednak natychmiast tę niewesołą myśl i zastąpiła ją zapewnieniem samej siebie, że wolność i niezależność są jej priorytetem.

Lepiej być samą niż z byle kim – powtarzała sobie w podobnych chwilach. – A do wychowywania dzieci to ja zupełnie się nie nadaję.

Bagaż miała już przygotowany, bo pokój zwolniła jeszcze przed obiadem. Właściciele pensjonatu pozwalali jej zwykle przedłużać dobę, jeśli kolejny gość nie zapowiedział przyjazdu. Niestety akurat w ten weekend jej pokój był zarezerwowany już od niedzieli. Dlatego walizka czekała w samochodzie, a Łucji pozostało tylko uregulować rachunek.

Wprost z gabinetu masażu udała się więc do recepcji, gdzie za kontuarem zastała właścicielkę pensjonatu.

– Już pani wyjeżdża? – uśmiechnęła się na widok Łucji.

– Już? Chyba dopiero – odparła Stecka. – Chociaż, prawdę mówiąc, chętnie zostałabym dłużej.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby następnym razem zarezerwować tygodniowy pobyt – doradziła właścicielka.

– Niestety, praca i obowiązki – westchnęła Łucja. – Ale proszę mnie wpisać na weekend przed Bożym Narodzeniem.

– Oczywiście, już zapisuję. Wszystko tak, jak zwykle?

Skinęła głową i przesunęła kartą nad czytnikiem podsunętym przez właścicielkę pensjonatu.

Terminal zapiszczał.

– Wszystko w porządku, dziękuję. Szerokiej drogi, pani Łucjo!

– Do zobaczenia!

Ruszyła w drogę, niezbyt szybko, bo o tej porze roku po siedemnastej robiło się już całkiem ciemno. Miała nadzieję, że mniej więcej za godzinę będzie w domu.

Zapewne tak by się stało, gdyby nie to, że tuż za Chmielnikiem silnik w aucie zaczął dziwnie przerywać, jakby się dusił.

Łucja zachowała zimną krew i powoli dojechała do najbliższej zatoczki autobusowej, gdzie zaparkowała. Po chwili spróbowała ponownie zapalić samochód, niestety bez skutku. Nie chciał

zaskoczyć. Ze złości uderzyła w kierownicę.

– Cholera! Akurat na trasie!

Po namyśle wyjęła telefon i wybrała numer Tośki.

– Słuchaj, samochód mi padł pod Chmielnikiem – poinformowała krótko. – Zaraz dzwonię po pomoc, mam w pakiecie ubezpieczeniowym. Ale potrzebuje kogoś, kto mnie stąd zgarnie.

– Kurczę, niefajnie. – Tosia wyraziła współczucie. – Tata by podjechał, ale jest nad morzem...

– To akurat sama wiem – przerwała jej Łucja. – Dlatego dzwonię i pytam, czy masz jakiś pomysł, bo nie chce mi się spać na wiejskim przystanku. Ostatecznie wezwę taksówkę, ale to będzie kosztowało majątek – dodała ze złością.

– Poczekaj! – powstrzymała ją Tosia. – Dzwon po tę pomoc, niech zabiorą samochód, a ja coś tylko sprawdzę i zaraz dam ci znać.

I rozłączyła się.

Łucja odnalazła numer w polisie ubezpieczeniowej i szybko zgłosiła potrzebę pomocy. Otrzymała obietnicę, że laweta przyjedzie w ciągu godziny. Gdy tylko zakończyła rozmowę, zadzwoniła siostra.

– I co? Załatwiłaś kogoś?

– Pewnie, już po ciebie jedzie – zaszczębiotała radośnie Tosia.

– Ale kto?

– Niespodzianka! W każdym razie nie spędzisz nocy na tym przystanku, to chyba najważniejsze, prawda?

Z tą dziewczyną naprawdę trudno się czasami porozumieć. – Łucja z lekkim niesmakiem popatrzyła na wyświetlacz, który już pociemniał, bo siostra zakończyła połączenie. – Nie może powiedzieć normalnie, jak człowiek, tylko zawsze wymyśla jakieś cuda.

Co jednak miała robić? Pozostawało jej czekać. Poprawiła się na siedzeniu, sięgnęła po jedną z teczek i wyjęła z niej plik dokumentów. Miała co robić, więc liczyła, że czas upłynie szybko.

Rzeczywiście, pomoc drogowa pojawiła się po trzech kwadransach. Mrukliwy fachowiec zajrzał pod maskę, kilka razy próbował zapalić silnik, aż wreszcie zdecydował:

– Bierzemy go do warsztatu.

Dość sprawnie wciągnął samochód na lawetę i odjechał, nawet się nie żegnając. Łucja została sama. Poczula się nieswojo. Wokół same pola, żadnych domów i ona, z torebką i walizką, przy przerdzewiałej wiacie.

Nagle nadjeżdżający z przeciwka samochód zamrugał reflektorami. Zdezelowany bus sprawnie zawrócił, drzwiczki od strony pasażera otworzyły się i Łucja usłyszała męski melodyjny głos:

– Proszę wsiadać, karetę zajechała.

Spojrzała do wnętrza i zobaczyła wesołą twarz Siergieja. Odetchnęła z ulgą i zajęła miejsce w sfoferce.

– Jak to dobrze, że jestem nietypowym budowlańcem, co? – zagadnął mężczyzna. – Bo normalnie, to w niedzielne popołudnie powinienem leżeć pijany, prawda? Tylko kto by wtedy po panią przyjechał?

Nie odpowiedziała, bo nie wiedziała jak. Na złościwości nie miała siły, a poza tym czuła, że w słowach Siergieja jest sporo prawdy. Niezbyt dla niej miłej.

*

Od czasu prezentacji przed zarządem Oskar zastanawiał się, o czym rozmawiano po jego wyjściu. Próbował dowiedzieć się czegoś od jednego z członków, z którym miał mniej formalny kontakt, ale ten nabrął wody w usta i odpowiadał zdawkowo. Fakt, że Wierzbicki nie pytał wprost, bo nie wypadało, ale i tak te wymijające odpowiedzi i zmiana tematu mocno go niepokoiły.

Każdego dnia niecierpliwie oczekiwał wezwania do prezesa, ale kiedy nic się nie stało, doszedł do wniosku, że najwyraźniej nie było tak źle, jak sądził.

Może to tylko moje przewrażliwienie – zastanawiał się, stukając palcami w biurko. – W końcu dane były okej, perspektywa optymistyczna. A tamten facet po prostu się czepiał. Pewnie do takiego wniosku doszła reszta i tyle.

Ale gdy już nabrał prawie stuprocentowego przekonania, że sprawa przyschła, i odetchnął z ulgą, bo uznał, że jego pozycja pozostaje niezagrożona, właśnie wtedy prezes wezwał go do siebie.

– W jakim jest humorze? – poufałym szeptem zapytał asystentki przełożonego.

Magda spojrzała zdziwiona, bo nigdy wcześniej dyrektor handlowy nie odezwał się do niej pierwszy. Nawet wtedy, gdy na początku jego pracy w firmie próbowała go poderwać. A później nie zaszczycał jej nawet spojrzeniem, gdy przechodził obok, udając się do prezesa.

– Raczej w dobrym – odpowiedziała zwięźle i bez uśmiechu.

Wierzbicki z radością przyjął tę informację.

To znaczy, że chyba nic złego się nie dzieje – uznał i śmiało nacisnął klamkę.

– Dzień dobry, jestem – zaanonsował z uśmiechem.

– Witam, proszę usiąść.

Zabrzmiało to oficjalnie, w dodatku przełożony miał poważną minę. Pewność siebie Oskara Wierzbickiego gdzieś wyparowała.

Zajął miejsce naprzeciw prezesa i czekał.

– Nie będę się bawił w zbędne wstępy – powiedział szef. – Obaj jesteśmy dorosłymi mężczyznami i chyba możemy mówić wprost?

– Oczywiście – zapewnił Oskar.

– Dobrze, w takim razie zacznę od pańskiej ostatniej prezentacji. Chyba sam pan rozumie, że wypadła fatalnie.

– Polemizowałbym z taką opinią. – Wierzbicki zaczął się bronić. – Moja strategia zdaje egzamin, są wzrosty sprzedaży, a prognoza na przyszły rok zakłada jeszcze większy poziom zysków, więc...

– Nie mówię o danych, bo te zostały opracowane bardzo dobrze – przerwał mu prezes. – Kto je zebrał?

– Przecież pan wyraźnie polecił, żebym ja to zrobił. – Oskar udał zdziwienie. Liczył, że w ten sposób nie skłamie, a jednocześnie wybrnie z niezręcznej sytuacji.

– Wiem, co poleciłem. Pytam o coś innego. Kto to dla pana zrobił? – nie ustępował mężczyzna.

– Opierałem się na danych zebranych przez mój dział, które kompilowała pani Markowska. Jednak cała analiza i prognoza...

– Proszę o jednoznaczną odpowiedź.

Oskar zamilkł.

– Cóż, panie dyrektorze – prezes przerwał w końcu krepującą ciszę. – Obaj wiemy, że to nie pan jest autorem prezentacji. Zresztą udowodnił to pan wszystkim członkom zarządu podczas wystąpienia.

– Ale...

Przełożony uniósł dłoń, nakazując Oskarowi milczenie.

– Nie mam czasu ani ochoty na słuchanie pańskich wykrętów. Tym bardziej że niczego one nie zmieniają.

Wierzbicki zacisnął szczęki. Rozmowa zmierzała w bardzo złym kierunku, a on czuł narastającą bezsilność.

– Zagrajmy w otwarte karty – kontynuował prezes. – Wiem, cały zarząd zresztą także, że z całą strategią jest podobnie jak z ostatnią prezentacją. W ogóle wszystko, co przedstawiał pan w ostatnich miesiącach jako efekt swojej pracy, nie było pańską koncepcją.

– To bzdura! – nie wytrzymał Oskar.

– Proszę się uspokoić i nie przerywać. – Głos prezesa był lodowato spokojny. Mężczyzna wiedział, że to on ma władzę w tym gabinecie, i Oskar musi się temu podporządkować. – Przez ostatni rok wykorzystywał pan pracę pani Steckiej. Posunął się pan nawet do tego, że wszedł z nią w osobiste relacje, co ułatwiło panu ukrywanie tej nieuczciwości.

– Moje życie prywatne to nie sprawa firmy. – Oskarowi zaczęły puszczać nerwy. Nie potrafił nad sobą zapanować.

– Owszem, do pewnego momentu. To, co pan zrobił, jest moralnie naganne, ale rzeczywiście nie stanowiłoby podstawy do zwolnienia, gdyby nie dotyczyło podległego panu pracownika. Jednakże fakt, że pani Stecka była pańską podwładną, zmienia postać rzeczy. Muszę brać pod uwagę, że mogłaby oskarżyć nas o mobbing w firmie, a nawet o wykorzystywanie seksualne.

Wierzbicki słuchał z niedowierzaniem.

Co to ma być? – analizował w popłochu. – I skąd oni się o tym wszystkim dowiedzieli?

Czuł, że grunt pali mu się pod nogami, a na dodatek nie może temu zapobiec.

– Powinniśmy pana zwolnić natychmiast. – Prezes oznajmił to z kamiennym wyrazem twarzy. – I to dyscyplinarnie. Cały zarząd podziela tę opinię. Jednakże mam dla pana pewną propozycję...

Oskar poczuł przypływ nadziei i spojrzał pytająco na przełożonego.

– Sam pan napisze wypowiedzenie, jakiś powód odejścia pan wymyśli. My się na to zgodzimy i tym samym obejdzie się bez dyscyplinarki. To pozwoli panu uniknąć problemów ze znalezieniem kolejnej pracy.

Wierzbicki rozumiał, że to dobra oferta, więc tylko przełknął nerwowo ślinę, a potem skinął głową na znak zgody.

– Stawiamy jednak pewien warunek – dodał prezes. – Przeleje pan na konto pani Steckiej kwotę, która wyrówna jej straty poniesione w związku z waszym niedoszłym ślubem. Niech pan to potraktuje jako zadośćuczynienie za swoją nieuczciwość.

Oskar nie wierzył własnym uszom.

– Nie mam zamiaru niczego jej płacić!

– To wiem. Ale zrobi to pan. – Przełożony jakby nie dostrzegał jego zdenerwowania. – Ma pan tydzień na wykonanie przelewu. Jeśli nie, odejdzie pan stąd z dyscyplinarką i wilczym biletem w tym mieście, a może nawet w większości dużych firm w tym kraju. Członkowie zarządu to wpływowi ludzie, wie pan o tym przecież doskonale.

– To jest zwyczajny szantaż! – Oskar gotował się z wściekłości, bo czuł, że z tej matni nie znajdzie wyjścia.

– Przeciwnie, to uczciwa propozycja. Nawet zbyt dobra, jak dla kogoś takiego, jak pan. Dajemy panu wybór. To wszystko. – Prezes popatrzył Oskarowi prosto w oczy, a ten zobaczył w jego wzroku lekceważenie i pogardę. Zrozumiał, że nie ma tu już czego szukać.

Kto mnie załatwił? – pomyślał, idąc do drzwi.

Odpowiedź przyszła sama, gdy już położył rękę na klamce.

– A, zapomniałbym – dobiegło od strony biurka prezesa. – Pozdrowienia od Łucji Steckiej.

*

Siostry Steckie znowu spotkały się w rodzinnym domu. Sprawa kwiatków cioci Hani była dobrym pretekstem, żeby odwiedzić dawne mieszkanie.

– Rozmawiałaś z tatą? – Tosia podniosła konewkę i sprawdziła, ile wody ubyło.

Podlewanie pozostawionych pod jej opieką roślin trochę ją stresowało, bo uważała, że nie ma do tego ręki. Stosowała się jednak do wskazówek cioci i miała nadzieję, że wszystkie kwiaty dożyją bez uszczerbku do powrotu ich właścicielki.

– Tak, dzwoniłam do niego wczoraj wieczorem. – Łucja przyglądała się poczynaniom siostry z rozbawieniem.

Sama lubiła zieleń, ale wiedziała, że w nawale obowiązków mogłaby nie znaleźć czasu na odpowiednią jej pielęgnację, więc w domu i biurze ograniczała się do sztucznych albo ciętych kwiatów.

– I co u nich? Mieli wracać niedługo – przypomniała Tosia.

– Zdecydowali, że przedłużą pobyt. Tata mówi, że ze względu na martwy sezon zaproponowano im bardzo korzystne ceny.

– Tak? To świetna wiadomość – ucieszyła się Tosia. – Wygląda na to, że dobrze im się tam wypoczywa.

– Na pewno tak. Mnie się jednak wydaje, że chodzi o coś jeszcze – wyraziła swoje przypuszczenie Łucja.

Tosia spojrzała z zainteresowaniem.

– Sądzę, że zostają ze względu na zabiegi lecznicze – wyjaśniła siostra. – Wiesz, ten kręgosłup taty...

– Pewnie masz rację – przytaknęła Tosia. – Ale tym bardziej powinni zostać. Dobrze, że tato wreszcie postanowił o sobie zadbać. Tyle lat nic z tym nie robił.

– To prawda. Byle tylko nie okazało się, że to coś poważnego.

Tosia podeszła do ogromnego fikusa i spojrzała krytycznie na ziemię w donicy.

– Myślisz, że jeszcze ma wilgotno? – zapytała siostry.

– Nie wiem, nie znam się na tym. Chyba tak.

– W takim razie odpuść mu dzisiaj – zdecydowała dziewczyna. – Podobno lepiej, jak będzie miał trochę zbyt sucho, niż miałabym go przelać. Jeszcze zgnije i ciocia głowę mi urwie.

– Rób, jak uważasz. – W tym temacie Łucja najwyraźniej nie potrafiła udzielić dobrej rady.

– A wracając do taty, to wydaje mi się, że przesadzasz. – Tosia odstawiła konewkę na parapet. – Przecież gdyby coś było nie tak, poszedłby do lekarza, a nie na masaż. Myślę, że po prostu dobrze im tam. Przeżywają drugą młodość.

– Oby tak było – wyraziła życzenie Łucja. – Chociaż przedłużająca się przerwa w pracy zawsze ma jakieś podstawy...

– Bo ty zawsze wszystko odnosisz do pracy – zirytowała się Tosia. – Myślisz, że wszyscy, tak jak ty, nie mogą bez niej żyć? Tata i ciocia już swoje przepracowali. Oboje nie mają etatu, tylko zlecenia, więc nic ich nie trzyma. Skoro zdecydowali, że ich na to stać i mogą sobie pozwolić na luz, to dlaczego im tego odmawiać?

Łucja nie wyglądała na przekonaną.

– Pojechałabym sprawdzić, ale to strasznie daleko – westchnęła. – Muszę wierzyć w to, co mówią.

– Tak, bo lepiej założyć, że każdy oszukuje – roześmiała się Tosia. – Robię herbatę. Tobie czarną czy zieloną?

– Dzisiaj zieloną.

Po chwili czajnik zagwizdał na palniku, a siostry usiadły przy kuchennym stole z kubkami gorącego napoju.

– A co u ciebie? – zagadnęła Łucja. – Domaradzka zadowolona?

– Jak na razie daję radę spełniać jej zachcianki, choć za każdym razem podkreśla, że musi bardzo ograniczać wymagania. No, ale większość decyzji mamy już za sobą. Gorzej, że kolejnych zleceń nie widać... – posmutniała.

– Przyjdą, spokojnie – machnęła ręką Łucja. – Niech tylko rozejdzie się wieść, że organizujesz wesele dla Domaradzkiej, a od razu pojawią się tacy, co będą chcieli mieć podobne. Bogaty i znany klient to najlepsza reklama. Za nim przyjdą inni, wiem coś o tym.

– Mam nadzieję, bo gdy pomyślę o kosztach... U ciebie też nieźle się zadłużyłam – spojrzała na siostrę przepraszająco.

– Tym się nie przejmuj. Przyjdzie czas, to spłacisz.

– Dobrze byłoby, gdyby to stało się jak najszybciej. Wolałabym nie mieć takich zobowiązań, ale wiem, że bez tego nie udałoby się zrobić remontu. No i gdyby nie Siergiej... Czy wiesz, że on przypomniał sobie o jakiejś listewce, której nie przybił, i kilka dni temu przyszedł to uzupełnić? Widzisz, coś jednak przegapiłaś – spojrzała triumfalnie na siostrę.

– Tę między drzwiami łazienki a magazynkiem – bardziej stwierdziła niż zapytała. – A skoro już o nim mowa, to mogłabyś pomyśleć o nawiązaniu z nim stałej współpracy.

Tosia nie kryła zaskoczenia.

– Nie spodziewałam się, że to powiesz. Ale mam dla ciebie niespodziankę. Siergiej zawiezie młodą Domaradzką do ślubu, a podczas wesela będzie rozwoził gości – oznajmiła siostrze. – Wyobraź sobie, że on ma odnowionego Lincolna!

– Wiem. – Łucja zareagowała ze spokojem. – Miałam na myśli szerszą współpracę. Przydałby ci się ktoś do załatwiania bieżących spraw, pomocy w dojazdach. On ma samochód, potrafi nawiązywać kontakt z ludźmi, jest obowiązkowy – wyliczała zalety mężczyzny.

– Oj, a co to za zmiana? – zdziwiła się Tosia. – Wydawało mi się, że go nie polubiłaś.

– Moje lubienie nie ma tu nic do rzeczy. Stwierdzam fakty.

– Dobra, niech będzie. I nawet się z tobą zgadzam. Niestety, nie stać mnie na razie na pracownika – rozłożyła ręce. – Poza tym niewiele też miałby do roboty. Właściwie sama nad wszystkim panuję. Ale jeżeli będę kogoś potrzebowała, to oczywiście pomyślę o Siergieju – obiecała. – Twoja rekomendacja starczy za wszystko inne – mrugnęła porozumiewawczo. – Chociaż nie wiem, czy on chciałby pracować w agencji ślubnej. Pewnie na remontach zarabia dużo więcej.

– Jeśli nie zapytasz, to się nie dowiesz – podsumowała Łucja.

– Na razie niech zawiezie Domaradzką – zdecydowała Tosia. – A jak twój samochód? Już wrócił z warsztatu?

– Jutro go odbieram. Na razie jeżdżę zastępczym. Wszystko niby w porządku, ale ja jednak wolę automat od manualnej skrzyni biegów.

– A tym zastępczym uda ci się mnie odwiedzić do domu? – zażartowała Tosia.

– Zastanowię się. – Łucja zmarszczyła czoło, udając, że intensywnie myśli. – Dobrze, odwiozę. Ale najpierw zobacz, czy ciocia nie ukryła gdzieś w szafce trochę jakiegoś džemiku. Podjadłabym do tej herbatki...

– Nie boisz się, że przytyjesz? – Tosia pozwoliła sobie na żartobliwą złośliwość. – Potem nie dopniesz się w tych swoich wąskich spódniczkach.

Miło było pożartować z siostrą jak za dawnych lat. Obie Steckie, mimo że tak różne, lubiły takie pogaduszki. Dlatego z radością oddały się konsumpcji powideł śliwkowych i dalszej rozmowie.

*

– Bello, a ty dzisiaj nie idziesz na zajęcia?

Wanda stanęła w drzwiach pokoju córki i ze zdziwieniem stwierdziła, że dziewczyna jeszcze leży w łóżku.

– Bello, źle się czujesz?

Nie odpowiedziała, więc kobieta podeszła bliżej i zobaczyła, że córka po prostu śpi. Dotknęła delikatnie jej ramienia.

– Co się stało? – Iza otworzyła oczy i zamrugała kilka razy powiekami. – Która godzina?

– Kwadrans po dziewiątej – poinformowała matka. – Zaraz muszę wyjść, umówiłam się na paznokcie.

– Zaspałam – stwierdziła dziewczyna.

– W takim razie pójdiesz na kolejne zajęcia. – Wanda nie widziała problemu. – Powinnaś więcej odpoczywać, zamiast siedzieć po nocach.

– Uczę się, mam w tym semestrze trzy duże egzaminy. A teraz robią jedno kolokwium za drugim.

– Usiadła na łóżku i przetarła zaspane oczy.

– Są sprawy ważne i ważniejsze. – Do matki nie przemawiały argumenty Izy. – Jesteś w ciąży, musisz o siebie dbać. Nawet gdybyś miała powtórzyć rok.

– Ale ja chcę skończyć studia jak najszybciej.

– I co ci z tego przyjdzie? Zresztą zastanów się, po co ci one w ogóle? Teraz będziesz w tak

komfortowej sytuacji, że nie będziesz musiała wcale pracować.

Dziewczyna posłała matce spojrzenie pełne niedowierzania.

– Mówisz serio?

– Oczywiście! Ja też byłam ambitna, zaczęłam studiować polonistykę, ale przerwałam na trzecim roku. Zrozumiałam, że nie mam zamiaru spędzić życia przy tablicy za marne grosze – wydeła usta z pogardą. – A twój ojciec zarabiał już wtedy tyle, że nie musiałam wkuwać rzeczy, które do niczego w życiu się nie przydadzą.

– A jednak ja chcę mieć wykształcenie – upierała się Iza.

– I sądzisz, że tytuł magistra to gwarantuje? Uważasz, że ja bez dyplomu jestem gorsza od tych, co skończyli uczelnie?

– No nie, ale...

– Żadne ale, córeczko. Popatrz na świat i sama oceń, kto jest zwycięzcą. Nie chodzi o papier, ale o to, jak ułożysz sobie życie – przedstawiła swoją filozofię Wanda. – Ja ci nie bronię się uczyć. Ale dla siebie, nie na siłę czy dla papierka, który niczego w twoim życiu nie zmieni. Dlatego mówię: jeśli nie dajesz rady – zrób przerwę albo zostaw to w ogóle. Teraz powinnaś skoncentrować się na dziecku i swoim nowym życiu.

Przysiadła na krześle i obserwowała, jak córka szuka w szafie ubrań, które chce założyć.

– Pomyśl, będziesz miała tyle do zrobienia. Pewnie jakieś mieszkanie, które trzeba urządzić, wyprawka dla dziecka, wybór szpitala do porodu – rozmarzyła się. – To same ważne sprawy, ich nie możesz zaniedbać.

– Dobrze, mam, wiem. – Iza stanęła przed kobietą z sukienką w rękę. – Ale to mnie czeka dopiero za kilka miesięcy, prawda? Na razie muszę zdążyć na ćwiczenia. I teraz chciałabym, jeśli pozwolisz, iść do łazienki.

– Jak chcesz – skwitowała Wanda. – Zresztą ja też już muszę wychodzić. Zobaczymy się na kolacji.

Po wyjściu matki Iza głośno wypuściła powietrze. Każda konfrontacja z rodzicielką była dla niej trudna. Właściwie coraz trudniejsza. Ledwie radziła sobie z całą sytuacją. Każdego wieczora powtórnie przeżywała wszystko, co się wokół niej działo.

Od czasu rozmowy, podczas której zdecydowała się na ślub z Arturem, wcale nie czuła się lepiej. O ile z jednej strony argumenty matki w jakiś sposób ją przekonywały, o tyle z drugiej ciągle nękały ją wątpliwości.

Czuła, że to, co robi, nie jest w porządku, że nie powinna w ten sposób... Ale słowa o dobru dziecka, o przyszłości – tego nie mogła lekceważyć.

Iza się bała. Nie potrafiła zapanować nad toczącymi się szybko wydarzeniami, straciła zupełnie kontrolę. Były chwile, gdy chciała zaprotestować, po prostu wyjść, uciec, odciąć się od wszystkich. Jednak gdy emocje opadały i do głosu dochodził rozsądek, argumenty matki znowu brały górę.

W końcu uznała, że jest już za późno. Sprawy zaszły za daleko, nie uda się już niczego odkręcić. Podjęła decyzję, że zapewni dobre życie swojemu dziecku, i tego postanowiła się trzymać.

Niejedna matka poświęciła swoje uczucia dla dobra maleństwa – myślała wieczorami. – Teraz nie mogę podejmować ryzykownych decyzji, bo odpowiadam już nie tylko za siebie. A skoro mogę zapewnić dziecku godne życie, to nie powinnam się wahać. Bałagan, który narobiłam, to mój problem, ono nie może ponosić konsekwencji.

Trzymała się tego postanowienia, ale łatwo nie było. Szczególnie gdy matka zaczynała po raz kolejny zachwalać jej przyszłe cudowne życie. Nie mogła o tym słuchać, bo wiedziała, że ona sama nigdy szczęścia nie zazna. I wołała o tym nie myśleć.

Ale studia skończę – postanowiła twardo. – Choćby nie wiem co. Przynajmniej tyle mogę dla siebie zrobić.

Gdy wyszła z łazienki i zeszła do kuchni, matki już nie było. Zjadła więc na stojąco dwa plasterki szynki, popiła sokiem i uznała, że najwyższa pora wychodzić. I tak będzie musiała coś wymyślić na usprawiedliwienie porannej nieobecności. Doktor z rezerwą przyjmował wyjaśnienia, w pełni ufał tylko zwolnieniom lekarskim.

Trudno, jedną nieobecność można przecież mieć – medytowała, zakładając buty i kurtkę. – A o ciąży na razie nie mam zamiaru mówić.

– Cześć!

Tego się nie spodziewała. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że po otwarciu drzwi własnego domu stanie oko w oko z nim.

– Co tu robisz? Jak w ogóle wszedłeś?

– Myślisz, że ogrodzenie to dla mnie przeszkoda? – wykrzywił twarz w grymasie, który miał chyba być uśmiechem.

Zmierzyła chłopaka czujnym spojrzeniem. Wyglądał fatalnie. Podkrążone oczy, kilkudniowy zarost i wyraźnie wyczuwalny zapach przetrawionego alkoholu.

– Piłeś?

– Dzisiaj nie – odparł. – Z tobą muszę porozmawiać na trzeźwo.

Jak on wygląda? – pomyślała, zszokowana. – To nie ten sam Bartek, którego znałam. Przecież on nigdy nie pił i zawsze dbał o siebie. W dodatku ten agresywny i zaczepny ton!

– Tylko że ja z tobą wcale nie mam zamiaru rozmawiać – zdecydowała i chciała zamknąć drzwi. Nie udało się, bo włożył stopę między próg a skrzydło.

– Bo zawołam mamę – zagroziła.

– Twoja matka wyszła, sam widziałem.

– Bartek, przecież ja ci już wszystko wyjaśniłam. – Nie mogła powstrzymać drżenia głosu. – Nie mamy o czym rozmawiać. Czego ty ode mnie chcesz?

– Muszę znać odpowiedź na jedno pytanie. Muszę. – Popatrzył jej w oczy spojrzeniem pełnym bólu.

Poczuła, że ma ochotę uściskać go, przytulić, uspokoić. Wystraszyła się tego uczucia.

– Idź sobie – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

– Pójdę, gdy tylko mi odpowiesz. Inaczej będę sterczał pod twoim domem dzień i noc, nigdzie się stąd nie ruszę, rozumiesz?

Wiedziała, że mówi poważnie.

– Nie rób tego – poprosiła cicho.

– Odejdę, ale powiedz, czy to jest moje dziecko.

A więc wie! – Serce Izy na chwile zamarło. – Skąd? To niemożliwe!

– Moje? – usłyszała powtórne pytanie.

– Nie! – zebrała całą siłę, jaką jeszcze w sobie odnalazła. – A teraz idź już! – popchnęła go lekko i kiedy zrobił krok w tył, zatrasnęła drzwi.

Przekreśliła zamek i wbiegła na górę, do swojego pokoju. Rzuciła się na łóżko i głośno rozplakała. Szlochała długo, bardzo długo. A kiedy wreszcie wstała i podeszła do okna, Bartka nigdzie nie było.

*

– Pięknie wyszedł ten karminowy odcień. Pani to ma gust, pani Wando. – Maniurzystka z uznaniem popatrzyła na własne dzieło.

– Och, ja doskonale wiem, co będzie najlepsze. – Kobieta potraktowała komplement jako coś, co jej się należy. – Poza tym zawsze dobieram kolor paznokci do swojego nastroju, wie pani o tym. A dziś potrzebowałam czegoś energetycznego i nawet nieco ekstrawaganckiego.

– Lecz czerwień to przecież raczej klasyka – zauważyła maniurzystka.

– Owszem, ale ten odcień jest nieco ostrzejszy, a przez to nie tak sztapowaty. – Wanda upierała się przy swojej wizji.

– Tak, chyba ma pani rację.

– Oczywiście. I mnie właśnie tego trzeba. Muszę mieć dużo energii, bo mam teraz tyle spraw na

głowie, że po prostu nie wiem, od czego zacząć.

– A co, już przygotowuje się pani do świąt? – Kobieta sięgnęła po krem i zaczęła delikatnie wsmarowywać go w dłonie klientki.

– Ach, bo myśmy się jeszcze nie widziały! I pani o niczym nie wie!

– O czym powinnam wiedzieć? – Maniurzystka wiedziała, że nic tak dobrze nie robi klientkom, jak okazanie zainteresowania ich sprawami, a potem wysłuchanie wszystkich opowieści.

– Pani Bożenko, przecież moja Bella bierze ślub! – triumfalnie oznajmiła Domaradzka. – Wesele odbędzie się w drugi dzień Bożego Narodzenia. W tym roku wypada akurat sobota, więc doskonale się złożyło.

– Bella na ślubnym kobiercu? To rzeczywiście nowina! – Pani Bożenka była naprawdę zaskoczona. – Nie wspominała pani o zaręczynach. Co to tak nagle?

Wanda nie chciała, żeby ślub Belli był jednoznacznie kojarzony z jej ciążą, więc nie zareagowała od razu. Teatralnym gestem zbliżyła dłoń ze świeżo pomalowanymi paznokciami do twarzy, sprawdziła jakość pracy maniurzystki i dopiero wtedy odparła:

– Młodzi świata poza sobą nie widzą. Zakochani po uszy. Narzeczony Belli tak ją namawiał na małżeństwo, że w końcu uległa, chociaż początkowo chciała poczekać do końca studiów. No, ale wie pani, jak to jest, gdy w grę wchodzi miłość...

– A kim jest szczęśliwy narzeczony? – zainteresowała się pani Bożenka.

Wanda Domaradzka nachyliła się w kierunku maniurzystki i chociaż były w salonie same, cicho wyszeptła nazwisko.

– TEN? – chciała się upewnić pani Bożenka.

– Tak, ten. To znaczy jego syn, wiadomo – roześmiała się kobieta. – Dlatego na razie trzymam to w sekrecie, bo wie pani, co będzie, kiedy ta wiadomość się rozniesie. Nie dadzą Belli spokoju.

– Pogratulować córce partii.

– Och, dla niej jego majątek jest bez znaczenia. Nam przecież też niczego nie brakuje, więc nikt nie powie, że na pieniądze poleciała. – Domaradzka podniosła dumnie głowę. – A że akurat tak się stało, że jej zauroczyła, to przecież przypadek. Uczucie nie wybiera.

Zapłaciła za manikiur, pożegnała się z panią Bożenką i wyszła zadowolona. I kolor lakieru miał tu drugorzędne znaczenie. Najważniejsze było co innego.

Doskonale wiedziała, że pani Bożenka ma wiele klientek, w tym całkiem sporo znajomych Wandy. Nie było też dla niej tajemnicą, że maniurzystka do dyskretnych nie należy i wszystko, co się u niej powie, bardzo szybko staje się tajemnicą poliszynela.

Normalnie nie zwierzała się jej więc ze swoich problemów i nie powierzała sekretów. Ale tym razem z premedytacją podała wiadomość o ślubie. Była pewna, że wkrótce wszyscy w mieście dowiedzą się, za kogo wychodzi jej córka. I o to właśnie Wandzie chodziło.

Wsiadła do samochodu i zerknęła w lusterko, żeby sprawdzić, czy makijaż pozostał idealny. W odbiciu zobaczyła swoje oczy. Popatrzyła w nie i nagle odniosła wrażenie, że to oczy dwudziestolatki, którą kiedyś była.

A zaraz po tym przyszła fala wspomnień. Młoda dziewczyna, wiele marzeń i on – niebieskooki chłopak. Ten sam, którego tak niedawno zobaczyła ponownie, a przecież widzieć już nigdy nie chciała.

Wiedzioną niezrozumiałym dla niej samej impulsem, zapaliła silnik i ruszyła ulicami miasta. Wyjechała z centrum, później skręciła w Źródłową, na chwilę zatrzymały ją światła na skrzyżowaniu z Zagórską, a potem już gładko dojechała do jednego z bloków przy ulicy Konarskiego.

Zatrzymała pojazd, opuściła szybę i wpatrzyła się w okna na drugim piętrze. Wisiały w nich firanki w kwiaty, a kuchenne okno przesłaniała żaluzja. Doskonale pamiętała to miejsce, bo bywała w tym mieszkaniu wiele razy. W niewielkim pokoju, gdzie na ścianach wisiały plakaty z wizerunkami zespołów rockowych, a na półce stały modele samochodów.

Ciekawe, czy nadal tu mieszkają? – zastanawiała się, wspominając zapach domowego obiadu i uśmiechniętą twarz kobiety przepasaną kraciatym fartuchem. – Czy w ogóle jeszcze żyją?

Sama nie wiedziała, dlaczego tu przyjechała. Po prostu poczuła, że musi. Jakieś dziwne uczucie żalu wypełniło ją przez chwilę, zanim je w sobie stłumiła.

I ja miałabym tutaj mieszkać? – skrzywiła się z niesmakiem. – Gnieździć się w trzech małych pokojach, w dodatku zapewne z gromadką dzieci? Przecież to jakiś absurd!

Dotknęła kluczyka, ale zanim zdążyła go przekręcić, drzwi klatki schodowej otworzyły się i wyszła z niej kobieta z nastoletnią dziewczyną.

– Nie ma jeszcze taty. – Wanda doskonale słyszała jej słowa. – Znowu się spóźnia.

– Julka, nie marudź, przecież wiesz, że nie zawsze punktualnie kończy zlecenie. Ciesz się, że nas zawiezie, inaczej musiałybyśmy jechać autobusem.

I dokładnie w tym momencie obok samochodu Wandy pojawiła się furgonetka z logo salonu meblowego. Od razu domyśliła się, kto nią przyjechał, więc odruchowo spuściła głowę.

Jeszcze tego brakowało, żeby mnie tu zobaczył – spanikowała, ale teraz nie mogła przecież odjechać. – Czyli teraz mieszka tu z rodziną. Że też musiałam trafić akurat na taki moment!

Chcąc nie chcąc, obserwowała, jak mężczyzna wysiada, całuje kobietę i nastolatkę, a potem otwiera im drzwi do szoferki.

– Przepraszam, musiałem skończyć – tłumaczył się.

– Nic się nie dzieje, kochanie. – Kobieta popatrzyła na niego z miłością.

– Kupisz mi chipsy, to ci wybaczę – zażartowała dziewczyna.

– Przez to, że ci je kupuję, teraz muszę cię wozić do dentysty – odgryzł się ojciec. – Wsiadaj, bo się spóźnimy.

Było w tej, zwyczajnej z pozoru scenie coś takiego, że Wanda musiała odwrócić głowę i mocno zacisnąć wargi. Nie chciała zastanawiać się, co ją tak poruszyło. Gdy tylko furgonetka zniknęła w głębi ulicy, natychmiast odjechała.

*

Łucja sięgnęła po ciepły koc i nakryła nim nogi.

Ten wieczór postanowiła spędzić na nadrabianiu zaległości w lekturze. Lubiła to zajęcie i starała się sięgać po wszystkie nowości, które wydawały jej się wartościowe. Chętnie czytała reportaże, czasami kryminały, ale nie stroniła też od powieści obyczajowych. Miała swoich ulubionych autorów i autorki, choć czasami także wybierała tych, których jeszcze nie znała, choćby po to, aby przekonać się, czy ich polubi.

Dziś odebrała przesyłkę z najnowszym kryminałem Małgorzaty Rogali i już nie mogła doczekać się, kiedy zgłębi dalsze losy Celiny, bohaterki znanej jej z poprzednich tomów. Miała zamiar spędzić z książką cały wieczór, dlatego na stoliku ustawiła dzbanek z herbatą.

Sięgnęła po okulary, których od jakiegoś czasu musiała używać do czytania i pracy przy komputerze. Cóż, w jej zawodzie wzrok szybko wymagał wsparcia. Godziny przed monitorem zrobiły swoje. Łucja przyjęła to z zupełną obojętnością, po prostu odwiedziła okulistę, a potem salon Klank Optyk, gdzie mieli największy wybór opravek doskonałej jakości.

– Dziecko, a czy to nie wszystko jedno, jakie kupisz? – powiedział ojciec, kiedy zastanawiała się nad wyborem. – Przecież to tylko do czytania, nikt ich nie będzie widział.

– Ja będę widziała – odparła Łucja. – I muszę wiedzieć, że mi się podobają i że dobrze w nich wyglądam.

– Ale mogłabyś to załatwić taniej – przekonywał Stecki.

– Stać mnie. Nie palę, nie piję, mogę więc chyba kupować okulary, które mi pasują. Poza tym za jakość trzeba płacić.

Zapłaciła i była zadowolona. No i oczywiście dużo lepiej widziała, literki odzyskały ostrość.

Nie zdążyła jednak nawet otworzyć książki, gdy zadzwonił telefon. Niechętnie spojrzała w jego stronę, bo żeby odebrać, musiała wstać.

A już tak wygodnie się umościłam. – Nie była zadowolona, że coś zakłóca jej wieczorny spokój.

– Kto to może być?

Niespiesznie podeszła do stołu, gdzie zostawiła telefon, i zerknęła na wyświetlacz, po czym natychmiast odebrała połączenie.

– Dobry wieczór, Łucjo – usłyszała doskonale znany głos. – Przepraszam, że niepokoję cię o tej porze.

– Nie szkodzi. Słucham?

– Zapewne siedzisz w papierach albo czytasz, prawda? – Doskonale znał jej zwyczaje.

– Jakie to ma znaczenie?

– Właściwie żadne. Dzwonię, bo pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć jak najszybciej – na chwilę zawiesił głos. – Sprawa, o którą mnie prosiłaś, jest załatwiona. Myślę, że za kilka dni zobaczysz efekty.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Łucja. – To rzeczywiście doskonała wiadomość.

– Tak właśnie myślałem, dlatego nie chciałem czekać do jutra. Rozumiem, że nasze dawne rachunki są teraz wyrównane?

– Oczywiście – zapewniła Łucja.

– Czy w takim razie, skoro już nikt nie jest nikomu nic winien, dałabyś się zaprosić na kolację? Żeby uczcić nowy początek, czystą kartę...

– Dziękuję, ale nie. I dobrze wiesz, że nie może być żadnej czystej karty – chłodno odrzuciła propozycję. – Po prostu zamknęliśmy pewne sprawy. Jeszcze raz dziękuję. A teraz chciałabym wrócić do lektury.

– Szkoda. Ale szanuję twoją decyzję – powiedział jej rozmówca. – W takim razie dobranoc, Łucjo.

– Dobranoc.

Odłożyła telefon i wróciła na kanapę z poczuciem satysfakcji.

Tak kończy ten, który nie docenia przeciwnika – zmrużyła oczy. – Czy naprawdę sądził, że może skrzywdzić moją siostrę i ujdzie mu to na sucho?

*

– I co? Tak tu siedzisz przez cały dzień? – Kama rozejrzała się po lokalu. – Muszę przyznać, że naprawdę super jest to wnętrze. Elegancko, z klasą i na szczęście nie poszłaś w kierunku tych okropnych luster w zdobionych ramach, lampionów ze sztucznymi świeczkami i sznurów światełek.

– Przyznam, że trochę się wahałam. – Tosia wstała zza biurka, żeby uściskać koleżankę. – Podobno klientki lubią takie klimaty.

– Jakie klientki? – Kama popatrzyła z lekkim politowaniem. – To kicz mający imitować luksus. Człowiek na poziomie nie da się na to nabrać. Ja jestem tolerancyjna, ale kiedy widzę takie rzeczy, to śmiać mi się chce, serio. Ty startujesz do innej ligi.

– Na razie ten start słabo wychodzi – westchnęła Tosia. – Jak sama zauważyłaś, siedzę tutaj cały dzień, właściwie bez efektów.

– Nikt nie przychodzi?

– Niestety – rozłożyła ręce.

– Spokojnie, niedługo to się zmieni. Twój neon jest gotowy. Wczoraj wieczorem zadzwonił Krzysiek z informacją, że możesz odbierać.

– Naprawdę? – ucieszyła się Tosia. – To świetnie! Wreszcie będzie widać z ulicy, co tu się mieści. Może rzeczywiście wtedy ktoś się zainteresuje. A przynajmniej dowie o istnieniu mojej agencji.

– No to montuj jak najszybciej – zasugerowała Kama.

– Jasne, zaraz zadzwonię do Sergieja i zapytam, kiedy ma czas.

– Widzę, że jesteś zadowolona z jego pracy. – Kama zerknęła w głąb lokalu. – Masz tam jakiś czajnik? – wskazała na drzwi do schowka. – Napiłabym się kawy.

– Ale ze mnie gapa! – zawstydziła się Tosia. – Nawet nie zaproponowałam. – Chodź, tam dalej jest pokój z częścią kuchenną, usiądziemy bardziej domowo.

– A jeśli ktoś wejdzie?

– Siergiej założył dzwonek, usłyszę.

Kama uśmiechnęła się.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie, ale i bez tego widzę, że zyskałaś dobrego pomocnika.

– Nie odpowiedziałam, bo mnie zagadałaś z tą kawą – wyjaśniła Antonina. – A co do Siergieja, to owszem, jest świetny. I wspiera mnie bardzo, muszę przyznać.

Zerknęła na koleżankę.

– Ej, nie patrz tak na mnie! – pogroziła jej palcem. – Nic z tych rzeczy, o których teraz myślisz. Po prostu remont zrobił idealnie, nawet Łucja nie miała się do czego przyczepić, a teraz nie odmawia drobnych przysług i tyle. I żeby było jasne – za wszystko mu płacę.

– Jasne – pokiwała głową Kama i usiadła na krzeselku obok niewielkiego stolika. – O, widzę, że dorobiłaś się ekspresu.

– Jeszcze długo się nie dorobię – odparła Tosia. – Zrezygnowałam z niego właśnie z powodu braku kasy. Ale Łucja miała w piwnicy swój stary model. Podarowała mi.

– To jest ten stary model? Wygląda, jakby nie tylko parzył kawę, ale i potrafił ugotować obiad z dwóch dań.

– Nie, tego nie umie. – Tosię rozbawiły słowa koleżanki. – I rzeczywiście nie jest stary, ale dla Łucji tak. Wymieniła na nowszy, bo miał coś tam, czego nawet nie zapamiętałam.

– Wymagająca ta twoja siostra – zauważyła Kama. – Facetów też tak szybko wymienia na nowsze modele?

– Facetów to ona w ogóle nie bierze pod uwagę. Czasami się zastanawiam, dlaczego nikogo nie ma. Jest atrakcyjna, zadbana, inteligentna, ma pieniądze – wyliczała. – Niczego jej nie brakuje.

– Może właśnie szuka tego modelu, który będzie miał to coś tam, jak ten nowy ekspres – zażartowała graficzka.

– Chyba masz rację – zamyśliła się Tosia. – To bardzo prawdopodobne. I właściwie nie wiem, czy nie rozsądne. Chociaż czasami się obawiam, że ona po prostu jest zbyt wymagająca. Wobec siebie, ale i wobec innych.

– Jeśli tak, to nie będzie jej łatwo – stwierdziła Kama. – Ale ja jej kibicuję. Wiesz, że podziwiam zaradne, wolne i niezależne kobiety. Takie, które wiedzą, czego chcą, i potrafią to osiągnąć.

Tosia już nie jeden raz miała okazję przekonać się, jakie Kama ma poglądy. Zresztą dziewczyna nie kryła swojego feministycznego nastawienia. Brała udział w różnego rodzaju akcjach na rzecz poprawy sytuacji kobiet, angażowała się w dyskusje na ten temat, a w rozmowie często podkreślała swój stosunek do równouprawnienia.

Antonina właściwie podzielała jej poglądy, choć nie artykułowała ich aż tak mocno i bezpośrednio. Na własnej skórze doświadczyła nierówności i problemów, z jakimi muszą borykać się kobiety. Lata pracy w korporacji były niezłą szkołą życia w tym zakresie i chociaż radziła sobie nieźle, to miała świadomość, że gdyby urodziła się mężczyzną, mogłaby starać się dużo mniej, a osiągnąć ten sam skutek.

– Espresso czy latte? – zapytała, nie mogąc zdecydować się na rozmiar kubka.

– Zawsze espresso.

– Widzisz, też podziwiam Łucję, ale jednocześnie trochę się o nią boję – wyznała po namyśle. – To moja siostra i chciałabym, żeby była szczęśliwa. A wydaje mi się, że nie jest.

– Pytałaś?

– Nie, bo i tak nie odpowie. Wiem o tym – westchnęła Tosia. – Nie lubi, gdy ktoś ingeruje w jej prywatne sprawy. Nawet ojciec nieczęsto próbuje ją o to zagadywać.

– No to rzeczywiście nie macie łatwo...

– Bez przesady, Łucja to fajna osoba, oczywiście, jeżeli się ją lepiej pozna. – Tosia stanęła w obronie siostry. – No i nie zachowuje się tak, jak moja pani Domaradzka...

– To ta od ślubu? – upewniła się Kama.

– Tak, dokładnie. Wspominałaś o kobietach, które wiedzą, czego chcą, i to osiągają. Ona jest właśnie taka, choć sądzę, że nie takie cechy miałaś na myśli.

– To znaczy? – Graficzka przyjęła z rąk Tosi miniaturową filiżankę i spojrzała z zainteresowaniem.

– Wymagania ma iście królewskie i jeśli się na coś uprze, to nikt jej nie przekona do zmiany zdania. Musi tak być i koniec – wyjaśniła Antonina. – Człowiek staje na rżęsach, a ona ciągle prycha pogardliwie i zgłasza kolejne uwagi.

– Ulala, to niewesoło – pokiwała głową Kama.

– Najgorsze jest to, że jej córka, czyli przyszła panna młoda, nie ma nic do powiedzenia. Matka wcale nie pyta ją o opinię, decyduje sama, ba, nawet na dziewczynę nie spojrzy. Wiesz, mam nieodparte wrażenie – usiadła na drugim krzeselku ze swoją latte – że tam coś jest mocno nie tak, jak być powinno. I zupełnie nie wiem, co mam robić...

Kama zastanowiła się przez chwilę.

– Jeśli pytasz mnie o zdanie, to uważam, że nic nie powinnaś robić – odpowiedziała stanowczo.

– Jak to? Chciałabym pomóc tej dziewczynie, bo to dla mnie jasne, że coś ją dręczy. Nawet zagadnęłam, ale nie bardzo chciała mówić.

– No i super. Próbowałaś, dałaś sygnał, że chcesz pomóc. Jakby co, wie, że ma w tobie przyjazną duszę. Ale na siłę niczego od niej nie wyciągaj – przekonywała graficzka. – Skoro zdominowała ją toksyczna matka, to sama musi znaleźć w sobie siłę, żeby się z tej relacji uwolnić. Inaczej się nie da. Zostaw to i już.

Tosia ze zdziwieniem słuchała monologu koleżanki. Widać było, że dziewczyna jest poruszona tym, co mówi, ale dlaczego tak się stało, tego Tosia nie wiedziała. Na wszelki wypadek postanowiła zmienić temat.

– A ten neon wyszedł tak dobrze, jak wyglądał na projekcie?

*

Rafał nie powiedział nikomu, że spotkał się z Wandą Domaradzką.

Zresztą, komu miałby powiedzieć? Rodzice nie żyli – ojciec zmarł osiem lat temu na nowotwór jelita grubego, a matka, która opiekowała się nim do końca, po jego śmierci straciła chęć do życia i niespełna rok później dołączyła do męża.

Beata nie wiedziała o Wandzie. Nigdy jej o tamtych chwilach nie opowiedział. Uznał, że dla ich związku to bez znaczenia, a żonie mogłoby tylko przysporzyć zmartwień albo niepotrzebnych obaw.

Właściwie sam także nie chciał o tym mówić. Nawet myśleć nie chciał. Najpierw przez prawie rok wracał do równowagi, przez kolejne lata robił wszystko, żeby nie pozwolić wspomnieniom wpływać na jego życie. Później było już łatwiej. Poznał Beatę i okazało się, że może jeszcze kogoś pokochać. Nie tak, jak wtedy – ogniście, bezwarunkowo – ale spokojnie, naturalnie, bez wzlotów i upadków. Było inaczej, lecz po dwóch latach znajomości stwierdził, że tak jest nawet lepiej.

Beata sprawiła, że przestał się bać. Odzyskał pewność siebie, doznał stabilizacji i spokoju. Nigdy nie żałował, że się jej oświadczył. Przeciwnie – poczuł się szczęśliwy, że może żyć i wychowywać dzieci z kobietą, która go kocha i którą kocha on. Czy może być większe spełnienie?

Oczywiście w ich życiu nie brakowało problemów. Jak wszędzie. Dzieci chorowały, Bartek łobuzował w szkole, to znów Beata złamała rękę – od czasu do czasu nieprzewidziane wypadki mąciły sielskie dni. Pokonywali ramię w ramię te trudności i razem wychodzili na prostą.

Nie zgromadzili oszczędności, raczej wciąż musieli kombinować, żeby związać koniec z końcem. Rafał był tego świadom i wyrzucał sobie czasami, że nie poszedł na studia, nie został jakimś dyrektorem czy adwokatem. Męczyło go, że nie może więcej zaoferować żonie i dzieciom, więc starał się to nadrobić codzienną troską.

Z biegiem lat dzieci rosły, a Beata niezmiennie uśmiechała się każdego ranka. Rafał przestał w ogóle myśleć o Wandzie. Wiedział, że wyszła za bogatego chłopaka, ale nie starał się poznać jej dalszych losów. I nie próbował się zastanawiać, czy jest szczęśliwa i czy kiedykolwiek o nim myśli. Wolał nie rozdrapywać starych ran.

Nigdy nie podejrzewał, że ona jeszcze kiedykolwiek pojawi się w jego życiu. Ich światy były tak różne, że właściwie nie było szans na przypadkowe spotkanie. A kontaktu żadne z nich nie szukało. Rafał żył w przekonaniu, że jego ścieżki nigdy nie skrzyżują się z drogami Wandy.

Los jednak ze mnie zakpił – pomyślał gorzko, gdy żona wymieniła nazwisko dziewczyny, którą pokochał jego syn. – I to w najbardziej złośliwy sposób.

Początkowo nie miał zamiaru odwiedzać Wandy i w cichości ducha żywił nadzieję, że związek syna rozpadnie się w naturalny sposób. Niestety, okazało się, że historia rzeczywiście lubi się powtarzać.

Z pijackiego bełkotu syna i z jego zachowania w ostatnim czasie wywnioskował, że Bartka spotkało to samo, czego on sam doświadczył przed wielu laty.

Po długim namyśle doszedł do wniosku, że nie może biernie się temu przyglądać. Przecież miał wrażenie, jakby patrzył na samego siebie. Bartek zachowywał się dokładnie tak, jak on ponad dwadzieścia lat temu. Nikomu nie życzyłby podobnych przeżyć, a już na pewno nie własnemu synowi.

Wiedział, że powinien z nim porozmawiać. Po męsku i szczerze. Jednak żeby to zrobić, najpierw sam musiał zmierzyć się z demonami przeszłości i sprawdzić, czy ma już dość siły na konfrontację z nimi.

Jedyną możliwością, żeby się upewnić, że tamten rozdział naprawdę może uznać za zamknięty, było spotkanie z Wandą. Dlatego właśnie stanął u jej drzwi.

Po wyjściu z domu Domaradzkiej przez resztę dnia nie mógł się pozbierać. Wiele emocji odżyło w nim, fale wspomnień przychodziły i odchodziły. Ale poradził sobie. Udało się dlatego, że gdy popatrzył jej w oczy, zobaczył, iż gdzieś głęboko na dnie jej duszy kryje się rozgoryczenie i rozczarowanie. Zrozumiał, że osiągnęła to, co chciała, ale nie przyniosło jej to szczęścia.

Nie, nie chodziło o satysfakcję, bo tak naprawdę jej współczuł. I wcale nie zazdrościł. Było mu naprawdę przykro. Dzięki temu spotkaniu jeszcze bardziej docenił to, co ma – rodzinę, troskę Beaty, śmiech dzieci. Właściwie była w tym jakaś głęboka sprawiedliwość, że to ona zapłaciła za to, co się stało. I chociaż na to nie liczył, to ta świadomość pozwoliła mu ostatecznie zamknąć relację z Wandą.

Kto by pomyślał, że musiało minąć tak wiele lat, żeby to się udało – westchnął, ale poczuł ulgę. Tak, był już gotów na rozmowę z Bartkiem.

– Beatko, czy możesz zabrać Julkę dziś po południu do kina? Czy na jakieś zakupy? Chciałbym spędzić z Bartkiem kilka godzin.

– Oczywiście, nie ma problemu. Pójdziemy do galerii. I tak powinnam jej kupić jakieś buty na zimę, więc załatwimy to od razu. – Żona przyjęła jego sugestię bez protestów.

Na pewno domyśla się, że czeka nas męska rozmowa – pomyślał i z wdzięcznością popatrzył na Beatę.

– Synu, pracujesz dzisiaj? – zajrzał do pokoju Bartka.

– Nie. Szef kazał mi wziąć tydzień wolnego – niechętnie wyjaśnił chłopak.

Ojciec domyślał się, że ma to związek z jego ostatnimi ekscesami alkoholowymi, ale nie skomentował usłyszanej informacji.

– To się nawet dobrze składa. Dziewczyny idą na zakupy, więc możemy sobie włączyć jakiś męski film i obejrzeć w spokoju. Co ty na to?

– Okej. – W głosie syna nie było entuzjazmu, ale Kownacki ucieszył się, że przynajmniej nie odrzucił propozycji.

Wracając z pracy, kupił colę i chipsy, a gdy tylko żona z córką wyszły, zawołał syna do dużego pokoju, który służył też za sypialnię jego i Beaty.

– Siadaj – wskazał synowi miejsce obok siebie. – Obiecałem ci film, ale najpierw musimy pogadać. – Nie zamierzał ukrywać swoich planów.

– Domyślałem się – mruknął Bartek.

– To fajnie. Ale nie sądzę, żebyś domyślał się, czego ta rozmowa będzie dotyczyła. Jeżeli sądzisz,

że twojego zachowania, to jesteś w błędzie.

Chłopak zerknął spod oka, ale nie skomentował.

– Chciałbym, żebyś posłuchał pewnej historii.

Rafał wziął głęboki oddech i opowiedział synowi o swoim związku z Wandą.

– Kochałem ją jak wariat, byłem gotów iść za nią na koniec świata. A ona odrzuciła mnie bez słowa wyjaśnienia. Wybrała bogatego chłopaka, bo on mógł jej zapewnić życie, o jakim marzyła. Szalałem z rozpaczy, nawet myślałem, żeby odejść z tego świata. Na szczęście tego nie zrobiłem i teraz mam waszą mamę, was i wspinałe życie.

Skończył i nawet nie spojrzał na syna. Po prostu czekał na jego reakcję. Musiało minąć kilka minut, żeby Bartek zdecydował się odezwać.

– To wszystko prawda czy ściemniasz?

– Szczerza prawda. A na koniec powiem ci, że... tamta dziewczyna nazywa się teraz Domaradzka.

– To była ostatnia informacja, jaką miał dla chłopaka.

– Jak to możliwe?!

– Też nie mogłem w to uwierzyć – przyznał. – Ale sprawdziłem. To ona. I chociaż nic nie mówisz, to sądzę, że ciebie spotkało to samo, co mnie. Dlatego wiem, co czujesz, synu.

Bartek nerwowo przeczesał palcami grzywkę.

– No... jeśli to prawda... to... – Nie umiał znaleźć słów. – Niezły numer...

Rafał dał mu czas na oswojenie się z tym, co usłyszał.

– Tato, ale jest jeszcze coś – usłyszał po chwili głos syna. – U mnie jest trochę inaczej.

Spojrzał pytająco.

– Iza jest w ciąży – wykrztusił chłopak.

– To twoje dziecko?

– Ona twierdzi, że nie. Ale ja czuję, że kłamie – spojrzał na ojca z rozpaczą. – Co mam zrobić?

Tego Rafał nie przewidział. Fakt, że pojawiło się dziecko, zupełnie zmieniało postać rzeczy.

– Nie wiem, Bartek – odparł szczerze. – Pewne jest, że ona bierze ślub z innym. Może mógłbyś zażądać przeprowadzenia badań genetycznych, dochodzić swoich praw. Ale jeżeli ona chce spędzić życie z innym – nie zmienisz tego. Za to swoimi działaniami na pewno zmienisz życie dziecka. To trudna decyzja i niestety ja nie mogę podjąć jej za ciebie.

Chłopak pochylił się i ukrył twarz w dłoniach.

Rafał poklepał go po ramieniu.

– Wiem, że jest ci cholernie ciężko. Stoisz przed wyborem, który będzie miał wpływ na całe twoje życie. Mogę doradzić ci tylko jedno: nie dokonuj go pod wpływem alkoholu czy innych używek. Musisz być pewien, że zdecydowałeś, mając trzeźwy umysł i po spokojnym namyśle. Inaczej, cokolwiek zrobisz, będziesz miał potem do siebie pretensje. A z tym naprawdę trudno żyć.

Wstał i poszedł do kuchni. Czuł, że syn chce teraz być sam. Zrobił sobie kawę i usiadł z kubkiem przy stole.

Sądziłem, że mnie przydarzyło się coś strasznego. – Ból ścisnął mu serce. – A tymczasem mojego syna spotkało coś znacznie gorszego. A ja nie mogę mu pomóc...

*

Drzwi zamknęły się, Tosia odczekała moment i dopiero wtedy pozwoliła sobie na szczere wyrażenie tego, co czuła.

– Cholera jasna! – uderzyła dłonią w blat biurka.

Natychmiast na nowo przyjęła oficjalną pozę, bo dzwonek w drzwiach dał sygnał, że ktoś wchodzi.

Czyżby wrócili? – zastanawiała się w popłochu. – Mam nadzieję, że nie słyszeli mojego

wybuchu.

Na szczęście był to Siergiej, który montował neon nad wejściem i najwyraźniej postanowił zrobić sobie przerwę.

- Wisi – oznajmił. – Jeszcze tylko pociągnę kabel i założę włącznik.
- Świetnie, bardzo się cieszę.
- Oj, widzę, że ta radość coś malutka – zauważył, widząc minę Tosi.
- Nie, skąd, naprawdę się cieszę. Tylko... – wahała się, czy o tym mówić.
- Nie byli zainteresowani? – domyślił się mężczyzna.
- No nie byli – przyznała niechętnie.

Dwa dni wcześniej zdecydowała się na zamieszczenie ogłoszenia w lokalnej gazecie. Robili dodatek ślubny, więc Tosia postanowiła skorzystać z okazji.

– Mocno to promują, więc pewnie wiele par, które planują ślub, kupi to wydanie – tłumaczyła Łucji swoją decyzję. – Poza tym ten człowiek z gazety mówił, że ludzie często zachowują takie dodatki na później, więc życie tej reklamy będzie dłuższe niż w normalnym numerze.

– A co ci ma mówić? Przecież on ma to sprzedać! – Siostra uśmiechnęła się z wyższością.

– Dobrze, ale przecież nie mogę tak beczynnie siedzieć – zdenerwowała się Tosia. – Coś muszę zrobić, jakoś pozyskać klientów.

– Skoro tak, to rzeczywiście lepszy jest dodatek tematyczny niż zwyczajne wydanie.

Kama podzielała zdanie Łucji i podchodziła do sprawy sceptycznie.

– To nadal nie twój klient – tłumaczyła. – Serio myślisz, że tę gazetę czytają majątni ludzie? Tośka, musisz zacząć myśleć marketingowo!

– Kama, ja co prawda miałam taki przedmiot na studiach, ale dobrze wiesz, że zajmowałam się inną dziedziną. Nie czuję tego i nic na to nie poradzę – pokręciła głową Antonina. – Ale powiem ci to samo, co Łucji: coś muszę robić. Moje finanse nie wytrzymają dłuższej beczynności. Nawet to, co zarobię przy Domaradzkiej, nie pozwoli mi przeżyć kolejnych kilku miesięcy.

Ostatecznie Kama przygotowała reklamę i Tosia z napięciem czekała na jej publikację.

Była mocno podekscytowana, gdy już w tym samym dniu, w którym ukazał się dodatek, zadzwoniły aż trzy osoby, żeby umówić się na spotkanie.

– Widzisz, nie miałaś racji! – Od razu skontaktowała się z siostrą. – Trzy spotkania, rozumiesz? A mam nadzieję, że to dopiero początek.

Łucja była mniej skłonna do hurraoptymizmu, ale nie chciała psuć Tosi radości.

– W takim razie powodzenia! Daj znać, jak ci poszło.

Antoninę przepelniała nadzieja i wiara, że karta wreszcie się odwróciła. Zasypiała z przekonaniem, że następnego dnia będzie mogła przekazać siostrze dobre wiadomości, a jej decyzja o reklamie okaże się słuszna. I nawet Kama przyzna, że Tośka, chociaż handlowiec, ma jednak nosa do marketingu.

Niestety, właśnie przekonała się, że jej oczekiwania się nie ziszcą. Owszem, odbyła wszystkie zaplanowane spotkania, ale żadna z par, które odwiedziły agencję, nie zdecydowała się skorzystać z jej usług.

Tosia odebrała to jako całkowitą porażkę. I właśnie zastanawiała się, czy nie powinna zamknąć działalności, bo na to miała największą ochotę.

Tymczasem Siergiej, zamiast zająć się wspomnianym włącznikiem do neonu, przyniósł z kuchenki krzesło i ustawił je po drugiej stronie biurka, przy którym siedziała zamyślona Tosia.

– Hej, co to za mina? – zmarszczył brwi.

– Najlepsza, na jaką mnie w tej chwili stać.

– Nie wierzę – pokręcił głową. – Trochę cię poznałem i pamiętam, że zasób min masz całkiem szeroki.

– Daj spokój – poprosiła. – Wiem, że próbujesz mnie rozśmieszyć, ale akurat teraz robię wszystko, żeby się nie rozplakać.

– To dlatego, że nie poszły ci trzy spotkania? Nie wierzę...

– Siergiej, te spotkania były moimi szansami. I ostatnia właśnie wyszła. Muszę spojrzeć prawdzie

w oczy – nie uda mi się i tyle.

– A co powiedzieli? Dlaczego się nie zdecydowali? – Mężczyzna założył nogę na nogę i podparł głowę na dłoń.

– Dwie pary oświadczyły, że ceny są zbyt wysokie i w innych agencjach zorganizują taniej. A trzecia para uznała, że nie jeśli nie mam na miejscu katalogów wszystkich firm, z którymi współpracuję, to oni w ciemno niczego brać nie będą.

– I ty potraktowałaś to jako powód do rezygnacji z prowadzenia agencji?

– A jak miałam potraktować? – Tosia naprawdę miała dość.

– Gdybym ja po każdym kliencie, który mówi mi, że chcę za drogo, rzucił robotę, to dzisiaj pewnie spałbym na dworcu pod kartonem. Dziewczyno, to były tylko trzy spotkania. Na dodatek pierwsze. Zamiast się załamywać, powinnaś się z nich czegoś nauczyć.

– Czego niby? – wzruszyła ramionami. – Że choć jestem handlowcem, nie umiem niczego sprzedać?

– Wiesz, nie posądzałem cię o taki pesymizm. – Siergiej nie dał się zniechęcić. – Ale skoro pytasz, to odpowiem. Na przykład tego, że ludzie z ulicy to nie twój target.

Popatrzyła na niego, nieco zaskoczona słowem, którego użył, ale nie skomentowała, żeby znowu nie palnąć głupstwa. Jeszcze pomyślałaby, że ma go za głupka, który o niczym nie powinien mieć pojęcia.

Ale „target”? – dumiała. – Odkąd to budowlańcy posługują się takimi słowami?

– Tak, to już słyszałam od Łucji i Kamy. – Zamiast pytać, odniosła się do jego słów.

– To skoro dwie osoby ci to mówią, no, teraz trzy, musi być w tym jakaś prawda, co? – spojrzał pytająco. – I najwyższa pora wziąć sobie ją do serca. Powinnaś szukać tam, gdzie są twoi prawdziwi klienci.

– Czyli gdzie?

– Jeszcze nie wiem, ale się nad tym zastanowię – obiecał. – A druga sprawa, w sensie: nauka, to katalog. Miałas okazję usłyszeć, czego potrzebują klienci. A skoro już wiesz, to trzeba go zrobić. – Podrapał zarost na policzku. – Chyba najlepiej byłoby podzielić treści tematycznie i wypisać wszystkie firmy, z którymi współpracujesz. Wtedy klient mógłby zabrać katalog do domu i zdecydować, co mu się najbardziej podoba.

Tosia słuchała jego wywodu i z każdą chwilą ogarniało ją coraz większe zdumienie. Człowiek, który przed nią siedział, sypał rozwiązaniami jak z rękawa.

– Chociaż nie, firmy nie – zmienił zdanie. – Wtedy klient może iść bezpośrednio do nich i dostanie usługę taniej, bo obetną mu twoją prowizję. Lepiej wypisać, co masz do zaoferowania, bez podania, kto dokładnie się tym zajmuje...

Antonina zrozumiała, że ostatnia szansa nie wyszła przed chwilą z agencji. Ona siedziała przed nią, w roboczych spodniach i swetrze ubrudzonym farbą.

– Siergiej, czy ty miałbyś ochotę się tym zająć?

Popatrzył na nią lekko nieprzytomnym wzrokiem, jakby obudził się z letargu.

– Co mówiłaś?

– Pytałam, czy chciałbyś zająć się stworzeniem tego katalogu. Oczywiście odpłatnie – dodała szybko.

Zobaczyła, że Siergiej się zawahał.

Nie może odmówić! – pomyślała.

– Tak, wiem, nie mogę ci pewnie zapłacić tyle, ile zarabiasz na remontach. Ale może mógłbyś to robić jakoś... dodatkowo. Nie stać mnie na pełnoetatowego pracownika – wyznała szczerze, bo przecież i tak to wiedział. – Ale bardzo chciałabym, żebyś zgodził się mi pomóc.

– Przecież nie powiedziałem, że odmawiam. Tylko zastanawiam się, jak to zrobić... – zamyślił się Siergiej.

Tosia wstrzymała oddech.

– Katalog mogę opracowywać wieczorami – powiedział wreszcie. – Tylko musisz mi dać wykaz firm, z którymi pracujesz.

– Za wiele tego nie ma – przyznała zawstydzona. – Dopiero zaczynałam nawiązywać kontakty.

Tylko nie mam kiedy się tym zająć. Jeśli mam spotykać się z przeszłymi współpracownikami, to tutaj nikogo nie będzie. Nie rozdwoję się przecież...

– Prawda – zgodził się Siergiej. – W takim razie zrobimy tak: będę raz w tygodniu przychodził tutaj. Ustawię sobie robotę tak, żeby kończyć w południe. Ty na ten dzień będziesz umawiała spotkania, a w pozostałe szukała telefonicznie. Pasuje? – uśmiechnął się.

– Jeszcze jak! – Tosia poczuła przyływ świeżej energii.

– Ale musimy zacząć działać już od dzisiaj. Bo katalog powinien być gotowy jak najszybciej.

– Przecież wiem.

– W takim razie dłużej się nad sobą nie roztkliwiał, tylko zaczynaj.

– Ej, chwileczkę! – udała oburzenie. – Kto tutaj jest szefem? Bo jeszcze nie zaczęłaś, a już wydajesz mi polecenia. – Wzięła się pod boki i udała zagniewanie.

– Widzisz, od początku mówiłem, że masz szeroki zasób min – mrugnął Siergiej. – Bez obaw, znam swoje miejsce. Lecę zakładać ten kabel do neonu, szefowo!

Roześmiali się równocześnie.

*

Spotkania z rodzicami Artura zawsze stresowały Wandę. Przygotowywała się do nich starannie, żeby żadne z przyszłych teściów jej córki nie mogło niczego zarzucić jej wyglądowni.

Poza tym zawsze starała się dokładnie przemyśleć, jak umotywuje swoje wybory dokonane w związku z nadchodzącym ślubem. Wiedziała, że muszą być przekonani do każdej decyzji, bo inaczej matka chłopaka gotowa wyrazić chęć większego zaangażowania, a tego Wanda wolałaby uniknąć.

Miała świadomość, że agencja tej Steckiej to nowa firma, praktycznie bez doświadczenia. Nie było wieczoru, żeby nie zastanawiała się, czy młoda dziewczyna da radę i czy nie zdarzy się coś niespodziewanego, co zepsuje uroczystość. Starła się ze wszystkich sił przewidzieć każdą ewentualność i zawnazsu jej zapobiec.

Może nie było tego po Wandzie widać, ale kosztowało ją to sporo nerwów. Kupiła specjalny notesik, w którym zapisywała każdą wątpliwość, jaka przyszła jej do głowy, żeby o niej nie zapomnieć. Zapełniała kolejne kartki i denerwowała się coraz mocniej.

Tak bardzo chciała, żeby Bella miała najpiękniejszy ślub w mieście, o którym długo będzie się mówiło. Pamiętała swój i wiedziała, jakie to cudowne uczucie, gdy panna młoda czuje się niczym księżniczka z bajki, idąc przez kościół pełen kwiatów. A potem tańczy w rześmście oświetlonej sali i słyszy brawa zachwyconych gości. Była wtedy taka szczęśliwa... Chciała, żeby Bella czuła się tak samo.

Musi zapamiętać ten dzień na całe życie – rozmyślała, zapełniając w notesiku kolejne linijki. – Gdyby było więcej czasu, mogłabym urządzić naprawdę bajkowe wesele, ale ta ciąża wszystko skomplikowała – przygryzła nerwowo końcówkę długopisu. – Z drugiej strony dobrze się złożyło, bo gdyby nie dziecko, Artur pewnie odwlekałby ślub. Mężczyźni zwykle nie spieszą się do ołtarza...

Jedno było pewne – musiała sprostać zadaniu. I zamierzała to zrobić. Dopóki panowała nad wszystkim, mogła być choć trochę spokojniejsza. Ale gdyby wtrąciła się matka Artura, sprawa by się skomplikowała.

Dziwnie nie miała zaufania do tej kobiety. Z pozoru nie było podstaw do nieufności, bo żona jednego z najbogatszych ludzi w województwie prezentowała się idealnie. Doskonale ubrana, z nienagannym makijażem, markową torebką i butami sprawiała wrażenie osoby pewnej swojej klasy i pozycji. A jednak było coś, co Wandę niepokoiło.

Zauważyła to podczas jednego ze spotkań u nich w domu.

– Mam nadzieję, że państwo nie macie żadnych uwag? – Wanda spojrzwała na pana domu, bo z doświadczenia wiedziała, że najważniejsza jest opinia tego, kto płaci.

Owszem, wyraźnie zazaczył, że nie ma zamiaru brać udziału w przygotowaniach, ale mimo to był obecny za każdym razem, gdy przychodziła, żeby poinformować o postępach w organizacji uroczystości.

Wanda nie pierwszy raz złapała się na tym, że w obecności tej pary czuje onieśmienie. Niestety, choć wolałaby sobie tego nie uświadamiać, wiedziała, że po prostu nie dorównuje im stanem konta i to rodziło dyskomfort. Czuła się niczym mniej majątna krewna, którą toleruje się z grzeczności.

Cóż, zawsze źle znosiła towarzystwo bogatszych od siebie i to był jej największy problem. Uboga dziewczynka wciąż w niej tkwiła, nie umiała się jej pozbyć. Denerwowało ją to, chwilami doprowadzało do szewskiej pasji, ale walka z tym kompleksem nigdy nie kończyła się zwycięstwem.

Dlatego w chwilach, gdy musiała uśmiechać się przymilnie do rodziców Artura, było jej szczególnie ciężko.

– Ireno, a co ty o tym myślisz? – Gospodarz zwrócił się do żony z lekkim uśmiechem.

Na dźwięk jego głosu kobieta drgnęła gwałtownie, jakby przeszedł ją dreszcz. Niezdarnym ruchem sięgnęła po kieliszek z winem, potrącając przy tym filiżankę, która przewróciła się z brzękiem.

– Przepraszam. – Gospodyni nerwowo zaczęła przywracać porządek na stole.

Wanda po raz pierwszy zobaczyła, jak kobieta na moment wyszła ze swej roli. Czyżby nie była jednak uosobieniem spokoju i pewności siebie? – naszła ją refleksja.

Od tamtej pory zaczęła uważniej obserwować przyszłą swatową. I tym, co najbardziej rzuciło jej się w oczy, był fakt, że kobieta często uzupełniała swój kieliszek.

Wanda ceniła dobre trunki, nie odmawiała wina, ale co innego jedna porcja, a co innego kilka lampek. I to w dość szybkim tempie.

Wcześniej nie zwracała na to uwagi, bo musiała przyznać, że Irena z dużą gracją i naturalnością proponowała dolanie trunku. Ale kiedy goście odmawiali, nie odstawiała butelki, lecz napełniała swój kieliszek. W ten sposób, nie budząc żadnych podejrzeń, wypijała kilkakrotnie więcej niż pozostali.

Czyżby taka kobieta, jak ona, miała problem alkoholowy? – zastanawiała się Wanda. – O nic nie musi się martwić, ma wszystko, czego zechce... Może po prostu pije z nudów? Albo żeby dodać sobie odwagi?

Właściwie to spostrzeżenie podbudowało Wandę. Znalazła rysę na idealnym wizerunku Ireny i dzięki temu od razu poczuła się lepiej. Jednocześnie stanowczo zdecydowała, że nie pozwoli matce Artura zajmować się ślubem.

Kto wie, jakie decyzje podejmą po kilku kieliszkach – przyszło Domaradzkiej do głowy podczas wieczornych rozmyślań. – Nie mówiąc o tym, że mogłaby coś przeoczyć albo zlekceważyć.

Na szczęście kobieta nie wyrażała najmniejszej chęci pomagania Wandzie, co ta przyjęła z niekłamaną ulgą. Dopóki miała wszystko pod kontrolą, mogła dopilnować poczynań tej całej Steckiej.

*

– Dzisiaj przede mną kolejne wyzwanie. – Tosia stanęła przed lustrem i poprawiła żakiet. – Idę z Domaradzkimi wybierać garnitur i obrączki.

– A narzeczony przymierzy czy teściowa mu na oko kupi? – nieco złośliwie zainteresował się Siergiej.

Dziewczyna parsknęła śmiechem.

– Bez przesady! Narzeczony się stawi. I to jedyny powód, dla którego mam ochotę tam iść. Bardzo jestem ciekawa tego chłopaka.

– Mam nadzieję, że podzielisz się wrażeniami – uśmiechnął się Siergiej.

Mężczyzna przyszedł na swój pierwszy dyżur i Tosię w pierwszej chwili zamurowało. Przyzwyczajona do jego roboczego uniformu, zdziwiła się, widząc go w błękitnej koszuli w białe paski i grafitowych eleganckich spodniach.

– Nieźle wyglądasz – stwierdziła z uznaniem.

– W końcu dzisiaj nie maluję, tylko mam reprezentować agencję ślubną, prawda? Każda praca wymaga odpowiedniego stroju. Nawet Ukrainiec to wie – puścił do Tosi oczko.

– Zaskoczyłeś mnie dlatego, że nigdy wcześniej nie widziałam cię w oficjalnej wersji. – Tosię uraziła jego sugestia. – Twoja narodowość nie ma tu nic do rzeczy.

– I po co się od razu złościć? Mam do tego dystans, naprawdę. I nie jestem zakompleksiony. – Usiadł za biurkiem. – Żeby ci to udowodnić, zajmę twoje miejsce. Widzisz, już czuję się jak we własnym gabinecie.

– Ani to gabinet, ani moje miejsce – machnęła ręką Tosia. – Siedz, ile chcesz. Komputer zostawiam, nie ma hasła, więc możesz pracować do woli nad katalogiem.

– Jasne, zresztą mam pliki w chmurze, więc nie ma problemu.

Pliki w chmurze – pomyślała Tosia. – Czym on mnie jeszcze zaskoczy?

– To ja lecę – poinformowała. – Gdyby ktoś dzwonił, zanotuj mi wszystko, dobrze?

– To kim ja tu w końcu jestem? – zaplótł ręce na torsie. – Szefem czy sekretarką?

– Ciekawe, dlaczego nie powiedziałeś: szefową czy sekretarzem? – wystawiła mu język. –

Musimy popracować na stereotypami.

– Dobrze, lepiej już idź, szefowo, bo się spóźnisz.

Chciała się jeszcze jakoś odgryźć, ale rzeczywiście miał rację. Profesjonalizm wymagał punktualności. Poza tym przymiarki zaplanowano u pani Wąsowskiej, więc tym bardziej nie mogła przyjść spóźniona.

– Powinam wrócić za jakieś dwie godziny – rzuciła tylko, zamykając za sobą drzwi.

Dotarła lekko zdyszana, ale na czas. Akurat gdy podeszła do wejścia, przy krawężniku zaparkował samochód Domaradzkiej.

– Dzień dobry! – przywitała klientkę, ukradkiem zerkając na chłopaka wyłaniającego się z tylnej kanapy.

Musiała przyznać, że był przystojny. I ubrany zgodnie z najnowszymi trendami. Jednak coś nieuchwytnego sprawiło, że Tosia nie poczuła do niego sympatii.

Chyba po prostu kojarzy mi się z Oskarem – stwierdziła po namyśle. – Przez niego mam uraz do takich idealnych facetów.

Weszli razem do środka. Chłopak przepuścił swoje towarzyszkę w drzwiach, co Antonina policzyła mu na plus. Później także ze spokojem znosił niekończące się zmiany koszul, smokingów i marynarek. Nie dyskutował z przyszłą teściową, życzliwie traktował ekspedientkę i nawet od czasu do czasu zwracał się do przyszłej żony.

– Iza, a tobie się podoba? – pytał.

Albo:

– A co ty o tym myślisz, Iza?

Ku zdziwieniu Tosi dziewczyna odpowiadała. I widać było, że patrzy na chłopaka z sympatią.

Co ja tam wiem, może to nawet miłość? – medytowała Tosia. – Widać, że się lubią, dobrze znają. Czyżby tylko mnie się wydawało, że zakochani powinni pić sobie z dziubków? Taka bezgraniczna miłość mi akurat na dobre nie wyszła. Wygląda na to, że ci są rozsądniejsi.

Wreszcie Domaradzka zdecydowała się na strój dla zięcia. Przyszła kolej na obrączki.

Tosia poprzedniego dnia wypożyczyła od jednego z jubilerów kilka par, które wpasowywały się w stylistyczne upodobania Domaradzkiej. Zapłaciła dość wysoką kaucję, ale wolała, żeby klientka nie wiedziała, z jakiego miejsca pochodzą. Teraz miały zapaść ostateczne decyzje.

Tym razem poszło gładko, bo młodzi, swoim zwyczajem, poddali się sugestiom matki.

– Te – wskazała Domaradzka. – Proste, klasyczne, ale stylowe.

Córka i przyszły zięć skinęli głowami na znak zgody.

– Czy będziemy coś grawerować? – Tosia zwróciła się do młodych.

– Artur? – Bella spojrzała pytająco na narzeczonego.

– Wy decydujcie, mnie jest wszystko jedno – wzruszył ramionami. – Prawdę mówiąc, chciałbym już stąd iść.

Tosia starała się ukryć zaskoczenie. Dostrzegła, że Bellę również dotknęły jego słowa.

– Bez grawera zatem – szepnęła i spuściła głowę.

– Jeszcze to przemyślimy – wtrąciła Domaradzka. – A dziś już dziękujemy. Do widzenia pani – zwróciła się w stronę Wąsowskiej siedzącej na swoim stałym miejscu.

Właścicielka salonu skinęła głową. Tosia miała wrażenie, że gdyby wzrok mógł zabijać, Domaradzka leżałaby w tej chwili martwa na drewnianej podłodze salonu.

*

– Dlaczego tak się zachowałeś? – Iza popatrzyła na chłopaka z wyrzutem.

Matka weszła już do domu, a dziewczyna została z Arturem przed furtką.

– Chcemy się pożegnać – odprawiła matkę, która przyjęła to wyjaśnienie za dobrą monetę i nie protestowała.

– Artur, pytałam cię o coś – ponagliła.

– Izka, czego ty ode mnie chcesz? – odparł ze zniecierpliwieniem. – Mnie naprawdę jest wszystko jedno, czy coś na tych obrączkach będzie, czy nie.

– Jak to? Przecież to nasz ślub...

– Słuchaj, przecież obydwoje wiemy, jak jest. Wyszło jak wyszło, nie planowałem tego. Ty też nie – włożył ręce do kieszeni kurtki. – Mówiłem, że papierki nie są ważne, ty chyba też miałaś takie zdanie. Zgodziliśmy się ze względu na starych, więc niech oni to organizują, nie?

Iza popatrzyła na chłopaka i pokiwała głową.

– Masz rację. Wyszło jak wyszło. Pójdę już, bo trochę zmarzłam. Cześć!

– Cześć! – pochylił się i pocałował ją w policzek. – Nie martw się, mała. Przeżyjemy tę szopkę i przynajmniej zamieszkamy razem. A potem wszystko wróci do normy.

Patrzyła, jak odjeżdża z piskiem opon.

O co ja się czepiam? – pomyślała. – Sama nie chcę tego ślubu, a do niego mam pretensje?

*

Tosia czekała na Siergieja, który poprzedniego dnia zapowiedział, że odwiedzi ją rano w agencji, żeby przedstawić wstępne założenia do projektu katalogu.

– Jest już prawie gotowy, wieczorem dokończę.

– Nie musisz się fatygować, możesz podesłać mi to mailem. – Tosia miała wyrzuty sumienia, że tak mocno angażuje mężczyznę w swoje sprawy.

Prawdę mówiąc, obawiała się także, że kwota, którą będzie musiała mu zapłacić, może przekroczyć jej możliwości. Nie ustaliła z Siergiejem konkretnej stawki, bo gdy zapytała go o oczekiwania finansowe, tylko machnął ręką.

– Jakoś się dogadamy. Robię to właściwie dla własnej satysfakcji.

Dziewczyna wolałaby znać kwotę, ale mężczyzna uparcie odmawiał jej podania. Pozostało więc tylko mieć nadzieję, że naprawdę nie będzie chciał zbyt wiele.

Dlatego właśnie Tosia starała się, żeby praca dla agencji nie zabierała Siergiejowi zbyt dużo czasu. Stąd propozycja przesłania projektu pocztą elektroniczną.

– Wiem, że mogę – odpowiedział na jej sugestię. – Tylko chciałbym ci kilka rzeczy wytłumaczyć, bo mogą być niejasne. Jutro będę tędy przejeżdżał w drodze do klienta, więc przystanę na kwadrans. Jeśli oczywiście ci to pasuje.

– Skoro po drodze, to w porządku – zgodziła się Tosia. – O której?

– Najlepiej byłoby wpaść do dziewiątej – zaproponował. – Wiem, że musiałybyście przyjść wcześniej, ale...

– Nie ma sprawy, będę – zapewniła szybko, bo nie chciała, żeby dezorganizował sobie dniówkę.

– W takim razie jesteście umówieni.

Skoro już musiała przyjść do biura wcześniej niż zwykle, postanowiła, że wykorzysta czas na opłacenie rachunku za światło w mieszkaniu cioci. Nadal tak nazywała je w myślach, bo wciąż wydawało jej się dziwne, że stała się jego właścicielką.

Może za jakiś czas przywyknę – rozmyślała, wchodząc na stronę banku, w którym miała konto.

Zalogowała się i wpisała hasło. Ostatnio rzadko tu zaglądała, bo widok coraz szczuplejszej sumy trochę ją dołował i przypominał, że oszczędności topnieją w błyskawicznym tempie, a na wpływy na razie nie ma co liczyć.

Teraz także z westchnieniem spojrzała na pulpit. I oniemiała. Musiała kilka razy szybko zamrużyć powiekami, bo nie mogła uwierzyć w rząd cyfr, który zobaczyła.

Kilkanaście tysięcy pojawiło się na koncie nie wiadomo skąd.

To niemożliwe! – szukała w myślach jakiegoś logicznego wytłumaczenia. – Na pewno ktoś, robiąc przelew, pomylił jakąś cyferkę w numerze rachunku i pieniądze przez przypadek trafiły do mnie.

Postanowiła natychmiast sprawdzić, kto popełnił ten błąd, i zwrócić wszystkie pieniądze do nadawcy przelewu.

Kilka kolejnych kliknięć sprawiło jednak, że jej zaskoczenie sięgnęło zenitu. Przez chwilę wpatrywała się w historię operacji bankowych, po czym wzięła do ręki telefon i drżącą dłonią wybrała numer siostry.

– Tośka? To coś pilnego? – usłyszała głos Łucji. – Właśnie wychodzę do pracy. Może dzwoniemy się później?

– Ale nie masz pojęcia, co się stało! – Dziewczyna nie potrafiła powstrzymać emocji.

– Coś poważnego? Mam przyjechać? – Łucja natychmiast zareagowała na krzyk siostry. – Gdzie jesteś?

– Nie, nie, poczekaj! Żaden wypadek, nic z tych rzeczy!

– Jesteś cała i zdrowa, tak? – trochę spokojniej zapytała Łucja.

– Tak, tak – zapewniła Tosia. – Tylko przed chwilą przeżyłam szok.

– Tosia, ja też przed chwilą przeżyłam szok – zrezygnowanym głosem odparła siostra. – Dzwonisz z samego rana, krzyczysz do telefonu, byłam pewna, że jakiś wypadek.

– Przepraszam, ale...

– Poczekaj, teraz to muszę usiąść. Czy ty, dziewczyno, naprawdę nie możesz się normalnie komunikować? – W głosie Łucji zabrzmiały nutki irytacji.

– Co ja poradzę, że tak wychodzi? Ale uwierz, ja ci powiem, to zrozumiesz.

– W takim razie powiedz. I mam nadzieję, że to mnie przekona. Bo zdenerwowałam mnie porządnie, naprawdę.

– Łucja, posłuchaj. – Tosia nie chciała dłużej słuchać połajaneł. – Przed chwilą weszłam na swoje konto i zobaczyłam, że mam tam dodatkowe kilkanaście tysięcy.

– Domaradzka już zapłaciła? – Łucja nie wyglądała na zaskoczoną wysokością kwoty.

No tak, ona jest przyzwyczajona do podobnych wpływów – pomyślała Tosia. – Tysiące nie robią na niej wrażenia.

– Skąd! Żadna Domaradzka! Nie zgadniesz nawet kto!

– I nie mam zamiaru. Mów, bo spieszę się do pracy.

– Oskar Wierzbicki! – Znowu nie mogła powstrzymać się od podniesienia głosu. – Czy ty to sobie wyobrażasz?! Przecież to nie do pomyślenia! Co to w ogóle ma być?

– Może zwrócił ci w końcu to, co zainwestowałam w wasze niedoszące wesele – odpowiedziała siostra.

– No wiesz! – oburzyła się Tosia. – Ani grosza od niego nie chcę. I powiem ci tyle, że zaraz odeślę mu te pieniądze. Niech je sobie wsadzi w... buty – złagodziła końcówkę, choć była naprawdę

zdenewrowana.

– Czyś ty zwariowała?! Ani mi się waź!

– Łucja, przecież ja nie mogę przyjąć tej kasy. To byłoby tak, jakbym mu wybaczyła to, co mi zrobił. Zresztą nie rozumiem, dlaczego akurat teraz przesłał mi te pieniądze...

– Może po prostu wystraszył się, że podasz go do sądu? – zasugerowała Łucja. – Albo obawia się, że mogłabyś szepnąć komuś o jego zachowaniu i niepochlebna opinia rozniósłaby się po firmie? Zresztą wszystko jedno. – Siostra Tosi nie zamierzała snuć domysłów. – Skoro przelał, to widocznie ma jakiś powód. A tobie te pieniądze się należą. Ciesz się i nie zastanawiaj się nad tym dłużej.

– Sama nie wiem... – Dziewczyna nie dawała się przekonać. – Przecież mam swój honor i ambicję...

– A to ci w niczym nie ujmuje. Zwrócił, co był winien, sprawa zamknięta. Będziesz miała z czego żyć. Naprawdę cię to martwi?

– Niby nie, ale jakoś tak głupio przyjmować pieniądze od byłego.

Wypowiadając ostatnie słowa, Tosia podniosła głowę i zobaczyła, że przy biurku stoi Siergiej.

– Słuchaj, muszę kończyć – rzuciła szybko do siostry. – Zastanowię się jeszcze nad tym. Miłej pracy!

Odłożyła telefon i popatrzyła niepewnie na mężczyznę.

– Dzwonek się zepsuł? – zapytała.

– Działa, ale byłaś tak pograżona w rozmowie, że najwyraźniej go nie słyszałaś.

– Za to ty pewnie słyszałaś, co mówiłam – odparła z ironią.

– Owszem, ale udam, że nie – nie odgryzł się, zareagował spokojnie.

– Właściwie to nie musisz – zdecydowała nagle Tosia. – Wiem, że się spieszysz, ale chciałabym poznać twoje zdanie w pewnej sprawie.

– A katalog?

– Zostaw, przejrzę później, a jeśli będę miała pytania, to po prostu zadzwonię albo napiszę – zdecydowała. – Ta sprawa, o którą chcę zapytać, jest dla mnie w tej chwili ważniejsza.

– Jeśli uważasz, że mogę ci jakoś pomóc...

– Nie o pomoc chodzi. Bardziej o męski punkt widzenia – wyjaśniła.

– W takim razie dawaj – uśmiechnął się i wyprężył pierś. – Masz przed sobą prawdziwego mężczyznę, więc trafiłaś idealnie.

Uśmiechnęła się, lecz oczy nadal miała poważne.

– Powiem w skrócie, bo szczegóły w sumie nie są istotne. Chodzi o to, że rok temu zakochałam się w pewnym facecie. On twierdził, że z wzajemnością. Mieliśmy brać ślub, a że on był mocno zapracowany, ja organizowałam wszystko. I płaciłam zaliczki ze swojego konta.

Siergiej pokiwał głową na znak, że rozumie.

– Dwa tygodnie przed ślubem dowiedziałam się, że byłam tylko częścią jego planu na awans. Podpisywał moje prezentacje swoim nazwiskiem, przedstawił stworzoną przeze mnie strategię jako swoją i takie tam – machnęła ręką. – Powiedziała mi o tym jego... nie wiem, jak to nazwać... Dziewczyna? Wspólniczka? W każdym razie kobieta, której też wiele obiecał i słowa nie dotrzymał. – Musiała głęboko odetchnąć, bo tamte wspomnienia nadal wiele ją kosztowały. – Skończyło się tak, że mój tata dał mu w gębę, dupiek zniknął z mojego życia, a ja pozostałam bez oszczędności, których większość utopiłam w zaplanowanym weselu.

– No to nieciekawie – pokiwał głową Siergiej.

– Dokładnie. Chociaż były i pozytywy. Mój ojciec ożenił się z ciocią, a ja postanowiłam założyć tę agencję, żeby odczarować swoje nieudane wesele.

– Okej, teraz sytuację znam – powiedział Siergiej. – Tylko nadal nie wiem, w czym miałbym ci doradzić.

– Chodzi o to, że dzisiaj ten... dupiek przelał mi na konto sporą kwotę. Łucja twierdzi, że oddał to, co powinien za organizację wesela. W pierwszym odruchu chciałam odesłać tę kasę, ale moja siostra uważa, że powinnam ją zatrzymać. A co ty o tym myślisz?

Siergiej zastanowił się.

– Nie znam gościa – powiedział w końcu. – Ale jeśli zachowywał się tak, jak opowiadasz, to raczej nie oddał pieniędzy, żeby zachować się honorowo. Na moje oko on czegoś się boi i chce spłacić dług, żeby mieć czyste konto.

– Ale ja nie zamierzam mu w tym pomagać – zezłościła się Tosia.

– Chcesz znać moje zdanie? Zgadzam się z Łucją. Powinnaś zostawić sobie te pieniądze. To on zawinił, więc należy ci się rekompensata. I nie myśl o honorze, bo ktoś taki, jak tamten facet, nie ma pojęcia, co to honor.

Tosia zamyśliła się.

– Słuchaj, a teraz naprawdę już muszę iść. – Siergiej uśmiechnął się przeproszająco. – Trzymaj się, Tosia! Jest dobrze! Zdzwonimy się wieczorem, dam znać, gdy skończę robotę.

*

Iza trwała w swoim postanowieniu ukończenia studiów, więc starała się ze wszystkich sił skupić na nauce. Miało to tę dodatkową zaletę, że wkuwanie podręcznikowej wiedzy i notatek pozwalało zająć głowę czymś innym niż analizowaniem sytuacji, w jakiej się znalazła.

Po ostatniej wizycie w salonie pani Wąsowskiej znowu miała mętlik w głowie. Z jednej strony dopiero teraz uświadomiła sobie tak naprawdę, że Artur, podobnie jak ona, został do ich ślubu nakłoniony przez rodziców. Sam nie zdecydowałby się na taki krok.

No i na pewno zgodził się tylko ze względu na moją ciążę – dodała w myślach.

Niby powinno jej być wszystko jedno, ale ta świadomość bolała. Mężczyzna, z którym miała stanąć na ślubnym kobiercu, nie kochał jej, taka była prawda. Zapewne lubił, bo znali się przecież od lat, ale nie czuł do niej nic prócz sympatii.

Właściwie nie powinnam mieć pretensji, w końcu ja też go nie kocham. Spotykaliśmy się trochę siłą rozpędu, nasi rodzice byli z tego zadowoleni, jakoś to trwało. – Dziewczyna raz jeszcze próbowała poukładać fakty i odsiać je od emocji. – Było mi strasznie głupio, gdy zaczęłam w tajemnicy spotykać się z Bartkiem. Czułam, że to nie fair, że powinnam zerwać z Arturem. Ale nie miałam odwagi, bo matka nie dałaby mi żyć.

Doskonale rozumiała, że wszystko ułożyło się nie tak, jak powinno. I że sama jest temu winna. Najpierw spotykała się z dwoma chłopakami naraz, potem zgodziła się na ślub z tym, którego nie kochała, a na koniec uległa matce i ukryła, kto jest prawdziwym ojcem jej dziecka.

Tłumaczyła sobie wciąż, że robi to dla dobra maleństwa, ale z każdym dniem trudniej jej było to zaakceptować. A już po tym, jak Artur wprost powiedział, że i jemu ta sytuacja nie pasuje, Iza coraz gorzej sobie radziła.

W pewnym sensie dobrze, że on mnie nie kocha – rozważała. – Bo gdyby było inaczej, krzywdziłabym go, kłamiąc, że coś do niego czuję. A tak przynajmniej wiem, że myśli podobnie jak ja.

Marna to była pociecha, zwłaszcza że mieli spędzić ze sobą życie.

To się nie uda – westchnęła dziewczyna. – I nie wiem, jak matka może w to wierzyć.

A może wcale nie wierzy? – przyszło Izie do głowy. – Przecież wciąż podkreśla tylko to, że będę bogata i zabezpieczona na przyszłość. Ja i jej wnuk. Nigdy nie powiedziała, że będę szczęśliwa.

Myśli znowu zaczęły kłębić się w głowie dziewczyny, więc sięgnęła po zeszyt z notatkami, żeby je odpędzić. Ledwie zdążyła go otworzyć, gdy zadzwonił telefon.

Popatrzyła na wyświetlacz i znieruchomiała.

Nie powinnam odbierać – pomyślała.

*

Bartek posłuchał rady ojca. Postanowił nie szukać zapomnienia w piwie, ustalił na nowo grafik dyżurów w pracy i zaczął regularnie chodzić na zajęcia. W wolnych chwilach ćwiczył.

Wieczorami starał się nie poddawać fali emocji, ale racjonalnie spojrzeć na sytuację. Analizował wszystkie warianty.

Nie. To nie było proste. Przeciwnie, wymagało ogromnego wysiłku. Za każdym razem, gdy myślał o dziewczynie, zalewały go uczucia tak różne, że sam już nie wiedział, czy to miłość, czy złość, tęsknota, czy nienawiść. Ale nie poddawał się temu.

Skoro ojciec sobie poradził, to ja też potrafię – powtarzał w myślach. – Przeżył to samo, więc wie, co mówi.

W ogóle jakoś łatwiej było żyć ze świadomością, że nie on jeden na świecie został w tak okrutny sposób potraktowany. Oczywiście nie cieszył się z tego, ale świadomość, że ktoś go rozumie, była jakimś pocieszeniem.

Wreszcie uznał, że chyba wie, co powinien zrobić. Rozważył konsekwencje dla siebie, Izy i jej, a może ich, dziecka. Wydawało mu się, że znalazł rozwiązanie, które nikogo nie skrzywdzi bardziej, niż cała sytuacja skrzywdziła do tej pory.

Tym razem nie chciał pojawiać się u Izy z zaskoczenia. No, chyba że nie będzie innego wyjścia. Nie miał wielkiej nadziei, że dziewczyna odbierze, ale musiał spróbować. Trochę drżały mu ręce, gdy wybierał jej numer.

– Słucham? – usłyszał po dwóch sygnałach.

W pierwszym momencie nie potrafił wykrztusić ani słowa. Wszystkie ułożone wcześniej zdania gdzieś wyparowały, w głowie miał pustkę.

– Bartek, jesteś tam? – zapytała.

– Tak, jestem. – Odchrząknął nerwowo. – Dziękuję, że odebrałaś.

– Po co dzwonisz?

Głos miała tak cichy i smutny, że Bartek poczuł, jak ściska mu się serce. Tak bardzo chciał ją teraz przytulić i pocieszyć. Wiedziałby, jak to zrobić, zawsze potrafił.

– Bartek? Powiesz wreszcie, o co chodzi?

– Iza, powinniśmy się spotkać. – Postawił wszystko na jedną kartę. – Tak na spokojnie, bez nerwów. Dobrze wiesz, że powinniśmy pogadać.

– Okej.

Czy naprawdę to powiedziała?

– Czyli się zgadzasz? – musiał się upewnić.

– Tak.

– Kiedy?

– Najlepiej zaraz.

W najśmielszych wyobrażeniach nie brał pod uwagę takiego scenariusza. Ale przecież tego właśnie chciał, więc musiał skorzystać z okazji.

– Oczywiście. Może w parku? – zaproponował. – Za godzinę?

– Przyjadę – potwierdziła. – Tylko się nie spóźnij, bo wiesz, że nienawidzę marznąć.

Rozłączyła się, a Bartek aż podskoczył z radości.

– Yessss!

Tę część planu, którą uważał za najtrudniejszą, udało mu się zrealizować nadspodziewanie łatwo. Szybko założył bluzę i wyszedł do przedpokoju.

– A ty dokąd? – Ojciec wyjrzał z dużego pokoju. – I dlaczego tak krzyczysz?

– Nie mam czasu, ojciec – zerknął znad zawiązywanego buta. – Idę poukładać swoje życie.

Rafał Kownacki pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Powodzenia, synu!

Gdy chłopak zniknął za drzwiami, poszedł do pokoju i popatrzył przez okno na wysoką sylwetkę Bartka, który szybkim, równym krokiem oddalał się w stronę przystanku.

– Gdzie on poleciał tak nagle? – zainteresowała się Beata.
– Powiedział, że ma coś do załatwienia.
– Mam nadzieję, że nie wróci znowu...
– Bądź spokojna, Beatko – pewnym tonem uspokoił żonę. – Nasz syn to mądry człowiek. I myślę, że najgorsze ma już za sobą.

*

– Dobrze, rozumiem. – Wanda podniosła się z niewygodnego krzeselka, które ustawiono przy biurku pracownika banku.

– Bardzo się cieszę. – Młody mężczyzna również wstał i uśmiechnął się tym charakterystycznym służbowym uśmiechem, w którym biorą udział wyłącznie usta, a reszta twarzy pozostaje nieporuszona.
– W takim razie zapraszam panią w dogodnym momencie, wszystko załatwimy.

Kobieta wyszła, nie informując mężczyzny, że zamierza udać się jeszcze do co najmniej dwóch konkurencyjnych placówek, by potem w spokoju porównać ich oferty.

Wanda Domaradzka postanowiła bowiem, że zadba nie tylko o to, aby jej wnuk miał zapewnione dostatnie życie dzięki majątkowi ojca, ale i da mu coś od siebie.

Choć nie musiała martwić się o bieżące wydatki, bo alimenty od byłego męża spływały regularnie, to miała świadomość, że gdyby coś mu się stało albo gdy kiedyś, w dalekiej – miała nadzieję – przyszłości, Domaradzki odejdzie z tego świata, ona zostanie bez stałego dopływu gotówki. Wanda, jako osoba myśląca, musiała liczyć się z taką ewentualnością.

Dlatego od dawna wpłacała co miesiąc pewną kwotę na fundusz emerytalny oraz odkładała pokaźną sumę na lokatę. Musiała zabezpieczyć swoją przyszłość, bo nie miała zamiaru zostać ubogą staruszką albo żyć na łasce córki i jej rodziny. Chociaż to ostatnie, w obliczu najbliższych wydarzeń, mogłoby nie być wcale takie złe.

Jednak co niezależność, to niezależność – stwierdziła. – Swoje pieniądze zawsze są lepsze niż cudze. Chociażby teraz.

Wanda postanowiła, że założy fundusz dla wnuka. Szukała lokaty, która będzie pracowała i pomnażała wkład aż do chwili, gdy dziecko osiągnie pełnoletniość. Wtedy będzie mogło wykorzystać zgromadzone przez lata środki na swoje potrzeby.

Takie rozwiązanie wydało się przyszłej babci najlepsze. Dawanie pieniędzy wprost mogłoby być uznane za prostackie, a fundusz to nawet dobrze brzmi, tak nowocześnie i elegancko.

Dzięki swoim oszczędnościom Wanda mogła pozwolić sobie na całkiem spory wkład, choć oczywiście nie zamierzała przesadzać. W końcu dziecku niczego nie będzie brakowało, więc nie było powodu, żeby ona pozostała bez zabezpieczenia na czarną godzinę.

Do sprawy podeszła z właściwą sobie dokładnością i bardzo poważnie.

– Z pieniędzy nigdy nie żartuję – mawiała często i było to prawdą.

Miała już w torebce oferty dwóch banków, pozostały jej do odwiedzenia jeszcze dwie placówki. Tyle adresów wypisała sobie poprzedniego wieczora. Interesowały ją tylko te największe, nie miała zamiaru ryzykować i powierzać pieniędzy instytucji bez tradycji i renomy.

– Czy to pani samochód? – Z zamyślenia wyrwał ją kobiecy głos.

– Który? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Że też ludzie nie umieją nawet dokładnie powiedzieć, o co im chodzi – zirytowała się i zmierzyła nieznajomą od stóp do głów.

– To czarne BMW – kobieta wskazała palcem w stronę ulicy.

– Owszem, moje – potwierdziła Wanda.

– Przed chwilą założyli pani blokadę.

– Słucham?

– Straż miejska – wyjaśniła tamta. – Widziałam, jak pani wchodziła do banku, bo spaceruję tu z dzieckiem.

Domaradzka dopiero teraz zauważyła wózek, w którym siedział pyzaty chłopczyk z lizakiem w ręczce.

– Zaproponowałam im, że po panią pójde, ale nie chcieli czekać – dodała nieznajoma. – Zostawili karteczkę za wycieraczką.

– Dziękuję – rzuciła szybko Wanda i, stukając obcasami kozaków, ruszyła w stronę samochodu. Nawet nie zauważyła rozczarowania kobiety, która najwyraźniej miała ochotę na dłuższą pogawędkę.

Rzeczywiście, na tylnym kole tkwiła żółta blokada, a na przedniej szybie informacja z numerem telefonu, pod który należy zadzwonić.

Oczywiście zrobiła to od razu.

– Proszę podać lokalizację. – Męski głos przerwał jej w pół słowa i nie pozwolił na kontynuowanie wywodu na temat utrudniania życia porządnym obywatelom.

Podawała więc ulicę.

– Przekażę. Nasi funkcjonariusze pojawią się mniej więcej za godzinę.

– Za godzinę? – Wanda nie kryła oburzenia. – I ja mam tyle czekać?

– Nic na to nie poradzę. Jest cała lista zgłoszeń do założenia blokad. Skończą gdzie indziej, to podjadą. – Irytacja Wandy nie zrobiła wrażenia na rozmówcy.

– Przecież przed chwilą stąd odjechali! Nie mogą zawrócić?

– Nie mogą. Są procedury i my się ich trzymamy.

– Tak?! I te same procedury obejmują zakładanie blokady człowiekowi, który na chwilę wszedł do banku coś załatwić?

– Proszę pani, pod placówką banku jest zakaz zatrzymywania się. Robimy tam blokady praktycznie codziennie. – Funkcjonariusz najwyraźniej doskonale znał tę lokalizację. – Proszę o cierpliwość.

Wanda wrzuciła telefon do torebki i miała ochotę tupnąć ze złości. Wyglądało na to, że nie ma wyjścia, musi czekać na przyjazd straży miejskiej.

Przemarzną tu na kość – wzdrygnęła się.

Druga połowa listopada w tym roku należała do wyjątkowo chłodnych. Co prawda, nie spadł jeszcze śnieg, ale wiatr z północy i niskie temperatury mocno dawały się we znaki.

Kobieta rozejrzała się. Zauważyła niewielkie bistro po drugiej stronie ulicy i poczuła ulgę. Przez szybę dostrzegła okrągły stolik z dwoma krzesłami.

Kawę na pewno serwują podłą – pomyślała. – Ale przynajmniej przeczekam w cieple.

Zdecydowanym krokiem przeszła przez ulicę, rozglądając się, czy przypadkiem nie nadjeżdża policja.

Jeszcze mi brakuje mandatu za przechodzenie w miejscu niedozwolonym – stwierdziła z wisielczym humorem.

W lokalu unosił się drażniący zapach przepalonego oleju, ale stolik był czysty, a za kontuarem stała uśmiechnięta dziewczyna.

– Co pani podać? – zapytała. – Mamy doskonale zapiekanki. Hot-doga też polecam.

– Dziękuję, poproszę tylko kawę.

Usiadła na drewnianym krzeselku. Już po chwili dziewczyna postawiła przed nią plastikowy kubek wypełniony ciemną cieczą.

– Podajecie kawę w jednorazówkach? – Wanda nie kryła zaskoczenia.

– Tylko na takie dostaliśmy pozwolenie sanepidu – wyjaśniła dziewczyna.

Kobieta z dezaprobatą podkręciła głowę. Już wiedziała, że nie wypije ani łyka. Nie znosiła smaku plastiku, którym natychmiast przesiąkały gorące napoje wlane do takiego naczynia.

Poprawiła się na niezbyt wygodnym siedzisku i usiadła przodem do szyby, żeby widzieć swój samochód. Przez dłuższą chwilę obserwowała samotnego gołębia, który przechadzał się po ulicy. W pewnym momencie ptak poderwał się do lotu, spłoszony przez auto, które gwałtownie zatrzymało się przy krawężniku.

Wanda już miała przenieść wzrok na jakiś ciekawszy obiekt, gdy zobaczyła, że z samochodu wysiada ojciec Artura.

Mężczyzna obszedł swojego mercedesa, szarmancko otworzył drzwi od strony pasażera i podał rękę siedzącej w środku osobie. Domaradzka była przekonana, że będzie nią jego żona, a tymczasem jej oczom ukazała się długonoga brunetka w białym futerku.

Przyszły teść jej córki objął swoją towarzyszkę w pasie, złożył na jej czerwonych ustach pocałunek, na co ona zareagowała szerokim uśmiechem i wystudowanym gestem odrzuciła włosy na plecy. Odeszła, kołysząc biodrami, a mężczyzna wsiadł z powrotem do samochodu i odjechał.

Chyba rozumiem, dlaczego jego żona lubi wypić kilka kieliszków więcej – pomyślała Wanda i ze zdenerwowania wypila duży łyk stojącej przed nią kawy.

Skrzywiła się z obrzydzeniem. Takiej niespodzianki nie przewidywała. Miała o czym myśleć aż do czasu przyjazdu strażników miejskich, którzy wypisali jej stuzłotowy mandat, po czym, nie spiesząc się, zdjęli blokadę z koła.

*

Lampka dobrego wina doskonale będzie pasowała do mojego dzisiejszego nastroju. – Łucja wyjęła z barku butelkę i kieliszek.

Chciała w spokoju uczcić szczęśliwy koniec swojego planu.

Stanęła przed lustrem i wzniosła toast do własnego odbicia.

– Twoje zdrowie! Zrobiłaś, co należało. Możesz być z siebie dumna.

Upiła łyk szkarłatnego alkoholu i uśmiechnęła się lekko.

Warto ciężko pracować, żeby móc sobie pozwolić na takie przyjemności – pomyślała z zachwytem. – Ten smak, zapach, barwa. Mały cud zamknięty w butelce.

Usiadła na kanapie, założyła nogę na nogę i wyobraziła sobie, że jest w malowniczym ristorante nad brzegiem morza. Już prawie słyszała szum fal, gdy piękną wizualizację przerwał natarczywy dzwonek telefonu.

– Że też ciągle ktoś dzwoni o nieodpowiedniej porze – mruknęła.

To na pewno znowu Tośka coś wymyśliła. Może po raz kolejny zmieniła zdanie w kwestii tych pieniędzy od Wierzbickiego?

Po południu rozmawiała z siostrą na ten temat.

– Poradziłam się Siergieja, bo naprawdę nie wiedziałam, co robić – zwierzyła się Tosia.

– I co? On jest niby specjalistą od rozliczeń finansowych? – zadrwiła Łucja.

– Może i nie, ale jest za to facetem. I powiedział, że ten dupek powinien oddać, co przez niego straciłam.

– Ja mówiłam to samo, a nie chciałaś słuchać – przypomniała Łucja. – Ale nie będę się obrażać, bo doradził dobrze.

Po tej rozmowie uznała temat za zamknięty, chociaż czuła, że Tośkę nadal dręczą wątpliwości.

Doprawdy nie wiem, jak ona sobie poradzi w biznesie – myślała z obawą Łucja. – Musi trochę stwardnieć i mniej kierować się sentymentami, a bardziej logiką i rozumem.

Czuła niezdecydowanie siostry i dlatego przyszło jej do głowy, że może ponownie dzwoni w tej sprawie.

Nie po to użyłam znajomości, której przez lata nie chciałam odnawiać, żeby ona teraz odesłała kasę temu oszustowi – zżymała się w duchu Łucja. – Zachowuje się, jakby spała na pieniądzech. Albo jakby ciągle miała do niego słabość. Ech, najgorzej kiedy uczucia wchodzą w grę...

Na szczęście nie dzwoniła Tosia, a ojciec.

– Dobry wieczór, tato!

– Witaj, córeczko. – Tubalny głos zawsze wywoływał uśmiech na twarzy Łucji.

– Słyszę, że jesteś zadowolony. Jak się czujesz?

– Wyśmienicie – zapewnił. – Te zabiegi są rewelacyjne. Nie mogę się po prostu nachwalić. Żałuję, że wcześniej na nie nie trafiłem.

– A co to konkretnie za kuracja? – chciała wiedzieć córka.

– Myślisz, że ja pamiętam te medyczne nazwy? – roześmiał się Ryszard. – A zresztą co to ma za znaczenie. Najważniejsze, że pomaga, prawda?

– To może ciocia pamięta? – upierała się Łucja. – Zapytaj, w końcu jest pielęgniarką.

– A coś ty się tak uczepiła tych moich zabiegów? – burknął z niezadowolaniem ojciec. – To jakieś przesłuchanie czy co?

– Jestem ciekawa, bo może też skorzystam. Wiesz przecież, że przy mojej pracy kręgosłup czasem dokucza. – Nie chciała, żeby ojciec nabrał podejrzeń, ale nadal wydawało jej się, że to przedłużanie pobytu nad morzem ma jakieś drugie dno.

Muszę jeszcze raz pogadać o tym z Tośką – postanowiła w duchu. – Może naprawdę trzeba tam pojechać i zobaczyć, czy u nich wszystko w porządku? Kto z własnej woli siedzi nad morzem przez ponad miesiąc, w dodatku w listopadzie?

– W takim razie postaram się zapamiętać i następnym razem ci powiem.

– Dobrze, tato. A jak ciocia? Jeszcze nie straciła do ciebie cierpliwości?

– Przez tyle lat wytrzymała z wami, to ze mną na pewno ma łatwiej – odgryzł się Stecki. – A nadmorski klimat koi nerwy, więc chyba damy radę.

– Kiedy wracacie? Przecież już prawie zima.

– Niedługo, niedługo.

– Nie chcę się wtrącać, ale taki pobyt w hotelu na pewno słono kosztuje – delikatnie próbowała wybadać sytuację.

– Ty nam do kieszeni nie zaglądasz – przywołał ją do porządku ojciec. – A tak à propos pieniędzy, to właśnie w tej sprawie dzwonię.

– Jeśli trzeba, to zaraz wam przeleję – zapewniła natychmiast Łucja.

– Jeszcze tego brakowało, żebym od własnej córki pożyczał – oburzył się Ryszard. – Nie mówię o pieniądzach dla nas!

– To o jakich? – nie mogła zrozumieć Łucja.

– Jak wreszcie przestaniesz mi przerywać albo zmieniać temat, to może uda mi się powiedzieć – zirytował się Stecki. – I coś mi się wydaje, że ty to robisz specjalnie. Chcesz mnie zagadać, co?

– Tato, mam wrażenie, że ta rozmowa nam się strasznie pogmatwała. – Łucja już całkiem pogubiła się w toku rozumowania ojca. – Może jakoś to wyprostować?

– Też tak uważam – zgodził się Ryszard. – Dlatego ja zacznę. Hania rozmawiała z Tosią.

– A, rozumiem... – Łucja już domyśliła się, o co chodzi.

– Tośka wygadała się, że ten łachudra oddał jej pieniądze za połowę wesela. Prawda to?

– Prawda, tato. Też mi o tym mówiła.

– Że mówiła, w to nie wątpię. Ale ja o co innego chciałem zapytać.

Łucja upiła łyk wina i czekała na pytanie ojca. Dobrze wiedziała, czego będzie dotyczyło, i miała na nie tylko jedną odpowiedź.

– Czy ty, córeczko, miałaś coś wspólnego z tym nagłym nawróceniem się tego gnojka? Bo nie wierzę, że on tak sam z siebie...

– Absolutnie nic – odpowiedziała twardo i z przekonaniem.

– Dobrze, przyjmuję tę wersję jako oficjalną. A nieoficjalnie? – drążył Stecki.

– Nieoficjalnie powiem, że nieważne z jakich pobudek, ważne, że oddał. To Tośki pieniądze.

– I tu się z tobą zgadzam. Dlatego właśnie zadzwoniłem. Musiałem ci powiedzieć, chociaż wiem, że nie maczałaś w tym palców, że bardzo się cieszę. To się gnojkwowi należało. Mam nadzieję, że dostał niezłą nauczkę, cokolwiek to było. – Słysząc było, że gdyby mógł, dołożyłby Oskarowi jeszcze kilka razy od siebie. – No, to wszystko, córeczko. Śpij dobrze. I dbaj o siebie.

– Dziękuję, tato. Dobranoc.

Dziewczyna wiedziała, że ojciec domyśla się jej udziału w tym wszystkim, ale to Łucji wcale nie

przeszkadzało. Choć nie wyjawiałaby mu prawdy, czuła, że jest z niej dumny. Bo przecież właśnie tego ją uczył, że rodzina zawsze powinna się wspierać.

*

Tosia musiała przyznać, że Siergiej całkiem sprytnie wymyślił szablon do katalogu. Pokazała go oczywiście Kamie, która miała teraz zająć się stroną graficzną i składem, ale ona także nie miała zastrzeżeń.

– Pomysł, żeby nie ujawniać danych firm współpracujących, jest dobry – pokiwała głową. – Lepiej dać zdjęcia przykładowych produktów i usług, dodać cenę i niech wybierają.

– Siergiej ma do tego głowę – z uznaniem odparła Tosia.

– A przygotowałaś już treść? W sensie, czy znalazłaś wszystkie firmy? Bo wiesz, dobrze, gdyby było kilka do każdej usługi, rozumiesz? Wtedy dopiero klient może wybierać.

– Cały czas nad tym pracuję. Myślisz, że tylko siedzę w biurze i czekam na klientów, którzy nie przychodzą?

– Czy ja coś mówię? – Kama podniosła ręce w obronnym geście. – Pytam po prostu, bo od tego zależy termin powstania katalogu.

Tosia podsumowała w myślach wyniki swoich działań. Miała trzy kwaciarnie, w których umówiła się już na wykonanie zdjęć przykładowych bukietów. Z jubilerami było gorzej, pozyskała zaledwie dwóch, ale za to z najbogatszą ofertą w mieście i możliwością indywidualnych projektów. Zawarła też umowę z drugim salonem sukni ślubnych, choć i tak stawiała głównie na panią Wąsowską.

Nieustannie szukała kolejnych firm do współpracy, sporządziła sobie dla ułatwienia listę wszystkich potrzebnych usług, ale na spotkania z potencjalnymi kontrahentami trzeba było czasu. A miała przecież jeszcze na głowie Domaradzką, która ciągle czegoś chciała. Już dwa razy oglądały kielecką katedrę, w której miał się odbyć ślub, i za każdym razem zmieniała koncepcję ukwiecenia kościoła.

– Myślę, że potrzebuję na to jeszcze co najmniej tygodnia. – Tosia określiła w przybliżeniu termin.

– Okej, to ja w wolnych chwilach zacznę już szukać odpowiednich zdjęć do wykorzystania i może uda mi się zaprojektować okładkę.

Tosia cieszyła się, że sprawy posuwają się do przodu. Teraz, gdy Wierzbicki przysłał pieniądze, mogła choć na jakiś czas pozbyć się nieznośnej myśli, że za chwilę nie będzie miała z czego żyć. No i część postanowiła zainwestować.

– Wiesz, zdecydowałam się na wykupienie reklamy podczas charytatywnego balu andrzejkowego w Hotelu Grad – przyznała się koleżance. – Będę mogła postawić stojak reklamowy, wymienię mnie jako partnera i pokażę slajd promocyjny podczas licytacji na rzecz chorej Kasi, dla której zbierają pieniądze w tym roku.

– Łał! Mówisz o tym największym balu? Tym corocznym?

– Właśnie tak.

– To chyba musiało cię to trochę kosztować. – Kama zrobiła współczującą minę.

– Tanio nie jest, ale sama mówiłaś, że powinnam dotrzeć tam, gdzie są moi klienci. A gdzie w tym mieście zbierają się najbogatsi? Właśnie na tym balu, prawda?

– No, kochana, widzę, że zaczynasz myśleć marketingowo – pochwaliła koleżanka. – Brawo! Ale wiesz co? Zrobmy jeszcze ładne wizytówki firmowe, żeby położyć gdzieś na widoku. Goście mogą nie zapamiętać danych z reklamy, a mały kartonik zmieści się nawet do damskiej kopertówki.

– Świetny pomysł! – przyklasnęła Tosia.

Pożegnała Kamę, która spieszyła się na zajęcia jogi, i wróciła do swojego biurka. Miała w planach rozesłanie jeszcze kilku ofert i umówienie spotkania z wizażystką, bo przecież i taka usługa

była jej niezbędna, tym bardziej że Domaradzka naciskała, by jak najszybciej wysłać Bellę na próbny makijaż.

Wzięła do ręki telefon, aby wybrać numer gabinetu, który znalazła w sieci i który miał najwięcej pochlebnych opinii od klientek, ale nie zdążyła nacisnąć żadnej cyfry, bo melodyjka obwieściła nadchodzące połączenie.

Numer nieznany – stwierdziła. – Może to jakiś klient?

– Agencja „Na nową drogę życia” – poinformowała profesjonalnym głosem, który opanowała jeszcze podczas szkoleń w korporacji.

– Nie wiem, czy dobrze się dodzwoniłem, ale mam ten numer zapisany jako kontaktowy do pani Antoniny Steckiej...

– Tak, to ja. W czym mogę pomóc?

Pomyślała, że może ktoś polecił ją, nie znając nazwy firmy. Jednak kiedy rozmówca przedstawił się z imienia i nazwiska, zdumiała się.

– Pan prezes?

– Dzień dobry, pani Antonino. Już myślałem, że zmieniła pani numer.

– Zmieniłam branżę, ale numer pozostał ten sam – odpowiedziała grzecznie, zastanawiając się, jak to możliwe, że choć ten człowiek nie jest już jej szefem, to ona nadal w rozmowie z nim odruchowo stara się być układna i miła.

– Bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

– Proszę mówić, akurat mam chwilę.

– Doskonale. Od razu przejdę do rzeczy, żeby nie zabierać pani czasu. Ponieważ w naszej firmie właśnie zwolniła się osoba dyrektora handlowego, a pani przed odejściem wydawała się najbardziej odpowiednią osobą do objęcia tego stanowiska, pomyślałem, że zanim damy zewnętrzne ogłoszenie o naborze, zapytam panią, czy nie byłaby pani zainteresowana.

Gdyby Tosia usłyszała te słowa pół roku wcześniej, pewnie zemdlałaby z wrażenia albo podskoczyła z radości.

Owszem, teraz też mile zaskoczyła ją ta propozycja, ale aż tak bardzo jej nie poruszyła. Dużo bardziej zainteresowała ją informacja o wakacie, bo to oznaczało, że Oskar zakończył pracę na stanowisku dyrektora.

Ciekawe, co się stało? – medytowała. – Może ktoś wreszcie zorientował się, że sam nie potrafi zrobić nawet połowy tego, co prezentował.

Tymczasem prezes po swojemu zinterpretował jej milczenie.

– Rozumiem, że musi się pani zastanowić...

– Tak, rzeczywiście, chciałabym prosić o czas do namysłu – przytaknęła Tosia. – Zaangażowałam się już w nowy projekt i muszę spokojnie przeanalizować pańską propozycję.

– Dobrze, choć nie ukrywam, że nie mamy zbyt wiele czasu. Chętnych na pewno nie zabraknie, wie pani przecież, że warunki proponujemy niezłe.

– Oczywiście, skontaktuję się w ciągu kilku dni – obiecała.

– W takim razie do usłyszenia. Miło byłoby zobaczyć panią znowu w naszym zespole.

Jeszcze przez dłuższą chwilę Tosia zastanawiała się, czy rozmowa odbyła się naprawdę. Sprawdziła spis połączeń. Numer prezesa nadal tam był.

I co ja mam teraz zrobić? – potarła dłonią spoczone z emocji czoło. – Przez tyle lat ciężko pracowałam z nadzieją, że zostanę dyrektorem, i teraz może się to spełnić. Z drugiej strony jest agencja – włożyłam w nią już wiele energii i serca. Miała stać się moim sposobem na życie...

Tosia miała kilka dni na dokonanie wyboru.

Tego popołudnia Wanda po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że czuje się samotna. Uczucie to przyjęła spokojnie, jakby spodziewała się, że nadejdzie.

Siedziała w swoim ulubionym fotelu, obserwując oświetlony ulicznymi latarniami ogród, i w pewnym momencie po prostu zrozumiała, że tak właśnie będzie wyglądało jej przyszłe życie.

Starzejąca się kobieta patrząca w dal, z której nikt nie nadejdzie – pomyślała zupełnie bez emocji.

Belli nie było w domu, nawet nie powiedziała, dokąd idzie. Wanda przypuszczała, że ma popołudniowe zajęcia.

Kiedy się wyprowadzi i zajmie własnym domem i dzieckiem, będzie zaglądać do matki rzadko, a potem już tylko z okazji świąt. – Ta refleksja też przyszła zupełnie naturalnie.

A potem pomyślała o matce Artura. I o jej mężu, który całował młodą kochankę. Była pewna, że żona wie o jej istnieniu, a już na pewno to przeczuwa. Wiedziała to, bo sama była w podobnej sytuacji. Bardzo szybko zorientowała się, że Domaradzki kogoś ma. I choć wydawało jej się, że nie żywi do niego silnego uczucia, to odkrycie romansu męża mocno nią wstrząsnęło.

Na szczęście należą do osób, które nie czekają na rozwój wypadków, tylko działają – podsumowała. – I w krótkim czasie doszłam do wniosku, że skoro nie chce ze mną być, niech sobie idzie. Bylebym na tym nie straciła. Fakt, wyplakałam sporo łez, ale potem wzięłam się w garść i zawalczyłam o swoje. Dzięki temu mam to, co mam.

Zastanawiała ją, dlaczego matka Artura nie robi tego samego. Przecież wyszłaby na rozwódzie jeszcze lepiej niż Wanda. I miałyby spokój. Po co męczyć się z człowiekiem dwulicowym?

Szkoda jej było tej eleganckiej kobiety i teraz, gdy znała powody, dla których sięga po kieliszek, naprawdę często wracała do niej myślą.

Czy już taki jest nasz los – żon bogatych mężczyzn? Czy wszystkie przegrywamy z młodszymi? – zastanawiała się.

I wtedy przypomniała sobie scenę, którą podpatrzyła przed blokiem na KSM-ie. Rafał i jego rodzina wyglądali na zadowolonych z życia. Byli razem, nawet z daleka wyczuwało się silną więź między nimi.

Czy ceną za moje marzenia z dzieciństwa będzie samotność u kresu? – Ta myśl ukłuła ją boleśnie.

Z niewesołych rozważań wytrącił ją odgłos otwieranych drzwi.

– Bella? – zapytała.

– Tak, to ja.

– Nie wiedziałam, o której wrócisz, ale zostawiłam ci kanapki w kuchni – zawołała, nie ruszając się z fotela.

Słyszała, że dziewczyna zdejmuje buty i wiesza kurtkę.

– Jutro popędzę trochę tę całą Stecką, bo musimy jak najszybciej zrobić próbny makijaż – kontynuowała Wanda. – Do ślubu już niecały miesiąc, trzeba podkręcić tempo.

Nie usłyszała odpowiedzi. Ale gdy odwróciła głowę, zobaczyła, że córka stoi tuż za nią.

– Bello, co ty się tak skradasz? – wstała z fotela i przeszła na kanapę. – Siadaj tutaj, obok mnie, porozmawiamy. Chyba, że wolisz najpierw zjeść?

– Nie jestem głodna.

– Jadłaś gdzieś na mieście? Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Wanda skrzywiła się z niezadowolaniem. – W twoim stanie powinnaś uważać. Wiesz, jak to jest – nie wiadomo, czy podają świeże i dobrej jakości. A jeśli tobie zaszkodzi, to może i dziecku. Wolałabym, żebyś stołowała się w domu.

Bella milczała.

– Jeśli chcesz, możemy pomyśleć o czymś, co możesz zabierać ze sobą w sytuacji, gdy masz zajęcia do późna. Sałatki czy coś podobnego. A przy okazji może powinnaś trochę się podszkolić w gotowaniu. Chętnie ci pomogę – zaproponowała. – Po ślubie pewnie zechcesz sama przygotowywać obiady dla Artura – spojrzała porozumiewawczo na córkę. – Wiesz, mężczyźni lubią, gdy żona przyrządzi coś wyjątkowego.

– Nie będę gotowała dla Artura – oświadczyła niespodziewanie dziewczyna.

– Oj, nie ma się czego bać – machnęła ręką Wanda. – Coś tam już potrafisz, a ja podsunę ci kilka

prostych przepisów na efektowne dania. Przerobiłam to, gdy gotowałam dla twojego ojca.

– Mamo, ty mnie chyba nie rozumiałaś.

Wanda zamilkła, bo ton córki wydał jej się dziwny. Ciężko było jednoznacznie określić, czy dziewczyna jest zdenerwowana czy zirytowana.

– Może ja cię męczę tym gadaniem? Pewnie jesteś wykończona po zajęciach i chcesz odpocząć?

– Ty mnie w ogóle nie słuchasz. – Iza zmrużyła oczy.

– Słucham, oczywiście, że słucham – zapewniła kobieta.

– Powiedziałam, że nie będę gotowała dla Artura.

– Wiem. Ale sądziłam, że masz na myśli niewiarę w swoje umiejętności kulinarne...

– Nie. Mam na myśli to, że za niego nie wyjdę – uściśliła córka.

– Co ty znowu pleciesz?! – Wandę wyprowadziły z równowagi słowa Izy. – Rozumiem, że ciąża, hormony, ale po co znowu zaczynasz ten sam temat?

– Mamo, zdecydowałam. Nie wyjdę za mąż za Artura.

Kobieta poczuła, że tym razem córka mówi poważnie.

– Dziecko, ja naprawdę nie pojmuję...

– Tu nie ma nic do pojmowania. – Iza miała taką determinację w oczach, że Wanda poczuła ucisk strachu w żołądku. – Po prostu informuję cię o mojej nieodwołalnej decyzji.

– Ale dlaczego?

– Może dlatego, że go nie kocham? Albo że on nie kocha mnie? A może dlatego, że to nie jego dziecko? To nie są wystarczające powody?! – Dziewczyna mówiła coraz głośniej.

– A przygotowania? Piękna sala, suknia, kwiaty? – wymieniała Wanda.

– Nie powiedziałam, że nie chcę wyjść za mąż. Powiedziałam tylko, że nie za Artura.

– W takim razie za kogo?!

– Za Bartka. Rozmawialiśmy o tym i oboje tego chcemy. – Kiedy wymówiła imię chłopaka, w jej oczach zdenerwowanie zmieniło się w spokój, a twarz odzyskała łagodność. – To on jest ojcem dziecka i to z nim chcę spędzić życie.

Wanda wiedziała, o kim mówi jej córka.

Syn Rafała – myślała w panice i już nawet otwierała usta, by zaprotestować, gdy przed oczami stanęła jej scena sprzed bloku, rozmowa z mężczyzną i to wszystko, o czym myślała przed przyjściem córki.

Emocje wzięły górę i Wanda czuła, że nie potrafi ich powstrzymać. Szybko wstała. Bez słowa weszła na górę. Gdy dotarła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi, wreszcie mogła pozwolić popłynąć łzom. Nigdy nie sądziła, że los może być tak przewrotny.

Przez dłuższą chwilę nie mogła się uspokoić. Jednak w końcu opanowała targające nią uczucia, wytarła nos i zeszła z powrotem na dół. Córka właśnie wychodziła z kuchni z kubkiem herbaty w dłoni.

– Bello, czy ty kochasz tego chłopaka?

– Bartka? Oczywiście – zapewniła dziewczyna z przekonaniem. – A on kocha mnie.

Nie musiała właściwie tego mówić, wystarczyło na nią popatrzeć.

– Jesteś dorosła, on też. Skoro wspólnie podjęliście taką decyzję, to przecież ja jej nie zmienię – powiedziała spokojnie. – Tylko chyba powinnam go poznać, prawda? Może więc zaprosisz go jutro na kolację?

Dziewczyna przyglądała się matce ze zdumieniem. Spodziewała się zupełnie innej reakcji. Liczyła się z awanturą, gotowa była bronić swojej decyzji za wszelką cenę. Tymczasem nic takiego się nie stało. W dodatku to zaproszenie na kolację...

– Mówisz serio? – nie dowierzała.

– Tak samo serio, jak ty – odparła kobieta. – I może ugotujemy coś razem? Będziesz miała okazję się sprawdzić.

– Dobrze. – Iza nadal była w lekkim szoku. – To ja pójdeż zadzwonić.

– Ale potem wróć i zjedz coś wreszcie. – Wanda uśmiechnęła się po raz pierwszy od początku tej rozmowy.

Odprowadziła córkę spojrzeniem. Jeszcze nie wiedziała, co z tego wszystkiego wyniknie, ale

miała nadzieję, że coś lepszego, niż to, co wynikło z jej własnej życiowej decyzji.

*

– Powiem ci, moja kochana, że ja to chyba nigdy nie wyjdę za mąż – oświadczyła z przekonaniem Kama.

Siedziały z Tosią w mieszkaniu cioci Hani i celebrowały babski wieczór. To znaczy zamierzały celebrować, bo najpierw musiały zająć się pracą. Oczywiście na tapecie był katalog, który Tosia starała się jak najszybciej uzupełniać.

– Dużo jeszcze ci zostało? – dopytywała Kama. – Muszę wiedzieć, ile treści i zdjęć będzie do wrzucenia, a ile miejsca mam zapełnić sama.

– Pracuję nad tym – zapewniła Antonina. – Tylko uwierz, że czasami lekko nie jest. Na przykład dzisiaj miałam taką sytuację, że po prostu nie wiedziałam, jak zareagować.

– Zaciekawiałaś mnie. Mów! – zażądała koleżanka, sięgając po paprykowe chipsy.

Przyniosła je jako przekąskę, choć Tosia trochę złośliwie zasugerowała, że powinny jeść raczej surową marchewkę. Kama przyjęła ten pomysł z oburzeniem.

– No wiesz! Obie jesteśmy piękne i smukłe, nie potrzebujemy ograniczać kalorii.

– Twój optymizm naprawdę nie ma granic – roześmiała się Tosia. – Ja tam widzę u siebie pewne... hmmm... niedoskonałości.

– Nie powiedziałam: idealne, tylko piękne i smukłe. Rób, co chcesz, ale ja będę jadła te chipsy, bo lubię.

I właśnie teraz zamierzała wprowadzić słowa w czyn.

– No, co to za historia? – usadowiła się wygodniej na wersalce.

– Postanowiłam dodać do katalogu ofertę bielizny dla panny młodej – zaczęła gospodyni, zerkając na miskę z chipsami.

– Niebieskie podwiązki?

– Też. Wiesz, przecież panna młoda chce być piękna także pod spodem – uśmiechnęła się znacząco. – Po weselu czeka ją w końcu noc poślubna, prawda?

– Fakt – zgodziła się Kama. – Skoro jakaś niespodzianka musi być, niech to będzie chociaż bielizna – zażartowała.

– Wiesz, różnie bywa. Ale to nie moja sprawa. W każdym razie odszukałam w sieci dwa sklepy z najodpowiedniejszym według mnie asortymentem i wczoraj, podczas gdy Siergiej dyżurował w agencji, wybrałam się do jednego z nich.

Chrupanie Kamy sprawiło, że Tosia porzuciła swoje marchewkowe postanowienie.

– Daj jednego – wyciągnęła rękę do koleżanki.

Ta podsunęła jej miskę.

– Bierz od razu więcej, przecież na jednym się nie skończy – mrugnęła porozumiewawczo. – I mów dalej o tej bieliźnie.

– Weszłam do sklepu, przywitałam się. Podchodzi do mnie kobieta i pyta, w czym może pomóc. Tosia ledwie powstrzymywała uśmiech na wspomnienie dalszego ciągu rozmowy.

– Ja w sprawie bielizny ślubnej... – zaczęła, ale nie dane jej było nawet dokończyć zdania.

– Oczywiście, mamy szeroki wybór drobiazgów odpowiednich na ten wyjątkowy dzień – ekspedientka delikatnie skierowała Tosię między wieszaki. – Interesuje panią czysta biel, a może écru?

– To zależy od... – próbowała coś wyjaśnić, ale i tym razem kobieta przerwała.

– Rozumiem, jeszcze pani nie wie. Proszę w takim razie rozważyć też czerwień. Niektóre panny młode chcą zaskoczyć męża. Rozumie pani? Na wierzchu klasyka i skromność, a pod spodem trochę szaleństwa – uśmiechnęła się do Tosi.

– Tak, to rzeczywiście może być jakiś pomysł. Tylko...

– Ależ ja niczego nie narzucam. – Kobieta uniosła dłoń. – Każdy wie najlepiej, co dla niego odpowiednie. Natomiast z całą pewnością trzeba starannie dobrać bieliznę. Najważniejszy będzie biustonosz lub gorset. Powinien idealnie leżeć. Wiele pań nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie to ważne. Nie wystarczy dobrać rozmiar miseczki, trzeba sprawdzić, jak pierś się w niej układa, czy nie ma zbędnych nacisków lub niepotrzebnego luzu – mówiła z zapałem, a Tosia nie miała jak jej przerwać.

Ekspedienta zrobiła krok w przód, więc Antonina także musiała się przesunąć.

– Ale proszę się nie martwić. Zaraz wszystko sprawdzimy. Jestem brafitterką, na pewno pani słyszała. Profesjonalnie zajmę się pani biustem.

I pociągnęła Tosię przed duże lustro za zasłonką.

– Proszę się rozebrać, a ja podam coś do przymierzenia – zarządziła.

Tosia, choć trochę zdezorientowana sytuacją, stwierdziła, że najwyższa pora na większą stanowczość, bo kobieta za chwilę gotowa sama ją rozebrać.

– Ale ja nie mam zamiaru niczego kupować! – udało jej się w końcu przebić z informacją. – Jestem z agencji organizującej śluby i chciałabym porozmawiać z właścicielką.

Kobieta znieruchomiała na moment, a potem powiedziała:

– To ja przepraszam za to nieporozumienie... Byłam przekonana, że pani...

Tosia zakończyła swoją opowieść ze śmiechem.

– Ale numer! – zawtórowała jej Kama. – „Profesjonalnie zajmę się pani biustem” – przedrzeźniała słowa brafitterki. – Co za tekst!

– Też mnie zaskoczył – chichotała Tosia. – Po prostu kobieta jest bardzo oddana swojej pracy. Chciała jak najlepiej.

Jeszcze chwilę zajęło im uspokojenie się.

– No, ale powiem ci, że potem było już naprawdę dobrze. Porozmawiałyśmy o konkretnych i to naprawdę sensowna osoba. Nazywa się Katarzyna Sulęcka i ma kontakty z najlepszymi firmami produkującymi bieliznę. Na dodatek od razu zgodziła się na współpracę, bo celuje w podobną grupę klientek, więc jest nam razem po drodze.

I właśnie wtedy Kama stwierdziła, że ona to chyba nigdy nie wyjdzie za mąż.

– Pewnie kiedyś wyjdiesz – odparła Tosia z ustami pełnymi chipsów.

– Mowy nie ma! Nigdy nie marzyłam o weselu, a teraz, kiedy widzę, ile trzeba zorganizować i załatwić, to jeszcze bardziej mi się odechciało.

– Ja ci zorganizuję i załatwię – zapewniła Tosia. – Przecież od tego jestem, prawda? – szturchnęła koleżankę w bok.

– Zastanowię się. – Kama udała zrozumiąłą minę – Bo ja szukam najlepszej agencji...

– Moja JEST najlepsza! – Teraz z kolei Tosia udała oburzenie.

– Dobrze, niech ci będzie – machnęła ręką Kama. – Ale sama powiedz, taki interes to mnóstwo wyzwań, prawda? W korpo nie miałam takiej różnorodności. Tam, co prawda, dobrze płacą, ale zasuwasz jak trybik w maszynie i ciągle to samo...

Antonina spoważniała na wspomnienie o korporacji.

– Słuchaj, Kama, muszę ci coś powiedzieć.

Koleżanka spojrzała na nią uważnie.

– Nie mów, że myślisz o powrocie tam? – od razu odgadła przyczynę zmiany nastroju Tosi.

– Właśnie dostałam propozycję. Chcą mnie na dyrektora handlowego.

– I co?

– Nie wiem. Co byś zrobiła na moim miejscu? Muszę im dać odpowiedź w ciągu kilku dni.

Kama odstawiła miskę z chipsami i przechyliła głowę.

– Ja sama nie mam zamiaru wracać do korpo, ale za ciebie nie wybiorę. Musisz usiąść spokojnie i znaleźć odpowiedź w sobie. A potem zrobić to, co ci serce podpowiada. To jedyny sposób, żeby nie żałować swojej decyzji.

Tosia pokiwała głową, ale nadal nie wiedziała, co powinna zrobić.

*

Łucja czekała na niego w swoim biurze. Miała nadzieję, że pojawi się punktualnie, bo specjalnie wstała wcześniej i przyszła tu przed godzinami pracy. W innej sytuacji nie zgodziłaby się na taki wyjątek, ale zależało jej na tej rozmowie.

Wczorajszego wieczoru zadzwoniła do siostry i najwyraźniej przerwała jej spotkanie towarzyskie, bo w tle słychać było tłumiony chichot.

Cóż, nie każdy pracuje po godzinach – naszła ją refleksja. – Nawet ja staram się nie robić tego zbyt często.

– Tośka, czy możesz mi dać telefon do tego twojego Siergieja? – Nie bawiła się we wstępy, bo nie chciała przeszkadzać siostrze w zabawie.

– A coś się stało?

– Nic. Po prostu może będę miała dla niego zlecenie – powiedziała to, co zaplanowała, żeby uspić czujność Tosi.

– O, na pewno się ucieszy! Okej, zaraz przyślę ci wizytówkę z danymi.

– Fajnie. Czekam.

Rzeczywiście, za moment dostała wiadomość z namiarami na budowlańca. Od razu wybrała numer.

– Dobry wieczór, mówi Łucja Stecka.

– Dobry wieczór.

– Panie Siergieju, chciałabym się z panem spotkać. Myślę, że mam dla pana zlecenie i nie ukrywam, że to pilne.

– No, z tym pilnym to może być problem – odparł mężczyzna. – Ale porozmawiać zawsze można, czemu nie? – słyszała w tonie głosu, że się uśmiecha.

– W takim razie powinniśmy się spotkać jak najszybciej. Myślę, że najlepiej jutro. Odpowiada to panu?

– Jeżeli jutro, to tylko o wpół do ósmej rano. Tuż po dziewiątej muszę być w robocie i pewnie zejdzie mi do późna.

– Skoro tylko taka jest możliwość, to trudno. – Dała mu wyraźnie do zrozumienia, że niezbyt odpowiada jej ta opcja.

– Tylko taka. – Siergiej nie ugiął się. – Chyba że pojutrze...

– Dobrze, niech będzie jutro, siódma trzydzieści w moim biurze – podała adres. – Zapamięta pan?

– Tak, wiem, gdzie to jest.

– W takim razie do widzenia.

Teraz stała przy oknie i czekała na niego. Zerknęła na zegarek. Do ustalonej godziny brakowało dwóch minut.

– Witam panią Łucję. – Drzwi biura otworzyły się i stanął w nich Siergiej w swoich nieśmiertelnych roboczych dżinsach i pochłapanej farbą kurtce.

Złowił jej spojrzenie i rozłożył ręce.

– Wiem, że jestem mało elegancki, jak na takie miejsce, ale uprzedzałem, że będę w drodze do roboty.

– Rozumiem – odparła chłodno. – Zapraszam do mojego gabinetu.

Poszedł za nią, a potem usiadł na wskazanym krześle.

– Jakie zlecenie ma pani dla mnie? – zapytał wprost.

– Najpierw muszę panu zadać pewne pytanie. – Łucja zajęła miejsce w swoim skórzanym fotelu za biurkiem.

– Proszę bardzo – skinął głową.

– Kim pan tak naprawdę jest?

– Nie rozumiem... Przecież pani wie. Jestem Siergiej i robię remonty. Podobno nieźle, nawet

pani to przyznała.

– Ja pytam poważnie. – Kobieta pochyliła się w jego stronę. – Moja siostra jest trochę zbyt łatwowierna, za to ja nie. I mnie pan nie wmówi, że robotnik czy tam majster zna się tak doskonale na marketingu, potrafi stworzyć konspekt materiałów promocyjnych i prowadzić rozmowy z klientami. Dlatego chciałabym znać prawdę – spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie mam wątpliwości, że bystra z pani osoba. – Siergiej nie wyglądał na przestraszonego postawą Łucji. – Prawdę mówiąc, nawet się zastanawiałem, kiedy pani będzie chciała wiedzieć.

– Teraz chcę.

– Cóż, nie mam żadnych sekretów, tylko chwalić też się nie lubię. Ale skoro mam mówić, to powiem. U siebie, to znaczy na Ukrainie, pracowałem w dużej firmie. Tam nauczyłem się marketingu. Potem chciałem rozwinąć skrzydła i założyłem z kolegą własny biznes – opowiadał z lekkim uśmiechem. – Nawet nieźle nam szło. No ale przyszła wojna i wszystko diabli wzięli. A żyć za coś trzeba, prawda? Wziąłem się więc za budowlankę, bo tam, gdzie wojna burzy, ktoś musi odbudować, tak sobie wymyśliłem. Tylko że nikt pieniędzy na zapłatę nie miał – wzruszył ramionami. – Takie czasy. Dlatego przyjechałem do was, do Polski. A kto by mnie tu przyjął do marketingu? Ukrainca? Do remontu to jeszcze... No to działał. Na chleb mi wystarcza, nie wybrzydzam. Prawdę mówiąc, nawet polubiłem tę robotę. Ot, wszystko. Już pani wie.

Łucja słuchała z niedowierzaniem. Nie spodziewała się takiej historii. No, nie myślała oczywiście, że ma przed sobą szpiega, ale opowieść Siergieja złapała ją za serce.

Szybko się jednak otrząsnęła z tej chwilowej słabości.

– A dlaczego pan tak chętnie pomaga Tosi? Przecież ona może panu zapłacić dosłownie parę groszy. A pan robi prawie tyle, co etatowy pracownik. – Znowu posłała mu spojrzenie pełne czujności. – Tosia wspominała mi, że mocno się pan zaangażował w wyszukiwanie kontrahentów dla agencji. Podobno znalazł pan kilka samochodów do wynajęcia, doskonałego fotografa – wyliczała. – Już nie pamiętam, ale trochę się tego nazbierało. Na co pan liczy?

– Na nic – pokręcił głową. – Wiem, że Tosia nie ma pieniędzy. Mówiła mi przecież. Ale mnie brakowało tego typu pracy, bo zawsze lubiłem rozkręcać coś nowego. Sam się nawet dziwię, bo trochę noce zarywam i potem niewyspany chodzę. Ale wciągnęła mnie ta agencja, a Tosię lubię, no to pomagam, ile mogę.

Czy on mówi szczerze? – zastanawiała się Łucja. – Chyba tak. Zwykle mam nosa do krętaczy, od razu rozpoznam nieuczciwego.

Musiała szybko podjąć decyzję, ale do tego akurat zdążyła się już przyzwyczaić.

– Okej, niech będzie – stwierdziła. – Założę, że jest pan szczerzy. A skoro tak, to mam dla pana propozycję.

– Słucham?

– Chcę, żeby pan zaczął pracować u Tosi normalnie, na etacie.

– A moje zlecenia na remonty?

– Będę panu płaciła dobre wynagrodzenie. Oczywiście dobre jak na specjalistę od marketingu – zaznaczyła. – Z budowlanki pan zrezygnuje.

Siergiej zamyślił się.

– Czy Tosia o tym wie?

– Nie.

– Tak myślałem. To co jej powiem? Przecież nie uwierzy, że chcę pracować za darmo. Jest miła i ufna, ale nie aż tak...

– Niech jej pan powie, że nie ma chwilowo zleceń czy co tam pan wymyśli – machnęła ręką Łucja. – To będzie pierwszy sprawdzian pana kreatywności. Zgodzi się pan na jej ofertę, ja dołożę resztę.

– A czy ładnie tak oszukiwać? – uśmiechnął się ironicznie.

– Jeśli będzie panu z tym ciężko, to proszę ustalić z Tosią, że jak agencja się rozwinie, to da panu podwyżkę. Wtedy zyska pan motywację do lepszej pracy – odparowała Łucja bez mrugnienia okiem.

– Dobry plan – pochwalił. – A z pani doskonały negocjator.

– Po prostu chcę, żeby Tosia jak najszybciej stanęła na nogi. To co? Zgadza się pan?

– Chyba tak... Niech będzie!
– W takim razie proszę przyjść jutro wieczorem po zaliczkę. Najlepiej o osiemnastej, wtedy już nie będzie pracowników.
– Tylko że ja muszę skończyć tę robotę, która teraz mam.
– Rozumiem. Ale jak pan weźmie pieniądze, to będzie się pan czuł zobligowany zrobić to jak najszybciej.
Pokręcił głową z niedowierzaniem, ale nie skomentował.
– I jeszcze jedno – zatrzymała go Łucja. – Proszę pamiętać, że ja trzymam rękę na pulsie i nie dam zrobić krzywdy swojej siostrze.
– Oczywiście, będę pamiętał. Do widzenia.
Łucja popatrzyła w ślad za wychodzącym.
Mam nadzieję, że to był dobry ruch i że nie będę żałowała – pomyślała. – Tosia potrzebuje pracownika, bo sama miota się między agencją a spotkaniami i niczego nie daje rady zrobić porządnie. Oby ten Siergiej naprawdę pokazał, co potrafi!

*

– Może jeszcze soli? – Iza spojrzała pytająco na matkę.
– Zaraz zobaczą.
Wanda wzięła czystą łyżkę i spróbowała sosu.
– Nie trzeba. Według mnie jest idealny – wydała opinię. – W razie czego każdy będzie mógł przecież sobie dosolić na talerzu.
– Właściwie tak. Ale chciałabym, żeby było smaczne bez poprawiania. Rozumiesz? – Córka była lekko zakłopotana.
– Oczywiście, że rozumiem. Ale jestem przekonana, że on zjadłby wszystko, co ugotujesz. Nawet niesłone albo przesolone.
Wanda nie poznawała własnej córki. Od rana towarzyszyło jej wrażenie, że ma przed sobą zupełnie inną osobę. Zniknęły gdzieś smutek, obojętność i mrukliwość, a na ich miejsce pojawiły się uśmiech, energia i błysk w oczach.
Widać, że jest szczęśliwa. – Matka nie miała wątpliwości. – Tylko czy na pewno tak pozostanie na zawsze?
Wanda nie spała całą noc. Wciąż rozmyślała nad decyzją córki i chociaż starała się uszanować jej wybór, to wątpliwości wracały. Bała się, czy Bella da sobie radę, gdyby okazało się, że przyjdzie jej żyć na niższym poziomie niż dotychczas.
Czy problemy codzienności nie sprawiają, że miłość szybko się wypali? – zastanawiała się, patrząc w ciemne niebo za oknem. – Wiem, moje małżeństwo też nie przetrwało próby czasu, ale łatwiej mi było się z tym pogodzić, bo nie żywiłam do Domaradzkiego wielkiego uczucia. A poza tym i tak zyskałam to, o czym marzyłam. A Bella? Czy jej się uda?
Nad ranem postanowiła, że skoro córka tak właśnie chce, to jej rolę, jako matki, jest stać przy niej i wspierać ją. Nawet jeśli sama zrobiłaby inaczej.
Ja dokonałam innego wyboru i co mi z tego przyszło? – Rano popatrzyła w oczy kobiecie, którą zobaczyła w lustrze. – Rafał miał rację, wątpiąc w moje szczęście. Nie jestem w stanie cofnąć czasu, ale nawet gdybym mogła, pewnie postąpiłabym podobnie. Bo przecież tak wtedy czułam i myślałam. Właściwie to, co robi Bella, jest dla mnie nadzieją. Szansą na odwrócenie losu. Mogę tylko czekać, że jej życie stanie się dowodem na to, że miłość jest więcej warta niż bogactwo.
A że Wanda Domaradzka gdy już coś postanowiła, to zawsze realizowała, więc już przy śniadaniu ustaliła z Bellą menu na kolację. Potem, gdy dziewczyna była na zajęciach, zrobiła zakupy i po powrocie córki wspólnie z nią przystąpiła do gotowania.

– Mam wątpliwości, czy spaghetti to dobry wybór na taką okazję – wyraziła swoje zdanie, bo uznała, że przecież nie musi się tak od razu całkowicie podporządkować woli córki.

– Bartek bardzo lubi – odparła Bella. – Poza tym nie traktuj tego tak bardzo poważnie, bo on i tak jest w stresie. Wolałabym, żeby wypadło na luzie.

Na luzie! – oburzyła się w myślach Wanda. – Przedstawia mi swojego przyszłego męża i mamy być na luzie? Rozumiem wszystko, ale jakieś zasady powinny jednak obowiązywać.

Już miała zwrócić córce uwagę, gdy przypomniała sobie spotkania z rodzicami Artura, podczas których uważała na każdy ruch i każde słowo, żeby dobrze wypaść.

A niechże już będzie to spaghetti – skapitulowała. – Skoro chłopak taki zestresowany, to niech chociaż zje to, co lubi.

– A tak swoją drogą, to muszę ci powiedzieć, Bello, że ja też się denerwuję. – Odłożyła łyżkę do zmywarki. – Sama przyznaj, że taka nagła zmiana planów nie należy do oczywistości.

– To nie ja zmontowałam całą tę aferę – wzruszyła ramionami córka. – Uparłaś się na Artura i mało brakło, a naprawdę zostałby moim mężem.

– Nie uparłam się, tylko uważałam taki scenariusz za najlepsze wyjście. Robiłam to dla twojego dobra. – Wanda poczuła się urażona słowami dziewczyny i nieoczekiwanie do oczu napłynęły jej łzy.

Iza zauważyła, co dzieje się z matką, i podeszła do niej zatroskana.

– Mamo, przepraszam – szepnęła. – Wiem, że chciałaś dobrze.

Pogłaskała kobietę po ręce.

– Bello, przecież ty jesteś jedyną osobą, którą kocham – wyrwało się Wandzie, zanim zdążyła pomyśleć.

– Wiem, mamo. – Córka popatrzyła jej w oczy. – Chociaż chyba nigdy mi tego nie powiedziałaś.

– Naprawdę? – zdziwiła się kobieta.

Iza była równie poruszona, co jej matka. Nieporadnie objęły się i przytuliły do siebie.

Ostatni raz stałyśmy tak chyba, gdy była dzieckiem – zdała sobie sprawę Wanda.

Dla obu kobiet była to ważna chwila, jakby spotkanie po latach. Wzajemna bliskość sprawiła, że poczuły się na nowo dla siebie ważne w ten szczególny sposób, jaki wiąże matkę i córkę.

Dopiero zapach spalenizny sprawił, że Iza odsunęła się od Wandy.

– Mamo, to chyba nie mój sos?! – spanikowała dziewczyna.

Kobieta rzuciła się w kierunku płyty, żeby ratować danie.

– Spokojnie, nic się nie dzieje – rzuciła przez ramię. – Tylko odrobinę złapało przy dnie.

– No to koniec!

– Żadne koniec. Przełożymy do czystego garnka i z głowy. Masz przy okazji kolejną lekcję gotowania. Zapamiętaj, Bello, jeśli coś się przypala, nigdy nie mieszaj, bo zapachem spalenizny przejdzie cała potrawa – instruowała, nie przestając działać. – Patrz, już po problemie. Sos uratowany. Spróbuj!

Dziewczyna skosztowała i z uznaniem pokiwała głową.

– Jest okej. A już się bałam...

– Skoro uratowałam kolację, to idę się przebrać. Ten twój Bartek powinien być za kwadrans. Nakryj w tym czasie do stołu.

Musiała przyznać, że trochę się obawiała spotkania z wybrankiem Belli. Szczególnie dlatego, że był przecież synem Rafała. Jednak wiedziała, że musi zmierzyć się i z tą sytuacją.

Wybrała klasyczne spodnie i lekki sweterek, żeby nie przesadzić z elegancją, ale zachować klasę.

Rozumiem, że Bella chce ograniczyć jego stres, ale ja też zamierzam pozostać sobą – zdecydowała. – Chyba nie oczekuje, że siądę do kolacji z przyszłym zięciem w wytartych dzinsach i t-shirtcie...

Kiedy usłyszała dzwonek, od razu zeszła na dół. Wypadało przecież powitać gościa w drzwiach. Bella właśnie je otwierała.

– Dobry wieczór. – Chłopak wszedł i od razu zwrócił się w stronę Wandy. – Dziękuję za zaproszenie – powiedział, wręczając jej bukiet pięciu żółtych róż.

Przyjęła kwiaty, wpatrzona w młodego człowieka, który wyglądał zupełnie tak samo, jak jego

ojciec wiele lat temu. Nie mogła wykrztusić ani słowa.

Córka, widząc zakłopotanie matki, przejęła inicjatywę.

– Zdejmij kurtkę i chodźmy do salonu – wskazała chłopakowi wieszak. – Wszystko gotowe, zaraz podam.

Wanda odzyskała równowagę, odchrząknęła i, starając się zachowywać naturalnie, poparła Bellę.

– Tak, proszę, wejdz.

– Mamo, ja się wszystkim zajmę – zdecydowała córka.

Wanda usiadła więc przy stole, a chłopak zajął miejsce obok. Przez dłuższą chwilę milczeli. Wreszcie kobieta, po kilkukrotnym zerknięciu na gościa, powiedziała coś, czego wcześniej nie planowała, ale co cisnęło jej się na usta, odkąd wszedł:

– Znałam kiedyś twojego ojca.

– Wiem – padła krótka odpowiedź.

Zdziwiła się.

– Powiedział ci?

– Tak.

– Ale... – zawahała się Wanda.

– O wszystkim. – Chłopak popatrzył na nią z powagą. – Długo rozmawialiśmy. I powiedział mi też, że muszę sam zdecydować, co czuję i czego chcę, żebym potem nie żałował.

– Twój ojciec jest mądrym człowiekiem. – Wanda popatrzyła mu prosto w oczy. – Zawsze był.

– Tak, dlatego go posłuchałem. I nie odpuściłem. Mam na myśli Izę...

– Myślę, że dobrze zrobiłeś – przyznała Wanda. – Bella bardzo cię kocha. No i zostanieie rodzicami – uśmiechnęła się lekko. – To odpowiedzialna rola.

– Proszę się nie martwić, nie schrzanię tego – zapewnił z zapałem i natychmiast się zawstydził.

– Przepraszam, że ja tak... Miałem na myśli, że będę się starał najlepiej, jak potrafię.

– Zrozumiałam. – Z miejsca poczuła sympatię do tego młodego człowieka. – I cieszę się.

Rozmowę przerwało wejście Izy z półmiskiem pełnym makaronu.

– O czym plotkujecie? – uśmiechnęła się szeroko.

– Tak sobie gawędzimy – odparła Wanda. – Poznajemy się.

– To bardzo dobrze. – Dziewczyna zajęła miejsce. – W takim razie zabieramy się do jedzenia.

Mam nadzieję, że będzie wam smakowało.

– Bella sama gotowała – z dumą poinformowała Wanda.

Podczas kolacji obserwowała młodych. Dostrzegła, jak patrzą na siebie, jak się uśmiechają. Byli tacy szczęśliwi. W ich oczach błyszczała miłość.

W pewnej chwili Bartek ogarnął grzywkę z czoła.

Zupełnie jak jego ojciec – zadrżała. – Historia się dopełniła.

I niespodziewanie dla samej siebie poczuła ulgę, jakby ogromny ciężar spadł jej z serca.

*

– To nie będzie miła rozmowa – ostrzegła córkę Wanda. – Wyobrażam sobie, że może się zdenerwować.

Po miłym wieczorze przyszedł poranek i trzeba było zmierzyć się z mniej sympatyczną sytuacją.

– Ja zajmę się rozmową z jego rodzicami. – Kobieta wzięła część ciężaru na siebie. – Ale Arturowi musisz sama przekazać informację.

– Wiem, mamo. Już się z nim umówiłam. Podjedzie tutaj za godzinę.

– To może ja wyjdę? – zaproponowała matka. – Ale jeżeli się obawiasz, to oczywiście mogę nawet być przy tobie.

– Mamo, denerwujesz się bardziej niż ja. – Córka posłała jej uśmiech. – Mam przecucie, że to

nie będzie aż takie trudne, jak sądzisz.

– Dziecko, przecież tego, co mu powiesz, nikt chyba nie chciałby usłyszeć...

Córka uśmiechnęła się tajemniczo, jakby wiedziała coś, o czym Wanda nie miała pojęcia.

Jaka ona spokojna – zmarszczyła brwi. – A przecież ma oznajmić narzeczonemu, że zostawia go na trzy tygodnie przed ślubem i w dodatku jest w ciąży z kimś innym. Mnie ciarki przechodzą na samą myśl, a przecież nie należę do przesadnie nerwowych.

– Skoro twierdzisz, że poradzisz sobie sama, to ja pójdę do siebie. Zawołasz mnie, gdy już będzie po wszystkim.

– Dobrze, mam.

Wspólnie posprzątały ze stołu, po czym Wanda udała się do swojej sypialni. Początkowo chciała włączyć muzykę, ale ostatecznie uznała, że lepiej będzie posiedzieć w ciszy. Na wypadek gdyby na dole doszło do jakichś gwałtownych śpieć, lepiej, żeby słyszała i mogła zareagować na czas.

Wiem, że Artur jest dobrze wychowany – rozmyślała, patrząc w okno. – Ale w takich chwilach każdemu mogą puścić nerwy.

Ona miała jeszcze przed sobą konfrontację z niedoszłymi teściami córki. Na szczęście ojciec Artura opłacił na razie tylko zaliczkę za dom weselny, więc nie poniósł wielkich kosztów, zresztą Wanda oczywiście miała zamiar wszystko mu zwrócić. Sądziła jednak, że nie finanse będą najgorszym problemem, a urażona duma bogatego przedsiębiorcy.

A co mnie właściwie obchodzi ten człowiek! – złościła się. – Mam przejmować się jego honorem? Przecież on go nie ma za grosz. Obsciskuje się z jakąś cizią na środku ulicy, zdradza żonę. Nic mnie nie obchodzi jego samopoczucie!

Ta myśl dodała jej odwagi i pewności siebie. Tak, nie ma zamiaru przejmować się ojcem Artura, który sam przecież na początku zaznaczył, że ślub i wesele go nie interesują.

Pomyślała jednak o jego żonie. Jej należały się wyjaśnienia. Powinna wiedzieć, dlaczego tak się stało, bo ma dość problemów i bez domysłów dotyczących Belli.

Z nią się spotkam – zdecydowała. – Ale tylko z nią. I powiem jej prawdę jak kobieta kobiecie. Mam nadzieję, że zrozumie.

Od razu wyjęła z torebki telefon i odnalazła numer.

– Dzień dobry, Irenko – zaczęła ciepło, gdy usłyszała głos kobiety. – Chciałabym się z tobą spotkać.

– Oczywiście. Zapraszamy, jak zawsze, do nas. Tylko zapytam męża, kiedy znajdzie czas. Wiesz, on jest taki zapracowany. Nam łatwiej się dostosować, prawda?

Wanda powstrzymała westchnienie. Jeszcze kilka dni temu zgodziłaby się bez protestów i dostosowała do kalendarza ojca Artura, ale teraz już jej to nie obchodziło.

– Irenko, ja chciałabym spotkać się tylko z tobą – wyjaśniła. – I nie ukrywam, że jak najszybciej.

– Tylko ze mną? Dobrze, oczywiście. – Kobieta była wyraźnie zaskoczona, ale nie odmówiła. – Może po południu?

– Doskonale.

Ustaliły miejsce i godzinę.

– W takim razie do zobaczenia. – Wanda zakończyła rozmowę i pomyślała, że Irena na pewno nie spodziewa się tego, co usłyszy. Nie było jej miło, że dokłada kobiecie zmartwień, ale innego wyjścia nie widziała.

*

Artur powiesił skórzaną kurtkę na wieszaku i, nie czekając na zaproszenie, wszedł do salonu. Czuł się w tym domu jak u siebie, bo przecież bywał tu często, i to od wielu lat.

– Twojej matki nie ma? – zapytał, siadając na kanapie.

– Jest na górze. Chcesz coś do picia?

– Nie, dzięki. Dopiero co jadłem śniadanie. Coś ważnego się stało, że kazałaś mi zrywać się o tak nieludzkiej porze?

– A nie masz dzisiaj zajęć?

– Wiesz, jak to u mnie jest – puścił oczko do dziewczyny. – Nie bardzo lubię poranki na uczelni. Ale zawsze jakoś to potem nadrabiam.

Tak, doskonale wiedziała, jak Artur zalicza nieobecności. Zazwyczaj wystarczało, że się uśmiechnął i powiedział kilka gładkich zdań. Jego urokowi mało kto potrafił się oprzeć. Choć oczywiście musiała uczciwie przyznać, że był też diabelnie zdolny i w razie konieczności potrafił błyskawicznie nadrobić braki. Ale też nie zależało mu na ocenach.

– Wystarczy, żebym zaliczył – mawiał. – To matka się uparła na te studia, więc pcham temat, żeby jej sprawić przyjemność. A wiadomo, że i tak mam miejsce u ojca, więc co za różnica, jaką mam średnią.

– No, Izka, powiesz mi wreszcie, o co chodzi? – wyrwał ją z zamyślenia. – Bo tak badawczo na mnie patrzysz, że zaczynam się stresować. A wiesz, że ja bezstresowo wychowywany jestem, więc nie lubię takich sytuacji – zażartował.

– Jasne, już ci mówię – pokiwała głową. – Chodzi o nasz ślub.

– No co tam? – rozparł się wygodniej, ręce rozłożył na oparciu kanapy. – Twoja mama wymyśliła, że polecimy do kościoła balonem?

Iza musiała się uśmiechnąć. Artur zawsze potrafił ją rozbawić. W ogóle to go lubiła, był dla niej jak dobry kumpel. Tak, sypiali ze sobą, ale właściwie chyba dlatego, że tak wypadało, skoro się spotykali i oficjalnie byli uważani za parę. Tylko w ich związku brakowało tego czegoś. Teraz Iza już wiedziała, czego. I zrozumiała, że najważniejszego: miłości. Ale jakkolwiek by nie było, chłopak zasługiwał na to, by poznać prawdę.

– Artur, to, co powiem, na pewno cię zaskoczy – zaczęła, nabierając powietrza.

– O, mała, mnie niełatwo zaskoczyć! – roześmiał się. – Chociaż ostatnio, przyznając, udało ci się z tą ciążą.

– Właśnie o to chodzi. Bo widzisz, nie mogę wyjść za ciebie za męża.

– Serio? A wczoraj jeszcze mogłaś – zauważył.

– Prawdę mówiąc, też nie mogłam. Od początku nie mogłam. To wszystko tak jakoś wyszło... – zaplatała się Iza. – Najlepiej powiem wprost: to nie jest twoje dziecko. Nie chcę cię oszukiwać. Dlatego nie możemy się pobrać.

Chłopak zmarszczył brwi i przez chwilę rozważał usłyszane słowa.

– Chcesz mi powiedzieć, że sypiałaś z kimś innym?

– Tak.

– Nieźle! – uderzył dłońmi w kolana. – I zamierzałaś mnie wrobić w tego dzieciaka?

– Właśnie tego nie chciałam i dlatego ci to mówię.

Czekała, co się wydarzy.

– Wiesz, jak się tak dobrze zastanowić – mruknął Artur po chwili milczenia – to chyba lepiej żyć ze świadomością, że panna przyprawiła ci rogi, niż wychowywać przez całe życie cudze dziecko.

Zawsze lubiłam jego trzeźwe spojrzenie na świat – pomyślała Iza. – I brak sentymentów.

– Też tak uważam – zgodziła się z nim.

Artur wstał i popatrzył przeciągle na dziewczynę.

– Niezły numer mi odwaliłaś – skrzywił się. – Nie podejrzewałem cię o to.

– Przykro mi, naprawdę. Ale sam powiedz, czy nie lepiej, że znasz prawdę teraz? Przecież ty też nie chciałaś tego ślubu, prawda? Oboje bylibyśmy nieszczęśliwi...

– I tu masz rację – wbił dłonie w kieszenie dżinsów. – W takim razie, jeśli dobrze rozumiem, jestem wolny?

– Tak.

– Nie powiem, żebym nie był wkurzony, ale jakoś dam sobie z tym radę – raz jeszcze zmierzył Izę spojrzeniem. – Nieźle z ciebie ziółko, naprawdę. Na razie przyjmuję do wiadomości, a jak się z tym

prześpię, to się zdzwonimy. I pogratuluj ode mnie tatusiowi! Cześć!

Nie poszła za nim do hallu, nie odprowadziła do wyjścia. Rozumiała, że chce teraz zostać sam. Znała go doskonale, wiedziała, że targają nim silne emocje. Ale też była pewna, że szybko sobie z nimi poradzi.

Mam nadzieję, że zrozumie – westchnęła. – To bolesne, ale najlepsze wyjście dla nas wszystkich.

Kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi, podeszła do schodów i krzyknęła:

– Mamo, możesz już zejść.

*

W to już prawie zimowe popołudnie w kawiarni panował gwar. Z daleka było widać wewnątrz wypełnione gośćmi, lampki stojące w oknach rozświetlały listopadowy mrok ciepłym światłem, a kolorowe zasłonki zachęcały do wejścia.

Wanda stanęła przy drzwiach i rozejrzała się uważnie. Przy jednym ze stolików czekała już Irena. Również ją dostrzegła, pomachała więc i zaprosiła gestem. Domaradzka precyzyjnie się między gęsto ustawionymi stolikami.

– Witaj, Irenko. Już myślałam, że nie znajdziemy wolnego miejsca – zdjęła płaszcz, przewiesiła go przez oparcie i usiadła.

– Ach, byłam przewidująca i zarezerwowałam wcześniej – uśmiechnęła się Irena. – Wiesz, nazwisko mojego męża robi wrażenie nawet w kawiarni.

– Oczywiście, wcale się nie dziwię. – Wandzie udało się stłumić grymas niesmaku. – Zamówiłaś już?

– Tak, herbatę i szarlotkę. Podobno serwują tu wyśmienite ciasta. Może też się skusisz?

– Chętnie. – Rozejrzała się w poszukiwaniu kelnerki.

Młoda dziewczyna w czarnym fartuszk uchwyciła jej spojrzenie i od razu podeszła do stolika.

– Słucham?

– Poproszę czarną herbatę i jakieś ciasto.

– Szarlotka? Raffaello? Tarta z owocami i bitą śmietaną?

– Może być tarta. Do tego szklankę wody niegazowanej.

– Już podaję.

Wanda przeniosła wzrok na swoją towarzyszkę.

– Poprosiłam cię o spotkanie, bo mam ważną i jednocześnie delikatną sprawę.

– Właśnie przez cały dzień się zastanawiam, co też chcesz mi powiedzieć. I przyznam, że niczego nie wymyśliłam.

– Cóż, tego naprawdę nie mogłabyś przewidzieć. Ja też nie przewidziałam.

Przerwała, bo kelnerka właśnie przyniosła ich zamówienie. Okazało się, że Irena oprócz szarlotki i herbaty wzięła także kieliszek wina.

Ciekawe, że to przemilczała – przemknęło Wandzie przez myśl.

– Irenko, tylko proszę, postaraj się to przyjąć spokojnie – zaczęła Domaradzka raz jeszcze. – Przyszedłam ci powiedzieć, że ślubu nie będzie.

Matka Artura przyjęła informację z kamienną twarzą.

– Dlaczego? – zapytała rzeczowo.

– Bella wyznała mi, że nosi dziecko innego mężczyzny. W tej sytuacji, sama rozumiesz, nie może, a nawet nie powinna wyjść za twojego syna.

Irena podniosła kieliszek i, nie bacząc na dobre maniere, wychyliła zawartość duszkiem.

– Czy Artur... Już wie? – spojrzała na Wandę z niepokojem.

– Tak, Bella dziś mu wszystko wyjaśniła.

– I jak zareagował?

– Wiesz, może nie powinnam tego mówić, ale właściwie to chyba dobrze, żebyś wiedziała. Bella twierdzi, że przyjął to spokojnie, a nawet z ulgą.

– Rozumiem – pokiwała głową kobieta.

– Irengo, on nie chciał tego ślubu. Nasze dzieci spotykały się, ale się nie kochały. Wyobrażam sobie, co teraz czujesz, bo ja do niedawna czułam podobnie. – Wanda starała się mówić spokojnie, żeby dać matce Artura czas na oswojenie się z informacją. – Zrozum, to może byłaby dobra partia, za to nieszczęśliwe małżeństwo. Od początku pozbawione miłości.

Irena przywołała przechodzącą kelnerkę.

– Dwie lampki wina prosimy – powiedziała. – Albo nie, od razu całą butelkę.

– Irengo...

– Wando, wiem, co mówię – przerwała. – Mamy co świętować.

Domaradzka pomyślała, że matka Artura przeżywa szok. Nie protestowała więc, uznając, że kobieta potrzebuje czasu.

Tylko czy alkohol to dobry pomysł? Miała co do tego wątpliwości.

Cóż, to dorosła osoba – pomyślała w końcu. – Nie będę jej przecież mówiła, co ma robić. Muszę tylko uważać, żeby nie przesadziła.

Kiedy tylko butelka pojawiła się na stoliku, Irena od razu napełniła kieliszki.

– Za zdrowie twojej córki – wzniosła toast.

– Mojej córki? – Wanda nie posiadała się ze zdumienia.

– Właśnie tak. Bo to mądra dziewczyna. – Irena upiła sporo z kieliszka. – Po pierwsze dlatego, że nie zaszła w ciążę z Arturem, a po drugie – nie chce zostać jego żoną.

Co ona wygaduje? – Wanda zaczęła panikować. – Przecież ma prawo być wściekła! W końcu Bella w pewnym sensie oszukała jej dziecko.

– Zastanawiasz się zapewne, dlaczego się cieszę. – Irena jakby odgadywała jej myśli. – I dlaczego nie martwię się o syna...

– Rzeczywiście, to dość nietypowe – przyznała Domaradzka.

– Już tłumaczę – dopiła wino i naląła sobie kolejną porcję. – Otóż, droga Wando, choć Artur jest moim synem, to przecież nie jestem ślepa. Kocham go, to jasne, ale widzę też, jaki jest. I wcale, ale to wcale mi się to nie podoba – uniosła palec i poruszała nim.

– Irengo, dzieci często nas rozczarowują, zwłaszcza gdy robią coś nie tak, jakbyśmy chciały. – Wanda pomyślała, że trzeba ją jakoś uspokoić.

– Wandziu, zawsze chciałam być dobrą matką. Tylko źle tę dobroć rozumiałam. Pozwalałam Arturowi na wszystko, dostawał, co chciał, wiesz, że nas stać.

– Ja także starałam się zapewnić Belli to, co najlepsze...

– Tak, ale ja zrobiłam gdzieś błąd. Musisz wiedzieć, że Artur zdradzał Bellę na prawo i lewo – wyznała szczerze. – Wiedziałam o tym, próbowałam z nim rozmawiać, lecz ignorował mnie. – Znowu sięgnęła po kieliszek. – Kiedy dowiedziałam się o ciąży i ślubie, to nawet współczułam Belli.

– Irena, co ty mówisz!

– Prawdę. Okropną, ale prawdę. Żal mi było twojej córki. Patrzyłam na Artura i zastanawiałam się, czy to moja wina, czy geny. Bo on jest taki sam, jak jego ojciec.

Wanda zaniemówiła.

– Nie patrz tak na mnie – kontynuowała matka chłopaka. – Mój mąż zdradza mnie od wielu lat, więc doskonale wiedziałam, co czeka Bellę.

– Wiesz, że mąż cię zdradza?

– Oczywiście – przytaknęła. – Zresztą specjalnie się z tym nie kryje.

– To dlaczego to znosisz? Dlaczego nie odejdziesz?

– A co ja bym ze sobą zrobiła? – Irena spojrzała gdzieś w dal. – Zbliżam się do pięćdziesiątki, nigdy nie pracowałam, właściwie niczego nie umiem...

– Wywalczyłabyś alimenty, jak ja – podsunęła Wanda. – Musiałby cię zabezpieczyć. I trzeba było to zrobić już dawno temu!

– Wando, ja wiem. Tylko za każdym razem wierzyłam, że on się zmieni. – W oczach kobiety

zabłyły łyzy. – Chciałam, żeby się zmienił. Bo ja go... Kocham – zaszlochala, budząc zainteresowanie gości przy sąsiednich stolikach.

– No już, cicho – uspokajała ją Wanda, podając chusteczkę. – Spokojnie, Irenko, wiem, że to trudne...

– Cholernie trudne – podniosła wzrok na Domaradzką. – Ale nie potrafię od niego odejść. Wolę to znosić. Tylko... po prostu nie chciałam takiego samego losu dla twojej córki.

Wanda pozwoliła jej wypłakać się na swoim ramieniu, potem zapłaciła rachunek i wezwała taksówkę.

Odprowadziła Irenę do samochodu, podała kierowcy adres wraz z banknotem i poprosiła o dopilnowanie, żeby klientka na pewno weszła do domu.

Jeszcze długo w nocy myślała o matce Artura, jej życiu i o tym, co powiedziała. To wyznanie wstrząsnęło nią mocno.

Niewiele brakowało, a zafundowałabym własnej córce taki właśnie los – przeszły ją ciarki. – Co za szczęście, że okazała się mądrzejsza ode mnie.

*

– Jak ja nie lubię rachunków – westchnęła Tosia. – To znaczy tych, które muszę zapłacić. Bo te, które miałabym wystawić, to bardzo chętnie. Niestety takich ostatnich chwilowo brak.

– Spokojnie, na pewno niedługo się pojawią. W sobotę był bal andrzejkowy, więc poczekajmy na efekty reklamy. – Siergiej był dobrej myśli.

Kiedy zaproponował Tosi, że mógłby u niej pracować, dziewczyna na początku trochę się wahała. Miała pełną świadomość swojej nieciekawej sytuacji i nie chciała być nieuczciwa wobec pracownika. Zwłaszcza że nadal nie zdecydowała, czy przyjmie propozycję powrotu do korporacji.

Nikt oprócz Kamy o tym nie wiedział i nikomu nie zamierzała mówić, zanim nie zdecyduje, co zrobi. Dlatego zatrudnienie Siergieja uważała za trochę nieuczciwe. Bo co, jeśli zamknie agencję?

– Wiesz, że bardzo chciałabym, ale też widzisz, że na razie zleceń ani śladu. Może zawieszę działalność... I co wtedy?

– Wtedy poszukam innej pracy – lekko odparł mężczyzna.

– Jeśli tak to widzisz... – uległa. – W takim razie oficjalnie witam na pokładzie. Choć właściwie od dawna na nim jesteś.

Po pierwszym dniu spędzonym razem w biurze Tosia zauważyła, że Siergiej doskonale potrafi rozmawiać z właścicielami firm. Przyszedł z całą listą propozycji i pół dnia dzwonił, umawiając ją na spotkania.

– Aż mi wstyd – przyznała się. – Ja przez tydzień nie zrobiłam tyle, co ty dzisiaj.

– Bo ty jesteś właścicielką – odparł z udawaną powagą. – A od pracy jest pracownik, jak sama nazwa wskazuje.

– Może coś w tym jest – zmarszczyła czoło i uśmiechnęła się.

– Za to jutro masz całą masę spotkań. Zaczynasz od dziesiątej, a skończysz pewnie dopiero koło szesnastej – zerknął na kartkę leżącą obok komputera. – Rozpisałem tak specjalnie, żebyś spokojnie zdążyła dojść z miejsca na miejsce.

Jejku, mam tu prawdziwy skarb. – Tosia popatrzyła ciepło na współpracownika. – Gdybym wiedziała, że będę miała mu z czego płacić... Gdybym w ogóle wiedziała, że ta agencja się utrzyma...

– To co? Kończymy na dzisiaj? – Siergiej wstał zza biurka.

– Tak, już prawie osiemnasta. Ja jeszcze muszę zajrzeć do Łucji, zaniosę tę fakturę za czynsz. Wolę od razu, bo ona zawsze powtarza, że w dokumentach musi panować porządek.

– Ma rację. Ale jeśli chcesz, to ja mogę podrzucić papiery. Jadę przecież samochodem w tym kierunku.

– Naprawdę? Byłoby super, mogłabym iść prosto do domu. Kama ma wieczorem przysłać projekt katalogu do ostatecznej akceptacji. Tylko skoro wciąż nam przybywa nowych współpracowników, to lada dzień stanie się nieaktualny – zauważyła Tosia.

– Nic się nie martw, już do niej napisałem w tej sprawie i poprosiłem, żeby usunęła ceny. Cennik zrobimy osobno i będziemy na bieżąco drukować klientom. – Siergiej miał rozwiązanie na każdy problem. – To lepsze, bo można w razie potrzeby modyfikować indywidualnie stawki i rozszerzać ofertę.

– Dobra, chodźmy, bo zawstydzasz mnie coraz bardziej – machnęła ręką Tosia. – A tak w ogóle to skąd miałeś kontakt do Kamy?

– Nie doceniasz mediów społecznościowych – pogroził jej palcem. – Facebook to potęga!

Wracając do domu przez oświetlone latarniami ulice, Tosia myślała o tym, jak bardzo była ograniczona, pracując w korporacji. Zajmowała się jedynie swoim wycinkiem i wydawało jej się, że jest świetna. Owszem, na swoim poletku tak, ale dopiero teraz zobaczyła, że firma to nie tylko analizy i sprzedaż.

W ciągu kilku miesięcy nauczyłam się więcej niż przez kilka lat pracy w korpo – podsumowała.

– Nie mówiąc o tym, że uświadomiłam sobie, jak wiele jeszcze nie wiem.

*

Łucja siedziała przy biurku oświetlonym jedynie lampką. Reszta światel była już pogaszona, pracownicy rozeszli do domów. Sama chętnie zamknęłaby już drzwi, ale czekała na Siergieja.

Kiedy poprzedniego wieczora zadzwoniła do niej Tosia, udała zdziwioną.

– Ale tak na etat?

– Może na umowę-zlecenie, nie wiem – odparła siostra. – Ty zdecyduj, znasz się na tym. Powiedziałam, że na razie mogę mu zaproponować jedynie najniższą krajową i wyobraź sobie, że się zgodził.

– Skoro nie ma innej pracy...

– Chyba po raz kolejny dopisuje mi szczęście, bo przecież gdyby miał zlecenia, w życiu nie przyszedłby do mnie za te marne grosze.

– Z okazji trzeba korzystać – zauważyła dyplomatycznie Łucja. – Jeśli jemu pasuje, nie ma co się zastanawiać. Przygotuję umowę.

Właśnie kończyła ją redagować. Przeczytała raz jeszcze, po czym kliknęła ikonę drukarki. Urządzenie stojące na szafce pod oknem zamigotało diodą i zaczęło wypływać zadrukowane kartki. Wstała, żeby je wyjąć.

Gdy podeszła do stolika, usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi.

– To pan? – zapytała, nie odwracając się. – Proszę usiąść.

– Chyba nie mnie się spodziewałaś.

Odwróciła się gwałtownie. Na środku gabinetu stał Oskar Wierzbicki.

– Co tu robisz? – zapytała chłodno.

– Przyszedłem ci podziękować – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Od początku wiedziałem, że wredna z ciebie suka, ale żeby zrobić mnie w coś takiego...

– Dostałeś tylko to, co ci się należało. – Nie dała się wyprowadzić z równowagi.

Widziała, że jest wściekły, nie mogła więc okazać strachu.

– Musiałem zapłacić twojej siostrzyczce mnóstwo kasy – wykrzywił twarz ze złością. – I na dodatek straciłem robotę.

– Już nawet nie pamiętasz jej imienia? A chciałeś brać z nią ślub – zadrwiła Łucja. – Oddałeś to, co byłeś winien. A pracę straciłeś, bo się do niej nie nadajesz. I wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja.

– Myślisz, że ci to daruję? – zrobił kilka szybkich kroków i znalazł się tuż przy Łucji.

Kobieta znieruchomiała. Zaciśnęła zęby i zachowała kamienną twarz, ale teraz naprawdę zaczęła

się bać. Nie wiedziała, do czego Oskar jest zdolny. Przymknęła oczy, spodziewając się ciosu.

– Hej, kolego! – Melodyjny głos przeciął powietrze niczym bat. – Nie rozpedziłeś się za bardzo? Z łapami do kobiety?!

Łucja uniosła powieki i zobaczyła, że Oskar odwraca się gwałtownie. Niczym w zwolnionym filmie obserwowała jego unoszącą się pięść i rękę Siergieja, która ją zablokowała.

Dalsze wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Siergiej szybkim chwytem obrócił Oskara, wykręcił mu rękę i unieruchomił.

– Puszczaj, gnoju! – krzyknął Wierzbicki.

– Zaraz, spokojnie. Za chwilę cię puszcze – obiecał przeciwnik. – Tylko wyjdziemy na zewnątrz. Wyprowadził go z biura, a Łucja z ulgą opadła na fotel.

Co za typ! Ośmielił się tu przyjść z awanturą! – Strach ustąpił miejsca wściekłości. – Gdyby nie Siergiej, nie wiadomo, jak by się to dla mnie skończyło.

Zrozumiała, że musi uważać, bo nie wiadomo, co jeszcze może przyjść do głowy Wierzbickiemu.

– Załatwione. – Ukrainiec wrócił do biura i popatrzył z troską na Łucję.

Ta odruchowo wyprostowała się i poprawiła włosy.

– Bardzo dziękuję – przyjęła swój normalny oficjalny ton. – Jestem panu zobowiązana.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że nie zechce już tu wracać. Kto to był? Jeśli oczywiście można wiedzieć...

– Niedoszły mąż Tosi – wyjaśniła zwięźle.

Siergiej skinął głową, ale nie skomentował.

– Dlatego bardzo proszę, żeby nic jej pan nie wspominał o tej sytuacji – dodała. – Mogłaby się zdenerwować.

– A pani się nie zdenerwowała?

– Może trochę – wzruszyła ramionami. – Jednak nie mówmy już o tym. – Starła się zbagatelizować sprawę. – Mam dla pana obiecane pieniądze – sięgnęła do szuflady i wyjęła kopertę.

– A ja przyniosłem fakturę.

– To już dziś był pan w pracy?

– Tak, ostatnie zlecenie mogę dokończyć w weekend. To na szczęście lokal, w którym nikt obecnie nie mieszka, więc dogadałem się z właścicielem.

– Cieszę się – podała mu kopertę. – Mam nadzieję, że będzie nam się dobrze współpracowało – wyrecytowała stałą formułkę.

Chwyciła torebkę i wyjęła płaszcz z szafy. Siergiej poczekał, aż go założy, po czym razem wyszli z biura.

– Dobranoc – pożegnała się Łucja.

– Odprowadzę panią.

– Nie trzeba.

– A jeśli ten typ jeszcze gdzieś się tu kręci?

– Nie zadbał pan o to, żeby poszedł? – nie powstrzymała się od drobnej złośliwości. – Zresztą moja klatka jest po drugiej stronie budynku, dam sobie radę.

– Jak pani uważa. Dobranoc.

Łucja ruszyła, nie oglądając się za siebie. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, zamknąć drzwi i zanurzyć się w wannie z pianą, żeby odreagować spotkanie z Wierzbickim.

Nie wiedziała, że Siergiej jednak poszedł za nią i obserwował z pewnej odległości, dopóki nie weszła na klatkę schodową.

*

Bartek zatrzymał się przed drzwiami, nad którymi wisiał elegancki neon.

– Co się stało? – zapytała Iza.

– Sam nie wiem. Trochę się stresuję – przyznał niechętnie chłopak. – Nie bardzo chyba pasuję do takiego miejsca.

– Przestań, proszę. – Dziewczyna ścisnęła jego dłoń. – Wspominałam ci, że właścicielka jest bardzo sympatyczna. W sumie ona pierwsza próbowała mi podpowiedzieć, co powinnam zrobić, chociaż wtedy nie bardzo chciałam słuchać.

– Dobra, ale tutaj jest pewnie strasznie drogo. Nie można tego zorganizować bez pośredników? Wiesz, moi rodzice...

– Bartek, uspokój się. Rozmawialiśmy o tym przecież. Ślub musi się odbyć jak najszybciej – poklepała się po brzuchu. – Tu mamy termin, salę, wszystko. Po prostu pogadamy o obciążeniu kosztów i tyle.

Chłopak westchnął, ale nie upierał się dłużej. Pchnął drzwi i przepuścił Izę przodem.

– Dzień dobry – przywitała się głośno dziewczyna.

Tosia, która siedziała przy stoliku i przeglądała spis spotkań, podniosła głowę i uśmiechnęła się na widok Izy.

– Dzień dobry. Miło panią widzieć. Ale chyba nie byliśmy umówione – spłoszyła się lekko. – Nie mam zapisanego spotkania...

– My tak niespodziewanie. – Iza zerknęła na Bartka. – Bo musimy porozmawiać. Znajdzie pani dla nas kilka minut?

– Oczywiście. A gdzie pani mama?

– Mama już nie będzie przychodziła. – Iza popatrzyła Tosi w oczy. – Teraz będziemy załatwiać wszystko sami.

Antonina zerknęła na towarzyszącego Belli chłopaka.

– To Bartek, mój narzeczony i przyszły mąż – przedstawiła dziewczyna. – Wiem, że jest pani zaskoczona, ale zaraz wszystko wytłumaczę.

– Ależ ja nie potrzebuję wyjaśnień. – Tosia uniosła ręce. – To są pani prywatne sprawy.

– Tak, rozumiem, jednak i tak myślę, że należy się pani kilka słów wyjaśnienia.

– To już od pani zależy. Proszę siadać – wskazała Izie miejsce na drugim foteliku.

Bartek stanął za plecami dziewczyny.

– Pani Antonino, chodzi o to, że nie wezmę ślubu z Arturem, to znaczy z tamtym chłopakiem, tylko z Bartkiem – zaczęła Iza. – Wszystko się na początku trochę poplątało, ale na szczęście mamy to już za sobą.

– Jak to w życiu – uśmiechnęła się Tosia. – Pani jednak wygląda na zadowoloną.

– Jestem szczęśliwa – zapewniła Bella i uściśnęła dłoń, którą Bartek położył na jej ramieniu. – I jeszcze się pochwałę, że zostaniemy rodzicami.

– Prawdę mówiąc, domyślałam się, skąd ten szybki termin. – Tosia posłała dziewczynie porozumiewawcze spojrzenie.

– Rzeczywiście. Lecz teraz biorę ślub z ojcem dziecka – wyznała śmiało Iza.

– To chyba najlepsza decyzja.

Dziewczyna sięgnęła do torebki i wyjęła z niej czarno-biały wydruk.

– Niech pani spojrzy, mam tu nawet USG – podsunęła Tosi karteczkę, po czym szybko zabrała ją, trochę zawstydzona. – Przepraszam, chyba się zapędziłam. Nie powinnam pani zwracać głowy takimi rzeczami.

– Nie ma problemu, cieszę się waszym szczęściem. – Tosia uśmiechnęła się szczerze, widząc zadowoloną Bellę.

Zupełnie inna dziewczyna – przeszło jej przez myśl.

– Jesteśmy tu właściwie po to, żeby powiedzieć, że decydujemy się na ustalony termin i salę. Zależy nam na czasie.

– Cieszę się – odparła zgodnie z prawdą Antonina.

Bo oprócz radości ze zmiany, która zaszła w dziewczynie, poczuła ogromną obawę, że straci jedyne zlecenie. A to sprawiłoby, że wróciłyby do punktu zero.

– Jest tylko jeden problem. – Iza nerwowo zaplotła palce. – Nasz budżet trochę się ograniczył...
– Mocno się ograniczył – wtrącił się Bartek. – Iza chce być delikatna, ale prawda jest taka, że moi rodzice nie są tak bogaci, jak tamci. Dlatego musimy cię koszty. O ile to oczywiście możliwe. Bo jeśli nie...

– Oczywiście, że możliwe – zapewniła Tosia, która z miejsca poczuła sympatię do chłopaka. Potrafi mówić bez ogródek, nie wstydzi się swojej rodziny i wspiera narzeczoną – pomyślała. – Taki właśnie powinien być mężczyzna.

Iza zerknęła z wdzięcznością na chłopaka, a potem znowu zwróciła się do Tosi:

– Musimy jak najszybciej skorygować pewne ustalenia, rozumie pani?

– Tak. Nawet teraz możemy przejrzeć zamówienie i zaznaczyć, z czego chcemy zrezygnować.

Już lepszy mniejszy zarobek niż żaden – dumiała Tosia. – Jeżeli odejdą, to nie będę miała wyjścia i od razu zamknę agencję.

Szybko wydobyla z segregatora teczkę z informacjami o uroczystości Domaradzkiej i rozłożyła papiery przed Bellą.

Zaczęły rozmawiać o bukicie, wystroju kościoła i daniach zamówionych na wesele. Bartek uznał, że to nie jego klimaty i w tych kwestiach się nie wypowie. Oddalił się więc od kobiet i stanął przy oknie.

– Pamiętam cię, chłopaku! – Podszedł do niego mężczyzna, który do tej pory siedział za biurkiem.

Bartek przyjrzał mu się uważnie. Tak, też go rozpoznawał. Spotkali się przed salonem, to właśnie on powiedział mu, że Iza wychodzi za mąż. Tylko wtedy był w roboczym ubraniu, a teraz w niebieskiej koszuli i spodniach od garnituru.

– Muszę przyznać, że mi zaimponowałeś. Siergiej jestem – wyciągnął do młodego człowieka dłoń.

Chłopak uściśnął ją.

– Bartek.

– Ja naprawdę wtedy nie dawałem ci najmniejszych szans – uśmiechnął się mężczyzna. – A tu proszę, taka niespodzianka!

– Jak człowiekowi zależy, to się łatwo nie poddaje – mruknął Bartek, bo był już trochę zmieszany tymi komplementami.

– Nic się nie martw, nie kasa jest najważniejsza. – Siergiej mrugnął. – A dla niej na pewno, w końcu z tobą idzie do ołtarza.

Bartek spojrział spod oka. Wyglądało na to, że facet rozumie jego sytuację i wcale nie uważa, że jest w tym coś złego. To dodało chłopakowi otuchy, bo naprawdę mocno go krępowało to ograniczanie kosztów.

– Tosiu, przepraszam, że wam przerywam. – Mężczyzna głośno zwrócił się do właścicielki agencji. – Ale chciałbym zapytać, czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym zrobił tej parze prezent ślubny i zawiózł ich do ślubu za darmo moim Lincolnem?

Antonina podniosła wzrok znad notatek i uśmiechnęła się.

– Twój Lincoln, ty decydujesz – odparła.

– Skoro tak, to macie to u mnie – zdecydował Siergiej. – Prezent na nową drogę życia.

*

Domaradzka niechętnie zgodziła się na rezygnację z czuwania nad przygotowaniem ślubnymi.

– Mamo, proszę – upierała się Iza. – Poradzimy sobie. Wiesz dobrze, że teraz już nie musimy robić imprezy roku.

– Niby dlaczego?

– Choćby dlatego, że rodzice Bartka nie mają tyle kasy, co rodzice Artura. – Córka nie siliła się na delikatność.

– Bez przesady! Ja też mam co nieco na koncie. Poza tym zawsze możemy naciskać na ojca, żeby coś dołożył.

– Mowy nie ma! – tym razem zaprotestowała Iza. – Mówiłam mu o ślubie, ale poinformował mnie, że wykupił już świąteczny wyjazd na narty do drogiego kurortu i nie da rady odwołać rezerwacji.

Wanda poczuła, że podnosi się jej ciśnienie. Zostawiła sprawę zaproszenia ojca Belli i miała tylko nadzieję, że przyjedzie na ślub, a zrezygnuje z wesela. Nie bardzo chciała znosić jego obecność przez całą noc.

Jednak kiedy teraz usłyszała, że Domaradzki nie miał zamiaru w ogóle przyjechać na ślub jedyne dziecko, nie mogła powstrzymać złości.

No tak, przecież to moje jedyne dziecko – myślała z wściekłością. – On ma już drugie i pewnie z nim właśnie wybiera się na narty! Jak okropnie musi się z tym czuć Bella!

– Przykro mi, Bello – pogłaskała córkę po policzku.

– Mnie też trochę, ale jakoś to przeżyję – odparła dziewczyna. – Od dziecka się przyzwyczaiłam, że nigdy go nie ma, a odkąd się wyprowadził, w ogóle przestałam się tym przejmować.

– Tak mówisz, ale to zawsze ojciec...

– Nie twierdzą, że nie. Jednak skoro nie ma czasu przyjechać na mój ślub, nie chcę też niczego od niego brać – podsumowała Iza. – Zresztą i tak rodzicom Bartka byłoby głupio, że za wszystko płacisz ty. Szczególnie, że znaliście się kiedyś z jego ojcem, prawda?

– Bartek ci powiedział? – zaniepokoiła się Wanda.

– Tylko napomknął. Mówił, że o szczegóły powinienem zapytać ciebie.

– Mądry chłopak – uśmiechnęła się matka. – Ale musisz jeszcze trochę poczekać, Bello. Nie jestem gotowa. Kiedy będę, wszystko ci opowiem, obiecuję.

– Nie ma sprawy. – Iza nie dopytywała. – W każdym razie idziemy dziś z Bartkiem do agencji i porozmawiamy o zmianach. Potem oczywiście wszystko ci zrelacjonuję.

– Skoro tak chcecie... – westchnęła Wanda.

– Tak, mam. To najlepsze wyjście.

Poszła w stronę schodów, ale u ich stóp zatrzymała się.

– Mamo?

– Słucham, Bello?

– Mam do ciebie jeszcze dwie prośby.

– Jakie?

– Pierwsza, to żebyś nie mówiła już do mnie „Bella”. Nie, żeby mi to bardzo przeszkadzało, ale wydaje mi się, że tamtej Belli już nie ma. Należała do innego świata, była dziewczyną Artura. Ja jestem Iza.

– Dobrze – skinęła głową Wanda. – Ale wybac mi, jeśli na początku będę się mylić. Przyzwyczaiłam się przez tyle lat... A ta druga prośba?

– Ograniczymy wszystkie koszty, ale bardzo chciałabym pójść do ślubu w tej koronkowej sukni, którą wtedy wybrałam.

Wanda nie kryła zdziwienia.

– Byłam pewna, że z niej zrezygnowałam.

– Wtedy tak. Nie mogłam w niej iść do ołtarza z Arturem. Ale z Bartkiem chcę – powiedziała z przekonaniem i spojrzała na matkę wyczekująco.

– Dobrze, niech będzie koronkowa suknia. – Wanda pokręciła głową. – Naprawdę czasami mnie zaskakujesz. Chwilami zupełnie cię nie rozumiem.

Iza nie odpowiedziała, bo przecież nie mogła się przyznać, że ma wrażenie, jakby w tej chwili, gdzieś tam, w swoim salonie, pani Wąsowska uśmiechała się do niej. Tego też matka przecież by nie zrozumiała.

*

Gdy Iza wyszła do agencji, załatwiać ślubne sprawy, jej matka postanowiła jednak zadziałać.

Poranna rozmowa przekonała ją do dania młodym wolnej ręki, ale to, czego dowiedziała się o postępowaniu byłego męża, mocno ją zdenerwowało. Poza tym już od chwili, gdy Iza zdecydowała się na ślub z Bartkiem, Wanda wiedziała, że powinna myśleć dalekowzrocznie.

Sprawy toczyły się tak szybko i było tak mało czasu, że nie poruszyli jeszcze wielu ważnych kwestii, jak ta, gdzie młoda para zamieszka i z czego będzie żyła.

Iza wspominała, że Bartek pracuje w pubie, ale przecież za to żony i dziecka nie utrzyma. – Dla Wandy to było oczywiste. – Nie mówiąc o wynajęciu mieszkania.

Wyglądało na to, że córka z mężem powinni zamieszkać tu, w jej domu. Jednak Domaradzka nie przyjmowała tej perspektywy z zachwytem. Owszem, nadal bała się samotności, ale ceniła sobie też swoje przyzwyczajenia. Poza tym uważała, że mieszkanie z rodzicami nikomu nie wychodzi na dobre – ani młodym małżonkom, ani teściom.

Powinni mieć własne mieszkanie – o tym zdecydowała już wcześniej, jednak do tej pory nie wiedziała, jak to zorganizować. Aż tylu oszczędności nie posiadała, musiała też wziąć pod uwagę fakt, że gdy Iza wyjdzie za mąż, jej ojciec nie będzie już musiał płacić alimentów. A to ograniczy środki do rozdysponowania.

To były realne problemy, z którymi młodzi będą musieli się zmierzyć – smutno kiwała głową. – Na razie to do nich nie dotarło, o co nie mam pretensji, bo w końcu kilka dni temu jeszcze nie wiedzieli, że zostaną małżeństwem.

Za to ona dziś, o poranku, znalazła rozwiązanie.

Musiała się przygotować do czekającej ją rozmowy, więc najpierw spokojnie dopiła kawę, patrząc melancholijnym wzrokiem na ogród, w którym nagie gałęzie kołysały się pod wpływem podmuchów wiatru. Jedynie tuje dawały miłą dla oka zielen. Ale Wanda lubiła swój ogród o każdej porze roku.

Gdy filiżanka była pusta, uznała, że nadszedł czas. Wybrała numer i, kołysząc nonszalancko stopą, czekała na połączenie.

– Słucham? – usłyszała męski głos. – Czy to coś pilnego, Wando? Zaczynam za chwilę spotkanie biznesowe.

– A twoja córka bierze za chwilę ślub – odparła zimno Domaradzka. – Więc myślę, że to bardzo pilne, nie sądzisz?

– Dobrze, mów, bo widzę, że nie odpuścisz.

– Świetnie mnie znasz, nie odpuszczę. Szczególnie że wolisz urlop w górach od poprowadzenia córki do ołtarza.

– Wspominałem jej, że...

– Wiem, co jej powiedziałaś. I wiesz, że to zwykłe świństwo. Skoro jednak się na to zdobyłaś, to uważam, że powinieneś jej jakoś zrekompensować swoją nieobecność.

– No tak, mogłem się domyślić. Czego ode mnie oczekujesz?

– Myślę, że miło byłoby, gdyby kochający ojciec... bogaty kochający ojciec – uzupełniła – podarował córce z okazji ślubu odpowiednią kwotę na kawalerkę.

– Chyba żartujesz?!

– Jestem cholernie poważna. I wiem, że cię na to stać. Najwyżej skrócisz trochę przyszłoroczne wakacje. No i część ci się zwróci, bo będziesz płacił alimenty dwa lata krócej.

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza.

– Numer konta się nie zmienił. – Wanda nie czekała na odpowiedź. – Datę ślubu znasz, więc bądź tak łaskawy i zrób przelew w odpowiedniej chwili.

Rozłączyła się bez pożegnania.

Nie uznała za stosowne wyjaśnić Domaradzkiemu, że kawalerkę ma zamiar kupić dla siebie.

Dom sprzedamy, dzieci kupią sobie z tego większe mieszkanie, a resztę grosza odłożą na konto, żeby dokończyć studia i podchowac dziecko. – Wanda uśmiechnęła się do siebie. – Tylko ogrodu będzie mi trochę żal. Ale cóż, zawsze mogę wybrać sobie lokal na parterze i posadzić magnolię pod oknami.

*

Tosia stanęła przy witrynie i wyjrzała na ulicę. Patrzyła na przechodniów, przejeżdżające samochody i... spadające powoli białe płatki.

Śnieg – wzruszyła się. – Pierwszy w tym roku. Wszystko stanie się piękniejsze, ukryją się śmieci i szarość, a ludzie przez chwilę będą myśleli, że żyją w bajce. Tylko czy naprawdę? Czy pozory mogą sprawić, że staniemy się szczęśliwi, skoro pod spodem nadal kryje się to samo, co wcześniej? Czy lepiej żyć w pięknej fikcji, czy w mniej komfortowej, ale prawdziwej rzeczywistości?

Pomyślała o swoim pierwszym zleceniu i o Izie, która wybrała miłość zamiast luksusowego życia z niekochanym mężczyzną.

Wydawała się taka obojętna, cicha i niepozorna, a stać ją było na tak wielką odwagę. – Tosia naprawdę doceniała decyzję dziewczyny i jej walkę o własne szczęście.

Przecież i ja wiem, co powinnam zrobić – stwierdziła. – Kama miała rację. Znam odpowiedź, tylko potrzeba odwagi, żeby ją przyjąć. Ona właśnie to zrobiła.

Podniosła rękę z telefonem i odnalazła numer, z którego dzwonił prezes. Nacisnęła zieloną ikonkę.

– Słucham?

– Dzień dobry, mówi Antonina Stecka.

– Witam! Rozumiem, że przemyślała pani moją propozycję...

– Tak. Przemyślałam i nie zdecyduję się jej przyjąć. – Ledwie to powiedziała, poczuła wielką lekkość w sercu.

– Doprawdy? – Prezes był zaskoczony, ale szybko się opanował. – Cóż, to pani decyzja i ja ją oczywiście szanuję. Życzę powodzenia w nowym projekcie.

– Dziękuję. Do widzenia.

Opuściła telefon i głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Jesteś pewna swojego wyboru? – Siergiej stanął obok i również wpatrzył się na proszący za oknem śnieg.

– Tak – odpowiedziała. – Co nie znaczy, że się nie boję. Trudno przewidzieć, co przyniesie przyszłość, ale postanowiłam zawalczyć i stworzyć coś swojego. Nie chcę być tylko trybikiem w wielkiej maszynie do zarabiania. Wolę się rozwijać. Miałam zacząć nowe życie i tak łatwo się nie poddam.

Wygłosiła tę mowę i popatrzyła niespokojnie na mężczyznę.

– Myślisz, że się uda?

– Nowa droga życia? Chyba tak – uśmiechnął się. – Właśnie umówiłem przez Facebooka spotkanie z klientami. Podobno widzieli reklamę na relacji z balu i tak znaleźli do nas namiary. Przyjdą jutro o czternastej. Może być?

Zapytaj swojego serca, to najlepsza metoda. Ono zna prawdę. Tak powiedziałam Izie – zamyśliła się Tosia. – Teraz sama wiem, że to najlepsza życiowa dewiza.

A potem, niewiele myśląc, rzuciła się Siergiejowi na szyję.

– Ej, dziewczyno, udusisz mnie! – roześmiał się głośno.

– Bez obaw, nie pozbędę się tak łatwo dobrego pracownika – zachichotała.

Wszystko wskazywało na to, że agencja ślubna „Na nową drogę życia” będzie istniała nadal.

Na nową drogę życia

Najnowsza seria książek Karoliny Wilczyńskiej



FILIA